



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

B 1,420,366



PROPERTY OF
*University of
Michigan
Libraries*
1817

ARTES SCIENTIA VERITAS



BIBLIOTEKA OSSOLIŃSKICH.

PISMO HISTORYI, LITERATURZE, UMIEJĘTNOŚCIOM
I RZECZOM NARODOWYM POŚWIĘCONE.

POCZET NOWY.

Tom siódmy.

LWÓW.

W Drukarni Zakładu Narod. im. Ossolińskich.

1865.

AP

54

B58

v.7

105a-294617

Spis przedmiotów.

HISTORIA.

	str
Kilka ustępów z życia Kościuszki przez Lucyana Siemińskiego	1
Olgierdowicze. Włodzimierz książę kijowski i jego potomstwo przez Kazimierza Stadnickiego	223

NUMIZMATYKA.

O monetach halicko-ruskich przez x. Jana Stupnickiego	64
---	----

LITERATURA.

Wyimki z dramatu Wincentego Pola pod napisem „Powódź“	174
Wspomnienie o Andrzeju Edwardzie Koźmianie przez Lucyana Siemińskiego	341

NAUKI PRZYRODNICZE.

Natura i odległość słońca przez Dra. Wojciecha Urbańskiego	272
--	-----

KRYTYKA.

Odpowiedź na list otwarty A. Z. Helcla, o najdawniejszych znanych nadaniach klasztoru benedyktynów w Mogilnie przez Augusta Bielowskiego	308
--	-----

KRONIKA ZAKŁADU.

	str.
Głos Wincentego Pola na posiedzeniu publicznem w Zakładzie nar. im. Ossolińskich dnia 12 października 1863	377
Przemówienie Wincentego Pola na posiedzeniu w Zakładzie nar. im. Ossolińskich dnia 12 października 1864 roku	389
Spis darów uczynionych Zakładowi oraz i dawców tychże w ciągu lat dwóch, mianowicie w roku 1859 i 1860	397

SPROSTOWANIE MYLEK.

- Str. 100 wiersz ostatni zamiast jednej i drugiej popraw jednemu i drugiemu.
- » 118 » 10 braku opuścić.
 - » 136 » 4 zamiast mi popraw im.
 - » 140 » 17 on opuścić.
 - » 159 » 17 zamiast trojki popraw trzeciaki.
 - » 163 » ostatni » monet » nawet.
 - » 167 » 3 po słowie głoską dodaj podobną do.
 - » 168 » 20 zamiast niniejszych popraw mniejszych.

50
1537
8886
7/
new

KILKA USTĘPÓW Z ŻYWOTA KOŚCIUSZKI.

I.

STANISŁAW AUGUST ZAKŁADA SZKOŁĘ RYCERSKĄ — KOMENDANT JEJ XIĄŻĘ ADAM CZARTORYSKI, GENERAL ZIEM PODOLSKICH — WPŁYW JEGO NA SZKOŁĘ — KATECHEM KADECKI — KOŚCIUSZKO WSTĘPUJE DO SZKOŁY — PILNOŚĆ JEGO — WYSŁANY ZA GRANICĘ KOSZTEM RZECZYPOSPOLITEJ — POBYT WE FRANCYI — WYOBRAŻENIA ÓWCZESNE — POLITYKA GABINETU WERSALSKIEGO W SPRAWACH KONFEDERACYI BARSZCIEJ — HUMANITARNE USPÓSOBIENIE KOŚCIUSZKI.

Po burzliwem bezkrólewiu i elekcji Stanisława Augusta, pomimo że przykre robił wrażenie obcy bagnet na przywykłych do własnej udzielności, a razem i do niemocy władzy królewskiej, jednakowoż jakby iskrą elektryczną wstrząśnione umysły, zaczęły się garnąć ku reformom wychodzącym od tronu, reformom jeszcze nieśmiałym i szczupłych rozmiarów, atoli zapowiadającym dążność do stworzenia ściślejszego organizmu wewnątrz, a na zewnątrz do postawienia rzeczypospolitej na stopie dającej się szanować powagi.

Przez pierwszych parę lat, król wspierany światłą radą i energią wujów swoich, Czartoryskich, zamierzał pod protekcją Rosyi dźwignąć rzeczpospolitą z anarchii, dając jej siłę, ład i oświatę. Była to polityka, jedynie w ówczesnem rzeczy położeniu możebna;

a chociaż znalazła licznych przeciwników i detraktorów, i wtedy i później, jednakowoż nikt nie podawał praktyczniejszego sposobu. Samo odwoływanie się do uczuć patryotycznych, do dumy i godności narodowej, pięknie brzmi pod piórem historyka i publicysty, ale w takim stanie rozbicia i frakcyjnych wicherzeń, w jakim się wówczas znajdowała Polska, droga ta nie zapewniała pomyślnego skutku. Nie pozostało nic innego, jak wewnętrzny ustroj Rzeczypospolitej, będący niejako anachronizmem względnie innych państw, powoli naprawiać, przestarzałe formy do nowych potrzeb naginać, złe zakorzenione usuwać i nowe budzić życie w otrętwiałych członkach.

Wstępny do tych zmian krokiem było wprowadzenie mennicy, założenie ludwisarni i utworzenie szkoły rycerskiej, do czego zobowiązał się był król na mocy paktów konwentów. Skarb zabezpieczyć od nadużyć, i narodowi dać siłę, nie było tak mało-znacznym krokiem, aby winę wszystkich niepowodzeń zwać tylko na władzę.

Szczególniej szkoła rycerska, mająca dostarczyć armii zdolnych oficerów, była znaczącą pod wieloma względami; nietylko bowiem zyskiwała na tem siła wojenna, ale wpływ wychowania zręcznie skierowany, dawał ludzi pozwalających rachować na ich charakter i przywiązanie do tronu, wystawionego ciągle na zamachy możnowładców. Zresztą uczniowie czyli kadeci tej szkoły rycerskiej, brani najwięcej z uboższych rodzin szlacheckich, mieli dostarczyć żywołu niweczącego powagę oligarchów, co jak raz odpowiadało przestrogom podsuniętym królowi przez xięcia

województwo Czartoryskiego w wilię wstąpienia jego na tron: „Pamiętaj, wynosić rodziny miernej substancyi, stojące dziś na drugim rzędzie, a nie dogadzać uroszczeniom i zamiarom wywyższenia się tych rodów, co uchodzą za najpierwsze w rzeczypospolitej“. Przewidywał ta uwieźla w pamięci Stanisława Augusta; trzymał się jej przez ciąg panowania, umiejąc z wyrachowaniem osłabiać wpływy i popularność domów magnackich między drobniejszą szlachtą, aby tę ostatnie zrobić więcej od tronu, niż od tamtych zależną. Nowych tych ludzi, z całą pychą republikańską, zwano „kreaturami królewskimi“, a mimo tego przez nich posuwał się naród drogą postępu mającego doprowadzić do ustawy trzeciego maja.

Owoż tedy król, niebawem po koronacyi, odstąpiwszy rzeczypospolitej pałac kazimierowski w stolicy na szkołę dla dwustu kadetów i przeznaczając z własnej skatuly 200.000 złotych rocznie, do której skarb rzeczypospolitej dopłacać miał 400.000, zajął się urządzeniem owego zakładu, a właściwie oddał go pod komendę xięcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, męża wyższego światłem nad współczesnych. Na nauczycielów powołano ludzi zdatnych, po większej części z zagranicy, gdzie już nauki swej dali dowody.

I tak dyrektorem zakładu był Anglik Linve, xiądz Nagurczewski wykładał wymowę, literaturę i historię polską, Konderski łacinę, Dutaney literaturę francuzką, Duclos język francuzki, Jankowski niemiecki, Edling matematykę, Nikuta ekonomię polity-

czną. Oprócz tego uczono rysunków, fechtunku, jeźdźstwa konno, muzyki i mustry.

Lubo szkoła miała pomieścić dwieście kadetów, jednak z początku nie było ich jak sześćdziesięciu; w parę lat później podniesiono tę liczbę do 80 głów.

„Korpus ten pierwiastkowo zebrany z 16 i 18 letnich młodzieńców, powiada ówczesny pamiętnik, przechodził w piękności ludu i umiejętności robienia bronią gwardye i *garde du corps* zagranicznych królów. Wpoił w nich ziażę Czartoryski delikatność w obcowaniu szlachty francuzkiej, punkt honoru wielki, obudził uspną tyłu wiekami odwagę wrodzoną szlachcicowi polskiemu“. Choć na przechwałkę zarywa to porównanie kilkudziesięciu kadetów z gwardyami cudzoziemskimi, jednakowoż świadectwo Moszczyńskiego, zaciętego nieprzyjaciela Czartoryskich, nie może być podejrzanem, tem więcej, iż w dwa lata od założenia korpusu kadetów, powodzenie tej szlachty tak dalece zaniepokoiło pruskiego posła, iż ten zalarmował dwór berliński, który znowu zalarmował imperatorowę Katarzynę, a ta, jak twierdzi Komarzewski¹⁾, urażona tem, miała na odwet wystąpić w charakterze protektorki polskich dysydentów i schizmatyków, co wiadomo do jakich doprowadziło zawichrzeń i trudności. To pewna, że szkoła ta założona i prowadzona w celach łatwo dających się odgadnąć, mogła się stać kamieniem dla interesowanych dworów.

Nietylko komendantem z urzędu, ale i duszą korpusu był ziażę generał ziem podolskich. Wspomniony

¹⁾ *Coup d'oeil sur la decadence de la Pologne. Paris 1807.*

wyżej Adam Moszczyński, mimo niechęci do xięcia i jego rodziny (a był *factotum* Potockich z Tulczyna) takie wydaje o nim zdanie w pamiętnikach swoich: „Jako komendant dozierał niespracowanie powierzone sobie dzieci, i te wychodziły z tej szkoły napojone punktem honoru, przyzwyczajone do posłuszeństwa, pracy i czystości, do potraw prostych, a zdrowych. Co do nauk młodzież pełna była wiadomości cywilnych i militarych, jako to: matematyki, taktyki, inżynierii, historii, geografii; w językach łacińskim, polskim, francuzkim, niemieckim i literaturze ćwiczona; zgoła, że ten korpus najpierwszy uformował ludzi oświeconych w narodzie, i można śmiało powiedzieć, że podobnej szkoły i wychowania młodzieży nigdzie nie było. Jemu tedy jako założycielowi tej szkoły, winna Polska oficerów zdatnych i mowców na sejmach, do tego wspierał ubogich a chcących się aplikować i udoskonalać w talentach, expensował wiele na ich wojaże i nauki; był pan dobry, rzetelny, niemściwy, brzydzący się nałogami gry, pijaństwa, burd, i niewdający się w cudze interesa i sprawy; gardzący występnyymi i nieprotegujący żadnej niesprawiedliwości“.

Powyzsze zdanie nie różni się od zdania Niemcewicza, który sam kadet, tak maluje wpływ komendanta korpusu: „Bojaźń najmniejszej zakąły, żądza sławy, miłość ojczyzny, nstawicznie przez komendanta naszego wpajane nam w umysły, sprawiły, iż rzadko który wychowany w tej szkole nie był uczciwym człowiekiem i dobrym Polakiem“¹⁾.

¹⁾ Pamiętnik czasów moich. Paryż 1848.

Ażeby mieć wyobrażenie jakie zasady wpajano młodzieży, i jak je przeprowadzano w praktyce, dość przeczytać ułożony przez xięcia generała katechizm kadecki¹⁾, którego się uczniowie na pamięć uczyli i co sobotę przed podbrygadyerem powtarzać musieli. Wyborny to edukacyjny kodex, skreślony z wielką znajomością ówczesnych wad i niedostatków narodowych, i podający przytem lekarstwo na te wady. Rzeczywiście tylko dobre wychowanie nowej generacyi mogło wyrugować domowe i publiczne złe nawykniecie. Katechizm zaczyna od definicyi wdzięczności, co nie jest bez znaczenia. Zrobić wdzięcznych, jedno, co zrobić przywiązanych do osoby świadczącej dobrodziejstwo, co miało być niejako rękojmnią wierności dla fundatora szkoły. Wszakże bardzo szczęśliwie rzucone zaraz pytanie, jakie są granice wdzięczności? omija ów szkopał ślepego zaprzędania się z duszą i ciałem, nauczany w tegoczesnych politycznych katechizmach o czci cara, i odpowiedź brzmi prawdziwie po chrześcijańsku: „winniśmy służyć dobroczyńcom naszym wszystkim, co się w nas znajduje, krom sławą i sumieniem“. Zdanie to pełne godności, objaśnia przykładami: „Sędzią będąc, nie godzi mi się sentencyę dać pomyślną w złym i niesprawiedliwym interesie mego dobroczyńcy; ani też popierać zły interes dlatego, że mi go mój dobroczyńca zarekomendował“.

¹⁾ Katechizm kadecki w Warszawie 1774. Także: Zbiór pism tyczących tej moralnej edukacyi wychowawców szkoły rycerskiej. W Warszawie 1824.

„Będąc posłem nie godzi mi się utrzymywać złego i szkodliwego zdania tej osoby, com jej wdzięczność winien“.

Dalej mówi o delikatności duszy, o dyskrecyi, następnie o patryotyzmie, przyczem w tych słowach kreśli wizerunek prawdziwego patryoty:

„Nie zasada się on na swoich zdaniach; przystępny jest przekonaniu; miłości własnej ustawnych nie pali ofiar; nie popisuje się bez przestanku gorliwością swoją w zgromadzeniach publicznych; nie wyrwa się gęstymi głosami końcem ułowienia poklasku słuchających, i krótkotrwałej sławy gorejącego miłośnika ojczyzny“.

W rzeczy samej blichtry gadatliwego patryotyzmu zastąpić szczerym patryotyzmem czynu, było jedno, co ów gwarliwy szum sejmikowy zamienić na porządne koło narad, czego właśnie nie dostawało.

Wymowny ustęp o popularności, jeszcze bliżej dotyka tego przedmiotu. Autor niewdaje się w teoryczne morały, lecz czerpiąc żywe przykłady ze zjazdów sejmowych i trybunalskich odkrywa stronę ich szkodliwą lub śmieszłą. Krótco też zdefiniował prawdziwie popularnego człowieka: „Ten istotnej popularności na trwałych fundamentach stawia budowę, którego nie zbija z toru prawdy i cnoty *non civium ardor prava jubentium, non vultus instantis tyranni*“¹⁾.

Natomiast fałszywa popularność dostarczyła mu obfitego kolorytu:

¹⁾ Ani wrzask obywateli domagających się złego, ani twarz groźna tyrana.

„Zapędzający się za fałszywą popularnością, interes każdy tyle tylko użytecznym i dobrym sądzi, ile mu poklasków ściągnąć może, nie zastanawiając się nad tem, czyli liczba klaszczących złożona jest z osób światłych, pocziwowych i dobrze myślących, czyli też z ludzi omamionych, mniej światłych i interesowanych; byle po miejscach tych, gdzie bywają zgromadzenia, których on jest członkiem, bniął sobie na pęcherzu aplauzami nadętym..... Jeżeli jest posłem, głos po głosie miewa; więcej gada od drugich, w nadziei, że z otwartą gębą wszyscy oczekują z ust jego czegoś, co nie było dotąd powiedzianem; sprzeciwia się wszystkiemu na to, aby uchodził za ostrowidza, który w mgnieniu oka postrzega i odkrywa w każdej propozycji takie kruczki, których nikt nie dostrzegł; pluska w oczy każdemu, żeby go okrzyknęli śmiałym; w słowach krew wiatrami rozlewa, z ostatniej się koszuli wyzuwa dla ojczyzny, żeby był mianym za najgorliwszego. Owo zgoła, jest to czasopis nieznośny; jest to zawada wszystkiemu dobru, jest to fanfaron ozuty hasłem patriotyzmu, ale nie patriota“.

Dopełnia tego portretu popularność niebaczna, co to „pochlebia gminowi w drobiazgach, do których rozumie, że wagę przywiązuje; udaje wzdargę dla nauk, dla sposobu tłumaczenia się takiego, jakie dobru wychowaniu używać przystoi. Najczęściej się ten na to poświęca, co mając talentów mało, czyli lenistwa wiele, znajduje się albo bez sposobu (dla płytkiego rozumu) do uzyskania popularności pracownitszą drogą, albo też chęci do nabywania i użycia talentów“.

Na sejmikach, trybunałach i wszelkich zjazdach, najniebezpieczniejsi byli owi fałszywi i rubaszni popularzyści, których trzeba było ujmować, albo ścierać, lub wreszcie z izby posiedzeń wyrzucić, żeby jakąkolwiek zdrową myśl przeprowadzić. Katechizm kadecki demaskował tych komedyantów słowa, aby młodzież czując wstręt do podobnej roli, rozmiłowała się w gruntownej nauce, i szukała sumiennej prawdy. Ustęp o paszkwilach, piętnuje gorącym żelazem pogardy nikczemników, strzelających z za krzaku — bezimiennymi piśmami. Ztąd przechodzi do żartów, do zachowania się w towarzystwie dam, a kończy preumpcyą, czyli zarozumieniem, tą niewyleczoną wadą wszystkich „półświatek i półtalentów“.

Wychowanie kadeckie tchnęło duchem tej zasady: *Talem rempublicam speres, qualem juventutem ipsi paraveris*¹⁾.

W praktycznych przepisach przy wstępowaniu do korpusu, przyjmowaniu munduru i broni, odbieraniu kar i nagród, niemniej przy opuszczaniu zakładu, pełno było formuł uroczystych wrażliwych honor, rycerskość i ambicyę wstawienia się przez czyny chwalebne z gorącej miłości ojczyzny.

Urządzenie tej szkoły jedyne w swoim rodzaju, łączyło dwa cele: naukę wojskową i ukształcenie obywatelskie. Po ukończonych studiach wychodzący z korpusu kadet nie miał obowiązku odsługiwać w szeregach armii; przeciwnie, wszelki zawód był mu

¹⁾ Takiej spodziewaj się Rzeczypospolitej, jakąś wychował jej młodzież.

otwarty. Dostarczył też korpus kadetów znamienitych generałów, posłów, uczonych, a przede wszystkim ludzi wielkiego serca i charakteru, którzy sławę Polski umieli utrzymać nawet poza granicami jej grobu, krótko mówiąc najgłośniejsze imiona w dziejach ostatnich czasów wyszły z tej szkoły. Kościuszko, Kniaźwicz, Niemcewicz, Jasiński, Józef Orłowski, Kazimierz Nestor Sapieha, Sokolnicki, Michał Kochanowski, Rembielińscy i tylu innych „miało honor być kadetami“, jak się wyrażała formuła ich kodexu. To pewna, że sejm czteroletni, powstanie, legiony, i xięstwo warszawskie najwięcej szczyliło się ludźmi wyszłymi z korpusu kadetów.

Do tej to szkoły, mającej kształcić przyszłych żołnierzy i obywateli, wstąpił Tadeusz Kościuszko.

Rozwiódłem się szerzej nad jej organizacją i duchem; z tego mianowicie względu, żeby niedopuszczyć się tej niesprawiedliwości, która częstokroć przyczyn wyniesienia tego lub innego męża, szuka po zagranicznych akademiach, pomijając to, co wyniósł z domu. Francya mogła dać Kościuszce specjalne wiadomości, Ameryka praktykę wojenną; ale szlachetność duszy, czystość sumienia, cnót gruntowność i wielką miłość ojezyny, dał mu dom rodzicielski i szkoła kadetów.

Aczkolwiek niewiadomy rok, w którym Kościuszko oddany został do korpusu, przyjąć można na pewne, że to nastąpiło w pierwszych chwilach powstania tego zakładu. Mniejsza o to, czy się dostał tam za protekcją xięcia generała ziem podolskich, czy za rekomendacją Józefa Sosnowskiego pisarza wielkiego

zięstwa litewskiego, bliższego sąsiada, i zażyłego z rodziną Kościuszków; dość, że w roku 1764, kiedy Stanisław August wziął koronę, był już ośmnastoletnim młodzieńcem; a właśnie z takich składał się pierwszy związek kadetów; później bowiem przyjmowano chłopców od 8 do lat 12; kurs nauk dla starszych był krótszy, dla młodszych dłuższy, co pozwala wnosić, że pobyt Kościuszki w korpusie niemógł trwać nad lat sześć, a najpewniej w czterech się skończył.

Przyjechawszy do Warszawy bądź z ojcem, bądź z wujem, zaprezentował się xięciu Adamowi Czartoryskiemu. Potem trzeba się było udać do pałacu kazimierowskiego, gdzie zapisawszy się na kadeta, w towarzystwie brygadiera swojej brygady, należało złożyć uszanowanie sztaboficerom i oficerom, a w końcu meldować się podbrygadyerowi mającemu mieć nad wstępującym najbliższą władzę. Przez resztę dnia opowiedziano mu jego powinności, przeczytano regulamin, i odesłano do dyrektora nauk pana Linve, który go wyexaminował i w wyższej zapewne umieścił klasie.

Nazajutrz najstarszy przy komendzie oficer zgromadził do głównej sali cały korpus, i obracając się do nowozaciężnego, zapytał: Czy wiesz waćpan jakiego zgromadzenia masz honor być członkiem?

— Wiem że to zgromadzenie — odrzekł zapytany, wyczywszy się odpowiedzi — jest ojczyzny kosztem utrzymane na to, żeby w niem hodować obywatelów zdatnych do jej usług.

— Przez co staniesz się godnym ojczyzny wychowawcą?

— Przez aplikację w nabywaniu wiadomości, którebym mógł na jej usługi poświęcić i wrażając sobie ustawicznie w umyśle, że krwią, życiem i wszelkimi siłami służyć jej powinienem.

— Pamiętaj waćpan — mówił oficer — że uroczyste bierzesz na siebie obowiązki w przytomności zgromadzonych kolegów, być cnotliwym, odważnym i aplikacyi pełnym; o których, gdybyś zapomniał, wstydem się okryjesz i będziesz niegodnym mieścić się w ich liczbie.

Po tym uroczystym ceremoniale, trzeba była zrzucić żupanik i kontusik, a przebrać się w mundur, to jest na codzień w katankę czerwoną z granatowymi obszlegami, a na święto w długi mundur granatowy z pasowymi wykładami, w białe krótkie spodnie i kamizelkę.

Nie spotykając nigdzie ani w podaniach, ani pamiętnikach, szczegółów pobycia Kościuszki w tej szkole, poprzestanę na tych wzmiankach, jakie zapewne z ustnych opowiadań zebrał Falkenstein¹⁾.

Powiada on, powołując się na świadectwo Wojciecha Konarskiego, przez trzy lata kolegującego z Kościuszką u kadetów, że tenże gorąco łaknący nauki, o trzeciej rano wstawał i uczył się, a bojąc się zaspać tej godziny, uwiązywał sobie sznurek do ręki, którego koniec sięgał na korytarz, aby przechodzący tamtędy stróż, co w piecach palił, budził go szarpnięciem. Podobnie, kiedy miał pilną robotę, siady-

¹⁾ *Thaddäus Kosciuszko nach seinem öffentlichen und häuslichen Leben geschildert. Leipzig 1834.*

wał w nocy do późna, a dla utrzymania władz umysłowych w trzeźwości oblewał się zimną wodą. Szczegóły te zupełnie odpowiadają naturze charakteru lubiącego pokonywać trudności pracą, zabiegliwością i wytrwaniem. Pan Bóg nie stworzył go geniuszem wyłatującym po za szranki ówczesnej wiedzy, pojęć, widoków; nie zrobił go ani przeobrażicielem społeczeństwa, ani wojownikiem zmieniającym dotychczasowy tryb wojowania, dał mu natomiast trafny, zdrowy rozsądek, jasne objęcie, zmysł praktyczny, hart woli i wielką czułość sumienia, przymioty, którymi równie jak geniuszem można zbawić naród, jeżeli ten szczerze chce być zbawionym.

Po kilku latach aplikacyi i odbytym examinie rada korpusowa przedstawiła dwunastu kadetów jako najzdolniejszych i mogących się ubiegać o stypendyum na podróż i dalsze kształcenie się w jakiej zagranicznej akademii wojskowej. Kościuszko był w tej liczbie kandydatów, a nawet w liczbie tych czterech, jacy zostali zaszczytzeni wyborem dla korzystania z funduszu na ten cel przeznaczzonego, bądź przez króla, bądź z uchwały sejmowej.

Ta wersja zdaje się być najbardziej podobną do prawdy, że Kościuszko opatrzone funduszem publicznym, puścił się w podróż za granicę, w towarzystwie kolegi swego Józefa Orłowskiego. Niektórzy biografowie dobrodziejstwo to kładą na karb xięcia generała ziem podolskich, w czym lubo nie odbiegają od prawdy, gdyż podobny czyn zgadzał się ze sposobem myślenia owego pana, nader szczodrośliwego dla garnącej się do nauk młodzieży, jednakowoż sam Ko-

ściuszko protestował w pewnej okoliczności przeciw twierdzeniu, jakoby dom Czartoryskich łożył na jego wychowanie; co twierdził nie w myśli, żeby to miało ubliżać jego dumie (zawsze był tego domu przyjacielem) lecz z prostej miłości prawdy.

Ponieważ fundusz na utrzymanie szkoły kadetów ustanowiony był przez sejm, przeto i wychowanie swoje winien był narodowi.

Nie można z pewnością powiedzieć, czy udając się za granicę zatrzymał się w jakiej wojskowej akademii w Niemczech, czy też prosto do Francji pośpieszył, aby korzystać z wykładów w szkole wojskowej w Wersalu, gdzie miał kilka lat przebyć dla zupełnego wydoskonalenia się. Tutaj oddał się wyłącznie nauce ścisłych umiejętności, mianowicie inżynierji, przytem spodziewając się, że i na inny sposób może być użytecznym we własnym kraju, uczył się budowy dróg i mostów, kanalizacyi, równie jak architektury cywilnej. Stosownie do planu jaki sobie zakreślił, zwiedzał różne instytuty, między innymi sławny zbiór fortec; jeździł nawet do Brestu aby tam nabrać praktyki w nauce fortyfikacyjnej i oblężniczej. Nie pominął też ściślejszych związków z ludźmi fachowymi, jakimi byli: sławny architekt Perronet, i późniejszy generał inżynierji D'Arçon, autor uczonego dzieła: *Des fortifications chez les anciens*.

Oprócz matematyki i nauk wojskowych, umysł młodzieńca nie pozostawał wolnym od wpływów owego ducha filantropii i humanizmu mającego podówczas ognisko swoje w Paryżu. Dzieła Jana Jakóba Rousseau robiły na nim silne wrażenie przerabiając

go, że tak powiem, na człowieka nowego czasu. Jeżeli zaś bogobojne zasady wyniesione z domu, ocalały w nim do pewnego punktu, i nie wszystkie poszły na ofiarę filozoficznemu bóstwu natury, przypisać to praktyczności jego pojęć, a nadewszystko wielkiemu przywiązaniu do kraju, którego dzieje i zasługi nie były jeszcze tak lekceważone, aby je zaorać pod zasiew niewcielonych, idyllicznych marzeń o ziemskim rajku i szczęściu ludzkości. Młodzieńczy jego umysł mógł hołdować tak zwanej prawdzie naturalnej, jej miarą mierzyć otaczającą go rzeczywistość religijną i organizm społeczny, a nie znajdując zgodności z ideałem, zżymać się nieraz na potęgi historyczne, a w części ziębnąć dla wszystkiego, co stało w świecie tradycją i wiarą.

Jeżeli z tak wyexaltowanego stanowiska cały porządek świata wydawał się uczniowi Roussa, stekiem najpotworniejszych dziwactw i niesprawiedliwości, to czemuż musiał być w oczach Polaka, przypatrującego się znowie dwóch potężnych sąsiadów spiskujących na wysokości tronu, aby w ojczyźnie jego podżęgać spory, nie dopuszczać poprawy, wikłać organizm, paraliżować siły, dla tem łatwiejszego rozszarpania bezsilnych!

Nie podpada wątpliwości, że podróż jego zagraniczna, przypadła na lata konfederacji barskiej, i zaraz idącego po niej pierwszego rozbioru. Wychowaniec korpusu kadetów nie musiał on bezwarunkowo sympatyzować ze zbrojnym powstaniem konfederackim usprawiedliwionem, jak wszelkie oburzenie się godności narodu przeciw gwałtom obcej potencji, lecz nie

dającym się obronić jako wojna domowa, której miało charakter stając w opozycji jawnej przeciw królowi i zaprowadzanym przez niego reformom. Ruch ten ścigając na raz dwa cele: pobić wroga i Sasa na tronie osadzić, przybrał charakter fakcji; wojsk koronnych dla siebie nie zjednał, Moskali nie wyparli z granic, a porwaniem króla dobił się do reszty w opinii świata. Że zaś cztery lata trwał bez przerwy, wzmagając się lub słabnąc chwilami, przypisać to wpływowi i zabiegom polityki francuskiej, a raczej ówczesnego ministra Choiseul, który zamierzając rozbić koalicję Rosyi, Prus i Anglii, niebezpieczną dla Francyi, postanowił korzystać z entuzjazmu Paryżanów na wieść o wybuchu konfederacyi barskiej. Miał on nadzieję, że imperatorowa mając przeciw sobie konfederatów, Turcyę i Szwecyę, dostanie szach mat; a Prusy zagrożone przez Francyę i Austryę nie będą śmiały wystąpić. Co zaś do Anglii, tę chciał zatrudnić koloniami w Ameryce północnej oddawna już usiłującami wylamać się z jarzma metropolii, a gdyby i to nie wystarczyło, wydać jej wojnę na morzu łącznie z Hiszpanią, aby tym sposobem flotom jej zagrozić wstęp na morze śródziemne. Minister ten śmiały w pomysłach, atoli słaby i nie ścisły w wykonaniu, nie umiał osiągnąć tych ogromnych celów wielkością poświęceń, bez jakich trudno porywać się na wielkie przedsięwzięcia. Dlatego konfederatom dał liche wsparcie pieniężne i szczupły posiłek półtoratisięca żołnierza pod Dumoriezem; podobnie podbechtawszy Turków, garstkę inżynierów posłał im dla umocnienia zamków w Dardanelach, i oto wszystko,

na co się zdobył dla spełnienia olbrzymich planów, godnych Napoleona. Jakoż wszędzie spotkał go zawód: Austria i Szwecya ociągały się; Turcya dała się pobić, a opuszczona konfederacya zużyła się sama. Było to śmieszne i niegodne Francyi. W końcu, upadek tego ministra, dobił do reszty nadzieje konfederacyi przez wszystkich opuszczonej, a przyście w jego miejsce xięcia d' Aiguillon dało całkiem przeciwny kierunek polityce wersalskiego dworu. Nowy ten minister chciał stać na boku i nie mieszać się w sprawy europejskie; to więc, co powiedział ambasadorowi pruskiemu, że „gabinet wersalski obojętnem okiem patrzeć będzie na zmiany terytoryalne w Polsce“, odmalowało najlepiej ówczesną sytuację, a zarazem ośmieliło interesowane mocarstwa, że bez skrupułu ukroili po kawałku placka, nazywającego się Polską....

Łatwo sobie wyobrazić, z jakim napięciem umysł młodego Kościuszki, któremu ojczyste sprawy nie mogły być obojętne, ścigał obok swoich naukowych zajęć te wszystkie parcia, chwiania się, cofania, podkopy, kontrminy i upadki polityki ówczesnej. Nadzieja i rozczarowanie, wiara i rozpacz miały na przemian tem młodem sercem, a kiedy katastrofa rozbioru jak grom spadła, zapewne stanęły mu przed oczyma wszystkie bezsilności naszej przyczyny: słabość władzy monarszej, możnowładców przewaga, ubóstwo skarbu, armia nieodpowiedna, zgoda cały bezrząd wewnętrzny, którym rzeczpospolita stała, ale ostać się nie mogła w obec państw silnych dobrą

administracją lub środkami skoncentrowanymi w jednym ręku.

Kościuszkę wracając do ojczyzny upokorzonej i rozdartej, nie mógł nie marzyć o jej ratunku; a ratunek byłże w zastosowaniu tych wyobrażeń, jakie zaczerpnął we Francji bujającej wówczas w sielankowym świecie pierwotnej natury niezspanej urządzeniami ludzkimi? U nas wieśniak przedstawiał w pewnym względzie ów stan naturalny tak barwnie malowany przez Rousseau i jego szkołę, ale naga rzeczywistość odkrywała weale niesielankową nędzę, ciemnotę, pracę twardą i wolność bardzo ograniczoną, wszystko perspektywy dla miłośnika natury nie nader pełne. Zdrowym tedy rozsądkiem zmierzył całą płytkość teorii i pojął zapewne, że odwrotnie, na wyższej oświeceniowej warstwie narodu ciążyła powinność wydzwignięcia włościan z tego stanu natury, w jakim zostawali, aby tym sposobem powiększyć liczbę obywateli kraju.

Nie sam jednak wpływ humanitarnej Francji skierował myśl jego na dołę ludu. Niektórzy podają, że przed wyjazdem za granicę, straszny wypadek uderzający weń z najdotkliwszej strony, otworzył mu oczy na ów stosunek poddanego do pana, często nader potworny, a zawsze następczący sposobność zagranicznej intrydze do poduszczania uciemionych i szukania krwawych odwetów. Wiadomo, jak z wybuchem konfederacji barskiej, prawie jednocześnie, wszczął się był ruch poddaństwa przeciw szlachcie. Ognisko buntu było nad Dnieprem, w pobliżu dawnej sicy zaporożkiej, podlegane przez popów pra-

wosławnych, a sięgające jednym ramieniem osad ruskich w sandeckich Karpatach, drugim w głąb Litwy. To pewna, że poruszenie to wybuchło jednocześnie na wielu miejscach; im bardziej oddalone od ogniska, tem słabsze, jednak nie bez krwawych katastrof. Ojciec Kościuszki, człowiek żywego temperamentu, więcej porywczy niż systematycznie srogi, został zamordowany przez chłopstwo w Mereczowaszczyźnie¹⁾. Ciężki to był cios dla Tadeusza, tem cięższy, że obok tej straty, robiącej go sierotą, odkrywało się tyle słabych stron społeczeństwa pozbawionego jednolitości, a tem samem mogącego stać się łatwym narzędziem do krzyżowania wewnętrznych ulepszeń i patriotycznych dążeń, przedsiębranych przez oświeconą część narodu.

Kto wie, czy już nie wtedy zrodziło się w wrażliwej i szlachetnej duszy wychowanka szkoły kadetów przekonanie o konieczności zmiany doli wiejskiego ludu, później ztwierdzone głośnymi czynami polityki i filantropii?

II.

KOŚCIUSZKO WRACA DO POLSKI — CHĘĆ JEGO STANIA SIĘ UŻYTECZNYM KRAJOWI — OBOJĘTNOŚĆ — WSTĘPIE DO SŁUŻBY WOJSKOWEJ — POBYT W BOSNOWICY — LEKCYE — NIEMOŃC — ZAMIAR PORWANIA PANNY — KRÓL POWIERNIKIEM — ODKRYTE ZAMIARY — WYJAZD ZA GRANICĘ — ROZMAITE PODANIA.

Po pięcioletnim pobycie za granicą, wrócił Kościuszko do Polski w roku 1774 i najpewniej zaraz

¹⁾ Tadeusz Kościuszko (*Usque ad finem*) Paryż przez Leonarda Chodźkę, wspomina o tem; toż samo mówi w Encyklopedyi powszechnej (zeszyt 133) Wojcicki w artykule o Kościuszcze.

przedstawił się królowi ofiarując usługi swoje dla kraju. Stanisław August lubił i protegował talenta, ale ukształcony młodzieniec trafił w najgorszą godzinę, kiedy się właśnie agitował sejm pod laską Ponińskiego, co miał, spiorunowany przemocą trzech gabinetów i spodlony przekupstwem senatorów i posłów, podpisać i usankcyonować pierwszy zabór krajów rzeczypospolitej, i przywrócić niby stare kardynalne prawa, niszczące kilka tych zbawiennych reform, zaprowadzonych przez króla z natchnienia Czartoryskich. W takich chwilach niepewności i zgryźliwych kłopotów, trudno było znaleźć stosowną posadę, na którejby uzdatniony wychowaniec kadetów zdolności swoje rozwinął. Pozostała mu jedna tylko droga, wstąpić do wojska w stopniu oficerskim. Domyślać się można, że najwłaściwszym dlań rodzajem broni, była artylerya, wymagająca ścisłych nauk i obszerniejszej umiejętności matematyki, niż każda inna; do tej się więc zaciągnął, chociaż niektórzy utrzymują, że mu dano kompanię piechoty. Bądź jak bądź, widoki nie czekały go świetne ze względu na ówczesny stan wojska rzeczypospolitej, w którym rangi były kupne, organizm przedawniały z wszystkimi wadami niekarności i nieładu, a wyższe rangi tytułarnie piastowane przez ludzi możnych, niemających wielkiego wyobrażenia o sztuce wojskowej. Kościuszko widząc, że w bezczynnem życiu garnizonowem przyjdzie mu zmarnować nabytą naukę, bez sposobności spożytkowania jej, udawał się do wielu przedniejszych panów, znanych z gorliwości o podniesienie dobrego bytu i kultury krajowej i podawał im plany poprowadzenia go-

ścińców bitych, budowy mostów, kanalizacyi rzek i wszelkich komunikacyj wodnych, łatwo wykonać się dających przy tak dogodnych warunkach, jakimi samo przyrodzenie obdarzyło ziemię polską i wielkie księstwo litewskie. Ale, jak to zwykle u nas się dzieje, boleść z utraty oderwanych prowincyj, paraliżowała z razu wszelką czynność. Co nam po spławnych rzekach! mówili jedni, kiedy Prusak cłami zabił handel zbożowy na Wiśle; Moskwa Rygę trzyma; brzegi Dniepru nie nasze; Dniestru tylko kawałek! Drudzy znowu: co nam po bitych gościńcach! do najbliższego miasteczka chłopi zawsze dowiozą, choćby po najgorszej drodze, za pańszczyznę. Co po mostach! zwali się jeden, postawisz drugi bez kosztu, bo przecież lasu nie braknie. Dobre to wynalazki, ale dla zagranicy; u nas po staremu, najlepiej! powtarzali niebaczni konserwatorowie rozsypującej się starości. Słowem, mogący oddać niemałe usługi gospodarstwu krajowemu, odprawiony z kwitkiem, musiał rad nie rad przyjąć, co się nastęczało. I w rzeczy samej, jeżeli nikt z magnatów nie wziął go do jakiego użytecznego przedsięwzięcia, na rząd nie mógł rachować. Ministerstwa handlu i robót publicznych nie było jeszcze; skarb nie miał funduszków, żeby dla dobra kraju przedsiębrać jakie ulepszenia; fundusze mógł tylko sejm opatrzyć; a właśnie ktoż w nim zasiadał? Oto tacy sami, jak ci, co niczem zbyli Kościuszkę. Wszelkie ulepszenia mające publiczny pożytek lub wygodę na celu, działały się tylko przez magnatów i tylko w ich majątkach. Ogiński bije siedmiomilowy kanał łączący Jasiołdę ze Szczarą. Podskarbi litewski

Tyzenhans administruje ekonomię grodzieńską i zakłada fabryki w Horodnicy; Szczęsny Potocki cywilizuje Pobereże i Ukrainę, zaprowadzając rządne gospodarstwo w swoich rozległych włościach; w Siemiatyczach księżna Jabłonowska, wojewodzina braclawska, zakłada gabinet historii naturalnej; biskupowie Załuscy fundują bibliotekę publiczną; Czartoryscy z Puław robią ognisko światła i patriotyzmu. Czynność samego rządu redukuje się do szczupłych rozmiarów; czemu? bo ogół nie bierze udziału w rzeczach obchodzących powszechne dobro kraju; a te usiłowania, jakie są o podniesienie gospodarstwa, przemysłu, oświaty, dzieją się jedynie z indywidualnych popędów.

Jednym z takich magnatów, do których udawał się Kościuszko, był jak się łatwo domyślić, Józef Sosnowski¹⁾, pisarz wielkiego księstwa litewskiego, późniejszy wojewoda smoleński i hetman polny litewski, dawniej już, snadź przez stosunki bliższe z ojcem Tadeusza, dopomagający mu w promocyi. Był to pan bardzo obrotny, umiejący z położeń korzystać, jakich w ówczesnych walkach nie brakło, przez co z małego szlachcica wzbil się w wielką fortunę i godności. Stronnik reformy Czartoryskich, królowi oddany, należąc tem samem do rzędu zwolenników nowego porządku rzeczy, widział zapewne we wracającym zza granicy młodzieńcu, pomnażający się o jedną niepo-

¹⁾ O Sosnowskim podał obszerny artykuł Julian Bartoszewicz w Pismie zbiorowem Josefata Ohryski. Petersburg 1859 tom I.

slednią osobistość ów zastęp ludzi, przez który rzeczpospolita miała się ze starego nieładu odrodzić.

Czy ten, czy inny powód, skłonił pana pisarza wielkiego księstwa litewskiego, że nie mając na teraz żadnych widoków promocyi dla Kościuszki, ofiarował mu dom swój, co tenże z wdzięcznością przyjął. Towarzystwo osób wyższego wykształcenia i poloru, stosunki dające się łatwiej zawiązać z ludźmi mającymi znaczenie, wreszcie sposobność okazania swoich zdolności i nauki tym, coby je ocenić umieli, wszystko to mogło bardziej pociągać, niż zabijająca nicość garnizonowego życia. Wprawdzie opowiadają niektórzy, że Kościuszko stojąc garnizonem w Sosnowicy, dostał kwatery w pałacu dziedzica jej, pana pisarza wielkiego księstwa litewskiego. Szczegół ten zdaje się jednak naciągany, a raczej zmyślony, dla nadania pewnej romansowej barwy całemu epizodowi.

Im bardziej uderzające jest ubóstwo szczegółów i dat w przedhistorycznem życiu naszego bohatera, tem więcej przypuszczać można, że przechodził koleje, jakie przechodzili zwykle ludzie młodzi, zdolni a ubodzy. Dla zrobienia jakiegokolwiek karyery trzeba było łacieć się pod skrzydło magnata, które jak koło fortuny, mogło wznieść lub pogrążyć.

Pan pisarz zapraszał, Kościuszko nie miał powodu odmówić, i tak ujrzał się domownikiem Sosnowicy. Nie jeden przez interes dla naszego bohatera, spyta zapewne: kędy ta Sosnowica?

Licha dziś miejscina leży w lubelskiem, w leśnych, bagnistych i piaszczystych równinach między Parczewem a Włodawą. Śród smutnej jednostajnie okolicy,

zabudowania dworskie obszerne i pańskie, niegdyś rezydencya pana hetmana polnego litewskiego, otoczone parkiem ciemnych świrków, wspaniałemi aleami i ogrodami, tworzą jakby oazę na tej pustyni. Miejsce to nie zwróciłoby na siebie uwagi, bo ileż to nie spotyka się takich spustoszałych siedzib dawnych panów! gdyby nie ta okoliczność, że tu jakiś czas przebywał Kościuszek i przeżył jedną z najmilszych chwil życia, choć może zatrutą tem cierpieniem, o którym jakiś poeta powiedział:

Nieszczęśliwy, lecz jego nieszczęść świat zazdrości;
Nie ma sławy bez cierpień, szczęścia bez miłości!

Swoboda wiejska, gościnność staropolska ułatwiająca zbliżenie się między gościem, a pańską rodziną i domownikami, przytem pewien urok nowości otaczający młodzieńca świeżo przybyłego z Paryża, dobrze wyrażającego się i zaleconego nie jednym talentem, mianowicie biegłością w malowaniu, wszystko to usposabiając przychylnie z jednej i drugiej strony, robiło przyjemnym pobyt w Sosnowicy. Domyślać się można, że Kościuszek nawykły do pracy, nierad był przyjąć na siebie bezczynną rolę rezydenta, i czy to sam, czy też z natchnienia państwa pisarstwa wielkiego księstwa litewskiego podjął się udzielać dwom ich córkom: Katarzynie i Ludwice lekcyi historyi, geografii i rysunków. Dziś jeszcze podanie miejscowe, które wszystkie zmiany przeżył, wskazuje oficynę po lewej stronie sosnowickiego dworu, gdzie panny miały swój apartament, i mieszkały razem z ochmistrzynią i krewną domu, panną Karoliną Zenowiczówną. Pod jej okiem odbywały się lekcye; a że

to oko musiało być łagodne i niepodejrzliwe, więc prędko zawiązał się poufalszy stosunek między nauczycielem a uczennicami. On młody, ujmującej powierzchowności umiał się podobać, a nawet zaprzątnąć wyobraźnię ilekroć rozповідаł o swoich podróżach, doznanych tęsknotach, sercu skazanem na wieczne sieroctwo, bo kogożby mogły obchodzić uczucia w niem zamknięte? kto by chciał czytać w tej tajemniczej księdze? O nikt zapewne!

Czy w tym sensie bywały rozmowy w chwilach od lekcyj wolnych, lub przeplatających suche często wykłady? trudno twierdzić; ale język sentymentalny bywa mniej więcej jednakowy; a właśnie był to czas nowej Heloizy. Romans ten na młodych osobliwie umysłach wywierał potężne wrażenie: serce zamącił namiętnościami, młodzieńczą żądzą gwałtownych zmian splótł z sielankową sentymentalnością, a szalone rojenia o ziemskim raju z czarownemi marzeniami miłości. Humanitarna ta uczuciowość została wziętą za treść, za wewnętrzne życie życia; co jeśli miało pełną barwistość poezyi, jednak pod względem rzeczywistej umiejętności życia, tworzyło wątpliwej ceny usposobienie w umysłach. Namiętne fantazyje brać za regułę, za prawo dla społeczeństwa, było jedno, co niustannie „bryłę świata ruszać z posad“, a rozbijając się o praktyczność i niepodobieństwa, zaprawiać duszę jadem nienawiści do ludzi. Poźniejsze bachana-
lie rewolucyi francuzkiej były w prostej linii potomkami rozwścieczonych ideałów uczuciowości.

Miał poniekąd słusność Michelet¹⁾, gdy Kościu-

¹⁾ *La Pologne Martyr. Paris 1862.*

szkę nazwał „człowiekiem nowego czasu“, czyżby z tej miary, że widział w nim zwolennika humanitarnej doktryny, czy że postać jego skromna, tak odróżniała się od tych dumnych sarmackich postaci walczących w imię Boga i Rzeczypospolitej za wiarę i ojczyznę, a nie przez lud dla ludu? To pewna, że mimo przyłgnięcia do nowych wyobrażeń, czysta, pełna prostoty dusza Kościuszki nie straciła nigdy swej równowagi; oddała tylko hołd wpływom swojego czasu. Z usposobieniem romansowem, z melancholią towarzyszącą ubóstwu przeświadczonemu o swojej wyższości nad otaczającymi go ludźmi wyniesionymi nad poziom przez kaprys losu, z pewnym nadto urokiem atmosfery paryskiego świata, zjawił się sympatyczny młodzian w domu świeżego magnata, i nie dziwimy się, jeżeli blask przymiotów jego w jakim prostem i czującym sercu mógł w niwecz obrócić wszelkie zwyczajowe zasady o wyższości rodu, majątku, znaczenia.

Czy serce jego od razu mocniej zabiło dla młodszej córki domu, panny Ludwiki i wzajemny ku sobie wzbudziło pociąg? czy dopiero w dłuższem zbliżeniu się nastąpiło dwóch serc porozumienie i skłonność? pozostaje tajemnicą.

Jedno z podań¹⁾ powiada, że Kościuszko pierwszy raz poznał pannę Sosnowską na balu u kanclerza Jędrzeja Zamojskiego w Warszawie; być może. Z tem wszystkim z różnych tych opowiadań najpodobniejszą do prawdy zdaje się być relacya jakiegoś Litwina,

¹⁾ *Falkenstein: Thaddäus Kościuszko. Leipzig 1834.*

który w swoim opisie kampanii pod generałem Sierakowskim w roku 1794 poświęca długi przypisek wspomnieniu z życia Kościuszki¹⁾. Pisze on, że tenże „zaproszony przez Sosnowskiego, chętnie ofiarował się dawać lekcye rysunków, początków matematyki i historii powszechnej córce swojego protektora Ludwice; przy codziennem godzin kilku przepędzaniu, uczeni ci młodzi ludzie skłonność wzajemną; że zaś krewna Sosnowskiej, Karolina Zenowiczówna, przytomna zawsze była tym lekcjom, trafili na sposób wzajemnych sobie oświadczeń, że młody Kościuszko, co miał powiedzieć Ludwice, zwracał to do Zenowiczówny skłonność do niej udając; Ludwika zaś potwierdzając, albo podnosząc według uczucia własnego odpowiedź krewniej, swojej pasyi otwierała serce, i wzajemną wzniecała w kochanku“.

Sytuacya ta przypominająca jakby scenę z komedyi, nie ma nic takiego, coby nie mogło być w rzeczywistości; przecież pierwszeństwo wynalazku zawsze należy się kochanym, od których dopiero pożyczali autorowie. Bojaźń narażenia się ambitnemu ojcu, przepaść towarzyska między kawalerem bez fortuny i wielkiego imienia, a panną liczącą się do pierwszych partyj, zmuszała zakochaną parę nieraz do podobnych wybiegów, byle tylko pod zasłoną tajemnicy jak najdłużej używać lubych niepokojów towarzyszących dramatowi niewyczerpanych zwierzań się i nie dowierzań, przysiąg i wyrzutów, znaczących spojrzeń

¹⁾ Pamiętniki xiędza J. Kitowicza tom IV (dopełnienie z innych pism) Poznań 1845.

i zdradliwych rumieńców..... Zaiste potrzeba było pewnej sztuki maskowania się zimną obojętnością, lub mamikami salonowej galanteryi, żeby nie popaść w podejrzenie tylu interesowanych świadków otaczających młodą panienkę. Wszakże cichy ten romans nie mógł liczyć na długie bezpieczeństwo; czuł to zapewne i sam kochanek, którego mężki, otwarty charakter zżymał się na tę konieczność udawania, i ukrywania uczuć niepotępiających go ani w obec Boga, ani własnego sumienia, lecz przez wzgląd na ukochaną osobę nie podobna było jawnie wystąpić, lub wybuchnąć. Nie pozostało co innego jak znaleźć protektora, któryby kochanków wziął pod swoje skrzydła, i albo perswazyą starał się zmiękczyć rodziców, albo gdyby ci pokazali się nieubłagany, od ich gniewu i zemsty zasłonił.

Pasujący się z własnymi myślami Tadeusz do kogoś się udać, coby mógł przeważnym wpływem zwalczyć opór rodziców pisarzówny, znalazł tylko dwie osoby nader wysoko stojące, aby ich wdanie się nie rokowało pomyślnego skutku. Jedną był książę generał ziem podolskich, dawny jego komendant; drugą król, który mu zawsze przychylnie pokazywał oblicze, i pysznił się tak zdolnym wychowawcą swojej szkoły. Nie wiemy, czy domowników pokątne szepty o tej jego skłonności, czy też wzajemny niecierpliwych kochanków układ, dość że naraz pobudziło go coś do prędkiej decyzji. Jakoż udając pilny interes, wyjechał do Puław, gdzie przypomniawszy się xięciu, który go przyjął z otwartymi ramionami, wyznał mu całą tajemnicę serca, opisał gwałtowność pasyi, poło-

żenie, dumę ojca, marzącego o świetnym mariażu dla córki, a więc przeciwnego na zabój podobnemu związkowi; w końcu napomknął o postanowieniu porwania panny zgadzającej się na ten krok gwałtowny, który w owych czasach dość często się praktykował. Xiążę przychylnie dla zakochanego usposobiony, przetem wielki z natury amator romansowych przygód, przyrzekł go wspierać i bronić, wszakże radził wprzód zwierzyć się królowi, który wcale nie jest formalistą; owszem chciałby żeby uboższa a wykształcona młodzież żeniła się z pannami magnackich domów, a tem samem modyfikowała owe zardzewiałe wyobrażenia i zwyczaje, będące przeszkodą do zaszczepiania pożytecznych reform.

Kościuszko pocieszony dobrem słowem xięcia, ruszył do Warszawy, gdzie jako dawny kadet łatwo otrzymał wstęp do króla. Stanisław August przyjął go z całą życzliwością, wysłuchał spowiedzi serca, lecz zamiast pobłażania i otuchy, z właściwą sobie wymową zaczął mu wybijać z głowy ten niepotrzebny sentyment, który zakłócał spokojność zacnej rodziny, jemu psuł najświetniejszą karierę, a rękojmi szczęścia nie dawał; pierwsze bowiem wybuchy miłosne zaczynające się od pogwałcenia świętych stosunków rodzinnych, często kończą się bardzo prędkim rozczarowaniem. Lubo król mówił jako doskonały w sztuce kochania praktyk, argumenta jego odpadły jak groch od ściany. Młodzieniec wysłuchał tych rad ze spuszczoną głową, podziękował dobremu panu, ale w gruncie duszy nie myślał wyrzec się ani uczuć swoich, ani planu jaki sobie ułożył. Pozostając na jakiś

czas w stolicy, miał sposobność widywać się z kolegami i przyjaciółmi, a ci zauważawszy jego melancholijne usposobienie, przytem zmianę cery, pytali o przyczynę. Nacierany przez kolegów, przyznał się im i wypowiedział z wewnętrznego stanu, i kto wie, czy nie prosił o radę i pomoc.

— Jeżeli ci panna sprzyja, rzekł na to któryś, to ją wykradnij; jak tu nas widzisz, jesteśmy na twoje rozkazy. Rodzice będą z razu ciskać pioruny, poruszą niebo i ziemię, potem dadzą się przeprosić; zazwyczaj na tem się kończy.

Do podobnego kroku, często nasuwającego się myślom zrospaczonych kochanków, jako jedyna ostateczność, niewiele potrzeba; dość żeby ktoś rzucił słówko zachęty, a już czują się usprawiedliwieni przed opinią i przed sobą.

Najpewniej też w Warszawie, w gronie usłużnych kolegów, ułożono plan uwiezienia panny i zrobiono potrzebne przygotowania: powóz wygodny, rozstawne konie, zręcznie skrzyżowane poszlaki, xiądz umówiony, i wśród gór lub borów tajemnicze gniazdko mające parę uleciałych ptaszków przytulić. Do takich wypraw często powtarzających się, miano wiele zrzeczności, wszystko szło jak z płatka.

Na nieszczęście czy szczęście, niedyskretne słówko puszczone w stolicy, doniosło się do króla, który przypomniawszy sobie wyraz silnej determinacji dostrzeżonej w twarzy Tadeusza, gdy go ostatni raz widział, był pewnym, że mimo perswazyi, pannę porwie. Jakoż natychmiast ostrzegł Sosnowskiego będą-

cego w wielkich łaskach, aby się miał na ostrożności, i córkę schował przed natarczywością kawalera.

Podobno pan pisarz litewski nie był podówczas w Sosnowicy, ale umyślnego posłał do żony polecając jej, aby dla uniknienia gotującej się katastrofy, natychmiast córki z domu wywioła. Prawie jednocześnie, jak ten list ostrzegający przyszedł do pani pisarzowej, a ta wydała rozkazy do najspieszniejszego wybierania się w drogę, zjawił się Kościuszko w sosnowickim dworze.

Widok niezwykłego ruchu między służbą męską i żeńską, przelatującą dziedziniec, kręcącą się po pokojach i wnoszącą tłumoki do stojących przed ganikiem powozów, te zatrudnione fizyonomie, ten gwar i zamęt towarzyszący podobnym wyjazdom państwa, wszystko to zdziwiło i zmieszało gościa, jakby ukłutego w samo serce niedobrem przecuciem. Znalazszy pootwierane drzwi na oścież, wszedł do sali i zastał tam panią pisarzową mocno zalterowaną na jego widok. Powitanie było nader oziębłe; rozmowa sucha i urywana jakby z natrętem. Skonfundowany kawaler odpowiadając na zapytanie: pociąg tu waćpan przyjechał? które ciągle czytał w oczach pani, zaczął mówić coś o intencjach swoich względem panny Zenowiczówny, od której ma przyrzeczenie; że teraz radby ostateczną powziąć decyzję; że los... że przyszłość jego od tego związku zależy.... że.....

Zapewne niedługo męczył się na tej konfesacie, bo pani pisarzowa widocznie nie miała ani chwili do stracenia; nie wypadło więc przedłużać wizyty, zwłaszcza że krew gwałtownie biła mu do głowy, a w

piersiach głos stygnał..... W takim położeniu zapaść się o sto sążni pod ziemię, byłoby dobrodziejstwem dla nieszczęśliwego....

Nie było co dłużej popasać. Pożegnał się, i odjechał, bez sposobności zamienienia choćby ostatnich spojrzeń z ukochaną osobą.

I tu koniec romansu.

Panna Ludwika niedługo potem oddała rękę xięciu Józefowi Lubomirskiemu.

Kościuszko wyjechał bić się za niepodległość kolonij amerykańskich.

Cały ten ustęp z życia naszego bohatera nie będąc oparty na takich dokumentach, jak listy kochanków, pamiętniki ich, lub wyznania naocznych świadków, ma nieskończoną ilość wariantów. W miarę jak Kościuszko rósł w opinii narodu, wykluwały się podania jedne romansowsze nad drugie. Dowiedzione bowiem, że nie bardziej nie robi popularnym, jak nadzwyczajna przygoda miłośna. Bohater, któryby się nie kochał, o pół nie wzbudzałby takiego interesu, jak ten, co na tem polu zbierał kwiaty i wiązał z laurami. Kondeusz, Maurycy saski, nasz xiążę Józef, starczą za dowód.

Różnorodność podań o tej jego miłości, robiła mię niedowierzającym, i byłbym ją może pominął, gdyby znova człowiek, dobrze znający Kościuszkę, na którego zdaniu polegać mogłem, niezapewniał mię o istocie faktu, tem mniej zasługującego na opuszczenie, że był głównym powodem dla Kościuszki, do wyjechania z kraju, i szukania na drugiej półkuli

ślawy w odznaczeniu się orężem, jakiej nie mógł znaleźć we własnej ojczyźnie.

Owe zatem powieści o dokonaniu porwania panny, o odbiciu jej przez ojca, o zranieniu Kościuszki, o chustce zgubionej w tem zamieszaniu przez kochankę, a noszonej na piersiach jak relikwie przez kochanka — wszystko są to wykomponowane szczegóły brane z romansów. Do skandalicznej sceny nie przyszło, bo król uprzedził rodziców. Jeden Niemcewicz mógł najdokładniej wiedzieć; ale w pamiętnikach swoich nie o tem nie wspomniał.

Przeciwnie Józef Pawlikowski wieszający się długi czas przy Kościuszcze za czasów konsulatu w Paryżu, utrzymuje w swoich: *Sprostowaniach pism względem Kościuszki* ¹⁾, jakoby tenże wyczytawszy w dziele Segura: *Tableau des evenemens politiques de l' Europe* itd., powieść o swoim romansie z Sosnowską, robił mu przykre wyrzuty za dostarczenie podobnych bredni panu Segurowi, że „prawda jest jako bawił w domu Sosnowskich; prawda, że tak matka jak córka, miały dla niego szczególną grzeczność, bez żadnej jednak miłości i zamysłu żenienia się. Jednak ojciec, mający jedynaczkę (bajka), okazywał niespokojność, którą postrzegłszy (Kościuszko) oświadczył mu, jak była niesłuszną; poczem z domu jego wyjechał, bez żadnego żalu, dalszego starania się, lub widoków“. Pawlikowski wyparł się, a odwoławszy się do pana Segur, otrzymał wyznanie, że tenże wyjął tę powieść z jakiegoś artykułu gazety

¹⁾ Weteran poznański, pismo czasowe, z roku 1824.

angielskiej, drukowanego podczas pobytu Kościuszki w Anglii. Relacya ta miałaby za sobą powagę, gdyby znowu z drugiej strony nie było mi wiadomo, jak Kościuszko lekcewał Pawlikowskiego, nie lubiąc w nim demagoga i bazarza. Zapewne też nie życzył sobie aby rozpisywano się o jego prywatnych stosunkach, tak samo, jak kiedy któryś paryzki *éditeur* kazawszy zrobić rycinę wyobrażającą go z cesarzem Pawłem, wystawiał taką na pokaz — on, pisał kilecik do ministra policyi Fouché, aby zabronił wystawianie tej ryciny. Zazwyczaj ludzie stojący na świeczniku, miewają chwilowe powody do zaprzeczania różnych szczegółów tyczących się ich osoby; co piszącego historię bynajmniej nie obowiązuje, jeżeli szczegół nie mija się z prawdą.

III.

KOŚCIUSZKO WYJEŻDZA DO FRANCJI — ENTUZJAZM DLA SPRAWY KOLONI AMERYKAŃSKICH — PLYNIE DO FILADELPHI — ROZMOWA JEGO Z BENJAMINEM FRANKLINEM — REKOMENDACJA — KONGRES DAJE MU STOPIEŃ PUŁKOWNIKA INŻYNIERWI — LIST DO XIĘCIA GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH — ODZNACZA SIĘ POD TRENTON — OBÓZ OSZAŃCOWANY NA WZGÓRZACH BEMUS — SARATOGA — GENERAŁ BOURGOYNE BRÓŃ SKŁADA — WYPRAWA DO POŁUDNIOWEJ KAROLINY — KOŚCIUSZKO OCALA ŻYCIE JEŃCOM ANGIELSKIM — UPOMINEK WASHINGTONA — KONIEC WOJNY — NIEKONTENTOWANIE W WOJSKU AMERYKAŃSKIM — POŻEGNANIE Z WASHINGTONEM — ORDER CINCYNATA — WEST - POINT I OGRÓDEK KOŚCIUSZKI.

Czy skompromitowanie się w tej miłośnej przygodzie; czy ogromna boleść z utraty ukochanego przedmiotu; czy, jak utrzymują niektórzy, groźby ojca obrażonego zamachem porwania mu córki; czy wreszcie chęć szukania przygód na obszerniejszej wi-

downi dla męstwa i talentów wojskowych; czy jaka inna niewiadoma nam pobudka? dość, że Kościuszko, zaraz po tej smutnej odprawie w sosnowickim dworze, napisał prośbę do króla o uwolnienie go ze służby, a otrzymawszy takowe, wsparty, jak mnie mam, hojnością xięcia generała ziem podolskich, puścił się zagranicę.

Jedni piszą że pojechał do Gdańska¹⁾ i tam wsiadł na okręt; drudzy, że zwykłą drogą, na Drezno, pociągnął do znanego 'sobie Paryża. Sądzę, że ta ostatnia wersja najbliższa prawdy, z tej przyczyny, że w owej chwili kiedy Polskę opuszczał, powstanie w koloniach amerykańskich nie mogło u nas wiele zajmować publiczność: pisały gazety o niepokojach, ale akt niepodległości i oderwania się od macierzystej Anglii nie był jeszcze ogłoszonym; może nawet nie wiadano o zajęciu Bostonu. Najpewniej jechał on w zamiarze wstąpienia do wojska francuzkiego, lub znalezienia posady odpowiedniej jego specjalnym naukom.

Stanąwszy w Paryżu, tam dopiero musiał zrobić projekt do zaatlantyckiej wyprawy. Sama atmosfera w jakiej się znalazł, wskazywała mu tę drogę. Była to chwila, w której co żyło zajmowało się kwestyami urzędzenia społecznego i ekonomii politycznej, powinnościami rządów i interesami ludów. Segur w pamiętnikach swoich wybornie scharakteryzował to usposobienie umysłów: „W ówczas, mówi on, w obozie lub koszarach rozprawiano o niepodległości, po salonach szlachty o demokracji, na balach o filozofii, a o moralności w buduarach“.

¹⁾ Leonard Chodźko: Tadeusz Kościuszko. Paryż.

Nowiny nadchodzące z kolonij amerykańskich jeszcze bardziej podsycaly ten nastrój, wywołując nieopisany zapał we wszystkich warstwach ludności paryskiej. Zajęcie warowni Bostonu przez powstańców, a opuszczenie ich przez angielskiego generała Howe z garnizonem siedmiotysięcznym (17 marca 1776), narobiło ogromnej wrzawy w Europie. Pierwszy to był strzał armatni w obronie wolności ludowej, pierwszy raz ochotnicy pospolitego ruszenia tryumf odnieśli nad regularną armią królewską. Szczególniej wrzało między młodzieżą łaknącą zmian i chciwą odznaczenia się na polu bitew. Boston był w ustach każdego, godłem, pod którem kupiło się wszystko, co holdowało nowym wyobrażeniom. Moda dopomagała do spopularyzowania tego faktu. W potocznej rozmowie nazywano Amerykanów Bostończykami; grę whista zastąpiono w salonach równie poważnym bostonem. Ruch ten na pozór lekki, był już znaczącą zapowiednią tych olbrzymich wstrząśnień, jakie w niewiele lat zmieniły postać Francji i świata.

Druga, ważniejsza jeszcze wiadomość spotęgowała ten entuzjazm. Kongres zjednoczonych trzynastu prowincyj, ogłosił akt niepodległości (4 lipca 1776). Amerykanie przyjęli go z uniesieniem i zaraz zamieniając w praktykę, zrywali herby i znamiona królewskie. W Nowym Jorku zemszczono się na spżowym posagu Jerzego III i przelano go na kule. Po tak wymownych aktach niepodobnymi zdawały się być wszelkie układy między koloniami a koroną; wojna długa i krwawa musiała nastąpić nieodzownie, przewidywali to zarówno politycy i niepolitycy.

Właśnie podczas przyjazdu Kościuszki szczegóły te elektryzowały Paryż, i podawano je sobie na ulicach, w kawiarniach, teatrach, w salonach, w kościele, wszędzie, gdzie tylko zgromadzała się ludność. Jak podczas konfederacji barskiej, tak i teraz, młodzież najpierwszych rodzin szlacheckich wybierała się walczyć pod sztandarem wolności. Rząd francuzki, aczkolwiek kłął go w oczy ten objaw wolnomyślnych usposobień podkopujących jego własne zasady, udawał że tego nie widzi, a raczej z nienawiści do swojej rywalki Anglii, pobłażał temu ruchowi dążącemu do osłabienia jej. I tak, mimowolnie dał się wciągnąć w prąd opinii, a raz wciągniony, zaczął wspierać Amerykanów, posyłając drogami handlowemi broń, amunicję, pieniądze, w mniemaniu że krytym sztychem potrafi zrujnować swoją rywalkę.

Dwóch pełnomocników amerykańskich: Sileas Dane i Artur Lee siedziało w Paryżu, zachowując względem rządu *incognito*. Mieszkanie ich skromne, na odległym przedmieściu w Passy, nappełniało się codziennie zwolennikami sprawy Zjednoczonych Stanów.

Ludzie ci, powierzchowności prostej, tłumaczący się jasno, bez przesady, w rozumowaniach loiczni racjonalisci, wzbudzali entuzjazm nawet dla swoich krótko obciętych, przyglądzonych i niepudrowanych włosów; a purytańską ich sztywność brano za przypomnienie mędrców platońskich, lub republikanów z czasów Katona i Fabiusza. Około tych ajentów amerykańskich kręciła się cała młodzież arystokratyczna pragnąca podnieść oręż o prawa człowieka i obywatela, wypowiedziane w mocno czytanych pi-

smach Paine'go, które można nazwać kodexem demokracji. W skromnym apartamencie reprezentantów Zjednoczonych Stanów spotykałeś się z najświetniejszymi imionami jak: Lafayette, Lauzun, Segur, Broglie, Montesquien, Lomenie, Lameth, Viomenil, a i z rozbitkami konfederacji barskiej, niemogącymi pogodzić się ze stanem upokorzonej Polski, lub znużonymi beczynnem życiem. Kościuszko, jak tyłu innych, nie pominął zapewne owych Amerykanów, gdzie było biuro najświeższych wiadomości, często przesadzonych i podszytych szumną frazeologią. Zawsze mógł tam dowiedzieć się o stanie armii, o warunkach w przyjmowaniu ochotników, wreszcie o drodze jaką najlepiej się dostać na miejsce. Czy zajęcie się szczegółami, czy pospiech, czy roztargnienie — dość, że nie wziął od nich ani świstka, któryby mógł poświadczyć, co za jeden, i po co przybywa?

Bez żadnej też rekomendacyi, jedynie ufny w gorącą ochotę służenia tej sprawie, przekonany że w nowym świecie lepiej się poznają na wartości człowieka, niż w Europie z najlepszą rekomendacją, ruszył do Tulonu¹⁾, i tam wsiadł na okręt. Niektórzy podają, że ambarkował się w Hawrze; lecz za południowym portem to przemawia, że płynął linią południową mniej może zagrożoną od krążących na Atlantyku eskadr angielskich. Towarzyszyło mu w tej żegludze pięciu Polaków. Co byli za jedni? niewiadomo. Najpewniej konfederaci, których pociągnął przykład Ka-

¹⁾ Resztki pam. Rogowskiego, wydał Konstanty Gaszyński w Paryżu.

zimierza Pułaskiego znajdującego się już w amerykańskim wojsku. Okręt ów rozbił się u brzegów jakiejś wyspy, może ś. Dominika. Kościuszko i pięciu Polaków uchwyciwszy się masztu przybili do brzegu, i ztamtań na innym okręcie wylądowali w Filadelfii, będącej w ówczas stolicą i siedliskiem kongresu.

Porównywając daty, Kościuszko stanął na ziemi amerykańskiej pierwszych dni października 1776 r. Znając ze sławy członka kongresu Benjamina Franklina¹⁾, a dowiedziawszy się że przebywa w Filadelfii, udał się wprost do niego, w przekonaniu, że wyższy ten człowiek zrozumie jego położenie; oceni talenta i ułatwi wstęp do wojska.

— Kto jesteś? i czego żądasz? — zapytał filozof nowego świata, przedstawiającego się mu cudzoziemca,

— Jestem Kościuszko, przybywam z Polski, dziś ujarzmionej Rzeczypospolitej, aby nowo powstającej ramię moje ofiarować.

— Masz wpan rekomendacyjne listy?

— Nie mam żadnych; ale mając zdolności i naukę wojskową, chciałbym się niemi zarekomendować; sądzę, że to więcej przekona, niż najpochlebniejsza rekomendacya.

— Takby to być powinno — odrzekł Franklin — z temwszystkiem oprócz talentów trzeba mieć pewność charakteru i osoby. Przykre doświadczenie zrobione

¹⁾ Idę tu za opowiadaniem Józefa Pawlikowskiego w Weteranie, który mimo wielu okoliczności nakreślonych do swego sposobu widzenia, przechował i szczegóły noszące cechę prawdy. Rozmowa z Franklinem osnuta na treści przez niego podanej.

na wielu awanturkach, i obecne położenie nasze wymaga ostrożności....

— Nie przeczę; lecz to jedno, że jestem Polakiem, usuwa wszelkie podejrzenie, żebym się mógł splamić, lub zostać narzędziem tyranii.

— To prawda; naród wasz zawsze służył sprawie wolności.

Franklin poznawszy z tej rozmowy że ma przed sobą człowieka z charakterem i wykształceniem, zaczął go wypytywać o usposobienie umysłów w Europie, a szczególnie jakim okiem patrzą we Francyi na tę wojnę, i czy jest nadzieja jakiej interwencji; wreszcie co go spowodowało do tak dalekiej podróży; gdzie się kształcił i jakiemu fachowi się poświęcał? Otrzymałszy odpowiedź, że sztuka wojskowa wyłącznie go zajmowała, i że pragnąłby złożyć examiny z inżynierii i architektury militarnej, uśmiechnął się moralista-fizyk, i odrzekł wzruszając ramionami: Żeby zdać examiny, trzeba egzaminatorów, a tych właśnie nie mamy; ludność złożona z rolników i handlarzy niema wyobrażenia o wyższych umiętnościach. Wprawdzie jest tu ktoś, co umie trochę geometrii; to chyba ten będzie twoim egzaminatorem. Ale mniejsza o to; jeżeliś prawdziwie zdatny, tem lepiej dla sprawy; dotąd wcale mi się podobasz, i wzbudzasz ku sobie zaufanie. Przyznaj jednak młodzieńcze — tu pocałował go w głowę — żeś popełnił grubą nieroztropność, puszczając się o dwa tysiące mil, bez żadnej rekomendacji i znajomości?

Kościuszko zarumienił się, co on widząc, ścisnął go za rękę i dodał: Rozumiem cię; w uniesieniu szła-

chetnego zapалу, zapomniałeś o tej ważnej drobnostce, o jakiej byłby nie zapomniał żaden oszust, ani agent króla Jerzego. Na własną odpowiedzialność polecę cię kongresowi, a ten zarządzi tobą stosownie.

Ten rodzaj niedowierzania okazanego przez Franklina ochotnikowi przynoszącemu życie swoje i talenta na ofiarę, dawał się wytłumaczyć, jużto ówczesnym położeniem, już smutnymi przykładami wielu awanturników z Niemiec, Francji i Anglii, którzy zlecieli się szukać karyery, a nie znalazłszy jej bez trudu, puścili się na prostych oszustów. Zresztą Kościuszkowi trafił na najgorszą chwilę. W umysłach tkwiła świeża klęska poniesiona przez powstańców w bitwie pod Brooklyn; a świeższe jeszcze opanowanie Nowego Jorku przez Anglików, wyrodziło upadek ducha w wojsku nigdzie już nieotrzymującym placu; wielka część mieszkańców, osobliwie z partii torysów, wzdychała za dawnym rzeczą porządkiem — wszystko to kazało się obawiać o przyszłość tej walki. Kongres, ciągle na wylocie z zagrożonej Filadelfii, przewidując smutny koniec, wysłał Franklina do Francji, aby tam kołatał o pomoc¹⁾.

Przed jego więc wyjazdem na dni kilka, Kościuszkowi zdał *examen* z geometrii. Franklin był tym jedynym, znającym tę część matematyki, dla tego kongres wyznaczył go na *examinatora*. Oceniając jego zdolności, dano mu stopień pułkownika. Na dniu 18 października 1776 rozpoczął służbę w wojsku amerykańskim.

¹⁾ 28 paźdz. 1776 wyjechał Franklin z Filadelfii do Paryża. *Memoires sur la vie et les écrits de Benjamin Franklin. Paris 1818.*

Najpewniej po bitwie pod Trenton, tak pomyslniej dla Amerykanów, bo zapewne nie w smutnych chwilach swego przybycia, przesłał list pod adresem xięcia generała ziem podolskich, w którym opisał swoje przygody. Ten list byłby nieocenionym materiałem rzucającym światło na stan jego wewnętrzny i na to co widział i doświadczał. Czy się gdzie w archiwach przechowuje? niewiadomo.

Zachowała się jednak krótka onego treść w jednym z owych listów politycznych, jakie Pijarzy pisywali za parę czerwonych złotych rocznie do rozmaitych panów interesujących się polityką domową i zagraniczną. List ów z Warszawy¹⁾ pod datą 16 kwietnia 1777 r. tak mówi: „Losy szczęścia dziwnej opatrności boskiej sporządziły, że uwolniwszy od nurtów morskich przez rozbity okręt w. jnci pana Kościuszkę, obywatela kraju naszego z w. x. lit., będącego przedtem u kadetów, potem w konfederacji barskiej (?) z pięcioma innymi Polakami przy życiu zakonserwowały, przez chwycenie się masztu i do wyspy zapłynienie; który potem dostawszy się do Ameryki; przez dane dowody doskonałości swojej w sztuce wojennej, rangi pułkownikowskiej w wojsku amerykańskim dostąpił. Ten pan pułkownik doniosł teraz aktualnie j. o. xięciu jnci generałowi ziem podolskich Czartoryskiemu, iż Ameryka ma teraz regularnego wojska nacyonalnego 150,000, które tak jest mocne, że wojska angielskie dotąd tylko podjazdami znosi, dla których sił swoich i szczęścia zwycięstw,

¹⁾ Udzielony mi ze zbiorów p. Ambrogego Grabowskiego.

Francuzów, Włochów, Hiszpanów z pomiędzy wojska swego od służby wyłączywszy, oddalili; a ztąd dawniejsze o Ameryce doniesienia nie sprawdzają się, ponieważ oni nikomu nie chcą być podległymi..." itd. Uderzających kilka pomyłek, przesadzony opis sił amerykańskich, pokazują że list ten napisany był z posłuchów; niemniej jednak dostarcza pewniejszych dat i wskazówek. Ani wątpić że musiały przychodzić i inne listy od Kościuszki, donoszące o wypadkach na polu walki, i o jego czynnościach. Nie mając ich, winniśmy poprzestać na niewielu wzmiankach bardzo krótkich i na niektórych źródłach amerykańskich, również nie obfitujących w szczegóły.

Jak wspomniałem, pierwsze miesiące od przybycia Kościuszki pamiętne były poniesionemi klęskami. W połowie listopada Anglicy usadowili się w Nowym Jorku, gdzie ich z zapalem powitała ludność, a mianowicie stronnictwo torysów. Pobliskie warownie również poddały się; Amerykanie stracili wszystkie przybory wojenne i kilka tysięcy ludzi w jeńcach. Porażki te demoralizowały ludność, pobudzały ją do odstępstw, a w opinii Europy zniżały entuzjazm dla sprawy tej do zera. Naczelnny wódz Washington, sam jeden niezłomny i spokojny nie tracił głowy w tych trudnych okolicznościach. Siły swoje rozpiezchające się jak mógł skupiał, i cofał się przez Brunswik, Princeton i Trenton na drugi brzeg Delawary, broniąc najmniejszej przeprawy i utrudniając takową ściągającemu go nieprzyjacielowi. Anglicy zajęli już Rhode Island i Jersey, wszędzie przyjmowani od mieszkańców jak wybawiciele. Wtenczas to pisał Wa-

shington do swego brata te słowa, malujące rozpaczliwe położenie: „Mówiąc między nami, w smutnym jesteśmy stanie, nie ze strachu przed generałem Howe, lecz że ludność Nowego Jorku, Jersey i Pensylwanii odstąpiła nas, przerzucając się do nieprzyjaciela. I Europa także traci ufność w pomyślny obrot tej walki dla kolonij“.

Naczelnny wódz przeprawiwszy się przez Delawarę rozkazał na przeciwnym brzegu zatopić i popalić wszystkie łodzie i promy. Nadeszli Anglicy, a widząc trudność przebycia rzeki, postanowili czekać mrozów. Dogadzało to gnusności generała Howe, który przestał na zajęciu linii nad Delawarą, a pułkom pod lordem Cornwallis kazał zająć wygodne stanowiska w przyległej prowincyi Jersey.

Wódz amerykański skorzystał z niedołęzności nieprzyjaciela. W cichości i tajemnicy przygotował cios stanowczy. Ściągnąwszy korpusy pod generałem Gates i Lee, czuł się w możności stawienia czoła. Wtenczas to pisał do swoich adjutantów: „Na Boga zaklinam was, trzymajcie plan w największym sekrecie; zginęlibyśmy, gdyby się odkryło. Jesteśmy słabsi, niż mniemałem; konieczność tylko usprawiedliwia nasze przedsięwzięcie. Napadniemy nieprzyjaciela ze wszystkich stron, a im większe sprawimy zamieszanie w jego szeregach, tem pewniejsza wygrana. Żołnierze moi zaopatrzeni w trzydniową gotowaną żywność, i w ciepłe koce. Jeżeli nic nie zajdzie, ruszymy naprzód.“

Na radzie generałów ułożono plan uderzenia na Anglików w dzień Bożego narodzenia. W wilię tego dnia pod wieczór wystąpiło 2400 żołnierzy i dwa-

dzieścia dział; o mroku miała się zacząć przeprawa na drugą stronę rzeki. Washington obrachował, że o samej północy stanie za Delaware, a o piątej rano w Trenton, odległym o dziewięć mil angielskich. Gęsto idące kry opóźniły przeprawę i dopiero o trzeciej w nocy stanęło wojsko na drugim brzegu. Przed samą ósmą spotkali się Amerykanie z silnymi posterunkami angielskimi, które odstrzeliwając się, nie wstrzymały natarcia. W mgnieniu oka otoczono pułki zaciężnych Hesów i Anglików; artylerję zabrano im od razu, i tym sposobem zmuszono do złożenia broni. Z tysiąca pięćset ludzi, zabrano dwie trzecie części do niewoli; reszta w popłochu uciekła gościńcem do Bordentown. Washington po odniesionem zwycięstwie zaraz wrócił za Delaware w obawie, aby siły nieprzyjacielskie stojące w Jersey nie rzuciły się nań i nie zgniotły. Obawa ta jednak była płonna; gdyż Anglicy co tchu zmykali dalej, i nieoparli się aż w Princeton. W trzy dni dopiero Washington znówu się przeprawił, stanął główną kwaterą w Trenton, a wzmocniony przybywajacem pospolitem ruszeniem, rozpoczął nowy atak. Chcąc żeby nieprzyjaciel nie dostrzegł jego zamiarów, kazał ognie palić, czaty pozostawiał przy mostach i sypał całą noc szańce z takim hałasem, żeby go aż słyszano w obozie angielskim.

Ze wschodem słońca (3 stycznia 1777 roku) dotarli Amerykanie do Princeton, gdzie stojące trzy pułki angielskie, pomimo znacznych strat ze strony powstańców, spędzone zostały. Washington z największem osobistem narażeniem się zagrzewał swoich do boju; Kościuszko w obydwóch tych bitwach odzna-

czył się i zwrócił na siebie uwagę, tak przez zimną krew, jak śmiało natarcia. Był to drugi, najważniejszy *examin* z praktyki. Przekonano się jakiej to wartości człowiek, i dawano go odtąd do najważniejszych wypraw na pomocnika przy rozmaitych generałach jak; Gates, Greene, Armstrong, w końcu Washington zatrzymał go przy swoim boku.

W dwóch bitwach pod Trenton i Princeton pierwszy raz dowiedli powstańcy, że mogą bić się w otwartym polu i mierzyć z regularnymi i wyćwiczonymi pułkami europejskimi. Dwa te zwycięstwa postawiły sprawę na nogi. Naoczny świadek Ramsay, tak pisze: „Byliśmy jak z grobu wskrzeszeni. Rekrut przybywał tłumnie; stary żołnierz zaciągał się na nowo; zewsząd płynęły zasoby wojenne.“ Odtąd powszechnie dla Washingtona uwielbienie. Francya decydowała się wystąpić za Stanami Zjednoczonymi. W Anglii nawet nazwano Washingtona amerykańskim Fabiusem, stosując do niego ów wiersz starego Enniusa:

*Unus qui nobis cunctando restituit rem,
Non ponebat enim rumores ante salutem;
Ergo magisque magisque viri nunc gloria claret*¹⁾.

Rozporządzając małemi siłami, trzymał się tej roztropnej taktyki, która ślepo nie waży, a tylko z dogodnych położzeń w danym razie korzysta. Ciągłe walcząc z odbiegającą go do domów milicyą, z intrygami ambitnych podkomendnych, z partyą krzykaczów

¹⁾ On jeden, który wyczekiwaniem ocalił nam ojczyznę. Bówiem mniej zważał na szemrania niechętnych, niż na zbawienie. Ztąd coraz więcej sława jego teraz jaśnieje.

wyrzucającą mu powolność działania, liczył tylko na przedłużenie walki, dającej się przedłużyć na tych niezmiernych przestrzeniach, w które wciągniony nieprzyjaciel często ogromnemi stratami opłacał swoje marsze. Świetnych bitew nie staczał, ale w małych rozprawach ciężkie zadawał klęski. Dwie małe potyczki pod Trenton i Princeton, miały wielkie następstwa: Anglicy ustąpili z całej prowincyi Jersey, i cofnęli się do Rhode Island. Washington przepędził resztę zimy w górzystej okolicy Morristown, ćwicząc żołnierza do mającej się rozpocząć kampanii na wiosnę.

Odebrane wiadomości od granic północnych, jako angielski generał Bourgoyne ciągnął z niższej Kanady ku Nowemu Jorkowi, aby się w drodze nad Hudsonem połączyć z korpusem Sir Henry, Clinton i połączonemi siłami odciąć stany purytańskie, będące siedliskiem buntu, oczyścić kraj z powstańców i związek przywrócić z Kanadą; spowodowały spieszne wysłanie amerykańskich posiłków pod generałem Gates na północ. Kościuszko był mu dodany na adjutanta. Bourgoyne odbierał twierdze i znosił oddziały Amerykanów, dopóki Gates nie został mianowany naczelnym dowódcą w miejscu dotychczasowego generała Schuyler, nie umiejącego sobie dać rady. Powodzenie Anglików było krótkie. Im dalej się posuwali, tem większe spotykały ich trudności; północne granice prowincyi nowo-jorskiej przedstawiały obraz pustylny; droga szła po trzęsawiskach; co chwila przerzynały ją potoki, że nieraz na niewielkiej przestrzeni musiano stawiać po czterdzieści mostów. Oprócz tego Amerykanie ścinałi drzewa i robili zasieki, które jak bary-

kady trzeba było zdobywać. Bywały dni, że armia Bourgoyna ledwa angielską milę ująć mogła. Na niekorzyść nieprzyjaciół wyszło także ich sprzymierzeństwo z hordami Indyan, które dopuszczały się na białych niesłychanych okrucieństw. Zamordowanie pięknej Angielki Miss Mac Kea, wywołało niesłychane oburzenie po tej i po tamtej stronie Atlantyku. Anglia używając pomocy tych barbarzyńców, ściągnęła na siebie wyrzuty ucywilizowanego świata. Pokazuje się, że środek pokonywania szlachetnych usiłowań o niepodległość przez podburzenie ciemnego motłochu nie jest dzisiaj wynalazkiem, kiedy przed stu laty praktykowali go Anglicy. Okrucieństwa Indyan miały tę jeszcze korzyść, że każdy osadnik amerykański dla własnego bezpieczeństwa musiał chwycić za broń i łączyć się z wojskiem; tym sposobem siły potężnie wzrosły.

W położeniu, w jakim się znajdował generał Bourgoyne, wszelkie kłeski zaczynają się od braku żywności. Dla utrudnionych dowozów magazyny wyczerpały się i przez cały miesiąc musiał stać na miejscu, aby zgromadzić żywność na dalszą drogę. Stracił tedy najdroższy czas, a zimna pora już się czuć dawała. Widząc nadto, że przewłoka może go przyprawić o zgubę, przeszedł Hudson i uderzył na Amerykanów, którzy niedaleko Stillwater, pośród wzgórkowatej okolicy, zwanej Bemus, zajmowali stanowisko wybornie oszańcowane podług planu Kościuszki¹⁾. W kilka natarciach, nietylko że odparto An-

¹⁾ *Jeffersons Works VIII*: generał Gates i wszyscy generałowie uznali wielkie zasługi tego wybornego Polaka.

glików, i wielu położono trupem celnymi strzałami strzelców zasadzonych w krzakach, ale puszczone się za nimi w pogoń, tak że ci pozostawili szpital i bagaże na zdobycz Amerykanom, a sami nieoparli się aż w Saratodze, gdzie po ulicach zmordowani padali mimo ulewnego deszczu.

Saratoga stała się więc niebawem widownią najgłośniejszego czynu w całej tej ośmioletniej walce. Bourgoyne, któremu tylko na sześć dni zostało żywności, ujrzał się wnet otoczonym przez powstańców; siły jego z ośmiu tysięcy, zmniejszyły się o połowę; armat i innych przyborów niewiele zostało. Nie było więc co robić, tylko się poddać. Kapitulował więc z warunkiem, że złożwszy broń, on i żołnierze odesłani będą do Anglii z zaręczeniem, że się bić nie będą przeciw Amerykanom. Zaszło to 17 października 1777 roku.

Część sławy z tego zwycięstwa przypada i na Kościuszkę, który jak wszyscy spółcześni przyznają, wielkie oddawał usługi w armii północnej, szczególnie przy wybieraniu stanowisk obronnych, i przez umiejętne szacowanie się, tak potrzebne dla wojska złożonego z niewyćwiczonych ochotników. Jemu także przypisują ową zasadzkę strzelców celnych na wzgórzach Bemus, która Anglików przyprawiła o stratę wielu dzielnych oficerów. Kiedy się to działo na północy, Filadelfia i w pobliżu niej będące wojska pod Washingtonem, czuły się zagrożone przemagającymi siłami angielskimi pod generałem Howe, który zamierzał zająć Filadelfię, i kongres rozpuścić. Washington mając do pokonania wiele przeciwności i in-

tryg, jak mógł pomnażał swoje siły, lecz niedoprowadził je wyżej nad 12 tysięcy, co było niczem w porównaniu z szesnastotysięczną wyborną armią angielską, wspieraną do tego przez flotę. Przyszło na koniec w Pensylwanii u górskiego potoku Brandywine do bitwy. Wódz znając niższość swego wojska rad był uniknąć stanowczego boju, ale opinia publiczna naciskała go; zewsząd wołano: Filadelfia powinna być ocaloną; niegodzi się narażać kongresu na ucieczkę; wreszcie nic łatwiejszego jak zwyciężyć, widząc jaki zapal wojsko zagrzewa.

Tymczasem ów zapal doprowadził tylko do klęski. Amerykanie otoczeni zręcznym manewrem, pomimo bohaterskich usiłowań samego Washingtona i Lafayette'a, który świeżo z Europy przybył, pierzchnęli w nieładzie. Kongres uciekł z Filadelfii i nieoparł się aż za Susquehanną. Generał Howe zajął to miasto, przyjęty od torysów i kwaków z uniesieniem. Mimo tego położenie Anglików nie było pomyślne. Amerykanie mieli w rękę swoim kilka warowni nad Delaware; po rzece krążyły statki ich kaprów czyhających na zdobycz; słusznie też bawiący wówczas w Paryżu Franklin, powiedział: „nie Howe wziął Filadelfię, ale Filadelfia wzięła Howego.“

Po kilku jeszcze utarczkach Anglicy rozłożyli się w Filadelfii na zimowych leżach. Washington oszańcował się w Valley forge o pięć mil niemieckich od Filadelfii, i tu zaczął wśród największych niedostatków i niewygód organizować nową armię. Cały świat miał na niego zwrócone oczy; mimo tego a raczej tem więcej, trapiły go niepewne szanse tej czwartej kam-

panii. Szczęściem wśród tych obozowych kłopotów dochodzi radosna wiadomość o zawarciu z Francją handlowem przymierzu, i o rychło nadejść mających posiłkach.

Rząd wielkiej Brytanii zagrożony interwencją francuską, rozkazał generałowi Sir Henry Clinton, mianowanemu następcą po gnuśnym lordzie Howe, aby wyprowadził wojsko z Filadelfii i Pensylwanii, a wszystkie siły skoncentrował w Nowym Jorku. Washington poszedł trop w trop za nimi i w ciągu drogi z rozmaitem szczęściem nękał nieprzyjaciela.

Niebawem też (6 sierpnia 1778) przybyła flota francuska pod admirałem hrabią d'Estaing. Lecz plan uderzenia na Nowy Jork nie powiódł się, równie jak wyprawa na Rhode Island. Admirał zasłaniając się potrzebą naprawy okrętów skołatanych burzami, nie niesprawiwszy odpłynął. Odtąd Amerykanie ufni w potężnego sprzymierzeńca, mniej energicznie brali się do oręża. Przez całe dwa lata zaszło ledwo parę znaczniejszych potyczek, chociaż Anglicy okrutniejszymi zaczęli być z mieszkańcami, poprzysięgając że ogniem i mieczem kraj spustoszywszy, gołą pustynią oddadzą Francji. Wyprawa jaką posłał generał Clinton do południowej Karoliny pod lordem Cornwallis, dała uczuć prawdziwość tych postanowień; z krajowcami obchodzono się po barbarzyńsku; każdy mający udział w powstaniu ulegał śmierci, a majątek jego konfiskowano. Wysłany przeciw niemu generał Gates doznał najokropniejszej klęski w bliskości Camden; nie było komu stawić oporu zwycięzcom w regularnym boju, natomiast zaczęły się tworzyć same z sie-

bie oddziały partyzanckie, wyrządzające Anglikom dokliwe szkody.

W oplakanyim tym stanie, duch opiekuńczy powstającej Ameryki, Lafayette, popłynął do Francji, ażeby otrzymać nowe posiłki. Oszczędny Necker nie chcąc skarbu, ubożyć kosztowną wyprawą, a przytem pragnąc pokoju z Anglią dla swoich finansowych planów, okazywał się niechętny w daniu posiłków. Jednakże z młodzieńczym zapałem Lafayette przemógł wszelkie względy, i wrócił do Ameryki z obietnicą rychłej pomocy. Washington witając przybywającego z tą pomyslną nowiną, on co nigdy nie płakał, zalał się łzami. Zaiste, we Francuzach był ostatni ratunek. Wojsko powstańcze zdemoralizowane, rekrut trudny, pieniędzy brak i zapasów żywności. W lipcu 1780 roku przybiła do brzegów Rhode Island flota francuzka pod kawalerem Ternay, i wysadziła na ląd cztery tysiący żołnierzy pod generałem Rochambeau, które to siły niemogąc zaczepnie działać, długi czas pozostały bezczynne.

W tymże czasie Washington, zawsze czujny i zapobiegliwy w ratowaniu najbardziej zagrożonych punktów, zwrócił oko na południową Karolinę, gdzie niezdolny Gates zostawał w najgorszym położeniu. Wyprawił więc najzdolniejszego z generałów Greene, dodając mu na adjutanta Kościuszkę. Nowy dowódcą niezawiodł ufności. Z niewielką garstką obdartą i głodną, to uchodząc przed lordem Cornwallis, to mu stawiając czoło, najszcześliwiej poprowadził całą kampanię. We wrześniu roku 1781 nad potokiem Eutaw Springs uderzył na Anglików i zadał im taką klęskę,

że musieli opuścić wszystkie stanowiska dotąd zajmowane, i częścią zamknąć się w Charlestown częścią wkroczyć do Wirginii.

Gdy Washington i Rochambeau stojący obozem w bliskości Nowego Jorku, i gotujący się do uderzenia na tę silnie obwarowaną pozycję, uznali niepodobieństwo wyparcia zlamtą Anglików, zwrócili swoje usiłowania na niebezpieczeństwo grożące od Wirginii, i wyprawili część sił do Filadelfii. Było to we wrześniu 1781, kiedy trzecia flota francuzka pod admirałem Grasse, z trzech tysięcznym wojskiem lądowym zawinęła do zatoki Chesapeak, blokując rzeki James i Jork, aby lorda Cornwallis trzymającego się w Jorktown, od morza odciąć. Niebawem też 18 tysięcy tak Francuzów jak Amerykanów otoczyło Cornwallisa, mającego 7000 żołnierza. Anglicy opuścili zewnętrzne szanse, a zamknęli się w głównej warowni. Odtąd zaczęło się regularne oblężenie; otwarto paralele, wysypano baterye, rzucano bomby i zdobywano reduty. Najważniejszym wypadkiem w ciągu oblężenia było uderzenie jednoczesne na dwie warownie; jeden atak prowadził Lafayette z Amerykanami, drugi z Francuzami baron Viomenil, walczący niegdyś w konfederacyi barskiej.

Falkenstein w życiu Kościuszki opowiada, że Washington przed tym atakiem objeżdżał szeregi, zachęcając do męstwa i wytrwania w obronie wolności i ojczyzny. Z kolei trafił na lasek, w którym Kościuszko stał ze strzelcami mającymi otworzyć jutrzejszy atak, a przemówiwszy do żołnierzy w powyższy sposób, usłyszał odpowiedź Kościuszki: „jutro albo szaniec

zdobędę, albo zginę!" Rano o dziewiątej uderzył Viomenil na angielską redutę, a chociaż wybornie swój oddział prowadził, nieprzyjaciel dając potężny odpór, nie dał się przełamać. Kościuszki nie było w tej rozprawie; wódz wysłał go pod Gloucester dla zakrycia legii Lauzuna, którą naciskał angielski generał Tarleton. Wróciwszy jednak z tej wyprawy wieczorem, mimo całodziennego trudu, postanowił wykonać co przyrzekł, jeszcze tej samej nocy, i zebrawszy swoich uderzył na baterię leżącą na lewym skrzydle. Aczkolwiek czujni Anglicy postrzegli go, i przygotowani odparli; on nie ustępując, a dodając ducha swoim strzelcom ponowił atak, i chociaż ciężko ranny w prawą rękę, dopóty nie ustąpił, póki nie zabrał trzech dział i dwóch sztandarów, zmuszając nieprzyjaciela do opuszczenia reduty. Kiedy się to działo na lewym skrzydle, reduta na prawem zdobytą została przez grenadyerów pułku Gatinois. Dnia 17 października 1781 około 10 rano przysłał lord Cornwallis propozycje zawieszenia broni na jedną dobę, co było przyjęte, jeżeli za dwie godziny podpisze kapitulację i podda się z resztą wojska zredukowanego do czterech tysięcy. Zmieniwszy niektóre punkta, kapitulacja podpisana została 19 października w Jorktown. Na tem skończyła się wojna większych rozmiarów. „Sztuka odegrana, pisał Lafayette do hrabiego Maurepas, piąty akt właśnie się skończył“¹⁾). Kolonie po siedmioletniej wyniszczającej walce, zdobyły sobie niepodległość. „Młody ten Herkules, jak wówczas pisał

¹⁾ *Memoires de Lafayette I.*

Franklin, zdławił w kolebce swojej drugiego już wę-
ża. Pierwszym był Bourgoyne pod Saratogą. Przyszła
jego historia będzie do tych początków podobną¹⁾.

Odtąd nie było już wielkiej wojny. Dowódcy an-
gielscy ograniczyli się na działaniu odpornem, zam-
knawszy się w Charlestown i w Nowym Jorku. Na-
koniec, kiedy opozycja w parlamencie angielskim
zwała ministeryum lorda North, rząd Jerzego III
uznał niepodległość trzynastu prowincyj. Ostateczny
traktat stanął w Paryżu 20 stycznia 1783 r.

Dopiero w listopadzie tegoż roku, gdy ustąpiły
załogi angielskie z Nowego Jorku i Charlestown,
kongres rozwiązał armię, zostawując tylko cztery ty-
sięcy żołnierza pod bronią. Washington w czułych
wyrazach pożegnał żołnierzy odchodzących do domu;
a na zebraniu się oficerów dnia 4 grudnia 1783 r. po
tkliwych przemówieniach, wziął pełny kielich do ręki,
i obracając się do przyjaciół i towarzyszy siedmio-
letniej walki, odezwał się temi słowy²⁾: „Przychodzi
mi pożegnać was z sercem wdzięcznem i pełnem mi-
łości. Życzę wam z całej duszy, aby starość wasza
była tak pogodną i szczęśliwą, jak młodość była za-
szczytną i pełną chwały“.

Wychyliwszy kielich za ich zdrowie, dodał:

— Niepodobna mi żegnać się z każdym osobno;
kto raczy zbliżyć się i podać mi rękę, wdzięcz-
mu będę.

¹⁾ *Franklin Works. IX.*

²⁾ *Sparks Life of Washington.*

Najbliżej stojący generał Knox¹⁾ podał wodzowi drżącą rękę. Wzruszony Washington nie mógł słowa przemówić; rzucił się tylko generałowi na szyję, i tak z kolei uściśkał wszystkich co przyszli do niego. Podczas tego uroczystego pożegnania panowała głęboka cisza,...

Lubo przemowa ukochanego wodza, niemniej niektóre uchwały kongresu co do żołąd, uspokoiły wzburzenie w armii, czującej się pokrzywdzoną za trudy i krew przelaną; mimo tego tak żołnierze jak oficerowie smutną mieli przed sobą przyszłość. Odwyklszy przez tyle lat służby od rolnych lub handlowych zatrudnień, znaleźli się w świat rzucony, żeby umierać z głodu lub stać się ofiarami spekulantów. Myśli te nasunęły projekt utworzenia związku, któryby się zbierał od czasu do czasu, i pomagał potrzebującym wsparcia lub chorym kolegom. Ztąd to powstało stowarzyszenie Cyncynatów. W rzeczy samej, położenie wojskowych miało wiele podobieństwa z owym Rzymianinem, co oręż na lemiesz zamienił. Członkowie zobowiązali się stawać w obronie praw i wolności rodu ludzkiego, za które walczyli, i utwierdzać jedność między rozmaitemi prowincjami Unii; a przytem pomoc dawać oficerom i ich podupadłym rodzinom, na który to cel każdy członek złoży miesięczny żołąd do wspólnej kasy.

Zazdrośne o swoją równość republikańską mieszczaństwo, upatrywało w tem stowarzyszeniu woj-

¹⁾ Falkenstein niepotrzebnie z Knoxa zrobił Kościuską w przedstawieniu tej sceny.

skowo arystokratyczne przysiężenie; lecz Washington pragnąc te obawy oddalić, zmienił niektóre punkta statutów, na co się wszyscy zgodzili. Stowarzyszenie to utworzyło order Cyncynata. Jest to złoty orzeł z rozpostartymi skrzydłami, zawieszony na wstędze szafirowej z białym rąbkiem, które to kolory znamionują połączenie się Francyi z Ameryką. Po jednej stronie na piersi orła wyrobiony Cyncynat, oparty na mieczu; w głębi widać jego żonę stojącą we drzwiach chaty; na pierwszym planie pług i inne sprzęty rolnicze, z napisem:

*Omnia relinquit servare reipublicam.*¹⁾

Na odwrotnej stronie widać wschodzące słońce, miasto z otwartymi bramami, port i postać Cyncynata, któremu sława kładzie na skronie obywatelski wieniec, z napisem:

*Virtutis praemium.*²⁾

Nad Cyncynatem dwie spojone ręce trzymają serce, z godłem:

*Esto perpetua.*³⁾

W otoku:

*Societas Cincinnatorum, instituta a.D. MDCCLXXXIII.*⁴⁾

Kościuszko równie jak inni otrzymał ten znak zaszczytny, a razem pamiątkę czynnego udziału w wojnie o niepodległość. Kongres na przedstawienie Washingtona, który w piśmie swem nazywa Kościu-

¹⁾ Wszystko porzuca by ratować ojczyznę.

²⁾ Cnoty nagroda.

³⁾ Bądź wieczystą.

⁴⁾ Towarzystwo Cyncynatów, założone r. p. 1783.

szkę mężem „pełnym nauki i zasług“, mianował go d. 13 paźdz. 1783 generałem brygady. Dyplom na ten stopień tak opiewa: „W nagrodę długich, wiernych i zaszczytnych usług kongres narodowy Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej mianuje dotychczasowego pułkownika Kościuszkę, rodem z Polski, generałem brygady“ itd.¹⁾ Oprócz tego zaszczycono go obywatelstwem Zjednoczonych Stanów, wyznaczono mu pensję i znaczne darowano grunta.

Jak wielkie i pełne poświęcenia były usługi Kościuszki, dowodzi szacunek, jaki miał u najznakomitszych ludzi. Washington go bardzo cenił, miłował Franklin i Jefferson; generałowie Gates i Greene zawdzięczając mu niejedną trafną operacyę wojenną, dochowywali mu do końca życia przyjaźń; a ludność cała, gdy drugi raz wracając z niewoli petersburskiej, stanął na ziemi amerykańskiej, przyjmowała go z uniesieniem, i zaprzęgałszy się do powozu sama ciągnęła jak tryumfatora.

Wielka szkoda, że nie znajdujemy nigdzie tych anegdotycznych szczegółów, z czasu jego służby amerykańskiej, w których tak doskonale maluje się charakter i serce człowieka. Cośkolwiek podał Falkenstein; między innymi piękny rys ludzkości.

Było to podczas wyprawy generała Greene do południowej Karoliny. Anglicy straciwszy wszystkie obronne punkta, trzymali się w twierdzy Augusta i Ninety Six. Greene zaczął oblegać ostatnie to miasto,

¹⁾ Rys życia wodza polskiego Tadeusza Kościuszki, z francuskiego p. Julien, 1819.

i już blizkim był wzięcia onego, gdy lord Rawdon przybył Anglikom na odsiecz. Odstąpiono od robót oblężniczych, i Greene z całą ostrożnością cofnął swój korpus w poblizki las; po drodze jednak zabrał nieprzyjacielską placówkę, i niepostrzeżony opasał nie-daleki wzgórek, gdzie stało kilka dział angielskich. Za wzgórkim w asekuracyi znajdował się oddział jazdy z pułku Cornwallisa, w głębokim śnie pogrążony. Amerykanie wpadli na śpiących z bagnetem, i mimo wołań o pardon niemogących się bronić Anglików, mordowali bez litości. Znalazł się tam Kościuszko, a z oburzeniem widząc tę rzeź bezbronnych, tyle dokazał, że zasłaniając własnymi piersiami, uratował ze czterdziestu ludzi. Postępek jego tem był heroicniejszy, że generał Greene zakazał był dawać pardonu pod karą śmierci. Doszło to do uszu Washingtona, który odtąd tem większy powziął dla Kościuszki szacunek, że nietylko odważnego poznał w nim żołnierza, ale i człowieka. Za widzeniem się podziękował mu za ten czyn pełen ludzkości, i na pamiątkę dał mu pierścień z prostym krwawnikiem.

Zdaje się, że odtąd zostawał już ciągle przy boku naczelnego wodza, wyręczając go nieraz w rekognoskowaniu pozycyji nieprzyjacielskich, w przeglądach i mustrze wojsk, to w korespondencyi z kongresem i zagranicznymi posłami. W poufnym, blizkim stosunku miał łatwość poznać tego niezrównanej czystości męża, który sam jeden prawie uzacniał sprawę bezinteresowności swoją, niezłomnością charakteru, spokojem duszy górującym nad zwykłemi rewolucyjnymi namiętnościami. Był to żywy wzór doskonałości, do

którego Ignęła polska dusza, prosta, a zidealizowana humanitarnemi wyobrażeniami autora nowej Heloizy i Emila; a Ignęła tem silniej, gdy położenie własnej ojczyzny porównywając z niedawnem położeniem kolonij amerykańskich, marzyła dla niej o podobnej niezawisłej przyszłości. W rzeczy samej, zbliżka studyować Washingtona było jedno, co kształcić się w najlepszej szkole. Jako ustawodawca, jako filozof, jako wódz naczelny był on typem tych rzadkich ludzi co podnoszą ród ludzki, i wyciskają na nim piętno boskości. Tak polityka jego, jak życie domowe, są przykładem najwznioślejszej bezinteresowności. Kiedy dokoła wrzały burze namiętne, on sam jeden odpycha od siebie wszelkie rachuby ambicyi. Pomyślność egółu przez samodzielne rozwijanie się, oto kres jego usiłowań i pragnień. Ani okazałość parad obozowych, ani chwała przywiązana do nazwiska bohatera, ani żadna zewnętrzna oznaka, nie zawraca mu głowy; nigdy nie ubiegał się o władzę; a dyktaturę wtedy tylko przyjął, kiedy przekonał się, że w jego ręku stanie się narzędziem dobra pospolitego; lecz wyzuł się z niej natychmiast, skoro ujrział, że bez niej sprawa może iść zwykłą koleją. Ta nieustanna troskliwość o dobro publiczne, była treścią jego charakteru, co więcej, tworzyła i organizowała jak gieniusz.

Najpewniej w ostatnim roku pobytu swego w Zjednoczonych Stanach był Kościuszko mianowany komendantem¹⁾ twierdzy West-Point nad Hudsonem,

¹⁾ Niemcewicz: pamiętnik czasów moich, w Paryżu 1848
pisze: W. West-Point generał Kościuszko w czasie rewolucyjnej

więcej warownej samem położeniem, niż dzielami inżynierii. Miejsce to noszące piętno olbrzymiej natury nowego świata, odpowiadało jego tęsknemu usposobieniu. Znalazł on tu ulubiony zakątek, gdzie rad oddawał się rozmyślaniom o najdroższych dwóch przedmiotach: o ojczyźnie i kochance. Ostatnią była dlań straconą; pierwszą ożywiał marzeniem o bojach, mających odnowić pamięć Żołkiewskich, Chodkiewiczów, Czarneckich; wielkie te tradycje wcielał on w ruch ogarniający ogół, dający mu nowe życie, nowe obywatelstwo równające wszystkich pomiędzy sobą, bo okupione krwi i mienia ofiarą. Syn utrapionej matki, nie mógł mieć innych marzeń i myśli. O jakże był on różnym od swego poprzednika na tej posiadzie, ambitnego generała Arnold, który urażony niedostatecznym uznaniem swych zasług i męstwa, prowadził z angielskim dowódcą, generałem Clinton tajemną korespondencyę, a poprostu spiskował o wydanie West-Point w ręce nieprzyjaciół! Plamę zdrady miało zatrzeć szlachetne uczucie i wypróbowana wierność Polaka. Gdzie zły duch przemieszkował, teraz osiadła myśl patryotyczna, zajęta dźwignieniem tego, co w upadku; gdzie ambicya i zemsta wrzała w namiętne sercu odstępcy, tam snują się plany wielkich ofiar, obliczają siły mające się zbudzić energią, zaklęciem

wojny komenderował. Jest dotąd w skale wykowany przez niego ogródek: widziałem w nim jeszcze ślady zagonów uprawianych i zasiewanych przez niego. Rzeka Hudson jest tak głęboka i szeroka, żeśmy śród niej spotkali duży trzymasztowy okręt itd. Opis ogródka zachowała w swojej podróży do Ameryki znana autorka angielska: Miss Martineau.

w imię największych świętości. O! na tej dalekiej, rodzinnej ziemi przesiąklej krwią bohaterów, nie znajdą się Arnoldy z ogłuszonem sumieniem, którzyby ją sprzedali za rangę, lub uśmiech carycy!.... Czysta, idealizująca dusza nie przeczuwała tej szatańskiej taktiki stronnictw, co również umieją wywieszać sztandar narodowy, i obwijać swoje szpetności w jego purpurę, aby tem lepiej ukryć ambitne, lub samolubne cele.

Kościuszko nieraz po całych godzinach lubił tak dumać o kraju i o swoich, na szczycie ustronnego urwiska, schowanego między skałami przylądka West-Point. Osobliwie ku wieczorowi, kiedy słońce umalowało krajobraz, spuszczał się tam po wyrobionej w kamieniach ścieżce, gdzie pokazują do dziś utrzymujący się jego ogródek. Kilkanaście kroków zielonej murawy, krzaki wonnego bzu, katalpy i liri dendrony, w cieniu ich kanapka z darni, własną zrobiona ręką, ciągnęły go w swoją ciszę, tak przyjazną marzeniem o tem co minęło, i o tem co przyjdzie. Było to miejsce jego spoczynku po dziennych trudach. Sam widok miał tyle uroku, że można było zapomnieć o całym świecie. Nad nim zwieszała się skała jakby grożąca upadkiem, pod nim stroma przepaść, a na dnie przepaści olbrzymi Hudson, po którym ni to przedpotopowe łabędzie przesuwały się płynące pełnymi żaglami trzymasztowe okręty.... Tęskna myśl jakżeż często czepiała się żaglu, i przeleciawszy Atlantyk, witała dawno pożegnane twarze i miejsca, niejednem uświęcone wspomnieniem....

To pewna, że największa pomyślność w obczyźnie, nie ukaja tęsknic za rodzinną strzechą, i choćby ci było najlepiej, zawsze w uszach brzęczy zwrotka znanej piosenki:

„U nas inaczej, u nas inaczej!”

Uroczysty to był dzień dla Kościuszki, i żywiej serce mu biło, kiedy po skończonej wojnie, niemając innych widoków w Ameryce, wstępował na pokład okrętu, który go miał przewieźć do Europy. Z czemże wracał do ojczyzny? fortuny nie zrobił, bo jej nie szukał; ale zrobił sobie imię żyjące w historii drugiej półkuli; wyrobił się na człowieka z charakterem i sercem, a na usługi rzeczypospolitej przywoził praktyczną umiejętność prowadzenia wojny, i zdolność tworzenia sił zbrojnych.

Kto wracał z takim upominkiem, o tym nie można powiedzieć, jak się to mówi o zwykłych naszych peregrynantach, że darmo wiatry gonił po świecie.

LUCYAN SIEMIŃSKI.

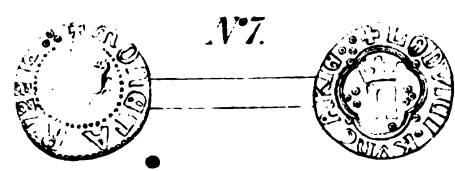
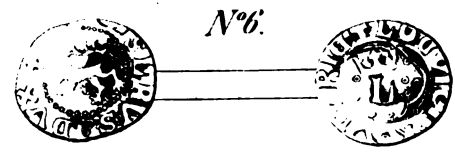
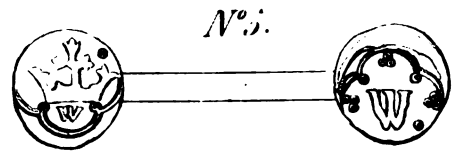
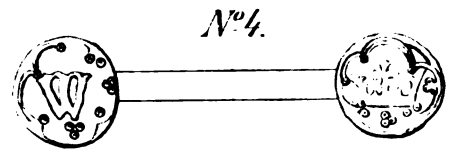
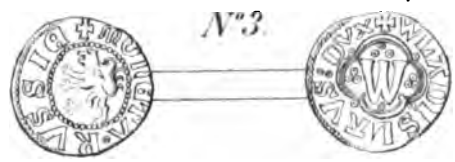
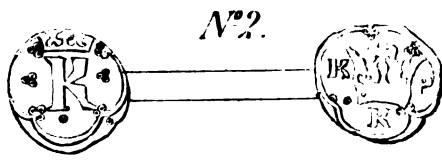
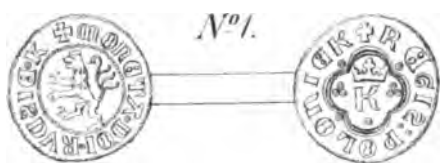
~~WYDAWCA~~

O MONETACH HALICKO-RUSKICH.

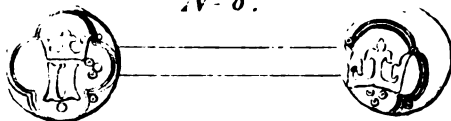
I. POGLĄD NA STAN PIENIĘŻNY DAWNEJ RUSI.

Mając mówić o monetach halicko-ruskich w szczególności, wypada nam przedewszystkiem zrobić choć pobieżny pogląd na stan pieniężny w całej Rusi ówczesnej, warunki bowiem w tym względzie były te same na całym obszarze ziem przez Ruś zamieszkałych. Mimo rozdziału na pomniejsze dzielnice pod osobnymi zostające książętami, mimo krwawych walk, jakie ci książęta między sobą wiedli, stanowiła przecież Ruś zawsze pewną idealną całość państwową, której zwierzchnikami przez bardzo długi przeciąg czasu byli wielcy książęta kijowscy. Zwierzchność ich w drugiej połowie XII wieku przez książąt suzdalsko-włodzimierskich nadwątlona, zupełnie później ustała; pojedyncze części Rusi przez zetknięcie się z ościennymi narodami, różniącymi się od nich tak sposobem życia jako też religią i oświatą, doznawały od nich ważnego wpływu, który się wkrótce tak w formie rządu jak i w wyrobieniu charakteru mieszkańców objawił, z temwszystkiem jednak pokrewieństwa książąt z jednego pochodzących szczepu, jedнопlemienność mieszkańców, ten sam język i wyznanie religij-

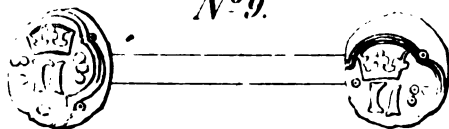




N° 8.



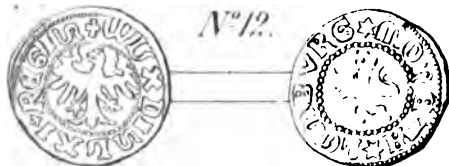
N° 9.



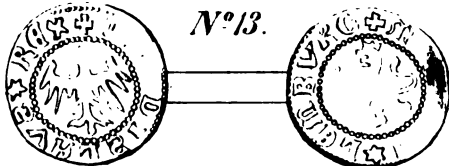
N° 10 - 11.



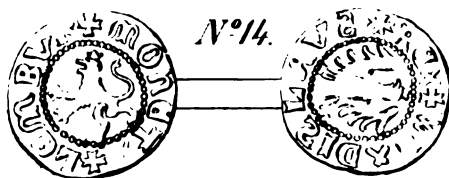
N° 12.

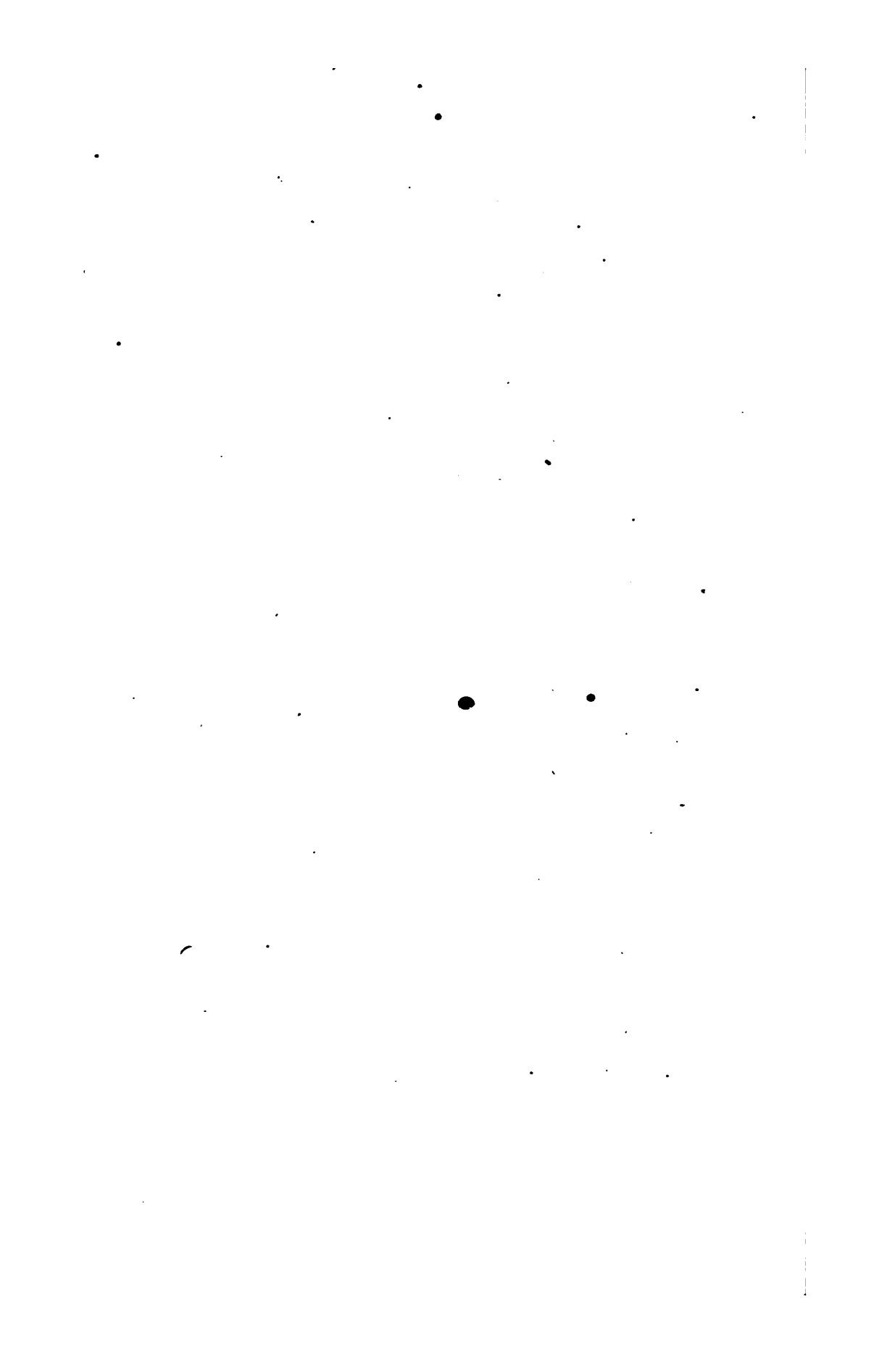


N° 13.



N° 14.





ne łączyły Rus' całą w odjemnem pojęciu w narodową i duchową jedność.

Prawda, że księstwo halickie, ten utwor rzutki, chytry, w środkach ku dopięciu celu nieprzebiegającego, igrającego umowami i przysięgami, ale walecznego Włodimirka Wołodarewicza, przez stykanie się z narodami umysłowo wykształconszymi i politycznie swobodniejszymi, tudzież przez napływ licznych obconarodowych pierwiastków, wyrobiło w sobie charakter odrębny polityczny, więcej do urzędzeń zachodu zastosowany, którego jedną z głównych cech był bojaryzm, nie związał, jak to było na północy, ale księstwa, na wzór wielomóżnej szlachty polskiej, z którą właśnie z tej przyczyny później tak łatwo, bo aż do zniszczenia własnego zlał się; bojaryzm tyle razy groźny i szkodliwy własnym książętom; jednakowoż co do życia, towarzyskiego i zwyczajów w ogóle, a w szczególności co do stosunków handlowych nie odróżniało się od innej Rusi; z pewnością zatem twierdzić można, że warunki bytu handlowego i monetarnego te same były na południu co i na północy, różnice pomniejszych mogły być tylko dorywcze, miejscowe, nieznoszące w ogólności zasad kilku wiekami ustalonych.

Zastanowienia godną jest rzeczą, że dwiestoletne istnienie udzielnego księstwa halickiego nie zostawiło nam żadnego pomnika własnej sztuki menniczej; a przecież potęga i zamożność niektórych panujących książąt, rozległe ich stosunki rodzinne i polityczne z zagranicą, ciągłe prowadzenie wojen, przykład państw ościennych mających własną monetę, obszerny handel, obowiązek płacenia dani Tatarom i inne mnogie

powody przemawiały za koniecznością prawie niezbędną bicia i mienia pieniędzy pod własnym stępem. Dotychczasowe jednak poszukiwania na tem polu nie przyniosły pomyślnego skutku; w kronikach i dokumentach równoczesnych ruskich jak i ościennych narodów nie znachodzimy wzmianki, aby w rzeczonym księstwie naówczas obszernem i zamożnem, wybijano jakąkolwiek w ścisłym znaczeniu tego słowa monetę pod stępem xiążęcia lub znaczniejszego miasta handlowego; dzieła opisujące monety ruskie milczą, a liczne zbiory numizmatyczne nie zawierają okazu podobnych monet. Na obszarze ziem stanowiących niegdys to udzielne księstwo nawet za czasów najrozleglejszych granic, kiedy w skład jego czasowo wchodziły równie udzielnych xiążąt ruskich dzielnice, przemyska, dźwinogrodzka, bełzka, trembowelska, wołyńska i podolska, znachodzą się czasami albo pojedynczo przypadkiem pogubione, albo w większej ilości z amysłu, prawdopodobnie w okresie czasu między 1141 a 1339 rokiem, zakopane pieniądze różnokrajowe, rzymskie, bizantyńskie, kufickie, tatarskie, niemieckie i anglosaskie; ale żadno ze znanych wykopalisk nie zawierało monet, któreby prawdopodobnie xiążętom halicko-ruskim przypisać można było. Równie, co jest rzeczą uwagi godną, na przestrzeni pomienionych ziem, o ile wiadomo, nie znaleziono monet czysto polskich, o których istnieniu w owym czasie najmniejszego nie ma powątpiewania. Podług mapy p. Stronczyńskiego, okazującej miejsca gdzie pieniądze piastowskie zostały wykopane, stanowią granicę wykopalisk najdalej ku wschodowi posuniętą:

Dybów po lewym brzegu Bugu na Podlasiu, i Wola Skomorowska nad Wieprzem w ziemi lubelskiej; pierwsze zawierało pieniążki z lat 1173—1207, drugie z lat 1080—1139.

Okoliczność jednak, że nie wykryto dotychczas żadnej monety xiążąt halicko-ruskich, nie wyklucza bezwzględnie możliwości jej istnienia; może poszukiwania dalsze wyprowadzą na jaw, co dziś ziemia w łonie swoim jeszcze ukrywa; wszak i monety ruskie bite pod panowaniem królów polskich, w nowszych dopiero czasach obficie poznane były, a i z polskich znachodzą się ciągle rodzaje, stęple i lata, mianowicie drobniejszych monet, zbieraczom dotąd nieznanne. Jak długo wszakże przypadek lub skrzytne poszukiwania miłośników numizmatyki krajowej nie wykąją pieniążków z mennicy xiążąt halickich niewątpliwie pochodzących, tak długo bez pewnych tych danych, przypuszczać musimy, że takowe nie istniały. Nieistnienie własnej monety nie da się tłumaczyć rozdrobieniem ogromnego państwa ruskiego po Włodzimierzu Wielkim na małe dzielnice: bo najpierw, nie mamy pewności dotąd, żeby wielcy xiążęta kijowscy, przy których starszeństwo i pierwszeństwo władzy państwowej zostawało, własną bili monetę; nie było zatem przykładu za którymby mniejsi udzielnicy xiążęta iść mogli; powtóre, gdyby nawet istotnie wielcy xiążęta kijowscy własną mieli mennicę, to rozdrobienie państwa nie znosiłoby podobnego prawa mniejszych, zawsze jednak udzielnych xiążąt, czego mamy przykład w sąsiedniej Polsce, na xiążęstwach szląskich, gdzie Piast, pan za ledwo na kilku miastach,

nie tylko że własną miał mennicę, ale i dawał na nią przywileje biskupom i miastom. Nie da się tłumaczyć brakiem złota i srebra, bo jakkolwiek nie było kopalni krajowych, napływały one bogato z zagranicy; nie da się tłumaczyć brakiem uzdatnionych do tego robotników, bo tak przepych dworów związanych, jak i wewnętrzne ozdabiania licznych, wielkim nakładem i przemysłem wznoszonych cerkwi, świadczą, że na podobnych rękodzielnikach w kraju nie zbywało. Przyczyny więc gdzie indziej szukać należy.

Że znana i używana była moneta bieżąca w kraju, o którym mowa, niepodlega żadnej wątpliwości; bez tego środka zamiany w życiu powszednim i przy kwitającym handlu, jaki był podówczas, obejść się było niepodobieństwem. Zbytnią byłoby rzeczą i nie należącą do zakresu niniejszej rozprawy, udowodniać z powołaniem się na kroniki i dokumenta ruskie, że pieniądz w ścisłym znaczeniu słowa, jakkolwiek obcy, w kraju tym obfity miał obieg. Kupcy z zachodu i z wschodu przebywający kraje księstwa halickiego, obowiązani byli w każdym główniejszem mieście handlowem rozkładać na sprzedaż swoje towary, zbywali je lub zamianą towarów lub gotową monetą, i tą ostatnią po drodze nabytą, równie jak i przywiezioną, zaopatrywali tutejszych mieszkańców i skarb związane. Wojny owoczesne połączone zawsze z łupieżstwem okolic, kiedy wojska przechodziły, zaspakajały dostatecznie chciwość zwycięzców, zasilaly kraj różnorodną bieżącą monetą: wносиły ją najezdnicze wojska i różni przychodnie z ościennych państw. Dotąd natrafione wykopaliska monet dowodzą prawdziwości tego twierdzenia: do

starczą one pieniędzy północnego zachodu, sąsiedniego południa i dalekiego wschodu; jedynie o własnych naszych monetach nie ma w nich śladu. Obfitość monet obcych była bez wątpienia najgłówniejszą przyczyną, że książęta halicy niewidzieli potrzeby bicia własnych pieniędzy; skarb ich zasilał się złotem i srebrem obcego stępla, braniem i wydawanem na wagę grzywien¹⁾, a w powszednim życiu mieszkań-

¹⁾ Grzywna, wyraz czysto słowiański, na Rusi trojakię miała znaczenie:

a) Grzywna szejna, гривна шейна, służąca do ozdoby. Był to łańcuch złoty lub srebrny noszony około szyi z zawieszonymi amuletami w kształcie pieniędzy; snachodzą się także monety bizanckie w obrączki oprawne, na łańcuszkach pozawieszane. Grzywny takie rozdawali książęta w upominku walczącym towarzyszom i broni. Zwyczaj to był skandynawski.

b) Grzywna liczebna, jako wartość w ogóle, np. grzywna kun. Ile takich skórek kunich szło na grzywnę, nie zgadzają się rosyjscy historycy. Tatyszczew i Bołtin podają 20, Karamzin 25, inni jeszcze więcej aż do 50; z wszelką pewnością nieda się to oznaczyć, bo pierwotnie grzywna kun odpowiadała wartości grzywny srebra, a zatem podług miejscowości i łatwości nabycia tych skórek, wartość ich stosunkowo do srebra była rozmaita, mniejsza lub większa; później w XII i XIII wieku szło już 2 do 4 grzywien kun na jedną grzywnę srebra.

c) Grzywna wagi tj. pieniężna lanego lub bitego srebra; ta była dwojaka: kijowska i nowogrodzka; pierwsza wzięła początek od bizanckiej litry (funta) zawierającej w sobie 72 zlotników, tj. z funta złota bito 72 złotych monet Bizantynów. Dla bliskich styczności z Grecją przyjął Kijów tę wagę i dzielił grzywnę swoją na 72 części zwanych *złotniki*. Nowogrodzka grzywna pochodząca z Niemiec ważyła 16 uncyj czyli 32 łuty, dzieliła się na 96 części czyli zlotników. Z końcem XI wieku w Niemczech weszła w używanie grzywna 8 uncyj czyli 16 łutów ważąca;

ców, mało jeszcze potrzebujących, wystarczały środki zamiany przedmiotów niezbędnych do życia i względnie mała ilość naniesionych obcych drobnych pieniędzy; gdzie zaś szło o sprzedaż lub kupno większych majątności, używano, jak to świadczą równoczesne pisemne pomniki, podobnież grzywien lanego lub bitego srebra bez wyrażenia atoli mnogości i jakości pieniędzy na grzywnę idących. W ogóle we względzie monetarnym Ruś halicka dzieliła losy innych ziem i księstw ruskich. Na próżno szukamy śladu monet ruskich nawet wielkich książąt kijowskich i wielkiego Nowogrodu, bitych przed drugą połową XIV wieku, a przynajmniej przed czasami napadów tatarskich. Znane dotąd w rozprawie pana A. Kunika, kustosza gabinetu numizmatycznego w eremitażu pod tytułem: *O rusko-bizantyjskich monetach Jarosława I Władymirowicza, w Petersburgu, roku 1860* opisane, i odbite kilka exemplarzy monet złotych i srebrnych z napisami słowiańskimi: *Władymir a se jeho zł(a)to*, i: *Władymir na stolie* (tronie) *a se jeho srebro*; tudzież: *Jarostawle srebro*; chociażbyśmy takowe mimo powątpiewania niektórych rosyjskich numizmatyków przyznali istotnie Włodzimierzowi Wielkiemu i jego synowi Jarosławowi, są, jak zewnętrzny ich kształt domyślać się może, raczej medalami, może na pamiątkę ś. chrztu bitymi (domniemanie to potwierdza na monecie Jarosława ś. Jerzy, chrzestny

przez styczności handlowe i Nowogród ją przyjął dając jej nazwę: *Gryweńka*; składała się ona z 48 zlotników. O złotych grzywnach jako jednostce wagi w kronikach ruskich nie ma wzmianki.

jego patron), a właściwie amuletami (tak zwane: гривна шейная, *hrywna szejnaja*), niżli bieżącą monetą. Używanie przez Normanów amuletów; jako ozdób bitych na sposób monet, powszechnie jest znane; znaczna ich ilość znachodzi się w gabinetach numizmatycznych w Szwecyi, Danii i Rosyi; czasy Włodzimierza Wielkiego zbyt blizkie były epoce zawładnienia Rusią przez Normanów, iżby ci od wiekowego zwyczaju swego odstąpić mieli; mógł więc rzeczony monarcha i syn jego podobne rozdawać przy ważnych zdarzeniach upominki, a będąc już chrześcianami i w bliższych dość stosunkach z Konstantynopolem, nie dziwnego, że na amuletach wzmiankowanych wyrażali typ bizancki. Lecz dopuściwszy nawet, że to były istotne monety obiegowe, to okazują się one wyjątkiem pojedynczym, odosobnionym i nie obalającym powyższego twierdzenia przez następne 300 lat z górą. Przykładu tego żaden z książąt ruskich nie naśladował.

Obok napływowej obcej monety, i wraz z nią istniał w krajach północnych, a osobliwie na Rusi inny jeszcze środek ułatwiający handel, stanowiący zarazem i towar i pieniądz, a będący później miarą wartości kruszcowych, krajowych pieniędzy. Były nim pierwotnie skóry zwierzęce: gronostajów, kun, popielic, wiewiórek itp.; niemi kupczono, zasilano skarb publiczny, brano i uiszczano dań; liczono je na grzywny lub pojedynczo, a nawet krajano na części, stąd też rozmaite ich były nazwy: kuny, nogaty, riezany, łobki, mordki, uszka, i względnie rozmaite ich wartość. Kroniki ruskie, umowy książąt i miast z ościennymi miastami handlowymi i „Prawda ruska“ Jarosława,

a nawet „Słowo o pułku Igorowym“ zbyt często wspominają o tym rodzaju pieniędzy. Dokładniejsze wyjaśnienie tego przedmiotu znajdzie ciekawy miłośnik numizmatyki u Herbersteina, Karamzyna, Taty-szczewa, tudzież w nowszych dziełach numizmatycznych rosyjskich: u Kruga, Chaudoira, Czertkowa, Kanika; tu tyle tylko napomknąć wypada, że ani w kronice Nestora, ani w Prawdzie ruskiej Jarosława układanej w Kijowie roku 1035 nie ma wzmianki o „grzywnach srebra“; znachodzi się ona dopiero pod rokiem 1144, gdy natomiast „grzywna kun“ wspomina się już pod rokiem 971 z powodu głodu wielkiego, na którego wojako wielkiego kniazia Światosława, podczas gdy tenże po porażce przez cesarza Jana Cymiska zimował przy uściu Dniepra, wystawione było. Wtedy to za głowę konia płacono „pół grzywny kun“, tudzież że niektóre powyższe nazwy skór, później na właściwą kruszcową obliczono monetę.

Niedogodność jednak skórzanej monety rychło musiała się dać czuć, zwłaszcza przy kupnach rzeczy większej wartości; przyczepianie do skórek kawałków srebra, trudności zupełnie nie usuwało; w miarę wartości grzywien skór odlewano więc kawałki srebra, te były mniej więcej cztery cale długie, grubości palca, okrągławe lub kanciaste, początkowo bez napisu, później opatrzone znakami lub napisami. Podług potrzeby dzielono je, rąbano na części, z tąd nazwa rubel; i tak ważyły one albo całą, albo $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{8}$ grzywny; znane są takie gryweńki kijowskie i nowogrodzkie, i tegoż kształtu ruble nowogrodzkie, pskowskie i nowotorzkie; znachodzą się one w różnych

miejscach cesarstwa rosyjskiego, a nawet i u nas w Galicyi. Mianowicie w marcu roku 1863, w Hujsku obwodu sanockiego wyorał wieśniak w garnku glinianym odrutowanym następujące przedmioty: sześć monet złotych bizantyńskich cesarzów: Konstantyna X i Romana, tudzież Nicefora II, jeden obręcz (naszyjnik) złoty, plecionej roboty, wagi 55 dukatów, dwa podobne obręcze srebrne, parę kulczyków złotych misternej ażurowej roboty, ważących 8 dukatów, mniejsze złote i srebrne kulczyki, ozdóbki w kształcie półkryzyca do zawieszania około szyi lub do ozdoby głowy: większa z nich ważyła sześć dukatów; ozdóbki ażurowe w kształcie baniek i dzwoneczków, łańcuszki drobne złote i srebrne, nakoniec dwa kawałki łanego srebra grubości palca, długości trzy cale; są to oczywiście owe „zlitki“ „gryweńki“, które i w halickiej Rusi wziętość i obieg miały. Sądząc po zużyciu monet i innych przedmiotów, prawdopodobnie skarb ten około połowy XII wieku był zakopany.

Otoż taki był stan rzeczy monetarnej na Rusi, w skład której wchodziło i księstwo halickie, i Bóg wie jak długoby jeszcze kupczono kunami, nogatami, łobkami, mordkami, zlitkami i cudzym pieniądzem, gdyby nie Tatarzy! Nowogród i Psków nie ulegając przemocy tej mongolskiej dziczy zachowały dawny ten sposób nierównie dłużej, bo dopiero w latach 1420 i 1424 zaczęły wybijać własną monetę. W istocie za-
stanowienia jest godną rzeczą, że o ile historia poucza, inne narody z własnego popędu, bo z przekonania, iż handel wyłącznie zamienny z wielu mier niedogodny zastąpiony być powinien pewnym środ-

kiem prostym, co do objętości swojej stosunkowo małym, a przeto łatwym do przenoszenia i zachowania, wyrównywającym atoli wewnętrzną swoją wzajemnie uznaną wartością wartości towarów; środkiem, którego wziętość powagą rządu, kraju lub miasta i ich godłem zapewniona, powszechnie była przyjęta; słowem, że gdy narody przez własny domysł lub wzajemne zetknięcia się, przyszedłszy na drodze doświadczeń do pewnego stopnia cywilizacji, zaprowadziły same u siebie pieniądz w właściwym tego słowa znaczeniu; Ruś, której w miarę ówczesnej europejskiej oświaty, pewnego stopnia cywilizacji odmówić nie można, bo przyjąwszy wiarę chrześcijańską z Bizancjum, tem samem i wpływu jego cywilizacji doznała; niezważając na podobne przykłady ościennych państw, bez własnej obchodziła się monety, i potrzeba było aż nacisku zewnętrznego, nakazu tatarskiego, aby młotek^o menniczny do ręki wzięła! Tatarzy mając swój własny pieniądz, niezadowolniali się dostawieniem danin w naturze, ale żądali gotowych pieniędzy od zhołdowanych sobie książąt ruskich; ci znowu aby ściągnięcie od poddanych swoich nałożonej na nich dani ułatwić, przymuszeni byli podać ku temu dogodny środek, wybijając własną monetę, a ta, o ile dotychczas wykryto, pojawia się dopiero od czasów wielkich książąt moskiewskich Iwana Iwanowicza i syna jego Dymitra dońskiego, tj. od drugiej połowy XIV wieku, azatem już po upadku księstwa halickiego. Równie jak pierwszy popęd, tak wszystko na tych monetach tatarskie: kształt, cecha i nazwa. Nie były one okrągłe, lecz nieregularnie owalne; wewnętrzną

wartością zbliżały się do monet tatarskich; a trwało to aż do początku XVIII wieku. Napisy na nich przez dłuższy czas były albo tylko tatarskie (np. na monetach Dymitra dońskiego i Wasyla Dymitrowicza napis: Sułtan Toktamisz chan, oby długo żył) lub tatarskie obok słowiańskich, lub mające przynajmniej znak, czyli godło tatarskie; tego koniecznie wymagali chanowie Złotej ordy jako znaku poddaństwa ze strony książąt zholdowanych; później zaś sami książęta ruscy dozwolali wybijania rzeczonych, czasem nawet nie wyrażających napisów arabskich, aby pieniądz ich łatwy miał przystęp i wziętość u Tatarów; ciekawe i pouczające w tym względzie są pisma numizmatyczne Frähna. Nakoniec nazwa pieniędzy, jako to: „Deńga“ od tatarskiego „Tenga“ pieniądz, „Altyn“ zawierają 6 Deńgów, od „Alti“ co oznacza: sześć; „Pul“ „pulo“ w języku tatarskim znaczy monetę miedzianą.

Ustęp ten ostatni wykazujący czas pojawienia się ruskich pieniędzy, jakkolwiek nie tyczy się bezpośrednio zamierzonego przezemnie przedmiotu, przywieziony tu jednak jako nowa skazówka do poparcia mniemania, że księstwo halickie własnej nie miało monety; rzecz się jednak zmieniła od czasu zajęcia tegoż przez Kazimierza Wielkiego.

2. POGLĄD NA ÓWCZESNY STAN PIENIĘŻNY POLSKI.

Przy objęciu tronu polskiego Kazimierz Wielki zastał mennicę polską, jeżeli nie zupełnie spoczywającą, to przynajmniej bardzo podupadłą co do sztuki

rytowniezej i kształtu, skąpo z dość lichego srebra wybijanych pieniążków. Dawne denary i solidy obustronnie po największej części z dobrego srebra bite, ustąpiły miejsca monecie nowej już przy końcu panowania Bolesława IV, a najprzód na Śląsku, tak zwanym brakteatom tj. pieniążkom miseczkowatym, wklęsłym, na jednej tylko stronie wybijanym. Pod następcami Bolesława IV rodzaj ten monety stał się w całej Polsce powszechnym; z przyczyny jednak, że brakteaty po wielkiej części są beznapisowe lub tylko ułomkami napisu zaopatrzone, zachodzi niemała trudność w oznaczeniu, do których z książąt Piastowców, często równoimiennych, pojedyncze te pieniążki z pewnością odnieść należy? nierównie większa jeszcze w osądzeniu, azali monety popolicie przypisywane Władysławowi Łokietkowi są istotnie tego monarchy? Pokawałkowana między swoich, grabiona przez obcych Polska, smutny w każdym względzie przedstawiała obraz. Potrzeba było żelaznego hartu ducha i dzielnej prawicy Łokietka, aby po doznanych przeciwnościach i po tułactwie na obcej ziemi, na nowo wskrzesił wielkich Bolesławów państwo; nieustające zaś prawie walki i zabiegi około zabezpieczenia granic, zaledwo mogły mu tyle zostawić czasu, aby się zająć skutecznie naprawą krajowej monety; uskutecznienie dzieła tego zawdzięczamy jego synowi.

Właśnie natenczas w zachodniej Europie chyliła się ku końcowi epoka rzeczonych brakteatów; Wacław król czeski i polski był w rodzinnem swoim królestwie około roku 1296 twórcą nowej epoki pieniążnej. Sprowadziwszy z Florencyi młynarzów, kazał

na wzór grubych solidów francuzkiego miasta Tours wybijać z grzywny czystego srebra 60 tj. kopę grubych denarów, (*denarios grossos*) czyli groszy pragskich, z których 12 szło początkowo na jeden czerwony złoty; obok nich wybijano i „małe grosze“ czyli półgrosze. Rodzaj ten nowy pieniędzy rzeczony król obficie wprowadził do Polski na opędzenie wydatków przy stawieniu zamków i na utrzymanie osadzonej w tychże wojskowej załogi; dobroć zaś ich taką wziętość znalazła, że odtąd przez długi czas w Polsce w sprawach tak wewnątrz kraju, jak i w ugodach i umowach z zagranicą liczone na kopy groszy szerokich czyli pragskich, a nawet inną monetę biorąc ją na wagę grzywien, stosowano do tychże groszy. Liczne ich zabytki na całym obszarze ziem dawnej Polski świadczą o powszechnej ich wziętości.

Kazimierz Wielki uwzględniając, że miarę potęgi i zamożności państwa nie stanowią tylko szerokie jego granice, lecz bardziej urządzenie stosunków wewnętrznych na pewnych i stałych, cały naród w jedność łączących zasadach, tudzież ztąd wypływający spokój ogólny i dobrobyt, zwrócił troskliwość swoją i na krajową mennicę. Wprawdzie prócz przywileju wydanego roku 1343 mieszczanom miasta Wschowy pozwalającego im bicia właściwej szczególnej monety (*monetam cudendi speciale*), z którego jednak, zdaje się, nie korzystano, nie mamy pewnego dowodu, czyli przed ogłoszeniem statutu wiślickiego w roku 1347 Kazimierz Wielki kazał bić jaką polską monetę; brak atoli przedwiślickiej menniczej ordynacyi nie wyklucza możliwości istnienia wcześniejszych kazimi-

rzowskich pieniędzy. Nie jest prawdopodobna, aby przez pierwszych lat 14 panowania Kazimierza mienica krakowska spoczywała; a ponieważ waclawowskie pieniądze, jakkolwiek obce, powszechną w kraju miały wziętość, zdaje się, że gospodarny Kazimierz niezwłocznie naśladowując one, dla Polski taką samą monetę bić kazał. Poparcie tego przypuszczenia znajdujemy tak w samych wyrazach statutu wiślickiego jak i w uderzającej różnicy między sobą monet tego króla. W rzeczonym statucie przychodzi częściej wzmianka o groszach, o karze pieniężnej zwanej pietnadziestą, siedmnadziestą, o kopach i grzywnach groszy, a nawet jeden raz o półgroszkach i o denarach. Wyrazy te tyczą się wprawdzie przeważnie pieniędzy przez Wacława czeskiego wprowadzonych; potwierdza to artykuł statutu orzekający, że gdy kmięć kmięcia zabije, podług dawnego zwyczajowego prawa (*antiquitus*) zapłacić miał karę trzy grzywien groszy; powoływanie się więc na dawny zwyczaj płacenia groszami, dowodzi, że myślano tu o groszach czeskich od dawna, bo już od lat 50 w powszechnem będących użyciu. Jednakże nie wypływa z tego, iżby zupełnie nie miano nowych, własno-krajowych, na wzór czeskich bitych groszy i groszyków; i istotnie mamy grosze krakowskie szerokie i także groszyki czyli małe grosze. Grosze te zachowały zupełnie charakter czeskich co do zewnętrznego kształtu i wewnętrznej dobrości srebra, noszą na sobie koronę otoczoną dwoma rzędami napisów KAZIMIRUS PRIMUS DEI GRATIA REX POLONIE, i godło kraju, jednogłowego orła z napisem GROSSI L(ATI) CRACOVIEN-

SES. Grosz mały srebrny dotąd nieznan w numizmatyce polskiej wykryty został dopiero z końcem roku 1864; odnosi on się bez wątpienia do panowania Kazimierza Wielkiego; typ jego ten sam, co na groszach i odpowiada zupełnie małym groszkom czeskim Wacława II. Znachodzi się na nim ukoronowany w prawo patrzący orzeł polski, po prawej jego stronie między kółeczkami głoska «D» po lewej «K» oznacza *Dominus Kazimirus*; druga strona przedstawia koronę, w około niej przedzielony napis POL—ONIE, przed napisem jest ślad zatarty czy to krzyża, czy raczej głoski R tj. *Regis*. Rysunek orła i korony, tudzież kształt głosek zupełnie ten sam co na groszach krakowskich; srebro czyste, wielkość 5''' wiedeńskich w przecięciu; zresztą exemplarz dobrze zachowany nosi na sobie niewątpliwe cechy starości i żadną miarą jako nowocześnie podrobiony uważany być nie może. Dostał on się z Krakowa do Lwowa: jest obecnie w posiadaniu xięgarza lwowskiego, pana Kajetana Jabłońskiego. Już Bielski w kronice polskiej wspominając o groszach krakowskich mówi: „że rzadko widać tych pieniędzy już temi czasy“. Teraz należą one do nadzwyczajnych rzadkości i tylko niektóre ze sławniejszych zbiorów nimi poszczycić się mogą; okoliczność ta usprawiedliwia wniosek, że bito je przed wydaniem statutu wiślickiego, tudzież że później przebijano je na nową, lżejszą monetę.

Z przyczyny, że w czasie, o którym mowa, różnokrajowe i różnorakie pieniądze miały obieg w Polsce musiał być wielki nieład monetarny, a przez to niedogodność w handlu, kiedy 43ci artykuł pomienionego

statutu orzekł, aby równie jak jeden jest książę i pan, tak w Małej i Wielkiej Polsce, i w innych ziemiach do niej należących, jedna tj. jednakowa była moneta, trwała, dobra w wartości i wadze, a przeto miłsza i wziętsza od innej. Na zasadzie tej ordynacyi pojawiają się nowe dwa rodzaje pieniędzy zupełnie odmienne od poprzedzających: Półgrosze zwane także kwartnikami „*Quadrantes*“ z powodu, że cztery półgrosze szły na jeden skojec, tj. na dwa grosze. Wyobrażają one ukoronowaną, na tronie siedzącą całą królewską osobę, trzymającą kulę ziemską i berło z napisem: MONETA KAZIMIRI, a na odwrotnej stronie orła krajowego z napisem REGIS POLONIE. Denarki srebrne, na których, gdy dla szczupłości miejsca nie można było oddać całą osobę, umieszczono tylko ukoronowaną głowę, a na odwrocie orła z powyższą legendą. Srebro na tych monetach nieco gorsze jak na groszach szerokich i groszach małych. O miedzianej monecie polskiej tego króla nie ma ani wzmianki w dokumentach, ani śladu w zbiorach numizmatycznych i w ogóle w Polsce dopiero roku 1650 zjawia się pierwsza miedziana moneta tj. szeląg bity w Bydgoszczy.

3. PIERWSZE WIADOMOŚCI O PIENIĄDZACH HALICKIEJ RUSI.

Jak w ogóle umiejętne zbieranie monet krajowych i ich ocenienie pod względem historii i sztuki jest owocem ostatnich dopiero czterech dziesiątek lat, tak też nie dziwnego, że przy wzmagającej się co raz liczbie zbieraczy tak w kraju jak i za granicą, do-

piero w nowszych czasach poodkrywano a przynajmniej do powszechnej wiadomości podano niektóre rodzaje monet, których przed tem nie znano lub nie zwracano na nie uwagi. Tu przede wszystkim należą pieniądze bite dla Rusi Czerwonej pod panowaniem Kazimierza Wielkiego, Ludwika, Władysława Opolczyka i Władysława Jagiełły. Pierwszy Tadeusz Czacki obszerniejszą w ogóle podał wiadomość o dawnych monetach polskich; z ruskich znany był mu tylko półgrosz z głoską W, słusznie przezeń przyznany Władysławowi Opolczykowi. K. W. Bandtkie w dziele: Numizmatyka krajowa, Warszawa 1839, ogłosił już większą liczbę tych monet, do czego największej materiału przysporzył mu z zamiłowaniem i ze znajomością rzeczy uskuteczniiony zbiór numizmatyczny śp. Ignacego hr. Łosia. Z osobliwszem zadowolaniem powtarzał hr. Łoś, że jest ojcem monet ruskich; i słusznie, gdyż za jego przewodnictwem dopiero dowiedziano się, że Ruś halicka pod panowaniem królów polskich miała przez całe stulecie swą własną od polskiej całkiem odmienną monetę. Do odkrycia tego posłużył mu niezwykły przypadek, a tym było zawalenie się w roku 1826 wieży ratuszowej lwowskiej, do której Jan Albrecht w roku 1489 węgielny położył kamień. W kuli umieszczonej nad dachem u szczytu wieży mieściła się, podług dawnego zwyczaju, włożona znaczna ilość krajowych pieniędzy. Rozbierano te blaszki jako ciekawość na pamiątkę, część ich spora przeszła w ręce żydów, a ci wiedząc, że hr. Łoś stare pieniądze skupuje, wnet mu ich dostarczyli. Z przyczyny, że były grubą rdzą pokryte

nie wiedząc na razie ich właściwej wartości, wybrał tylko te, co na oko wyraźniejszymi się być wydawały; odczyściwszy przekonał się, że obok półgroszków koronnych Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiełłończyka znachodzą się dotąd nieznanne rodzaje monet srebrnych ruskich Kazimierza Wielkiego, Władysława Opolczyka i Jagiełły. Po tem odkryciu spieszy do żydków po resztę, lecz za późno, bo już były stopione! Takie było pierwsze odkrycie większej na raz ilości rzeczonych pieniędzy; hr. Łoś aby rozpowszechnić o nich wiadomość postarał się o wierne tychże rysunki. Później znachodzono ruskie pieniążki czasami pojedynczo, a zwłaszcza miedziane denarki, we Lwowie po nawalnych deszczach, osobliwie pod górą zwaną „Wysoki zamek“ lub w korycie Pełtwy. W tym względzie zasłużył się numizmatyce pan Kajetan Jabłoński zięgarz lwowski, on to przyszedłszy przypadkiem w posiadanie denara Kazimierza Wielkiego, polecił ubogim chłopcykom za wynagrodzeniem poszukiwanie starych pieniążków; i okazało się, że między znoszonemi monetkami znachodziły się i pomienne denary Kazimierza Wielkiego, Opolczyka i Ludwika; porobiwszy wierne onych rysunki, oryginałami pozaopatrywał krajowe zbiory.

Z większych wykopalisk, o ile takowe przysły do wiadomości numizmatyków, zasługują na uwagę następujące:

a) W roku 1844 wyorał włościanin w Dobrusinie, obwodu żółkiewskiego, kilkaset sztuk monet; podług istniejących wtedy przepisów odebrała je c. k. władza polityczna i w drodze urzędu mennicznego udzie-

liła Zakładowi imienia Ossolińskich dla wyboru do tamecznego zbioru monet. Znachodziło się tam 319 groszy czeskich Wacława III, 95 półgroszy koronnych Władysława Jagiełły i 231 półgroszków ruskich tegoż króla. Były dyrektor zakładu śp. Adam Kłodziński zatrzymał wszystkie ruskie półgroszki zdobiące teraz zakładowy zbiór monet.

b) W roku 1848 wykopał mieszczanin w Trębowli skarb zachowany w glinianym garnku, mieszczącym w sobie prócz srebrnych i miedzianych połącanych ozdób i różnych pieniędzy XIV i XV wieku, więcej niż 20 półgroszków ruskich i lwowskich Władysława Jagiełły; bliższa wiadomość o tem wykopalisku podana była w Pamiętniku literackim z roku 1850 Nr. 9.

c) W roku 1850 koło Rohatyna na stoku pagórka od strony południowej dziatwa pasąca bydło znalazła podobnie garnuszek z monetami Władysława Jagiełły, gdzie były także wyż rzeczony półgroszki; największa część tego wykopaliska dostała się przez właściciela Rohatyna do zbioru śp. Gwalberta Pawlikowskiego.

d) W roku 1860 znaleziono w Bakowcach obwodu brzeżańskiego podobnie monety Jagiellońskie; ile ich było i jaki los je spotkał, nie można było dowiedzieć się. Między kilkunastu exemplarzami, które mi miejscowy gr. kat. proboszcz udzielił, było trzy półgroszki ruskie a jeden lwowski; bez wątpienia musiała się tam większa ich ilość znachodzić.

e) W roku 1861 wyorano w Komarowie koło Halicza do 400 sztuk monet z powyżej rzeczonyj

epoki; wykopalisko to zawierało wielką ilość półgroszków lwowskich i ruskich. Właściciel Komarowa pan Xawery Krzeczunowicz udzielił część tych monet Zakładowi Ossolińskich i Towarzystwu archeologicznemu krakowskiemu; część mniejsza dostała się do zbiorów prywatnych.

f) Powyższe wykopaliską, jak widać, dostarczyły monet ruskich z czasów panowania Władysława II; monety zaś z panowań bezpośrednio poprzednich nie okazywały się między niemi; znachodziły się one tylko przypadkowo, pojedynczo i niezmiernie rzadko, dla tego też w miarę jak pieniążki władysławowskie stosunkowo powszedniały, te wznosiły się w wartości numizmatycznej. Dopiero jedyne w swym rodzaju znane wykopalisko w Bobulińcach obwodu czortkowskiego wykryło znaczną ilość półgroszków ruskich Kazimierza Wielkiego, Władysława Opolczyka i Ludwika. Parobcy orząc w jesieni roku 1862 pola dworskie nad Strypą, zawadzili lemieszem o gliniany kwartowy garnuszek, z którego posypały się białe blaszki. Rozchwycono je; około 100 sztuk dostało się staraniem nadzorującego ekonoma do rąk właścicielki ościennej wsi Osowiec, która 62 exemplarzy darem do Zakładu narodowego imienia Ossolińskich złożyła; reszta, mianowicie część najznaczniejsza rozchwykana przez parobków poszła do arendarza w zamian za wódkę i przepadła; ledwie 14 jeszcze sztuk wyratowano od zniszczenia. Między temi 76 monetami było trzydzieści i kilka półgroszków ruskich Ludwika, sześć Władysława Opolczyka a cztery Kazimierza Wielkiego, resztę stanowiły małe grosze Jana i Karola królów cze-

skich. Osobliwsze i jedyne to wykopalisko wyświadczyłoby było wielką przysługę numizmatyce, gdyby się było w całości dostało znawcom. Prócz tego jeszcze niestety monety przeważnie tak były zużyte i zatarte przez dłuższy ich obieg, że ledwie pięć okazów półgroszków ruskich lepiej zachowanych do zbioru przydatne być mogły. Ponieważ nie znachodziły się tam pieniądze z późniejszych panowań, tedy widoczna, że skarb ten przed końcem XIV wieku zakopany być musiał.

Rozpowszechnionemu teraz zaniłowaniu w chronieniu od zagłady dawnych pomników krajowych historycznych mamy zawdzięczać, że wykopaliska z ostatnich lat ile możności od zupełnego zniszczenia uratowane, dostarczyły nam wszelkich rodzajów monet na Rusi Czerwonej i dla niej bitych. Wprawdzie znachodzić się jeszcze mogą odmiany stępla, ale szereg rodzajów bez wątpienia już zamknięty, a to co już się po zbiorach mieści, jest dostateczne, aby wyjaśnić tę tak długo odłogiem leżącą część numizmatyki krajowej, tem bardziej, iż ona rzuca światło na stosunek, w którym pierwotnie stała Ruś halicka do królestwa polskiego.

4. CZAS I MIEJSCE BICIA PIENIĘDZY HALICKO-RUSKICH.

. Uwzględniając powyższe twierdzenie, że udzielnicy książęta halicycy nie mieli swej własnej monety, tudzież że Kazimierz Wielki przed nadaniem statutu wiślickiego nie bił pieniędzy dla Polski, zachodzi pytanie, gdzie i kiedy zaczęto bić w mowie będące pieniądze?

Starodawny Halicz nadwątlony oblężeniami Węgrów, Polaków i Rusinów północnych, nakoniec spustoszony roku 1240 najazdem Tatarów, nie mógł się podnieść do dawnej świetności, tem mniej dać silną obronę własnymią xiążętom. Już Daniel w ulubionym sobie przemieszkiwał Chełmie, jako jedynej twierdzy, której mury na rozkaz tatarski nie były rozwalone; następcy jego przebywali po większej części we Lwowie, a mianowicie xiążę Lew nanowo gród ten umocniwszy, przeniósł do niego xiążęce skarby, i tak stary Halicz zachował tylko tytuł głównego miasta, rzeczywiście zaś stał się nim Lwów. Dla tego też Kazimierz Wielki po otruciu przez Rusinów we Lwowie roku 1339 xiącia Bolesława Trojdenowicza, nie zabawiąjąc się zdobywaniem warownych zamków po drodze, pospieszył wprost do Lwowa jako głównego miasta, zdobył je, a zabrawszy skarby xiążęce, powrócił do Krakowa, aby powtórnie z licznem wojskiem dokonać opanowania już całego xiąstwa, do którego jako krewny Bolesława rościł sobie prawo. Zamysł nadspodziewanie łatwo dał się uskutecznić. Bolesław zginął bezpotomnie. W pierwszej chwili żaden z ruskich xiążąt nie zgłosił się o następstwo, tem mniej zdołałby skutecznie popierać swoje uroszczenia, bo właśnie wtenczas ciężyla Litwa nad Kijowem, Wołyniem i Podolem. Bojarowie haliccy po świeżo dokonanym zamachu na życie swego prawowitego, lecz wbrew ich zapatrywaniu się na sprawę religijno-obrzedową, katolicyzm wspierającego pana, bezradni i bezsilni, nie myśleli jak tylko o własnych korzyściach, a zarazem jakby ująć kary za popełnioną zbrodnię.

Karol węgierski, jakkolwiek mógłby sobie rościć prawo do Halicza, zajęty sprawami swego królestwa nie uczynił tego zapewne z polityki, by zaledwie rozpoczętych układów względem następstwa syna swego Ludwika na tron polski po prawdopodobnem bez potomka płci męskiej zejściu Kazimierza Wielkiego nie zrywać. Zresztą zachodziła i ta okoliczność, że jeden lub drugi z bojarów i z zamożniejszych ruskich mieszczan Lwowa, skarbiąc sobie przedtem względy i łaski xięcia Bolesława wspierającego silnie katolicyzm, przeszedł na ten obrządek i takowemu sprzyjał, zwłaszcza gdy jeszcze za udzielnych rządów ruskich znaczna była liczba katolików Niemców, zamożnych i wpływ mających mieszczan we Lwowie, a ci wszyscy niekoniecznie byli przeciwni poddaniu się nowemu potężnemu katolickiemu królowi. Tak więc osierociała Ruś halicka stała się na razie przedmiotem do nikogo nie należącym i została własnością tego, który ją pierwszy zajął i obronić potrafił. Stosunkowo skąpo zaludniona, bez głowy, bez rządu, była ona teraz tem mniej w stanie utrzymać swoją niepodległość, ile że już pod ostatnimi własnymi swymi xiążętami, częściowo lub całkowicie Tatarom ulegała.

Od tego czasu był Lwów już w każdym względzie głównem kraju tego miastem, tu składali mieszkańcy nowemu panu hołd wierności, tu postanowił on swego starostę, tu, przybywszy na Ruś, przemieszkował; miastu temu robił on darowizny w ziemi, dawał przywileje; rosło ono szybko w porządek, za-
możność i potęgę, rozwinął się w niem kwitnący handel. Takie stanowisko naczelne zachował

Lwów i w czasach późniejszych. Nie ma zatem wątpliwości, że tu, jako w miejscu najwyższej władzy rządu, istniała i mennica, w niższym zamku, jako siedzibie królewskiego starosty, z której wychodziły pieniądze bite dla Rusi i nacechowane godłem kraju, to jest: wspinającym się lwem. Wszelkie powątpiewania w tym względzie usuwa ta okoliczność, że pod rządami Władysława Jagiełły miasto Lwów pod swoim własnym imieniem biło monety. Wszystkie poszukiwania jednak za dokumentem, dozwalającym we Lwowie bicia pierwszej monety, były dotąd bezskuteczne. Ani w archiwum tego miasta, ani w żadnym znanym, do owych czasów odnoszącym się pisemnym pomniku nie ma wzmianki, kiedy i pod jakimi warunkami mennica otwartą została; miasto samo z siebie nie miało na to ani prawa ani mocy, gdyż to było prawo królewskie, *jus regale*. Zapewne udzielił Kazimierz Wielki staroście swemu rozporządzenie na otwarcie mennicy i oraz wydał przepis, jakie rodzaje pieniędzy, jakiego zewnętrznego kształtu i jakiej wewnętrznej wartości mają być bite; istnienie takiej, rzecz ściśle opisującej ordynacyi potwierdza i to, że w półgroszkach oprócz jednostajności typu zachowana jest jednostajność co do dobroci srebra, a najbardziej, że bito i denary miedziane, które w krajach ściśle do Polski należących zupełnie nie były znane, azatem wymagały szczególniejszego dla Rusi rozporządzenia. Następcy Kazimierza utrzymywali w ruchu mennicę lwowską, a Władysław II rozszerzył, jak się niżej okaże, przywilej ten jeszcze bardziej na korzyść miasta.

Pytanie, kiedy zaczęto bić pieniądze we Lwowie? z poglądem na historję łatwo da się rozwiązać. Jak we wstępie udowodniono, że Ruś halicka udzielna nie miała własnych swoich pieniędzy, tak też i Kazimierz Wielki zaraz po jej zajęciu tem mniej mógł otworzyć mennicę, bo prawdopodobnie wówczas i krakowska spoczywała; nad to nie było sposobności po temu, bo wprzód wypadło załagodzić ważniejsze sprawy. Panowanie jego na Rusi było jeszcze niestalone, a nawet przez pierwszych kilka lat niepewne. Niezawisłość polityczna była jeszcze w świeżej Rusinów pamięci, za nią tęsknili. Przyprawiając o śmierć Bolesława i na myśli nie mieli, że podobnym postępkim postradają państwową niezawisłość, szło im po prostu o zmianę osoby, a to nie nowina była u halickich bojarów! Panowanie potężnego króla katolickiego, który swawolę polskiej szlachty skutecznie poskramiać umiał; a tem więcej bojarską butę ukroczyćby zdołał; któren na pierwszym zaraz wstępie skarby ziązące i oznaki ich godności z kraju wywiózł, w nowo zawojowanej ziemi sprężysty zaprowadzał rząd i swojemi załogami obsadzał zamki ruskie, nie bardzo im do smaku przypadło; żał im było za tem, co stracili, ale odzyskać sami nie mieli siły po temu, oglądali się za obcą pomocą, i tak pomimo złożonej przysięgi wierności, niebawem przeciwne usposobienia swego dali dowody. Już w dokumencie wydanym *in Lemburgo anno presenti*, a przez Voigta do roku 1341 odnoszonym, Dymitr Ded'ko *provisor seu Capitaneus terrae Russiae* zawiera unję i ugodę z Kazimierzem Wielkim „po niezgodach przez dyabelskie

podszepcy zasianych między nim a królem“; nad to pozostało w nowo zabranym kraju nieco rodzin pochodzących z książąt ruskich ale rozdrobniałych, podupadłych, prócz tytułu i tradycyi nie mających dzielnic; ci doświadczały szczęścia, czy nie uda się im zawładnąć księstwem halickiem. Tacy to byli ów Daszko książę z Przemyśla i Daniel Ostrogski co w roku 1344 zawezwali bez korzyści dla siebie Tatarów ku pomocy, bo ci zostawiając po sobie ślady zniszczenia w ziemiach ruskich, spustoszywszy Sandomierskie i Lubelskie, powrócili ze zdobyczą do domu, nie troszcząc się bynajmniej o to, kto na halickim zasiędzie tronie. Z drugiej strony wdzieraa się Litwa w tutejsze ziemie ruskie; w rozejmie zawartym około roku 1343 lub 1344 między Kazimierzem Wielkim a Jawnutą i innymi litewako-ruskimi książętami, ci ostatni zabezpieczają Kazimierzowi tylko na dwa lata spokojne posiadanie „ziemi lwowskiej“ oświadczając, że w razie, gdyby Tatarzy napadli Lwów, Rusini (tj. mieszkańcy krajów ruskich przez Litwę posiadłych) Tatarom przeciw Lwowianom pomagać nie będą; przeciwnie zaś Tatarów idących na Polskę poniewolnie posiłkować muszą. W rozejmie tym, obie te okoliczności ważne: raz, termin tak krótki wstrzymania kroków nieprzyjacielskich, okazuje, że ci książęta nie-zrzekają się zupełnie roszczeń do „ziemi lwowskiej“; a powtóre, zabezpieczenie, że Tatarom, gdyby najechali rzeczoną ziemię, pomocy nie dadzą, świadczy o niejkiej solidarności między nimi a Lwowianami. I w rzeczy samej już w roku 1349 musiał Kazimierz Wielki przedsięwziąć wyprawę na Ruś, aby odebrać

to co Litwa zagarnęła, zagony bowiem Lubarta z Rusią włodzimierską sięgały po Lwów i Halicz. Na koniec potrzeba było Kazimierzowi Wielkiemu uczynić umowę z Ludwikiem węgierskim względem zlania na siebie praw, jakiegokolwiek tenże miałby do Rusi.

Przy takim więc składzie rzeczy niepodobna, aby przed rokiem 1350 mennica lwowska otworzoną być mogła. Wtenczas dopiero, uśmierzywszy wewnętrzne rozruchy, ukoivszy zwaśnione umysły, a zabezpieczywszy spokój i porządek, gospodarny Kazimierz mógł się zająć polepszeniem stanu w każdym względzie podupadłej Czerwonej Rusi. Do dawnych, za ruskich jeszcze xiążąt przybyłych i osiadłych „gości” sprowadzał dalej pracowitych, w sztuce wojennej i rzemieślniczej biegłych Niemców, zaludniał opustoszałe obszary ziemi kolonistami z Polski, majątki należące przed tem bezpośrednio do xiążąt ruskich, a teraz przesłał na własność królewską, rozdawał osobom prywatnym bez wyłącznego względu na ich narodowość, uwolnił Lwowian od sądownictwa polskich starostów, a usuwawszy ciasne prawa ruskie, nadał im z prawem magdeburskiem, zupełny samorząd. Czynione dla miasta Lwowa i dla pojedynczych osób nadania i przywileje poświadczają szczególną jego troskliwość o swobodę i dobrobyt mieszkańców. Na zasadzie tych to warunków mógł zakwitnąć tak sławny później handel lwowski. Z równą starannością, chociaż później, dbał on i o zaspokojenie duchowych potrzeb mieszkańców, o religię, a przez nią o rozszerzenie oświaty; zamyślał o utworzeniu biskupstwa łacińskiego, a wstawił się u patriarchy konstantynopolskiego

o potwierdzenie metropolity ruskiego w Haliczu, którego duchownej władzy i Lwów podlegał. Jeżeli nie dożył spełnienia tych szlacheckich życzeń, nie uwłacza to zasługom jego około tego kraju, ułatwił bowiem tym sposobem uskutecznienie zamiarów swoich następcom swoim. Taki więc król dbały przez całe swoje życie o dobro kraju, nie mógł nie zwrócić uwagi zaraz przy rozpoczęciu zaprowadzić mających się ulepszeń i na sprawę pieniężną, a to tem bardziej, że sposób dotychczasowy liczenia i napływ różnokrajowych pieniędzy utrudniały znacznie interesu sprzedających i kupujących.

Uwzględnwszy powyższe uwagi, z wszelką pewnością twierdzić można, że epoka w której Kazimierz zakładał podwaliny pomyślności tego kraju, była oraz epoką bicia pierwszych ruskich pieniędzy, co ledwie przed rokiem 1350 nastąpić mogło.

5. PIENIĄDZE HALICKO-RUSKIE ZA PANOWANIA KAZIMIERZA WIELKIEGO.

Pod imieniem Kazimierza Wielkiego bito na Rusi dwa rodzaje monet: półgrosze czyli kwartniki srebrne, i miedziane denary; główne ich typy przedstawia załączona tu litografowana tablica, mianowicie Nr. 1. i 2.

Półgrosze dokładnie i zupełnie wykończone co do herbu i napisów, stanowią właściwy przedmiot badania numizmatycznego, denary podrzędne w tej mierze zajmują miejsce.

Na półgroszkach na stronie głównej znachodzi się w obwódce perełkowej wspinający się w prawo lew

ruski i napis MONETA. DOI. RVCSIE. K. †. Wyraz DOI oznacza w skróceniu: *Domini*. Rzecz osobliwsza, że na wszystkich dotąd znanych exemplarzach w wyrazie RVCSIE miasto podwójnego SS niezmiennie przychodzi pierwsze C. Na stronie odwrotnej na tarczy z czterech łuków złożonej jest ukoronowana głoska K ozdobiona po bokach trzema piramidalnie złożonymi kółeczkami, a jednym u spodu; napis w około REGIS. POLONIE. K. †. Głoska K przy końcu napisów nie na wszystkich znachodzi się exemplarzach, czasem pojawia się tylko na jednej stronie, czasem zupełnie opuszczona. K. W. Bandtkie w wyż wspomnionem dziele tłumaczy ją przez *Coronati*, z czem jednak trudno się zgodzić, bo przy tytule królewskim na stronie odwrotnej przymiotnik podobny jest zbyt liczny, na stronie zaś głównej nie ma znaczenia, bo Kazimierz jako pan Rusi nie był ukoronowany; oznacza po prostu KAZIMIRI uzupełniając tym sposobem napis, jak to widać później na monetach drobnych począwszy od Zygmunta I, gdzie miasto popiersia umieszczona po środku monety głoska początkowa imienia królewskiego, a w około niej całkowite lub w skróceniu imię.

Zważywszy typ monet polskich kazimierzowskich a mianowicie półgroszki krakowskie, odpowiadające ruskim swoją wartością, uderza najprzód zupełna różnica rysunku; gdy na koronnych wyobrażona osoba w pełnym stroju królewskim, tu znachodzi się tylko początkowa głoska jego imienia w niezwyklej na polskich monetach czterołukowej tarczy. Podobna tarcza daje się widzieć najprzód na monetach francuzkich od końca

XIII aż do początku XV wieku; z tamąd przeniosła się na monety włoskie a osobliwie sycylijskie i neapolitańskie, a przez Karola andegaweńskiego na węgierskie; wzór zatem dla monet ruskich nie wzięto z polskich ale bezpośrednio z najbliższych, węgierskich. W niedostatku ordynacyi menniczej Kazimierza, trudno rozstrzygnąć, czy forma zewnętrzna w mowie będących monet szczegółowo z góry przepisana była, jak to widzimy później w podobnych ordynacyach Zygmunta I, czy wykonanie rysunku przemysłowi rytownika zostawiono. Rozróżnić tu wypada to, co na monecie jest dodatkowe, od tego, co głównie do jej istoty należy. Dodatkowe są jej ozdoby, mniejsza lub większa dokładność w uzupełnieniu napisów, rysunek, w ogóle artystyczne wykonanie, to wszystko zawisło od pomysłu i biegłości w sztuce rytownika, w rozbiorze zatem niniejszym podrzędną ma wartość, o tyle tylko, o ile rzeźbiarz pomysły swoje czerpał nie z polskich, lecz z obcych monet, a w wykonaniu okazał się, jak na owe czasy i że to pierwszy podobnego rodzaju był twór, dość biegłym w swoim zawodzie, bo kształt liter, rozmiar przedstawionych przedmiotów i rysunek niezostawiają nic do życzenia, a ta okoliczność naprowadza na wniosek, że to nie był krajowiec lecz umyślnie z zagranicy sprowadzony. Nie zbywało w kraju wprawdzie na złotnikach i rzeźbiarzach, ale sztuka medalierska osobliwej wymagała wprawy, której na Rusi, gdzie własnych nie biło pieniędzy, trudno szukać.

Do głównych warunków czyli własności monety należą: kruszec, jego wewnętrzna dobroć i wartość,

tdzień imię, herb i tytuł tego, pod czyją powagą i zaręczeniem pieniądz bity. Co do kruszcu w wiekach średnich, mianowicie w zachodniej Europie, prawie wyłącznie używano srebra¹⁾; za tym przykładem, szła Polska, nawet najdrobniejszy zdawkowy pieniądz był srebrny przymieszany z większą ilością miedzi, z kąd wziął nazwę „czarnego“ *moneta nigra*. Wspomniano wyżej, że Kazimierz Wielki zarządził wybijać niezwykle dotąd w Polsce grosze i półgrosze. W czasie kiedy otworzono mennicę lwowską, zdaje się, że całkowitych groszy już nie bito, bo bez wątpliwości naśladowano je na Rusi, co się jednak nie stało, albowiem co do srebra ograniczono się na wydawanie półgroszków, czyli cwierćskojeów lub kwartników, które później dostały nazwę „groszyków ruskich“ *grossiculi ruthenicales*. Liczono je równie jak polskie dwa na grosz, cztery na skojec, 24 na ferton czyli wier-

¹⁾ Złoto w średnich wiekach zaczęto bić dopiero z końcem XI stulecia, najpierw we Włoszech w Florencyi i ztąd imię florenów; nazwa zaś dukatów pochodzi od księstwa (*ducatus*) w Apulii, gdzie w roku 1146 zaczęto bić złotą monetę; doża wenecki Jan Dandolo roku 1280 z tego powodu kładł na złotych florenach napis: „*Sit tibi Christe datus, quem tu regis ducatus*“. W Polsce właściwie dopiero pod Zygmuntem I roku 1528 zaczęto bić dukaty podług wagi i wartości węgierskich. Kromer wprawdzie wspomina że widział dukat Alexandra Jagiellonczyka, nie przytacza jednak jak on wyglądał, nie można zatem orzec, czy to istotnie była moneta obiegowa, czyli może na sposób medalu bita; żaden z teraźniejszych zbiorów nie posiada autentycznego podobnego exemplarza. Władysław Warneńczyk bił w Węgrzech dukaty na których obok herbu węgierskiego, wytłaczano orła polskiego i pogoń litewską, te miały wspólny obieg w obu jemu podległych królestwach.

dunek, a 96 na grzywnę liczebną¹⁾; ile zaś bito tych półgroszy z grzywny czystego srebra (*netto*) a względnie z grzywny mieszanej z miedzią (*brutto*) dla braku ordynacyi menniczej z pewnością orzec nie podobna; zważywszy jednak, że Kazimierz Wielki przyjął w biciu monet prawidła czeskie tj. wybijania początkowo z grzywny 16^{to} łutowej 60 groszy, zważywszy dalej, że podług uniwersału menniczego Karola IV równoczesnego Kazimierzowi Wielkiemu po roku 1350 w Czechach już 70 groszy z tejże grzywny wybijało, przypuścić można, że podług tej samej zasady dla wzajemności tak w Polsce jak i na Rusi 140 półgroszków z grzywny *brutto* wybijało. Wartość atoli wewnętrzna pieniędzy polskich nie wyrównywała wartości odpowiednich czeskich pieniędzy, albowiem grzywna pragska o 1082 assów większą była od krakowskiej, dla tego też w kupnachs i sprzedażachs zawsze

¹⁾ Grzywna polska jako jednostka liczebna znana kronikarzom krajowym i obcym już od XI stulecia; pierwsza jej wzmianka przychodzi w fundacyi klasztoru Mogilno roku 1060. Od początku XIV stulecia grzywna liczebna była zbiorem 48 groszy i nazywała się „polską liczbą“ (*numeri et pagamenti polonialis*), podziały jej były: ferton zwany wierdunek od szwedzkiego *Fierdung*, tj. czwartą część grzywny czyli 12 groszy; i Skojec Skotus, 24^{ta} część grzywny czyli 2 grosze. Drobniejsze podziały są: jeden łut dzieli się na 6 granów, jeden gran na 3 grenów, jeden gren na 15 assów. Od tej grzywny różniła się grzywna czystego srebra, wążąca 16 łutów na sposób w Niemczech i Czechach używany; lecz jak łuty tych krajów nie były sobie równe w wadze, tak też różniła się i grzywna, i tak: czeska miała 5280 cząstek czyli asów, krakowska czyli polska 4198, kolońska 4864 asów.

zastrzegano sobie, podług jakiej wagi należytość ma się wypłacać. Obliczenie to da się zastosować do półgroszków ruskich Kazimierza Wielkiego, dawna bowiem a bez wątpienia przez tego króla i na Rusi zaprowadzona grzywna krakowska, podług ztwardzenia przez probierza mennicznego warszawskiego roku 1778, ważyła 4198 asów, półgrosze zaś rzeczony ważą od 24 do 30 asów w miarę lepszego lub gorszego ich zachowania. Zważywszy zużycie kruszcu przez obieg i czas, przyjąć można, że pierwotnie każda pojedyncza taka moneta ważyła 30 asów, podzieliwszy wagę grzywny przez wagę półgroszy, okaże się liczba $139\frac{28}{30}$, co się z powyższem przypuszczeniem zgadza.

Osobliwszą jest rzeczą, że półgroszki ruskie są z lepszego srebra bite niż krakowskie, są bowiem 14^{tej} te zaś 9^{tej} próby. Różnica ta tem się tłumaczy, że Polska większe mając styczności z zachodnią Europą, gdzie w ogóle dla ciągnienia zysków z mennicy, więcej miedzi przymieszowano do srebra, nie mogła bez własnego uszczerbku i straty czyściejszą bić monetę, przeciwnie zaś handel Rusi zwrócony był przeważnie na wschód, azatem było rzeczą wzajemności zastosować się do lepszej na wschodzie ligi kruszcu. Ztąd to pochodzi, że monety ruskie nie znachodzą się w wykopaliskach pieniędzy na ziemi czysto polskiej; bo przeznaczenie ich było czysto miejscowe i ułatwienie handlu ze wschodem.

Ważniejszą rzeczą na ruskich pieniążkach są niezapreczenie herb i napisy; te znamiona bowiem w ogóle stanowią główną właściwość i cechę monety odnosząc ją do pewnego, ściśle oznaczonego kraju

lub miasta, tudzież do osoby fizycznej czy moralnej, mającej wyłączne prawo bicia pieniędzy i zabezpieczenia ich wartości i wziętości; prawo tak zwane królewskie, prawo najwyższej władzy panowania, *jus regale, jus supremi dominii*.

Herb kraju lub miasta na monetach umieszczony, a mianowicie zajmujący sam całą jedną stronę monety, okazuje tegoż wyłączność i niezawisłość od innych, lub przynajmniej równouprawnienie, gdy wchodzi w skład państwowy z innymi; zawsze jest to oznaką albo rzeczywistej albo przez właściwego ziążenia osobnymi przywilejami zapewnionej samoistności administracyjnej, a w razie federacyi, oznaką równości i wzajemnie uznanego samorządu prowincjonalnego. Aby nie rozszerzać się przytaczaniem przykładów obcych, dość będzie powołać się na monety litewskie od czasów Alexandra Jagiellończyka, tudzież na monety ziemi pruskiej i jej główniejszych miast od czasów Kazimierza IV aż do upadku Polski. Wszystkie te kraje stanowiły jedno nierozdzielne państwowe ciało, podległe jednemu panu, przy zachowaniu atoli odrębnej prowincjonalnej autonomii uzasadnionej i uznanej w osobowych prawach, swobodach i zwyczajach; dla tego też na monetach owych wybijano herby Litwy, ziemi i miast pruskich, gdy przeciwnie prowincye i ziemie inne ściślej połączone z Polską, jak np. halicka Ruś od czasów Warneńczyka, Mazowsze od r. 1525, lub z Litwą jak początkowo Wołyń i Podole, utraciwszy samorząd i zostawszy wcielonymi, chociaż miały własne herby, nie szczyciły się ani przywilejem bicia pieniędzy, ani nawet tem,

aby godła ich umieszczano na pieniądzach obok polskich lub litewskich. To samo znaczenie miał 9ty artykuł paktów hadziackich roku 1658 z kozakami, gdzie wyrzeczono: „Nowa moneta w Kijowie albo gdzie kommodniej będzie się zdało, dla xięstwa ruskiego z wizerunkiem króla bita będzie.“

Większe jeszcze znaczenie mają napisy zawierające imię i tytuły tego, pod czyją powagą pieniądz bity. Pominąwszy monety starożytne narodów po części już wygasłych, wyjawiające nam imiona królów i władców, o których tradycya i historia pisana milczą, napisy te poczynawszy od wieków średnich, wraz z godłami heraldycznymi służą nie raz do oznaczeń chronologicznych i do wyjaśnienia faktów historycznych, zkad innąd albo niedokładnie albo sprzecznie podanych. Zdarza się, że kronikarz lub historyk zapisując zdarzenia, których nawet naocznym był świadkiem, brał je zwykle podług osobistego zapatrywania się na rzecz, a częściej jeszcze uprzedzony miłością własnego narodu i interesem kraju, bezstronnym być nie umiał lub nie mógł; zresztą i przy najlepszej znajomości wypadków i przy sumiennosci w ich zapisywaniu, mógł się zapatrywać na tok sprawy zupełnie z innego stanowiska, niż ją pojmował i nią kierował rządzący, który nie zawsze jednoczył interes osobisty, dynastyczny, z interesem kraju sobie podległego. Przy takich okolicznościach napisy na monetach podają czasem skazówkę do oznaczenia czasu bicia monety, gdy rok na niej nie wyrażony, i do rozwiązania wątpliwości historycznych, zawierają bowiem tytuły prawdziwe lub uroszczone, odnoszące się do pe-

wnych zdarzeń lub do pretendowanego dziedziczenia i posiadania krajów, do których rzeczywistego objęcia władca używający tych tytułów nigdy nie przychodził, jak to widać na monetach trzech polskich Wazów z nieszczęsnymi dla Polski ich pretensjami do Szwecyi i na kopijkach bitych w roku 1610 w Moskwie z tytułem Władysława Zygmunto-wicza jako wielkiego kniazia moskiewskiego.

Mając na względzie powyższe ogólne uwagi, przyznać trzeba, że monety pod panowaniem królów polskich dla Rusi bite, prócz nadzwyczajnej rzadkości a przeto i wartości numizmatycznej, nie poślednie zabierają miejsce jako pomniki historyczne. Sprawa zajęcia i posiadania księstwa halickiego przez Kazimierza Wielkiego i dwóch jego bezpośrednich następców podług różnych zdań a bardziej jeszcze podług różniących się od siebie zamiarów o tym przedmiocie piszących, różnie uważaną bywa. Zadaniem numizmatyki w tym względzie jest, przez pojaśnienie tego, co się na monecie znachodzi, podać historykowi materiał do dalszych wniosków i do ich sprawdzenia; przesadne byłoby zatem żądanie, aby numizmatyka, jako pomocnicza tylko gałąź historyi, rozstrzygała spory, czy księstwo rzezone zaraz od roku 1340 stało się uzupełniającą częścią Polski, czy własnością osobistą Kazimierza; czy pod Ludwikiem prowincją węgierską, a pod Władysławem Opolczykiem znowu niezawisłym księstwem; nakoniec jaką pod Władysławem Jagiełłą w składzie państwowym Polski i Litwy odgrywało rolę? Dokumenta pisemne odnoszące się do owej niespełna 100 lat w sobie zawierającej epoki służą jednej i drugiej

stronictwu pisarzów za dowody popieranej przez siebie sprawy; w żwawym nieraz, do tego miłością narodowości i wspomnieniami historycznymi podsycanym sporze, nie wchodząc w interes wyższej polityki, zdrowa, zimna krytyka skąpych pomników pisemnych, nie zawsze przynależny sobie odbiera wzgląd i zastosowanie. Zostawmy na stronie toczącą się tę polemikę, a przypatrzmy się Rusi pieniążkom; tym rdzą i śniedzią pięciu wieków okrytym świadkom tego, co co się na tej ziemi niegdyś działo; posłuchajmy doradczej ich mowy, może słówko jakie przyda się do wyjaśnienia stosunku, w jakim podług pojęcia Kazimierza Wielkiego, Ludwika i Jagiełły Ruś halicka po stracie samoistnego bytu zostawała do Polski i do Węgier.

Przytoczyliśmy wyżej, że Kazimierz w statucie wiślickim zarządził, aby w całej Polsce i w ziemiach do niej należących jednakowa była moneta; tej zasady ściśle się trzymano i nie tylko, że prócz wspomnianych trzech rodzajów monet koronnych, innych zupełnie nie bito, ale zachowano nawet jednostajność co do formy zewnętrznej, naśladowanej przez późniejszych królów polskich. Tam na stronie głównej monety osoba króla na tronie, lub miasto niej korona wyobraża godność królewską, królewskość w odjemnem znaczeniu tego słowa; orzeł zaś na odwrotnej stronie idealną jedność państwa, jest on bowiem ogólnem i powszechnem godłem krajów i ziem wszystkich w państwową jedność połączonych na jednych i tychże samych zasadach i prawach rządzonych. W obec tego na zewnątrz całe królestwo przed-

stawiającego godła nikną na monetach pojedyncze prowincjonalne herby. Tę samą myśl wyraża i napis: *Moneta Casimiri — Regis Polonie*; nie jest to pieniądz Polski jako kraju, lecz Kazimierza jako króla polskiego, nie bity dla tej lub owej prowincyi, lecz dla ogółu państwa, którego przedstawicielem król. Inaczej na monetach ruskich: tu na półgroszkach stronę główną monety, jak to przekonywa porządek i sens słów w napisie: MONETA DOI (*domini*) RVCSIE, stanowi herb Rusi, wspierający się lew; stronę odwrotną zaś, ukoronowana głoska imienia królewskiego K z napisem bliżej oznaczającym tego, kto jest tym „panem“ Rusi, tj. REGIS POLONIE. K. (*azimiri*). Co do lwa jako herbu Rusi nie ma pewnego historycznego świadectwa, kto i kiedy herb ten postanowił; na pieczęciach xiążąt ruskich powszechnie wyobrażana jest pogoń; dopiero przy dokumencie xiążąt włodzimiersko-halickich braci Jędrzeja i Lwa Juryewiczów wydanym w Włodzimierzu w wilię św. Wawrzyńca roku 1316, zapewniającym przyjaźń i pomoc przeciw Tatarom i innym nieprzyjaciołom wielkiemu mistrzowi pruskiemu Karolowi Beffart, po raz pierwszy pojawia się na jednej z dwóch tam przywieszonych pieczęci lew. Jest to bez wątpienia pieczęć xięcia Lwa, któremu w udziale przypadła halicka Ruś. Tegoż samego herbu używało miasto Lwów nierównie dawniejsze, jak mniemany jego założyciel xiążę Lew, początkowo lwa kroczącego na czterech łapach, jak to widać na pieczęci przy dokumencie wydanym roku 1359 (nie zaś roku 1352 jak Zubrzycki w kronice miasta Lwowa str. 6 mylnie podał) na

rzecz Ulrycha Stelmacha, a znachodzącym się w archiwum tegoż miasta; na późniejszych pieczęciach wyobrażony już lew wspinający się; od roku 1586 tenże z przywileju papieża Syxtusa V w przednich łapach trzyma trzy pagórki z gwiazdą. Ziemia lwowska i województwo ruskie tegoż samego używa herbu. Na półgroszkach ruskich nie przedstawia on herbu miasta, lecz jak sam napis świadczy, całą Czerwoną Ruś a właściwie halicko-lwowską ziemię.

Rozważywszy bliżej tak godła jak i napisy na rzeczonych kwartnikach, spostrzega się zupełna odmiennosc ich od polskich; nie są to monety bite na zasadzie statutu wiślickiego chociażby dla ziemi z Polską w jednośc państwową połączoną, owszem wbrew wyrzeczonej ustawie aby jedna, tj. jednakowa wszędzie była moneta, różnią się one od polskich co do zewnętrznej cechy i wewnętrznej wartości kruszcu, stanowią coś odrębnego, wyjątkowego, obcego. Wszakże nie można zarzucić Kazimierzowi Wielkiemu, który właśnie wydaniem rzeczonego statutu dążył do najściślejszego, na zasadzie jednakowych praw, połączenia wszystkich ziem polskich w jedną całość, i który w artykule o monecie zjednoczenie to jako rzecz już dokonaną wyrzekł, aby wbrew swemu zamiarowi, kilka lat później sobie samemu się sprzeciwiał i dla Rusi, jeśli ją za uzupełniającą część Polski uważał, zupełnie osobną bił monetę. Przypuściwszy nawet, że w roku 1347 posiadanie Rusi nie było jeszcze dostatecznie zabezpieczone, i dla tego ziemia ta w zakres myśli statutu wiślickiego nie wchodziła, to przecież pewna, że w roku 1350 Kazimierz mocą swego orę-

za jako władca Rusi występuje, i że nic nie stało na przeszkodzie, aby kraj ten dodatkowo i we wszystkim pod wiślickie podciągnął prawa. Gdy jednak tego nie uczynił, widoczna, że co do Rusi inne polityczne kierowały nim względy; jakie zaś? trudno ze stanowiska ściśle numizmatycznego wyrokować, bo monety o tem milczą, zadaniem ich jest tłumaczyć sam czyn historyczny. I tak:

W miejscu osoby królewskiej przychodzi na stronę głównej herb kraju; zabierając więc pierwsze miejsce okazuje, że myślą ich twórcy było dać poznać, iż to moneta nie dla królestwa bita, że nie wchodzi w poczet pieniędzy koronnych, a zatem, że i kraj, dla którego przeznaczoną nie koniecznie jest uzupełniającą Polski częścią, lecz owszem, że mu przyznana pewna odrębność, autonomia; sam zaś Kazimierz nie tytułuje się tu królem, tylko panem. Odpada więc na stronie głównej tych pieniędzy znamię królewskości w tem znaczeniu, jak ją wówczas pojmowano i na monetach polskich wyobrażano. Ziemia, dla której są bite, nie będąc królestwem ani częścią królestwa, może być tylko królewszczyzną o tyle, o ile jej pan jest gdzie indziej rzeczywistym królem, a którego to tytułu z porządku rzeczy pozbyć się nie może; dla tego też dopiero na stronie odwrotnej pojawia się ukoronowana imienia królewskiego głoska, okolona napisem bliżej ten stosunek oznaczającym, tj. że Kazimierz „pan Rusi“ jest oraz i królem polskim, i że tylko osoba jego jest łącznikiem obu tych krajów.

Jaka zaś zachodziła różnica od pieniędzy polskich co do wewnętrznej wartości kruszcu, o tem wyżej już mówiono; tu tyle tylko dodać wypada, że w dokumentach tyczących się Polski, gdy jest mowa o pieniądzach, nie znachodzi się wzmianka, aby liczono na monetę ruską, z czego wnioskować można, że ona tam w powszechnem przynajmniej nie była używaniu, że przeznaczenie jej ograniczało się tylko na Rusi do wewnętrznego w kraju użytku i do handlu na wschód. Najdawniejsza wzmianka o tych pieniądzach znachodzi się w przywileju Kazimierza Wielkiego dla miasta Lwowa wydanym roku 1356, gdzie zastrzeżono, aby miasto z darowanych sobie 60 łanów frankońskich po 24 groszy ruskich do skarbu królewskiego jako czynsz corocznie opłacało. Chaudoir w opisie monet rosyjskich utrzymuje, że wzmiankowane w tym przywileju grosze ruskie, były monetą dawnych xiążąt halickich; mylność tego zdania, po przytoczonych wyżej uwagach, czyni zbyt szerniejsze zbijanie tem więcej, że później, gdy w północnej i wschodniej Rusi zaczęto bić pieniądze, o groszu jako o obcej tylko a nie swojskiej monecie wiedziano. Znachodzi się wprawdzie wzmianka o denarach za czasów halicko-włodzimierskiego xięcia Jędrzeja Juryewicza, zmarłego około roku 1324. W przywileju danym roku 1320 kupcom z Torunia mówi on: *„pro uno quocumque denario injuste ablato vel recepto, duos reddere obligamus“*. Mowa tu oczywiście nie o ruskich denarach; lecz jeżeli przypuścimy, że wyraz ten w rzeczywistem znaczeniu tego słowa brać należy, w takim razie oznacza on denary, pie-

niądź powszechnie wówczas używany, które to denary kupcy z sobą na Ruś przywozili; zważywszy atoli myśl powyższego przywileju, którym wiąże wszelką pewność przyjazdu i handlu zabezpiecza toruńskim kupcom, okaże się, że wyraz denar w przenośnym znaczeniu brać wypada, tj. wiąże ten upewnia, że wszelka szkoda, nawet najmniejsza, w dwójnasób im zwrócona będzie.

Obok groszy pragskich, monety polskiej i ruskiej, istniał za czasów Kazimierza Wielkiego jeszcze dawny ruski sposób liczenia pieniędzy a mianowicie, brania ich na wagę bez różnicy jakości, i tak: ¹⁾ za starostwa Ottona z Pilczy kupuje Wiatsław Dmytrowski roku 1370 dworzyszczę u braci Wasyla i Hinka Skibiczów i u ich synowca Olenka za 6 kop ważonych groszy (шѣсоро сребра) tj. za tyle srebra, iżby na wagę wyrównywało sześć kopom groszy, rozumie się czeskich.

Oprócz monety srebrnej bito dla Rusi także miedziane denary; rzecz na owe czasy w Polsce zupełnie niezwykła; tam zdawkową monetę za Kazimierza Wielkiego stanowiły cieniutkie denarki srebrne,

¹⁾ Zubrzycki w Kronice miasta Lwowa wyczytał na dokumencie tyczącym się rzeczzonego kupna rok 1351. Po bliższem jednak rozpatrzeniu się w pomienionym dokumencie przez pana J. Wągliwicza pracującego obecnie przy miejskiem archiwum, okazało się, że został on wydany w roku 1370 w jesieni, w czasie od 1 września do 5 listopada, w którym zmarł Kazimierz Wielki. Rok na nim wyrażony 1371 dowodzi tylko obliczenie bizantyńsko-ruskie według indykta, na którą to okoliczność Zubrzycki nie zwrócił uwagi.

ledwie 5 linii w przecięciu mające. Zbyt rzadko one się teraz znachodzą; przez swą drobność ulegały łatwo zatracie i zniszczeniu, musiały się wnet okazać niepraktycznymi do użytku codziennego i z tej przyczyny zdaje się, iż nie przez cały czas panowania tego monarchy były bite. Lecz co mogło spowodować tego króla do wybijania miedzianych pieniędzy wyłącznie na Rusi? zapewne nic innego jak взгляд na wewnętrzne tego kraju stosunki i na zastały tam zwyczaj a może i względy polityczne. Co do pierwszego, jest rzeczą historycznie pewną, że stosunkowo do rozległości, kraj ten wówczas mniej był zaludniony niż Polska. Długoletnie wojny ziążat ruskich, a najbardziej więcej jak od 100 lat ponawiane napały Tatarów a potem Litwy dziesiątkowały mieszkańców; ziemia wprawdzie była żyzna i urodzajna, znachodziły się jednak wielkie obszary pokryte lasami, zaroślami i moczarami, niezamieszkałe i dla braku rąk nieuprawione, dla tego też wartość ziemi była niższa niż w Polsce, jak to widać z dochowanych dotąd dokumentów kupna i sprzedaży, z fundacyj na rzecz duchowieństwa i z zastawów ziem przez królów polskich czynionych. Odpowiednio temu była też stosunkowo większa taniość przedmiotów do codziennego życia potrzebnych, a to, obok zamiany towarów wymagało koniecznie drobnej, zdawkowej monety. Gdy zaś nauczyło w Polsce doświadczenie, że malutki srebrny pieniążek nie zaleca się praktycznością, zastąpiono go od razu na Rusi miedzią. Powtóre, wprowadzenie miedzianej monety nie było nowością na Rusi; xięstwo to wprawdzie nie miało własnej men-

nicy, ale zasilano się dostatnio różnokruszczowemi obcemi, między temi zaś napływało wiele miedzianych tatarskich, węgierskich a osobliwie bizanckich, których znachodzenie się we wschodniej części Galicyi po dziś dzień nie do osobliwszych należy rzadkości. Mieszkańcy więc byli do miedzi przyzwyczajeni, a roztropny Kazimierz mając już gotowy wzór, przy wybijaniu własnych miedzianych denarów zastosował się tylko do powszechnego zwyczaju i do istotnej potrzeby krajowców. Nakoniec wprost zaprzeczyć się nie da, czy zaprowadzenie na Rusi rodzaju pieniędzy niezwykłego w Polsce, nie leżało także we względach politycznych Kazimierza Wielkiego, uważającego Rusz czy to prawem następstwa po krewnym swoim Bolesławie, czy prawem zdobyczy, jako własność swoją osobistą, dziedziczną; znane bowiem są targi jego z Ludwikiem węgierskim o „*Regnum Rusiae*.”

Denary jako moneta miedziana zdawkowa, przeznaczone dla ułatwienia drobnych kupna i sprzedaży sprawunków wewnątrz kraju, pozbawione napisów i herbu krajowego, nie są już o tyle przedmiotem rozbioru historyczno-numizmatycznego, jak powyższe kwartniki; szczupłość miejsca (mają bowiem tylko 7 linii wiedeńskich w przecięciu) czyniła trudnem, a podrzędność i małe ich znaczenie, zbyt czerpnem wybijanie herbu i napisów. Znachodzi się na nich na stronie odwrotnej podobna jak na półgroszkach czterolukowa tarcza z ukoronowaną głóską K; na głównej zaś, dla szczupłości miejsca już nie lew, lecz korona po takiejże tarczy. Napisów nie ma żadnych, na niektórych tylko i to niezmiernie rzadkich egzemplarzach

oprócz ukoronowanej głoski K znachodzą się inne rozłożone drobniejsze głoski, a te stanowią główne odmiany denarów co do stępla, np. pod koroną na stronie głównej małe K, lub obok niej rozłożone głoski R ^{korona} P, albo: strona główna jak dopiero rze- czona, na odwrotnej zaś obok wielkiej głoski K są mniejsze R K P, tj. *Kazimirus Rex Poloniae*. Znaku, czy to przez herb, czy przez głoskę R mogącą tłumaczyć się przez RVCSIA, na nich nie ma, bite są pod ogólnem godłem Kazimierza jako króla polskiego; ztąd jednak nie wypływa, iżby miały być czysto polskie; raz, jak już zauważano, w Polsce miedzi nie bito; powtóre, o ile wiadomo, dotychczas ani jedne- go okazu nie znaleziono na ziemiach czysto polskich, znane po zbiorach pochodzą prawie wszystkie ze Lwo- wa; po trzecie: typ zupełnie zgodny z typem półgro- szków ruskich i niezmiennie zatrzymany na denarach niezawodnie ruskich Władysława Opolczyka i Ludwika.

6. MONETY HALICKO-RUSKIE Z CZASÓW PANOWANIA LUDWIKA.

W czasie panowania Ludwika 1371—1382, bito na Rusi pieniądze tak pod jego jak i pod imieniem Władysława księcia Opolskiego. K. W. Bandtkie opi- sując te monety mniema, że Ludwik dopomagając Kazimierzowi Wielkiemu w zarządzie Rusi, bił kwar- tniki ruskie z tytułem króla węgierskiego; kwartniki zaś po śmierci Kazimierza, a za życia Ludwika, bite są pod imieniem Władysława księcia Opolskiego, rząd- cy Rusi. Nie podobna jest w zupełności zgodzić się z tem zdaniem, a to z następujących przyczyn:

1. Wypadałoby przypuścić, że wraz i obok monet kazimierzowskich wybijano we Lwowie takowe pod stępem Ludwika, albo przynajmniej, że Kazimierz przy końcu swego panowania odstąpiwszy to prawo Ludwikowi, przestał wydawać pieniądze pod swoim imieniem. Jedno i drugie przypuszczenie nie może mieć miejsca, bo wyjąwszy stosunek lenności, który atoli między tymi królami co do Rusi nie zachodził, prawo bicia monety było wyłącznie prawem królewakiem, którego pozbywać się albo się z niem dzielić Kazimierz nie miał potrzeby, owszem wykonaniem jego ztwierdzał niepodzielną zwierzchność swoją nad tym krajem. Jeżeli gdzie, to raczej w Polsce doradzałaby mu była roztropność przypuścić Ludwika do podobnego współdziałania, aby tym środkiem za czasu przyzwyczaić Polaków do przyszłych tego króla rządów, jednak tego nie uczynił. W zarządzie zaś Rusi nie przypuszczał go Kazimierz do wtrącania się w sprawy wewnętrzne, wyłącznie sam wykonywał wszelkie prawa monarchiczne. Pomoc Ludwika ograniczała się tylko na dawaniu posiłków wojennych przeciw najezdniczej Litwie i niespokojnej Rusi, a pomoc tę jak się później okazało, umiał Ludwik na swoją i węgierską korzyść, a na szkodę Polski wyzyskać.

2. Gdyby bito spólcześnie pieniądze pod stępem obu królów, byłyby one jednakowej wewnętrznej wartości i wagi, co jednak nie jest, bo kwatniki Ludwika nie wyrównywają w tym względzie kazimierzowskim, a przypuścić nie można, aby jedna mennica równocześnie wybijała pieniądz pod imieniem

jednego króla lepszy, a pod imieniem drugiego gorszy; z resztą gdyby przez tak długi czas bite półgrosze ludwikowskie, tedy te, jeśliby nie przewyższały, to przynajmniej dorównywałyby liczbie znalezionych dotąd kazimierzowskich; doświadczenie jednak przeciwnie uczy.

3. Za panowania Ludwika bito monetę także podstępem Władysława Opolczyka, z tego jednak nie wypływa, aby pod imieniem Ludwika jako zwierzchniego pana Rusi zupełnie nie bito, zwłaszcza, że po odejściu Opolczyka z Rusi w styczniu 1379 rządy Ludwika tamże przedłużały się aż do roku 1382, w przeciągu którego to czasu mennica pewnie nie spoczywała.

Zostawmy zatem Kazimierza Wielkiego przy wyłącznym i niepodzielnym prawie bitia pieniędzy ruskich, a ludwikowskie wraz z władysławowskimi odnieśmy do właściwego im czasu.

Przed rozbiorem znaczenia typów i napisów pieniędzy z epoki ludwikowskiej, wypada oznaczyć czas i porządek ich wybijania. Ze śmiercią Kazimierza Wielkiego ustała mennica, bo nie była miejską lecz królewską; władza pozostałego, z ramienia króla postanowionego starosty, tak dalece się nie rozciągała; do niego należał tylko nadzór i zarząd mennicy, tudzież zdawanie liczby, ile na skarb królewski czystego z niej przypada zysku. Na nowe otworzenie mennicy potrzeba było nowego przyzwolenia królewskiego; kiedy i w jakiej treści ono wydane było, nie zachowała nam historia; wiadomo zaś jest, że Ludwik oddał rządy Rusi Władysławowi opolskiemu,

któren je w pełni udzielonej sobie władzy od roku 1372 sprawować zaczął. Istnienie rzeczywistych monet władysławowskich, niezbitym jest dowodem; że w zakres tej władzy wchodziło także udzielone mu przyzwolenie czyli prawo bicia tychże pod własnym imieniem; nie można bowiem przypuścić, iżby Władysław samowolnie one sobie przywłaszczył i takowe przez lat blisko ośm rządów ruskich mimo wiedzy i woli zwierzchniego pana swego wykonywać się odważył.

Potrzeba pieniędzy dla wymagań codziennego życia i podtrzymania znacznie rozwiniętego handlu, była nieodzowną; nadto, gdy dochód z mennicy szedł na skarb książęcy i znaczne przynosił zyski, a książę Władysław, jak to świadczą dokumenta w archiwum lwowskiem znachodzące się, bardzo pilnie przestrzegał, aby daniny na św. Marcina regularnie do skarbu jego wpływały, i który mimo to ciągle znachodził się w potrzebie nabywania pieniędzy czy to pożyczką u żydów krakowskich, czy zastawem ziem u Krzyżaków, czy nareszcie jako wynagrodzenie ze strony panujących za różne przysługi, do których bardzo rad używać się dawał; z wszelką pewnością przypuścić trzeba, że zaraz po objęciu rządów Rusi było jedno z pierwszych jego starań na nowo w ruch wprowadzić lwowską mennicę. Przeciąg czasu między koronacją Ludwika w Krakowie a objęciem rzeczywistym rządów na Rusi przez Opolczyka, zanadto był krótki, aby rzeczona mennica podstępem Ludwika jakkolwiek pieniądz bić miała, zwłaszcza gdy się zważy, że Ludwik w owym czasie na Rusi nie był za-

dnego dokumentu na rzecz jej nie wydał, że Ruś jako taka, tj. jako odrębna prowincya przy koronacy reprezentowaną nie była, nakoniec, że król po nader krótkim pobycie w Polsce spieszenie powrócił na Węgry, zostawiając rządy matce swojej Elżbiecie. Można zatem przyjąć jako pewne, że na początku panowania Ludwika żadnych pieniędzy pod imieniem jego we Lwowie nie bito, i że dopiero Opolczyk urządzając ten kraj według swoich, a raczej przez Ludwika sobie zaleconych prawideł, mennicę w nim otworzył.

Polęgając na tem historycznym przypuszczeniu wypada w rozbiorze niniejszym iść za porządkiem czasu, i ustęp ten rozpocząć monetami Władysława tem więcej, iż one co do wewnętrznej i zewnętrznej swojej istoty stanowią niejako przejście od monet kazimierzowskich do ludwikowskich.

7. MONETY POD IMIENIEM WŁADYSŁAWA OPOLCZYKA.

Zanim przystąpimy do szczegółowego rozglądnięcia się w monetach xięcia Władysława, nie od rzeczy będzie pobieżnie zwrócić uwagę na to, co ówczesne pomniki o nim podają; zestawienie bowiem głównych rysów jego charakteru z wydarzeniami, których był uczestnikiem, przyczyni się nie mało do wyjaśnienia stanowiska, jakie w obec króla Ludwika i naszej Busi zajmował. Jakkolwiek Piast czystej krwi, nie miał on w sobie nic polskiego, latorośl oddzielna od rodzinnego pnia zakwitła dla obcych, a owocu nie wydała, i owszem jakby wiedziony jakimś fatalnem przeznaczeniem, gdzie i kiedy tylko mógł, nieprzyja-

źnie przeciw Polsce występował, nawet lenna, które posiadał od korony polskiej, nie uważał za takie i w obce starał się zaprzepaścić je ręce. Rycerskości, tej dziedzicznej zalety Piastowiców, na próżno w nim szukać; dopiero na starość, z własnej jego winy, nie dano mu wczasu. Całą działalność swoją przeniósł ten „wiązę spokoju“ na pole administracyjne i dyplomatyczne, i niepospolite rozwinął tu zdadności. W administracji służyły mu za wzór ekonomiczne urządzenia Krzyżaków, sławnych w swoim czasie gospodarzy: wspierał mieszczaństwo i handel, starał się być sprawiedliwym, to mu jednało miłość tej licznej klasy społeczeństwa, zabezpieczało pewny i obfity dochód i przeciwważało rosnącemu wpływowi szlachty i bojarów. Gorliwy katolik, przyczynił się do założenia łacińskich na Rusi biskupstw, przeto do szerzenia tu zachodnio-europejskich pojęć i oświaty, a ostatecznie, mimo zamiaru i woli, do wzmocnienia na Rusi żywiołu polskiego. W dyplomacji pominąwszy własne sprawy frymarku ziem z Krzyżakami, przeróżne oddawał usługi obcym dworom. Nie miejsce tu wyliczać je wszystkie, dość wspomnieć, że już jako podeszły starzec w roku 1392 posłował, przebrany za kupca, od Zygmunta węgierskiego w porozumieniu z Wacławem królem rzymskim i pogranicznymi książętami Rakuz i Morawii do wielkiego mistrza Krzyżaków, Wallenroda, w sprawie rozbioru i zniszczenia Polski! Oddany duszą i ciałem wujowi swemu Ludwikowi a przeto i sprawie węgierskiej, sownie był wynagradzany. Najprzód uczynił go tenże palatynem węgierskim, nadając mu oraz na własność majątność Topol-

czany; przy koronacji swojej na króla polskiego dał mu, na co Polacy nie radzi patrzali, prawem lennem powiaty wieluński i ostrzeszowski, tudzież Olsztyn, Krzepice, Bobulińce i Brzeźnicę; wkrótce potem puścił mu prawem wieczystem wiele ziem i zamków na Rusi oddając mu nakoniec rządy całej Rusi, tj. ziemi halicko-lwowskiej, tudzież gubernatorstwo Polski, którem się jednak dla nienawiści Polaków nie długo cieszył. Z końcem roku 1378 w zamian za „chwijne królestwo Rusi, *mobile regnum Rusie*“, które on podług świadectwa równoczesnego archidya-kona gnieźnieńskiego, z powodu napadów litewskich spokojnie posiadać nie mógł czy nie umiał, otrzymał po śmierci Kazimierza szczecińskiego prawem lennem ziemię dobrzyńską i bydgoską, a po Władysławie Białym gniewkowską. Nie cieszył się jednak do końca życia spokojnem posiadaniem tych pięknych i obszernych, w obronne zamki zamożnych ziem; wiarołomny wazal Polski chcąc przefrymarczyć Dobrzyń w ręce Krzyżaków, wyczerpał cierpliwość i dobroduszość Jagielly, i ściągnął na siebie ośmioletnią wojnę, po której pozostał mu tylko niezdojety Bolesławiec, gdzie też roku 1402 podczas oblężenia dokończył żywota.

W niniejszej rozprawie uwzględnia się tylko czas jego panowania na Rusi od wiosny roku 1372 do stycznia 1379. Jakiego rodzaju było właściwie to panowanie, nie zgadzają się zdania w tej mierze piszących: jedni chcą go mieć udziałnym, niezawisłym ziążeniem Rusi, inni wazalem korony polskiej lub węgierskiej, inni tylko rządcą, gubernatorem. Każda

strona wydobywa poparcie swego zdania z odnoszących się do tej sprawy dokumentów; luźne jednak pojedynczo uważane wyrazy tych dokumentów, a nawet sam fakt tego panowania, gdzie Władysław w pełni udzielnym tylko xiążętom przysługującej władzy występuje i działa, wtenczas dopiero mogą nabrać mocy udowadniającej, jeżeli się je wszystkie w ścisłym związku z sobą i w stosunku przyczyny do skutku uważa, a nade wszystko, jeżeli się zwróci bacznie na politykę króla Ludwika, która nim, co do Rusi halickiej od wstąpienia na tron węgierski aż do śmierci kierowała. Dla tego rozróżnić wypada między zdającym a biorącym rządy, i uważać: ile pierwszy mógł i chciał dać, i pod jakimi warunkami? drugi zaś, mianowicie biorący, czy nie przekraczał udzielonej sobie władzy? Nad to przy rozbiorze tego pytania nie zwracano uwagi na monety naszej Rusi bite pod stępem Władysława i Ludwika; a przecież i one stanowią niepoślednią część tych dokumentów, a to tem więcej, że na dokumentach pisanych zwykle umieszczano wszelkie czy to prawdziwe, czy tylko pretendowane tytuły wydającego dokument, na monetach zaś dla braku miejsca, kładziono tytuł tego, pod którego imieniem wychodziły, w skróceniu, a zatem tytuł najwłaściwszy, rzeczywisty.

Pod imieniem Władysława opolskiego znane są dwa rodzaje monet: srebrne półgrosze i miedziane denary. Główne ich typy przedstawione są na przyłączonych tu rycinach pod liczbami 3. 4. 5.

Jak poprzednio tak i tu półgrosze jako zaopatrzone herbem i napisem, właściwy stanowią przed-

miot rozbioru. Na stronie głównej zwykły ruski lew w obwódce perełkowej, w około napis MONETA RUSSIE †; na stronie odwrotnej tarcza złożona z czterech łuków na niej kółeczkami ozdobiona nieukoronowana głoska W, okolona napisem WLA-DISLAVS DUX †. Jak widać typ zewnętrzny tj. układ artystyczny nie różni się od półgroszów Kazimierza Wielkiego, w napisach zachodzi główna i stanowcza różnica odpowiadająca zmienionemu stanowi-sku Rusi, wypływającemu z odmiennego sposobu zapatrywania się na nią nowego jej posiadacza króla Lu-dwika. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że to moneta bita przez niezawisłego udzielnego xiążęcia Rusi, nie ma na niej żadnego znamienia królewsko-ści, ani korony ani wyrazu król, nie ma ani sło-wa, któreby wskazywało bliższe oznaczenie polityczne tej Rusi i możliwy jej stosunek do innego jakiego państwa. Rozebrawszy jednak uważniej godła i na-pisy tamże znachodzące się, okaże się, że tu o niezawisłości kraju i o udzielności tego xiążęcia, któ-rego imię wyrażone, ledwo mowa być może. Główne znamię tej monety leży w tem, że jest wyłącznie pie-niądzem Rusi, tj. kraju nie zaś oraz i osoby, jak to było pod Kazimierzem Wielkim; tam Kazi-mierz król polski nazywa siebie panem Rusi, odróżnia więc dobitnie i stanowczo obie te godności a względnie i stosunek Rusi do Polski, przyznając pierwszej niejaką wyłączność i swego osobnego wład-cę. Być może, że między innymi powodami roztro-pność polityczna doradzała mu na razie uwzględnić i szanować uczucie narodowe i świeżą pamięć na sa-

moistność państwową Rusinów halickich, zupełnem i formalnem wcieleniem ojczyzny ich do Polski nie rozdrażniać bardziej umysły, lecz owszem pozostawieniem choćby pozornej niezawisłości i przyjęciem nazwy „pana tj. księcia ruskiego“ znośniejszym im uczynić nowy stan rzeczy, i tym sposobem przyciągnąć ich na swoją stronę. Wszakże nie szło mu tylko o spokojne posiadanie nowo nabytego kraju, ale na północ i na wschód halickiej Rusi było jeszcze wiele innej Rusi, gdzie w możliwym wypadku, braku potomka płci męskiej, Piastowicze tak dobrze a może i lepiej panować i dziedziczyć mogli, jak Gedyminowicze.

Tu zaś postać rzeczy zmieniona: jest Ruś, jest jej herb i jest własna krajowa moneta; jakie zaś stanowisko zajmuje ta Ruś, w jakim odnoszeniu zachodzi się ona czy to do Polski czy do Węgier czy też do wspólnego tych królestw właściciela, czy narzeczcie do osoby, której imię na monecie wyrażone, to wszystko zostawia się w niepewności. Jedno tylko pewne, że ta Ruś jest jeszcze uważana i miana za ciało administracyjnie odrębne, mające obszerniejszy zakres autonomii, niż każda inna prowincya połączonych na jednej głowie dwóch koron. Jest to kraj pozbawiony w prawdzie politycznej samoistności, ale faktycznie nie przyłączony ani do Polski ani do Węgier, którego losy ostatecznie jeszcze nie rozstrzygnięte, nad którego przyszłą dolą król Ludwik potajemnie i zwolna w życie wprowadza swe łakome zamiary. Dla tego też Władysław Opolczyk na monetach nie nazywa siebie ani panem ani księciem

Rusi, ani nawet nie mówi, że to jest pieniądz jego pod jakimkolwiek tytułem występującej osoby; w tym razie położonoby na monecie imię jego w przypadku drugim i powiedziano by: *Moneta Domini Russiae* albo przynajmniej: *Moneta Russiae Wladislai Ducis*. Napis taki byłby przekonującą wskazówką, iż on będąc zupełnie niezawisłym xiążęciem tego kraju, używał w swoim imieniu i w pełni prawa udzielnego bicia monety. Tak zaś nie jest: napis na stronie głównej: *Moneta Russiae* stanowi sam dla siebie całość, jest zupełnie skończony, niemający związku z napisem strony odwrotnej, na tej bowiem wyrażona głoska imienia W bez wszelkiej oznaki czy to godności, czy piastowania najwyższej samodzielnej władzy; nie ma nad nią ani korony ani nawet mitry xiążęcej; widać, że ten atrybut udzielnej władzy, niedawnemu naderspanowi a terazniejszemu xięciu lennemu na Wieluniu, w stosunku do Rusi i w reprezentowaniu jej na zewnątrz, nie przysługiwał, i od tego co mu rządy kraju poruczył, udzielony nie był. Owszem imię wypisane jest w przypadku pierwszym WLADISLAVS DVX, a to ostatnie słowo nie stoi w żadnym gramatycznym odnoszeniu do napisu poprzedzającego, nie ściąga się przeto wyłącznie do Rusi lecz tylko do samej osoby, pochodzącej z rodu xiążęcego, do xięcia na Opolu i Wieluniu. Tytułu tego ani on sam się pozbyć, ani król Ludwik zaprzeczyć mu nie mógł. Wprawdzie napotykamy w niektórych owoczesnych zapiskach, że zwano Władysława xięciem ruskim; dla przykładu niech posłuży przywilej Elżbiety matki Ludwika dany w roku 1374 Ilkuzszanom, w

którym przychodzi Władysław jako świadek z tytułem księcia opolskiego i ruskiego; lecz pomniki podobne są podrzędnej wagi dla tego, że tam albo nawiasowo o nim wzmianka, albo uważając go jako rządzącego Rusią, a pochodzącego z krwi książęcej, dawano mu ten tytuł; z tąd podobnie jak niegdyś palatyna węgierskiego zwano go naderspanem, chociaż nim być już przestał, tak też dawano mu nazwę „Ruski“ jakkolwiek już po zdaniu rządów na Rusi. Tytulacya ta mogła pochodzić z niewiadomości prawdziwych stosunków piszącego, w których Opolczyk znalazł się wobec króla Ludwika; albo też i ze złej wiary, co się działo już po śmierci Ludwika, mianowicie ze strony królowej węgierskiej Maryi i jej męża Zygmunta w celu, aby za ważne przysługi Opolczyka zabezpieczając mu na własność prawem lennem od Ludwika jako króla polskiego nadane ziemie, dać niejako prawo sprzedania tychże Krzyżakom. Pytanie to stanowczo rozwiązują dokumenta i przywileje przez samego Władysława wydawane, w tych zaś, jako i na pieczęciach nie tytułuje się sam nigdy księciem Rusi, lecz tylko księciem na Opolu i Wieluniu, a tylko „panem i dziedzicem Rusi.“ Tego tytułu mógł słusznie używać, bo mając sobie na wieczyste czasy, czy to tylko dożywotnie dla swojej osoby, czy też dziedzicznie na potomków płci męskiej, poruczone rządy Rusi, tem samem był już jej panem, a posiadając prawem własności nabyte i nadane sobie tam liczne i wielkie dobra, odnośnie do nich, był istotnym ich dziedzicem. Tytuł: „Pan i dziedzic“ już w owych czasach niekoniecznie łączył z sobą pojęcie

udzielnosci, używano go także w stosunku do posiadłości i własności feudalnych, osobistych i prywatnych. Tak np. kilkanaście lat później Jaśko z Tarnowa, wojewoda sandomierski, starosta Rusi, i Spytko z Tarnowa, wojewoda krakowski, dostawszy od Jagielly obszernie na Rusi ziemie, pisali się, pierwszy panem na Jarosławiu, drugi panem i dziedzicem ziemi samborskiej. Co więcej, dziedzictwo Opolczyka na Rusi nie było także nienaruszalne, i tak ziemia lubaczowska jako wchodząca w skład ziemi halicko-lwowskiej do niego równem prawem należała, a przecież król Ludwik po uczynionej roku 1377 zgodzie z Jerzym xięciem belzkim, odbiera Władysławowi Lubaczów bez ceremonii i bez wynagrodzenia, i nadaje ją Jerzemu; podobnie i po śmierci Opolczyka najbliżsi jego krewni, spadkobiercy nie robią pretensyi do odziedziczenia tych ziem, lecz bez trudności powracają one w prawowite posiadanie Jagielly, jako króla polskiego i pana Rusi. Niepospolite światło rzuca na ten stosunek historia założenia na Rusi biskupstw łacińskich roku 1375. Nie sam tylko Władysław udaje się o to do Awinionu, ale obok niego występuje Ludwik jako król polski i zwierzchni pan Rusi, i wspiera tę prośbę, a papież Grzegorz XI w buli „*Debitum pastoralis officii*“ dobrze w tym względzie zainformowany wie tylko o doczesnem panowaniu Władysława na Rusi, dla tego wyraźnie powiada: *pro parte dilecti filii, nobilis viri Ladislai ducis opoliensis, sub cuius temporali dominio dictae partes consistere asseruntur.*

Przytaczanie innych mnogich na to historycznych dowodów wychodziłoby poza granicę niniejszej numizmatycznej rozprawy; wprawdzie nieznany jest dotąd dyplom, mocą którego król Ludwik porucza Ruś xięciu Władysławowi, ale jeżeli co wyświeca nad wszelką wątpliwość tę sprawę, to wydany przez Ludwika roku 1372 manifest do Rusi, znachodzący się w archiwum miasta Lwowa, i obwieszczenie z roku 1378 do poddanych swoich obu koron, zawiadamiające, że Władysławowi jako swemu krewnemu, radcy i sekretarzowi królestwo swoje Rusi na wieczyste czasy powierza w zarząd i pieczę (*ad gubernandum et conservandum*) z wyraźnem zapewnieniem, aby ludzi i kupców z Rusi przybywających do Polski i Węgier uważano jako jego (Ludwika) wiernych i poddaństwu jego podległych. Nie ma tu więc wzmianki o jakiegokolwiek niezawisłości i udzielnosci, owszem nazywa Ruś swoim królestwem, a Rusinów swoimi poddanymi. Sam zaś Opolczyk oddając Ruś królowi jako właściwemu, łaskawemu swojemu panu, otrzymuje za nią inne części Polski także nie na prawie udzielnem, jeno na lennem. Wywód mniemanej tranzakcyi między Ludwikiem a Opolczykiem, tyczący się halickiej Rusi, wypowiedziany przez Zygmunta węgierskiego, iż Opolczyk posiadał w Węgrzech majątność Topolczany, i że tę zamienił za Ruś halicką, którym to wywodem starał się Opolczyk wobec Krzyżaków dowieść, że Ruś jego udzielną była własnością, ledwo może stanowić dowód na korzyść tegoż, jeżeli krytycznie zważymy towarzyszące temu zygmuntoowskiemu poświadczeniu okoliczności. Pominąwszy terytoryalną

niestosowność, azatem niemożliwość zamiany majątności Topolczany za Ruś halicką, chciał Opolczyk sprzedać Dobrzyń Krzyżakom; ci zaś dobrze wiedząc na jakim prawie on go posiada, przezorni nie chcieli zapuszczać się w kupno; otoż szło Opolczykowi o wykazanie, że posiadał Ruś prawem wieczystem i na takim prawie przez zamianę przyszedł do Dobrzynia. Zygmunt za uronioną nadzieję otrzymania korony polskiej nieprzychylny Polakom, tem łatwiej mógł wydać powyższe oświadczenie, o ile potrzeba mu było pomocy dyplomatycznej Opolczyka do skutecznego wyż rzonego spisku na podział Polski.

Nakoniec czy król Ludwik chciał i mógł odzielić Ruś, którą zwykle nazywał królestwem (*regnum Russiae*) od ciała politycznego Polski i Węgier, i utworzyć z niej niezależne księstwo pod udzielnem panowaniem Władysława? przyjdzie nam rozważyć przy rozbiore jego dla tejże Rusi bitych monet.

Z uwag powyższych nad monetami Opolczyka popartych przytoczonymi kilku okolicznościami historycznymi, tyle tylko da się wywnioskować, że Opolczyk posiadał ziemię halicko-lwowską tytułem gubernatora, rządcy, pod naczelnem zwierzchnictwem Ludwika, władza atoli jego gubernatorska na obszerniejszych i pełniejszych jak zwykle zasadzała się podstawach. Jako xięcia z rodu, nadto swego ciotecznego brata, od którego tyle miał dowodów wiernego przywiązania, nie mógł go Ludwik dając mu Ruś w zarząd, stawić na równi ze zwykłym gubernatorem, bezpośrednio swoim poddanym, jak np. z następcą Opolczyka, Węgrem Emerykiem. Jakoż względ na godność

osobistą Władysława, którą ograniczać nie wypadało, na talenta administracyjne, odpowiadające zamiarom Ludwika, a których dowody tenże dał będąc palatynem; nareszcie nabyte przekonanie, że w tak ważnym stanowisku, jak są rządy Rusi, Władysław li w interesie królewskim działać będzie i Rusinów przyzwyczajonych do rządów xiążęcych zaspokoi, były więcej niż dostatecznym powodem, uczynić go na Rusi *alter ego*, i udzielić mu rozległą władzę, równającą się władzy udzielnej, a to tem bardziej, że król za nadto sam zajęty interesami dynastycznymi i sprawami Węgier nie miał dostatecznego czasu zajmować się rządem Polski i Rusi. Pierwszą polecił on matce swojej Elżbiecie, drugą Opolczykowi, a ci oboje w czasie ich wielkorządstwa w pełni władzy królewskiej wydawali rozporządzenia, tyczące się wewnętrznej krajów tych administracji, i udzielali dyplomy, przywileje itp. pod własnym imieniem, co jednak ani pierwszej ani drugiemu nie nadawało charakteru formalnej niezawisłości lub udzielności.

Że w zakres tej Władysławowi nadanej obszernej władzy wchodziło także przyzwolenie bicia monet, nie podlega wątpliwości; że zaś zrobione musiało być zastrzeżenie, by ta moneta nie była jego osoby, lecz kraju, stwierdzają wyż przytoczone na niej znachodzące się napisy. Jako numizmatyczny dowód powyższego twierdzenia mogą posłużyć dwa dotychczas znane exemplarze półgroszków czyli kwartników, z których jeden, podług zapisków śp. Ignacego hr. Łosia, znachodzi się w cesarskim zbiorze w Wiedniu, a drugi w zbiorze Zakładu narodowego im. Ossolińskich,

pochodzący z wykopaliaka w Bobulińcach. Na jednej stronie tych kwartników (obacz tablicy numer 6) znajduje się ukoronowana głoska imienia królewskiego L na zwykłej czterolukowej tarczy, otoczona napisem LODVICI R VNGARIE, na drugiej lew ruski w obwódce perełkowej, w około napis WŁADISŁAVS DVX. Widocznie monety te bite podczas wielkorządstwa Opolczyka, prawdopodobnie zaraz na początku jego panowania; na dowód jednak zwierzchnictwa królewskiego wyrażono imię jego. Co do tych exemplarzy kwartników, mogłaby strona uważająca Opolczyka jako udzielnego Rusi xiążęcia zrobić zarzut, że tu zachodzi omyłka mianarska, mianowicie, że półgrozki te bite są już po ustąpieniu tegoż z Rusi, i że przez omyłkę do nowego ludwikowskiego stępla użytą była strona druga dawniejsza, władysławowska. Że podobne omyłki mogły zachodzić, i istotnie chociaż nader rzadko miały miejsce, to prawda; lecz w przytoczonych tu wypadkach zarzut ten nie zbija powyższego twierdzenia, zwykle bowiem na monetach Władysława imię jego na tej stronie wybijano gdzie głoska W, w około zaś lwa napis MONETA RVSSIE; tu przeciwnie nazwa kraju opuszczona, a natomiast w około herbu imię xiążęcia; o omyłce zatem mowa być niemoże; stało się to bez wątpienia podług pewnej królewskiej mennicznej ordynacyi. Że później od bicia kwartników w tym sposobie odstąpiono, mogła być ta przyczyna, że na nich nie znachodził się wyrażony kraj, dla którego były przeznaczone, a herb sam bez bliższego oznaczenia był niedostateczny, bo lwa za godło używały i inne kraje; a może i dowol-

ność Władysława, cierpiana przez Ludwika, którego powaga jako w ogóle uznanego zwierzchnika, przez tę odmianę nie cierpiała.

Co się tyczy zewnętrznej formy władysławowskich kwartników, ta odpowiada zupełnie kazimierzowskim: rysunek na nich ten sam; uważne jednak wpatwienie się okazuje, że rzeźba chociaż nieznacznie, ale mniej jest staranna. Kształt liter zachowany ten sam, w napisie zamiast RVCSIE przychodzi niezmiennie RVS-SIE; wielkość 8 do 9 linii wiedeńskich; waga od 20 do 25 asów w miarę lepszego lub gorszego ich zachowania; zważywszy użycie przez obieg i czas, można przyjąć, że ważyły pierwotnie 25—26 asów i chociaż trzymają 14⁴ próbę dobroci srebra, wewnętrzna ich wartość blisko o 6⁴ część mniejszą była od kazimierzowskich i odpowiednio temu większą ich ilość bito z grzywny *brutto*.

Typ zwykły półgroszków przedstawia powyższa rycina, tj. na stronie lwa MONETA RVSSIE, na stronie głoski WLADISLAVS DVX, pomniejsze odmiany zachodzą w odmiennem położeniu kólek około głoski W, tudzież mniejszy lub większy, węższy lub szerszy kształt tej głoski, nakoniec w kółkach dzielących lub kończących napisy, te na niektórych egzemplarzach zupełnie opuszczone, a na innych są pojedyncze lub podwójne. Główne dotąd znane odmiany, prócz tych gdzie się znachodzi także imię Ludwika, są następujące:

- a) na stronie lwa WLADISLAVS DVX; na stronie głoski MONETA RVSSIE;
- b) po obu stronach MONETA RVSSIE;

c) po stronie lwa WLADISLAVS DX! po stronie głoski MONETA RVSSIE,

d) odrysowany w numizmatyce Bandtkiego pod l. 19 exemplarz, gdzie na stronie głoski WLADISLAVS° DVX° a na stronie lwa MONETA° DOI° RVCSIE° K° nie jest odmianą, lecz jak słusznie ten autor uważa, omyłką mincarską, gdyż widocznie wzięto tu stępel dawny kazimierzowski, co potwierdza wyraz DOI, głoska C w słowie RVCSIE i głoska K przy końcu napisu.

Kwartniki te są radsze niż Kazimierza Wielkiego, bo też i przeciąg czasu ich bicia krótszy, odmiany zaś powyższe do osobliwszych należą rzadkości.

Denary miedziane beznapisowe przedstawiają ten sam typ co kazimierzowskie. Po jednej stronie zwykła. ze czterech łuków złożona tarcza, na niej nieukoronowana głoska W ozdobiona po bokach i u spodu trzema piramidalnie ułożonemi kółeczkami; na stronie drugiej podobna tarcza z koroną. Znak ten godności królewskiej bynajmniej nie przemawia za udzielnością na Rusi Opolczyka, i nie zbija przy półgroszkach czynionych uwag, nie ściąga się bowiem do imienia ziążącego, którego głoska bez wszelkiej podobnej ozdoby umieszczona; jest ona raczej oznaką, że Ruś nie jest księstwem, lecz w mniemaniu Ludwika „królewsczyzną,” jest zatem przedstawicielką królewskiego tegoż zwierzchnictwa nad Rusią, którą on w dyplomach „królestwem, *regnum*” nazywał, i jako takie w tytułach swoich pomieszczał. Rysunek na denarach jednostajny, odmiany pomniejszych znajdują się tylko w mniej lub więcej foremnych kształtach

korony i głoski W; jedna tylko znana jest główna odmiana i to bardzo rzadka, gdzie pod koroną umieszczona mała głoska W, którą zapewne rzeźbiarz wypełnić chciał próżne u spodu miejsce, albo ją z własnego dodał pomysłu. Zresztą gdyby jaka ozdoba ściągać się miała do głoski imienia xiążęcego, umieszczonoby mitrę, nie zaś koronę królewską, do której Opolczyk prawa nie miał, a wiadomo, że w średnich wiekach przepisów heraldyki bardzo starannie przestrzegano.

W żadnym ze znanych dokumentów Władysława Opolczyka nie znachodzi się wyraźna wzmianka o pieniądzech ruskich; wspominają się tylko grosze czeskie czyli szerokie, *grossi bohemicales, lati, magni*. Pochodzi to z tąd, że napływ rzeczonych groszy był obfity, przez co miały powszechną wziętość i niejako urzędowe uznanie, jednak nie w tem znaczeniu, iżby miały wyłącznie stanowić obiegową monetę; obok nich obiegała i krajowa moneta, którą zwłaszcza przy większych kupnachs i sprzedażach redukowano i liczone na kopy groszy pragskich. Zawsze jeszcze szły dwa półgrosze na jeden grosz szeroki; ile zaś szło miedzianych denarów na półgrosz, tudzież czy używano takowych przy wypłatach większych, na to świadectwa nie ma.

8. MONETY HALICKO-RUSKIE POD IMIENIEM LUDWIKA.

Z początkiem roku 1379 skończyły się rządy Opolczyka na Rusi, z nim razem ustąpiły nieliczne załogi szląskie i polskie, porozkładane po zamkach, nowy

z ramienia Ludwika z ograniczoną władzą, „pana Rusi“ owszem rządcą Węgier, miasta poobsadzał, na względzie polskim, a Ruś halicka od czasu ja-ju, nie na rękę bytność, wstąpiła w trzecią ale wyodosobnione trzecie stanowiska politycznego. Cieszył się jako tradycyjnie spadkobiercą, Ludwik, że po tyloletnich zabiegach wcielić pragnął, i reszcie krainę tę przemienił w posiadanie Kazimierza robił. W krótkim przeciągu czasu Ruś Cnionie następcstwo na cała ze swego oryginalnego, narodziła się z Kazimierzem liczne obconarodowe kolonie pojawiły się, roku 1349 umowy, ne zwyczaje i inne wyznaczenie religijne na następcę w miastach zamieniono dawne prawa Kazimierza wszelkich burskie; bojaryzm w znacznej części węgierscy do Rusi się na szlachecczyznę podług pojedyńcym w Budzie roku zeniem łacińskich biskupstw rozszerzył. Kazimierzowi „krópił obrządek łaciński. Mimo to je- le gdyby Kazimierz jeszcze ta prowincya i dość było 100 złotych węgierskich związanych do rodzimych zwyczajów węgierskiemu; gdyby mających, którzy zapamiętali czą- a płci męskiej, przychylni byli nowemu porządku, obnie jak i Polski, ciężła jeszcze silnie zruszczając d przypadnie królcąc widoków swoich na zagarnięcie, dwik właściwie obie ludniowo-zachodniej części ruskiej, prostu jako odcze- takich nie ze wszystkiem sprzy- zabezpiecza. Podo- ściach nie poradną było Ludwik, w latach następnych, dokonanego faktycznie wcielenia y na swej wadze. nać resztki autonomii administracyj- aka płci męskiej usu- leżał także wprowadzony zwyczaj, wszelkie trudności; nety. Potrzeba utrzymania w- tak i tu stopniowo większa się okazała, o ile pom- ypadało; nie można skarbu królewskiego z niej płyn- rzyłączenie Rusi do

korony i gloski W; a już władzą nastął
odmiana i to bardzo no wojskiem węgier-
szczona mała gloska k postradała samois-
pełnić chciał prózno rządniejszą już fazę
snego dodał pomys się zapewne król
ściągać się miała do ach udało mu się na-
szczonoby mitrę, ni rowincę węgierską.
rej Opolczyk prawa zerwona wiele stra-
dnich wiekach prze dowego charakteru:
przestrzegano. rzy nosiły z sobą in-

W żadnym ze z gijne; po większych
Opolczyka nie znać o ruskie na magde-
pieniądzach ruskich; zęści przedziernął
skie czyli szerokie, óc zachodnich; zało-
Pochodzi to z tąd, zerzył się i pokrże-
obfity, przez co miały adnak za młoda była
dowe uznanie, jedn jeszcze ludzi przy-
miały wyłącznie stów, powagę i wpływ
nich obiegała i krajo asy swobody a nis-
większych kupnach owi rzeczy; nareszcie
czono ná kopy gros a już Litwa nie tra-
dwa półgrosze na cie ostatniej tej po-
miedzianych denaró ch posiadłości. Przy
wano takowych przyjających okoliczno-
świadcetwa nie ma. owi rzeczą, pomimo

jej do Węgier, usu-
cyjnej, a do tej na-

8. MONETY HALICKJ bicia własnej mo-

Z początkiem rok ruchu mennicy tam
czyka na Rusi, z ni nożony dochód dla
szląskie i polskie, p acy, staraniem gorli-

córkom, nie troszczył się o tytuł „pana Rusi“ owszem mając, nawet ze szkodą Polski, na względzie powiększenie swego rodzinnego kraju, nie na rękę by mu było pozostawić Ruś jako odosobnione trzecie ciało państwowe; uważał on ją jako tradycyjnie spadkową część Węgier, do których ją wcielić pragnął, i nie mało ku temu jeszcze za życia Kazimierza robił zachodów. Mając sobie już zapewnione następstwo na tron polski, rozpoczął osobne o Ruś z Kazimierzem targi. I tak pomimo uczynionej w roku 1349 umowy, mocą której za to, że przeznaczony na następcę w Polsce, zrzeka się na rzecz Kazimierza wszelkich praw, jakiebykolwiek królowie węgierscy do Rusi mieć mogli, dokumentem wydanym w Budzie roku 1352 daruje, raczej sprzedaje Kazimierzowi „królestwo Rusi“ pod warunkiem, że gdyby Kazimierz miał syna, tenże wzięwszy 100.000 złotych węgierskich, Ruś odstąpić ma królowi węgierskiemu; gdyby zaś Kazimierz zmarł bez potomka płci męskiej, natenczas „królestwo Rusi“ podobnie jak i Polski, podług dawniejszych ugod przypadnie królestwu węgierskiemu; tak tedy Ludwik właściwie obiecuje zwrócić powyższą sumę po prostu jako odczepne, bo tak czy owak Ruś sobie zabezpiecza. Podobne uroszczenia powtarzały się i w latach następnych, a cztery wieki później nie straciły na swej wadze.

Śmierć Kazimierza bez potomka płci męskiej usnęła Ludwikowi w tym względzie wszelkie trudności; jednak jak w innych rzeczach, tak i tu stopniowo tylko zmiany zaprowadzać mu wypadało; nie można było doraźnie przeprowadzić przyłączenie Rusi do

Węgier. Trzydziestoletnie bowiem panowanie Kazimierza Wielkiego na Rusi, zwłaszcza w ostatnich czasach, gdzie spokój rzadziej był przerywany wojnami, niezaprzeczenie błogie wywarło na kraj skutki: własność posiadania ziemi obywatelom zabezpieczona, wolność sumienia w sprawach religijnych zachowana, a osobista rozszerzona, Lwowianom i mieszkańcom większych miast po największej części przemysłowcom nadane nowe prawa, swobody, samorząd i znaczenie; wszystko to jak najkorzystniej wpływało na umysły ludności i na dobrobyt kraju, ziemia ta o wiele szczęśliwszą była od reszty, przez Litwę zawojowanej lub w posiadaniu drobnych pod przemożnym wpływem obcych uginających się książąt pozostałej, niby swobodnej Rusi. Czuli to dobrze haliocy Rusini i przyzwyczaili się w tak krótkim czasie do rządów swego nowego „pana“, którego osoba łączyła ich z Polską. Stosunek ten pojmował równie i sam Ludwik. Przyłączając Ruś do Węgier nie mógł bez narażenia kraju na nowe zawieruchy doraźnie zmienić stanu rzeczy przez Kazimierza zaprowadzonego i ustalonego, roztropność polityczna wymagała oględnego postępowania. Sam zajęty sprawami dwóch obszernych królestw, z których jednemu był ojcem, drugiemu ojczymem, bezpośrednio nie mógł zawiadować Rusią; słusność wymagała aby rządy jej oddał, jeżeli już nie krajowcowi Rusinowi, to przynajmniej pobratymcowi Polakowi. Lecz trudno tam szukać słusności, gdzie przemawia interes osobisty i polityczny; oglądał on się za rządcą odpowiednym zamiarom swoim, a taki nastreczył się w osobie xięcia z Opoła,

byłego palatyna węgierskiego, a od niedawna lennika polskiego na Wielunin. Wybór ten był rachubom najodpowiedniejszy, bo Piast z rodu, a tem miało się stać zadość elementowi polskiemu; blizki krewny tak nieboszczyka króla jak i obecnie panującego, a tem miało się zaspokoić uczucie narodowe Rusinów; administrator skrzętny, protegujący mieszczaństwo, w znacznej części składające się z pierwiastków obcych, a nade wszystko zgadzający się zupełnie w zdaniach i dążnościach z Ludwikiem. Polacy, których oręż przyczynił się niegdyś do zawojowania Rusi, nieradzi byli łaskom królewskim spływającym tak hojnie na Opoleczyka; ale uważając, że król Węgier jest oraz królem polskim, który zaprzysiągł, że nie tylko nie przyniesie uszczerbku koronie, ale wszelkiej dołoży staranności, by oderwane od niej części na powrót odzyskać, i na myśli nie mieli, by Ludwik mógł na ich niekorzyść z Rusią postąpić; nie sprzeciwiali się też otwarciu temu wyborowi. Tym czasem Opoleczyk bez wątpienia wtajemniczony w zamiary Ludwika prowadził spokojnie i oględnie rządy Rusi. Nadeszły w roku 1374 pamiętne pakta koszyckie; w nich to król zapewnia, że wszystkie wyższe urzędy samym tylko krajowcom Polakom, byle nie pochodzili z krwi xiążęcej rozdawać, tudzież im tylko dzierżenie zamków pogranicznych poimiennie w przywileju wyszczególnionych, powierzać będzie. Przyrzeczenie to, jak wiadomo, nie miało zastosowania na Rusi; tam inaczej gospodarowano. Takie samowolne jego postępowanie, doznające małego ze strony Polaków oporu, dowodzi, że nie myślał kraju tego przy Polsce zostawić. Trzy

lata później rozstrzygająca nadeszła chwila. By pomóc uczyniony w roku 1376 przez Litwę dziki napad na ziemię sandomierską i zabezpieczyć pokój na przyszłość, podjął Ludwik w roku następującym wyprawę z wojskiem węgierskim i polskim na Ruś. Sędziwoj z Szubina zdobył Chełm, Grabówiec, Horodło; król zaś oblegał z Węgrami bezskutecznie Bełz; nadejście dopiero zwyciężkich pułków polskich i pośrednictwo Kiejstuta załatwiło sprawę z xięciem bełzkim Jerzym Narymuntowiczem wraz z Lubartem, głównym sprawcą niepokoju; za wynagrodzeniem, kosztem polskim, odebrał mu Ludwik Bełz. Nie tajne mogły być już Polakom ostateczne zamiary króla, lecz Wielkopolanie nauczeni poprzednio uwięzieniem w Koszycach swych wysłanników, sprzeciwiających się woli królewskiej, nie chcieli się narażać powtórnie; zresztą oddaleni byli od Rusi, a mając u własnych progów Krzyżaków, los jej mniej ich obchodził; Małopolanie z osobistych widoków dziwnie zgadzali się z wolą Ludwika. Nie ma wątpliwości, że co do dalszych swych kroków porozumiał się Ludwik z dożywotnim „panem i dziedzicem Rusi“ Władysławem. Jak z woli króla dostał on Ruś w zarząd, tak też mógł ją postradać, jeżeli wyższe polityczne cele tego wymagały, a odpowiednie wynagrodzenie nastąpić mogło. Jedno i drugie miało miejsce: dojrzał czas faktycznego Rusi oderwania od Polski, a właśnie po śmierci Kazimierza Szczecińskiego opróżnione było lenno dobrzyńskie i bydgoskie, a po Władysławie Białym, Gniewków. Na tej zamianie Opolczyk tylko mógł zyskać, i stosując się do woli swego „laskawego

pana" chętnie ją przyjął. W dokumencie zrzeczenia się nie wypadało Opolczykowi rozszerzać się nad wszystkimi i właściwymi powodami; użył więc godności rycerskiej najmniej odpowiadającego, iż nie był w stanie „chwiejnego królestwa Rusi“ z przyczyny napadów Litwy nadal spokojnie dźrzyżyć! Dnia 13 stycznia 1379 pożegnał się Władysław z Rusinami, uwolnił od posłuszeństwa i oddał ich swemu najlaskawszemu panu Ludwikowi, ten zaś mianował zaraz z ramienia swego nowego gubernatora Węgry z ograniczoną już władzą, poobsadzał zamki naczelnikami i wojskiem węgierskiem, a Ruś Czerwona stała się formalnie prowincją węgierską!

Dążność polityki ludwikowskiej co do halickiej Rusi tak długo i wytrwale wprowadzana w życie, odbija się także na jej monetach. Już wyżej zrobiliśmy uwagę, że monety z czasów Opolczyka noszą na sobie cechę niepewności co do stosunku tego kraju do Polski lub do Węgier; teraz stosunek ten już dobitniej wyrażony; lecz jak we wszystkim tak i tu stopniowo tylko zmiany zaprowadzać wypadało. Zachowano tedy dawną zewnętrzną ich formę, nie dodano nawet herbu francuzko-węgierskiego, jak to widać na monetach węgiersko-polskich tego króla; herb kraju na półgroszkach nietknięty, lecz nie ma on już tej doniosłości w znaczeniu, co na kazimierzowskich, bo opuszczeniem w napisie jednego słowa DOMINI odjęto krajowi, który lew wyobraża, cechę odrębności; nie jest to już pieniądz Rusi mającej swego pana, pośrednictwem którego odnosi się do Polski, ale pieniądz króla węgierskiego, bity dla jednej z

wielu prowincyj węgierskich. Dla tego też niektórzy numizmatycy węgierscy zaliczają go w poczet monet węgierskich; czy słusznie? spierać się z nimi nie będziemy, jeśli mi koniecznie wypada dzielić sposób zapatrywania się w tej mierze ich niegdyś wielkiego króla, i jeśli się im zdaje, że kilka tych monetek niezbędne są do uzupełnienia węgierskiej numizmatyki. My atoli zaliczymy je do swoich, opierając się nie na mocy dowolności pojedynczej osoby, lecz na fakcie historycznym, którego wkrótce po śmierci Ludwika inaczej rozstrzygnął właściwe losy tego kraju.

Podobnie też zaszła zmiana częściowa co do wewnętrznej wartości kruszcowej tych kwartników. Już równoczesny archidyakon gnieźnieński, Jan z Czarnkowa narzeka, że kwartniki, które były dobre za Kazimierza, tak pogorszyły się za czasów Ludwika, że nie dwa jak wprzód, lecz cztery szło na grosz czeski. O jakich tu kwartnikach mowa, niewiedzieć, bo dotychczas nie znamy czysto polskich półgroszy Ludwika; są tylko drobne srebrne denarki tego króla beznapisowe, mające na jednej stronie orła polskiego, na drugiej francuzko-węgierskie herby, lub dwa klucze na krzyż złożone, zaliczane przez niektórych numizmatyków niesłusznie do monet czysto polskich Ludwika; tudzież znachodzi się w dziele Jakuba Rupp o numizmatyce węgierskiej pod liczbą 412 odrysowany beznapisowy srebrny pieniążek, jako unikat, mający na jednej stronie orła polskiego, po drugiej lilię andegawęńską. Podobny exemplarz, o ile wiadomo, na ziemi polskiej nieznan, i gdyby choć kilka ich wykryto, natenczas możnaby je dla braku na nich

herbu węgierskiego, uważać za czysto polskie. Być może, że kronikarz rzeczony miał tu na względzie kwartniki ruskie Ludwika, ale i te nie są tak lichy, iżby aż o połowę w wartości spadły; wielkość ich bowiem ta sama co i kazimierzowskich w przecięciu do 9 linii wiedeńskich; srebro dochodzi 14^{tej} próby, waga zaś tylko 20 asów, i ta stanowi główną różnicę, bo o jedną trzecią część lepsze azatem o tyle w wartości są mniejsze od kazimierzowskich; w miarę tego oczywiście, że więcej sztuk jak poprzednio wybijano z grzywny *brutto*. Przy braku ludwиковskiej menniczej ordynacyi usuwającej wszelkie na przybliżeniu oparte azatem niepewne obliczenie w tym względzie, niepodobna ostatecznie rostrzygnąć dziś tej kwestyi; dość będzie wspomnieć, że przy końcu panowania Ludwika bito w Czechach już 80 groszy z grzywny, a ponieważ te ciągle stanowiły miarę do obliczania pieniędzy i w ościennych państwach, bez wątpienia stosowano się do niej i na Rusi. Podług tego przypuszczenia wybijanoby z grzywny według świadectwa powyższego kronikarza 160 do 180 w mowie będących kwartników.

Rodzaj ten monety jest nadzwyczajnie rzadki i tylko niektóre zbiory mogą się szczycić jego posiadaniem. Znaleziono te kwartniki, ile wiadomo, we Lwowie; egzemplarz jeden dość dobrze zachowany znaleziono roku 1854 koło cerkwi w Dzibułkach, obok Kulikowa. Dopiero wykopalisko w Bobulińcach zawierało znaczną ich liczbę, lecz tak były zużyte, że ledwie kilka okazów przydatnych było do zbioru, a przeto numizmatyczną ich wartość i rzadkość nie

zmniejszyły. Typ zewnętrzny jednostajnie zachowany; różnica zachodzi tylko w kółeczkach przedzielających i kończących napisy, tudzież ozdabiających głoskę L. Czas ich bicia przypada od roku 1379 do 1382; niewiele ich zapewne w tych kilku latach wybito, a ztąd ta rzadkość; chociaż nie da się stanowczo zaprzeczyć, iżby w czasie rządów Opolczyka obok monet pod jego imieniem nie bito także pod imieniem Ludwika, na dowód jego zwierzchnictwa.

Denary miedziane Ludwika (obacz rycinę Nr. 8. 9.) ten sam typ mają co Kazimierza Wielkiego. Stronę główną stanowi korona umieszczona na tarczy z czterech łuków złożonej, ozdobiona w około kropkami lub kółeczkami; na stronie odwrotnej podobna tarcza z ukoronowaną głoską imienia królewskiego L. Różnica pomiędzy pojedynczymi egzemplarzami zachodzi tylko w rysunku korony mniej lub więcej zgrabnym, w kształcie głoski L i w rozkładzie kółeczek ozdabiających koronę i głoskę. Za główną odmianę uważaćby można egzemplarze, gdzie korona zupełnie opuszczona, a natomiast po obu stronach wytłoczona ukoronowana głoska L; lecz prawdopodobnie jest to tylko omyłka mincarza: stępel bowiem składał się z dwóch części osobnych a przy niebacznej układaniu ich w czasie wybijania, łatwo zajęć mogła zamiana, że wzięto dwa jednej strony stęple. Taki sam wypadek miał miejsce ze znanym dotąd jedynym egzemplarzem tego denara, gdzie po jednej stronie ukoronowana głoska L po drugiej zaś K. Widocznie wzięto tu dawny kazimierzowski stępel; inaczej nieda się ta okoliczność wytłumaczyć, gdyż w pierwszym wypadku wybite po

obu stronach L byłoby zbytkiem wcale nie numizmatycznym; w drugim wypadaloby przypuścić, że ta moneta bita wprawdzie pod imieniem Ludwika, lecz jeszcze za życia Kazimierza, czego jednak z uwag wyżej czynionych, dopuścić nie podobna. Podobne mincarskie omyłki dają się spostrzegać na monetach z późniejszych wieków i różnych krajów, mianowicie na drobnych zdawkowych, w wielkiej ilości wybijanych.

Denary te należą równie do rzadkości numizmatycznych. Bandtkiemu znany był tylko jeden ze zbioru śp. hr. Łosia pochodzący ze starej wieży ratuszowej lwowskiej. Później za staraniem pana Kajetana Jabłońskiego znaleziona była we Lwowie większa ich ilość, zbyt mała jednakże dobrze zachowanych exemplarzy, z kąd dostały się do zbiorów krajowych i zagranicznych. W wykopalisku bobulinieckim, przy stosunkowo licznych kwartnikach ani jednego nie było denara miedzianego. W czasie, kiedy Bandtkie pisał „numizmatykę krajową“, bardzo mało znanych mu było monet ruskich, aby przez porównanie ich między sobą i z polskimi, należycie mógł je ocenić, dokładniejszą i pewniejszą dać o nich wiadomość. Nienwłacza też wartości jego dzieła, jeżeli w mowie będące denary uważa za koronne; nieznanne mu były takie denary Kazimierza Wielkiego, Władysława Opolczyka, a brak wszelkiej oznaki na ludwikowskim odnoszącej go do Rusi, spowodował autora do tego mniemania. Są one jednak bezsprzecznie ruskie, przemawiają za tem uwagi przy denarach Kazimierza czynione, tożsamość z denarami Opolczyka, który koronnych pieniędzy nie bił, a nadto i ta okoliczność,

że tylko na ruskiej znachodzą się ziemi. Jak daleko zaś sięga granica ich znachodzenia się, oznaczyć niepodobna, bo na miedzianą, drobną, rdzą przejadłą monetkę nie zwracano uwagi.

Z epoki ostatnich lat panowania Ludwika zbyt mało mamy dochowanych dokumentów tyczących się Rusi, a w tych nie przychodzi wyraźna o rodzaju monet wzmianka. Główny sposób liczenia pozostał na grosze szerokie pragskie, podług których stosowano inną monetę tak krajową jak i węgierską, sprawdzoną przez wojska i urzędników węgierskich; a że ta ostatnia miała obieg, potwierdza to okoliczność znachodzenia się na Rusi ludwikowskich węgierskich monet.

9. PANOWANIE NA RUSI MARYI KRÓLOWEJ WĘGERSKIEJ.

Nienaturalny węzeł łączący Ruś Czerwoną z Węgrami; tak długo mógł on tylko trwać, jak długo podtrzymywała go silna ręka Ludwika, a dyplomatyczna jego przebiegłość spojni tej dodawała mocy; wraz z śmiercią jego osłabły te sztuczne ogniwa. Spadkobierczyni korony węgierskiej odziedziczyła wraz z nią i tę krainę; nie w tych atoli granicach jak to było za jej ojca. Litwa działała przekupstwem na starostach węgierskich to, czego nie mogła zdziałać przemocą oręża. Zagarnął Lubart zamki: Horodło, Peremyśl, Olesko, Trębowlę, Śniatyn i inne; pozostała przy Węgrach tylko południowa część Czerwonej Rusi z ziemiami: przemyską, sanocką, samborską, lwowską i halicką.

Spory Polaków, kto ma sięgnąć na tronie Piastów, a ztąd powstałe rozdwojenie w narodzie, nie pozwalały na razie myśleć o odzyskaniu Rusi; dziełem to było później Małopolanów. Tymczasem Marya jako królowa Węgier uważała się już nie za „panią“ ale za „królowę“ Rusi; dowodzi to między innymi, zatrzymany tytuł: „król Galicyi i Lodomeryi“; dowodzą, szczególnie już po zrzeczeniu się w miesiącu marcu 1385 tronu polskiego na rzecz Jadwigi, wydane dla ziemi halicko-lwowskiej dokumenta, z których dotąd trzy autentyczne mianowicie z lat: 1383, 1384 i 1385 są znane. Monet jednak ruskich pod imieniem Maryi bitych, dotąd nie wykryto, i bezwątpienia nie bito ich w tym krótkim czasie imiennego jej panowania; na to potrzeba było nowych ordynacyj i przepisów, a nie było i czasu i sposobności tem się zająć. Zabiegi młodej królowej i jej matki Elżbiety zwrócone były przede wszystkim ku zabezpieczeniu korony polskiej dla rodziny andegaweńskiej. Stan Rusi niepewny, przykład zdrady dany przez niektórych węgierskich starostów, jakkolwiek po możności srodze ukaranych, łatwo mógł i innych zarazić; nadto wzniecone niebawem intrygami królowej wdowy zaburzenia węgierskie, które tak krwawo się skończyły na Karolu neapolitańskim i Elżbiecie, jako i na uwięzieniu samej młodej królowej; oto dostateczne przyczyny, iż nie podobna było myśleć o nowem urządzeniu mennicy lwowskiej. W dziele Jakuba Rupp, opisującym dokładnie numizmatykę węgierską, nie ma wzmianki o podobnych monetach; zresztą gdyby takowe, czy to we Lwowie czy na

Węgrzech dla Rusi bito, niezawodnie znachodziłyby się wraz z innymi na ziemiach halicko-ruskich, a jednak mimo skrzętnych poszukiwań w najnowszych czasach nie wykryto. Znachodzą się wprawdzie beznapisowe, małe, z lichego srebra bite denarki czyli obule, z głoską M, na odwrotnej stronie z lwem; tych jednak mimo twierdzenia niektórych miłośników numizmatyki krajowej, za ruskie królowej Maryi uważać nie można. Prócz głoski M, która niby ma oznaczać Maryą i lwa, (nie wspinającego się, ale kroczącego z podniesioną w górę przednią prawą łapą) któren ma być koniecznie ruskim, nie ma na tych monetkach żadnego śladu, po którymby je chociaż z małym prawdopodobieństwem, do ruskich zaliczyć można. Pominąwszy, że nie każde M na monetach ma przedstawiać imię rzeźzonej królowej, a nie każdy lew, lwowską ziemię, nie podobna przypuścić, aby tak nagle i bez wszelkiego powodu w bicu ruskich monet co do wewnętrznej ich wartości i zewnętrznego kształtu mogła zajść zmiana, iżby powszechnie przyjęte i dla handlu dogodne dobre półgroszki, nagle zastąpiono drobnutką, bo tylko 5 linii w przecięciu mającą, z lichego srebra bitą monetką. Nawet jako zdawkową, nieodpowiedną ona była dawniejszym miedzianym denarom; układ zaś artystyczny, zupełnie odmienny, rysunek i rzeźba okazują, że przynajmniej o pół wieku późniejszych od królowej Maryi sięga czasów.

10. MONETY HALICKO-RUSKIE WŁADYSŁAWA JAGIELŁY.

Jeżeli wyżej wspomniana zdrada starostów węgierskich znacznie uszczupliła zakarpackie nowe posiadłości

korony Andegawczyków, to wzniecone niebawem rozterki węgierskie przyczyniły się do zupełnej ich utraty. Smutne dla Węgier nastąpiły czasy: potworzyły się liczne a sobie nawzajem wrogie stronnictwa, zamordowano Elżbietę, a Maryę trzymano w więzieniu na ostatecznych południowo-zachodnich krańcach Węgier w nadmorskim zamku Nowymgródzie; bezrząd zapanował w całym królestwie, którego skutki tem dotkliwiej na Rusi czuć się dały, o ile zawisłość jej na wątpliwej polegała wierności generalnego starosty i pomniejszych dowódców twierdz. Położenie Rusi stało się niemal takie same, jak było po śmierci Bolesława Trojdenowicza; kraina ta faktycznie znowu była bez pana. Pośród stronnictwa ruskiego oddawna sprzyjającego pogranicznym zruszczałym xiażetom litewskim i silnej już partji polskiej, powiększonej częścią przez bojarów przeszłych na obrządek łaciński, albo przez związki małżeńskie lub innym sposobem zupełnie spolszczonych lub Polsce przychylnych, było stanowisko wyobrazicieli rządu węgierskiego nazbyt trudne, a władza ich, oparta na nielicznych załogach wojsk węgierskich, raczej imienną niż rzeczywistą. Z tego niepewnego położenia umieli sąsiedni Małopoleanie korzystać; mniejsza o to, czy szczerzy patriotyzm i staranność o dobro Polski, która posiadaniem Rusi Czerwonej wystawiłaby sobie przedmurze przeciw najazdom obcym i otrzymała klucz do dalszych ruskich nabytków, czy prywatne, osobiste widoki pomnożenia fortun w tym miodem i mlekiem płynącym kraju nimi powodowały, dość że postanowili przy tak nastroczającej się sposobności, odzyskać tę ziemię.

Z końcem lutego 1387 wyruszył Jagiello, któren już jako wielki książę Litwy nosił tytuł pana całej Rusi, zdobywać pogańską Litwę święconą wodą dla wiary katolickiej; tuż za nim pospieszyła Jadwiga na czele zbrojnych hufców małopolskich zdobywać Ruś orężem. Obojgu towarzyszyła pomyślność: wielki książę litewski zagasił ogień Znicza, a królowa polska warzyznem uwieńczyła skroń swoją. Mimo odezwy Opolczyka wzywającej Rusinów do wierności dla Maryi i posiłków szląskich, miasta ruskie prawie bez oporu otwierały bramy, a gubernatorowie węgierscy nie sprzeciwiali się córce Ludwika. Jeden tylko wojewoda Benedykt w Haliczu wiernie i mężnie bronił sprawy Węgier, lecz przyciśniony oblężniczem wojskiem polskiem i za sprawą Witolda i innych litewskich książąt, dopiero w październiku 1387 oddał warowny ten gród, otrzymawszy za to od Jagielly hojną nagrodę. Pierwszem dziełem Jadwigi było potwierdzenie dawnych przez Kazimierza Wielkiego i Ludwika nadanych przywilejów i swobód, a zniesienie poustanawianych przez rządów węgierskich ciężarów; niebawem i sam Jagiello potwierdził te rozporządzenia, a Ruś, mianowicie Lwów mnogich doznawał później jego łask i względów.

Pokój zewnętrzny zewsząd był teraz zabezpieczony, niebyło już czego obawiać się ani od Węgier ani od Litwy; Zygmunt jakkolwiek ukoronowany już król węgierski przy zamieszkach domowych nie był w stanie orężem popierać możliwe uroszczenia korony węgierskiej do Rusi; Litwie, podniesieniem Jagielly na tron polski odpadła do najazdów wszelka przy-

czyna. Za tym pokojem szło też ustalenie wewnętrznego ładu i porządku, odżył na nowo przerwany osobliwie od strony Krakowa handel, zhołdowanie Multan otworzyło mu bezpieczną na wschód drogę, okazała się zatem potrzeba odnowienia mennicy lwowskiej; a być może, że leżało to w polityce Jagiełły naśladować w tej mierze poprzedników swoich dla okazania wyjątkowego swego zwierzchnictwa nad Rusią halicką. W żadnym atoli władysławowskim dokumencie nie ma wzmianki o pozwoleniu otwarcia mennicy, tem mniej o przepisach, podług których moneta bitą być miała; nie w tem dziwnego, bo miasto Lwów przechowywało tylko takie dokumenta, które się bezpośrednio jego samego tyczyły; prawo zaś bicia monety nie było miejskie lecz królewskie, a mennica, jak dawniej umieszczona w zamku niższym pod nadzorem i zarządem generalnego królewskiego starosty, który bez wątpienia musiał mieć w tym względzie szczególną pisemną instrukcyę; a że akta zamku niższego nie były z tą troskliwością chowane jak miejskie, dla tego też mało z nich, i to dopiero z późniejszych czasów ocalało. Równie nie da się z pewnością oznaczyć czas jej otworzenia; zważywszy jednak, że całkowite zajęcie kraju przedłużyło się z powodu oporu wojewody Benedykta aż do końca roku 1387, że wprzód potrzeba było na nowo urządzić całą administracyę kraju i wprowadzić odpowiedni nowemu rządowi porządek, nakoniec, że nowa moneta, jak się to niżej okaże, znacznie odmienną była od poprzedzającej, prawdopodobnie, że przeminęło lat kilka, nim się wzięto do tego dzieła. W znachodzą-

cych się w archiwum miasta Lwowa dokumentach z ostatniego lat dziesiątka wieku XIV są częste wzmianki o grzywnach i groszach ruskich, co by potwierdzało istnienie już natenczas ruskich władysławowskich pieniędzy; wskazówka ta wprawdzie nie daje temu twierdzeniu bezwzględnej pewności, bo było w obiegu dość takich pieniędzy z poprzedniczych panowań; jednakowoż częstszy już sposób liczenia na ruską monetę daje słuszne przypuszczeniu miejsce, że używanie tej monety stało się teraz powszechniejsze, a zatem, że przed rokiem 1400 znaczna jej liczba na nowo wybitą być musiała.

Z bitych pod imieniem Władysława Jagiełły dla Rusi pieniędzy znamy tylko srebrne półgrosze, a tych są dwa rodzaje: ruskie i lwowskie; pieniędzy miedzianych już nie bito. W ogóle pod tem panowaniem daje się postrzegać większe zbliżenie się monet ruskich do polskich, a przykład ostatnich bez wątpienia był przyczyną, że i na Rusi zaprzestano wybijać monetę z czystej miedzi. Zaniechanie bicia denarów choćby na podobieństwo polskich z lichego srebra, da się i tą tłumaczyć okolicznością, że było dość w obiegu tej zdawkowej monety tak dawniejszej krajowej jak i obficie naniesionej węgierskiej, szląskiej i polskiej.

Pierwsze miejsce zajmują z porządku rzeczy półgrosze ruskie (obacz rycinę Nr. 10. 11.) raz jako bezpośrednio królewska dla całej Czerwonej Rusi bita moneta, powtóre, że je bez wątpienia wcześniej niż miejską tj. lwowską bić zaczęto. Powiedzieliśmy wyżej, że pod tem panowaniem nastąpiło zbliżenie się

monet ruskich do polskich; kiedy poprzednio jedne i drugie prócz nazwy nic ze sobą nie miały wspólnego, kiedy stanowcza między niemi zachodziła różnica co do zewnętrznego układu i wewnętrznej wartości, teraz nie tylko, że orzeł polski jest im wspólny, ale i wewnętrzna dobroć srebra znacznie ku sobie zbliżona. Mimo to jednak niezniesiona jeszcze główna różnica: obydwa rodzaje zatrzymały odpowiednią przeznaczeniu swojemu charakterystyczną cechę. I tak, na polskich półgroszkach przedstawia się idea państwa połączonego w ścisłą jedność pod jednym wspólnym i zwierzchnim królem. Na stronie ich głównej zachodzi się już nie osoba króla, jak to było pod Kazimierzem Wielkim, lecz korona, godło godności królewskiej; wyobrażenia wprawdzie odmienne, lecz myśl ta sama, położono tu koronę zamiast ukoronowanej nią osoby, czyli część za całość, w około zaś niej napis: MONE ° WLADISLAI †. Na stronie odwrotnej orzeł polski jako zbiorowy herb królestwa i napis REGIS ° POLONIE †. Jest to dalsze i wierne zachowanie prawidła Kazimierza Wielkiego, aby pod rządem jednego pana jednakowa w całym państwie była moneta. Ruś atoli nadal zatrzymuje swoje odrębne stanowisko monetarne, na jej półgroszkach na stronie głównej zamiast korony wyobrażony herb kraju, lew; jak tam korona oznaczała królewskość w pojęciu oderwanem, ogółowem; tak tutaj przeciwnie lew wyobraża wyłączność, prowincjonalność, do której się dawny w mocy dotąd w Polsce będący statut kazimierzowski nie rozciąga. Tamta jest moneta Władysława, azatem osoby, w której ześrodkowana

jest najwyższa władza, poręczającej jej wartość i wziętość; tu zaś w okółko herbu napis MONETA RVSSIE † w pojęciu *in concreto* wskazuje szczególne jej dla pewnego, ściśle oznaczonego kraju przeznaczenie. Podobnie też strona odwrotna obu tych rodzajów pieniędzy pomimo wspólności polskiego orła, odmienne ma napisy. Na polskich napis REGIS ° POLONIE ściąga się do poprzedzającego imienia, razem wzięty tworzy zupełny, skończony i zamknięty sens, słowem, jest to moneta Władysława króla Polski; na ruskich zaś napis WLADISLAVS ° REX położony w przypadku pierwszym nie stoi w żadnym związku gramatycznym z napisem strony głównej, tu każda strona stanowi sama dla siebie całość i znaczenie z tą tylko różnicą, że gdy strona główna wyraźnie wypowiada jakiego kraju to moneta; strona odwrotna jest zagadkową, wskazuje tylko imię i godność tego, pod którego powagą jest bita, bez bliższego oznaczenia, jakim, a raczej czyim on jest królem. Umieszczony dopiero orzeł polski domyślać się każe, że ten Władysław, który odrębną dla Rusi bije monetę, jest oraz królem polskim; jaki zaś jego stosunek do Rusi, i jaki tytuł w obec niej przybiera, o tem nie wspomina, a przecież wyraz REX Rusi tyczyć się nie może, nigdy jej ze strony Polski od czasu zajęcia królestwem nie nazywało¹⁾ i za takie nie miano. Wyraz REX, biorąc go nawet ogółowo, nie może się ściągać do Rusi nawet w tem znaczeniu, jakoby miała stanowić uzupełniającą częśćkę

¹⁾ W dokumencie Gniewosza z Dalewic, starosty ruskiego, z roku 1393 czytamy: *Capitaneus regni Russiae*. Ob. fasc. 269 archiwum miasta Lwowa.

całego królestwa polskiego, bo wbrew statutowi wiślickiemu ma ona nie tylko co do zewnętrznej formy, ale nawet co do wewnętrznej dobroci i wartości srebra, odmienną, własną monetę. Widoczna zatem, że kraj ten w obec Polski i jej króla Władysława, zawsze jeszcze odmienne zajmuje stanowisko; że nie jest składową jej częścią, że cieszy się jeszcze autonomią. Jednak stanowisko to wyjątkowe znacznie już zmienione: w przeciągu lat 50 Ruś halicka różne przechodziła koleje losu podług odmiennej polityki jej panów i wpływających innych okoliczności, a ta odmiana uwidocznia się i na pieniądzach. Pod Kazimierzem Wielkim była to moneta „pana Rusi“, pod Opolczykiem samej tylko Rusi, pod Ludwikiem moneta króla węgierskiego, a w żadnej z tych epok nie było na niej śladu odnoszenia się jakiego do Polski. Dopiero teraz pod Władysławem, jakkolwiek nosi własny herb i napis monety krajowej, po raz pierwszy przyjmuje na odwrotnej stronie orła polskiego, ale i to nie jako godło królestwa, bo orzeł ten niemy, nie mówi ani słowa o kraju, który wyobraża; nie jest to orzeł, którego Przemysław II „*reddidit ipse suis victricia signa Polonis*“; ale tylko jako nowo przybrany herb tego, pod którego wyszła imieniem. Chociaż więc umieszczenie orła, odnoszącego się do osoby króla a nie do Polski, nie ma jeszcze znaczenia zupełnego wcielenia Rusi do Polski, to już zrobiony stanowczy krok ku temu. Zbliżenie to jest obokstawieniem równego z równym; pobratanie się orła z lwem, jest zapowiedzią kiedyś dopiero nastąpić mającego zlania się obu krajów w zupełną jedność. Napis na stronie odwrotnej ograniczający się

tylko na wyraz REX bez bliższego oznaczenia, jest ogólnikowy, syntetyczny, a tem samem nie wyklucza innych tego króla rzeczywistych tytułów, jakich on przy wydawaniu dyplomów zwykle używał, a mianowicie co do Rusi, której się pisał „panem i dziedzicem“. Wprawdzie używał on tego tytułu już wprzód jako zwierzchni książę Litwy w stosunkach do Wołynia i Podola, będących w lennem posiadaniu mnogich jego krewnych książąt litewsko-ruskich; nie znajdujemy jednak śladu w historii, by mu tego tytułu eo do Rusi halickiej przez Jadwigę zdobytej ze strony Polaków zaprzeczano; owszem mając przykład na Kazimierzu Wielkim i Opolczyku, w słuszne i prawne wszedł jego używanie, co poświadczają przywileje wyłącznie tylko dla tego kraju lub dla miasta Lwowa wydawane. Z tytułem tym odziedziczył i przyjął Jagiełło sposób posiadania Rusi Czerwonej, tj. nie uważał jej jako bezpośrednią część Polski, ale tylko za pośrednictwem osoby swojej w skład jej wchodzącą prowincję, z odrębną administracją, a raczej za familijną własność, którą dobrowolnie mógł zarządzać i rozrządzać. Zapewne nie było to po myśli Polaków, którzy już na zjeździe elekcyjnym w Sieradzu wyborowi Jadwigi na królową położyli za warunek odzyskanie od Węgier Rusi; a bardziej jeszcze nie po myśli panów małopolskich, którzy miem i krwią pomagali Jadwidze do powtórnego jej zdobycia. Już sama wyprawa zbrojna przedsięwzięta tak spieszenie pod niebytność Jagiełły i tylko pod naczelnictwem „królowej polskiej“ wszelkie usuwa wątpiewanie co do ich zamysłu, że nie dla Litwy i Jagiełły lecz dla Polski i Jadwigi takie ofiary pono-

sili. Młoda dowódczyni ledwo stanęła na ruskiej ziemi, zaraz jako królowa polska łaską darzy mieszkańców Jarosławia; w Gródku daje list bezpieczeństwa Lwowianom, a w stolicy ich potwierdza i rozszerza dawną ich przywileje i odbiera od nich przysięgę wierności. Urzeczywistnić zamiary Polaków miała ona prawo jako wnuczka Kazimierza Wielkiego, a obowiązek jako królowa polska. Z powrotem z Litwy potwierdził Jagiełło rozporządzenia małżonki; wiązało go do tego przyrzeczenie, najprzód w Krewie roku 1385 a później po koronacyi dane Polakom: litewskie i ruskie prowincye przyłączyć do Polski; a co z ziem polskich w obce przeszło ręce, własnym odzyskać nakładem.

Wiadomo, że odzyskana przez Jadwigę Ruś nie stanowiła całej Rusi kazimierzowskiej, bo północna jej strona przeszła niedawno w posiadanie Lubarta, którą dzierżył obecnie syn jego Fedor. Przedewszystkiem było więc zadaniem Jagiełły uzupełnić zdobycz królowej małżonki, i wraz z częścią węgierską wcielić do Korony, co nawet bez trudności jako zwierzchni pan Litwy mógł uskutecznić. Jednakowoż postępowanie jego w tej mierze nie było dość stanowcze. Jakkolwiek osiągnięcie korony polskiej i królowanie nad narodem oświeconym schlebiało jego uczuciu własnemu, a rycerska waleczność Polaków połączona z dziękami i boju chciwem męstwem Litwinów dawała mu zapewnienie skutecznego odparcia wspólnego potężnego wroga, jakim był zakon Krzyżaków, posiłkowany kwiatem rycerstwa zachodniej Europy; to przecież wiedział on dobrze, że tylko ręka Jadwigi, ukorono-

wanej już dawniej i rzeczywistej królowej, podniosła go na ten tron. W możliwym wypadku przedwczesnej jej śmierci nie miał jeszcze pewności, czy zdoła się utrzymać przy królestwie, a właśnie ta niepewność stawiała go niejako w niemożności natychmiastowego wypełnienia przyrzeczeń. Nieporadną bowiem było rzeczą odbieranie ziem będących w posiadaniu braci i bratanków; narażanie się na ich nieprzyjaźń, wiedząc z zajęć osobistych z Kiejstutem, Witoldem i Świdrygielłem, że na wierze Litwinów nie wiele polegać można. Wywiązała się tedy kolizya między królem polskim a wielkim księciem litewskim i panem Rusi, którą Jagiełło ile możności złagodzić usiłował. Xięstwo bełskie z przyległościami nadał on prawem lennem Ziemowitowi mazowieckiemu; panów małopolskich za ich przysługi w dopięciu korony, nagrodził i uspokoił nadaniami obszernych ziem ruskich i godnościami; Jaśka z Tarnowa, wojewodę sandomirskiego uczynił generalnym starostą Rusi. Przy tem wszystkim jednak pozostawił wyż rzeczone pogranicze wraz z częścią zawojowanego przez Kazimierza Wielkiego Wołynia w ręku swoich krewnych, jedynie z warunkiem posłuszeństwa królowej, królowi, i koronie polskiej. Z przyłączeniem Litwy do Polski nie szło także sporo; skutki zjazdu czyli tak zwanego parlamentu horodelskiego, dość późno, bo dopiero w r. 1413 odbytego, nie rozciągały się na ziemie litewsko-ruskie; akt ten sławny w dziejach obu narodów był raczej pieczęcią apostolstwa Jagiełłowego na Litwie, uczestnikami bowiem zjednania i zbratania się herbowego z Polakami byli tylko bojarowie, co przy-

jęli religię i obrządek łaciński. Poźniejsze spory i zwady o prowincye ruskie mało co nie rozerwały słaby w pierwiastkach swoich ten sojusz, i dopiero w półtorasta lat później ślubna Jadwigi obrączka na sejmie lubelskim ostateczne złączenie z Koroną Litwy i w skład jej wchodzącej Rusi do skutku przyprowadziła. Teraz zaś Jagiełło z tytułu pana i naturalnego dziedzica całej Rusi wliczał zdobycz kazimierzowską do posiadłości litewskich, uważał ją raczej za familijną, jak koronną własność. Tak więc pomimo zabiegów ze strony Polaków, pomimo przyrzeczeń królowej i króla, i pomimo oddania rządów Rusi Polakowi, nie można mówić, że już teraz stanowcze nastąpiło wcielenie Rusi Czerwonej do Polski. Prócz tego Jagiełło przyzwyczajony do absolutnych na Litwie rządów, widział władzę swoją w Polsce ściśnioną, ograniczoną i podzieloną; ubytki te pragnął sobie wynagrodzić na Rusi, gdzie samowładniej rządzić, i znakomite dochody pobierać można było. Że z tego stanowiska spoglądał na stosunek naszej Rusi, dowodzi ta okoliczność, że gdy rozeszła się wieść, iż król zamysła Ruś halicką odstąpić jednemu z książąt litewskich, a miasto Lwów wyprawiło posłów do niego z prośbą, by i nadal rządy przy sobie zatrzymał, tenże dokumentem wydanym w Lublinie nazajutrz po św. Michale r. 1388 zapewnia, że nie odstąpi nikomu Czerwonej Rusi, ale pozostawi ją sobie, małżonce swojej i dzieciom z niej spłodzonym wraz z królestwem polskiem. Tak więc wyraźnie rozróżnia ją od Polski, i tylko na stosunkach rodzinnych łączy ją z ostatnią. Aby wyrzeczenie to

czynem stwierdzić, dokumentem z dnia 25 stycznia 1396 daje on Kujawy, tę dawną puściznę Łokietkowską, i Ruś Czerwoną Jadwidze dożywotnie na wiano, rozrządza więc Rusią jako swą osobistą własnością. Nawet później już, bo w pierwszych trzech dziesiątkach lat XV stulecia, widzimy, że Fedor Lubartowicz i Świdrygiełło z nadania Jagiełły dzierżą ziemię na Rusi Czerwonej żydaczowską, stryjską i śniatyńską. Potwierdzają to dokumenta w języku ruskim wydane przez Fedora w Żydaczowie w latach 1413, 1421, 1428 i 1430, znajdujące się w archiwum rodziny hr. Dzieduszyckich, tudzież przyczynienie się jego około r. 1400 do dotacyi monasteru uniowskiego położonego w obwodzie złoczowskim. Świdrygiełło zaś, jak to świadczy spis przechowany w tajnym archiwum królewickim, posiadał około r. 1402 wiele zamków i ziem w południowej części Rusi; tenże z tytułu xięcia czernichowskiego nadaje w r. 1424 Maksymowi alias Władowi Drohosinowiczowi wieś Kossowa z monasterem na rzece Rybnica we włości śniatyńskiej, oraz na rzece Czeremosznej dwie polany (połoniny?) Berezowa i Żabie, z których dań ma być uiszczana podług prawa wołoskiego, od każdego kmiecia rocznie po dwa grosze polskie krakowskiego rachunku.

Inne zachodzi pytanie, czyli przeważniejsza część mieszkańców halickiej Rusi, tj. posiadacze ziem, mieszczanie i swobodni koloniści podzielali sposób ten zapatrywania się Jagiełły? o tem godzi się wątpić. Nie tylko rozpowszechniony już żywiół polski a z nim obrządek łaciński, ale też względy polityczne, han-

dlowe i materyalne działy, że ogół widział w Jagielle tylko „króla polskiego“, a kraj swój jako prowincję w skład Polski wchodzącą. Rozwodzić się nad tem nie należy do niniejszego przedmiotu, idzie tu tylko o wykazanie, że wyobrażenia i napisy znachodzące się na owych monetach, zgadzają się zupełnie z poglądem Jagielly na stanowisko tej Rusi.

Jak zewnętrzna cecha rzeczonych pieniędzy, tak i wewnętrzna ich kruszcowa dobroć znacznej uległa teraz zmianie: srebro bowiem trzyma tylko próbę 12 i 5 granów, zbliżone więc do półgroszków koronnych bitych z srebra 7 do 8 próby; wielkość ruskich kwarcników w przecięciu $8\frac{1}{2}$ do 9 linii wiedeńskich; waga od 15 do 19 asów; zważając na zużycie przyjąć można, że pierwotnie ważyły 20 asów; gdy zaś grzywna krakowska, prawdopodobnie i na Rusi używana, zawierała 4198 asów, to podzieliwszy ją przez 20 jako najwyższą wagę półgroszka, okaże się, że bito z niej $209\frac{1}{2}$ czyli równo 210 sztuk, zatem o 70 czyli o trzecią część więcej, jak za Kazimierza Wielkiego. W miarę tego i wartość ich o tyle spadła; zawsze jednak wyższa była jak koronnych, co dowodzi dokument z roku 1405 zachowany w archiwum miasta Lwowa, tyżący się zastawu wsi Biłka za 13 kop groszy ruskich, w które dano 10 kop polskich i 3 kopy szerokich groszy. Powiedzieliśmy już w ustępie 5 że grzywna pragska o 1082 asów, zatem więcej jak o piątą część większą była od krakowskiej; tak więc przy równej ilości z każdej z tych grzywien wybijanych rozmaitych groszy, 4 szerokie grosze zawierały w sobie więcej jak 5 polskich; akąd wynika,

że nadwyżka wartości przy trzech kopach groszy szerokich w porównaniu ich z polskimi, tj. więcej jak $\frac{3}{8}$ kopy, szła na pokrycie tego, co w 10 kopach polskich do zrównania się z tyłaż ruskimi brakowało.

W dokumentach publicznych i zapiskach miejskich z tego panowania bardzo częste już przychodzą wzmianki o groszykach ruskich, *grossiculi ruthenicales*, co dowodzi, że znaczną ich ilość w obieg puszczono, przez co wewnątrz kraju wzięły przewagę nad innymi rodzajami pieniędzy. Gdy wprzód pojedyncze tylko o nich znachodzą się wzmianki, teraz niewykluczając atoli monetę czeską i polską przy umowach, kupnach i sprzedażach większych majątności, często liczą na kopy lub grzywny groszy ruskich. Owszem bieg ich nie ograniczał się tylko na Ruś halicką, ale rozciągał się i na inne litewsko-ruskie kraje. Związki i wzajemne stosunki Lwowian z sąsiednimi Bełżanami i Wołyńianami stały się teraz z powodu wspólnego zwierzchniego pana ściślejsze, ci więc ostatni przyjmowali pieniądź ruski jakby własny; co zaś do Podola mamy prócz wielu innych niewątpliwy na to dowód w zapisie Witolda, danym r. 1426 Jaśkowi Nieszewiczowi na dworzyszczce Jaropełkowe na 50 grzywien „podolskimi półgroszkami... według rachunku przyjętego w ziemi podolskiej“. Nie może tu być mowa o osobnej dla Podola bitej monecie, gdyż o istnieniu takiej żadnego nie ma historycznego lub numizmatycznego świadectwa. Zwycięstwo Olgerda nad „Sinemi wodami“ uwolniło Podole od ucisku Tatarów; bracia Koryatowicze resztę dokonali, z których ostatni Teodor r. 1393 przemocą Witolda ustąpić mu-

siał, a ten zachodnią część Podola, Kamieniec, Bakotę, Smotrycz, Skalę i Czerwonogród odstąpił Jagielle za 20.000 groszy. Odtąd rządy Podola przechodziły z rąk do rąk, od Spytka z Melsztyna do Świdrygiełły, od Piotra Szafrąńca napowrót do Witolda. Przy tak zmiennym rządzie niepodobna, aby bądź kto osobną dla tego kraju bił monetę; wzmiankowane zatem w wyżej przytoczonym zapisie „podolskie półgroszki“ nie oznaczają innych, jak tylko ruskie, lwowskie.

Wykopaliska z nowszych czasów dostarczyły znaczną ilość rzeczonych półgroszków, dla tego stały się one pospolitsze niż dawniejsze; mimo to, zwłaszcza exemplarze dobrze zachowane, należą zawsze do ozdoby zbiorów, a osobliwie niektóre ich odmiany; typ wprawdzie na wszystkich ten sam wiernie zachowany, rysunek zaś przez tak długi czas ich bicia jednostajnym być nie mógł. Pominąwszy mniejsze odmiany w kropkach lub krzyżykach napisy kończących, do główniejszych należą następujące:

1. w wyrazie RVSSIE głoski *o o* ukośnie położone;
 2. około szyi orła i obok lwa znajdują się kropki, tudzież obok lwa między łapami lub koło ogona lilie lub krzyżyki;
 3. na stronie głównej napis WLADISLAVS REX, na odwrotnej zaś MONETA RVSSIE ;
 4. po obydwóch stronach napis WLADISLAVS REX ;
 5. po obydwu stronach napis MONETA RVSSIE †.
- Te trzy ostatnie, bardzo rzadko nadarżające się

odmiany uważać można za omyłkę mincarską, mającą więcej amatorskiej, jak numizmatycznej wartości.

Znachodzą się także exemplarze, na których wyczytać się daje napis WLADISLAVS DVX. Nie można przypuścić, aby król Władysław na monetach dawał sobie wyłączny tytuł DVX; także nie podobna jest odnieść takowych do panowania Opolczyka z tej głównie przyczyny, że kwartniki Ludwika bite już później, bo po ustąpieniu tegoż z Rusi, zachowały oryginalny typ kazimierzowski; zmiana więc tak uderzająca wewnętrzna i zewnętrzna, tj. w dobroci srebra, w wadze i w rysunku, właśnie w środku tego samego panowania miejsca mieć nie mogła o tyle, iżby zaprowadziwszy ją raz, porzucono i znowu powrócono do pierwotnego typu i lepszej ligi. Zważywszy, że rzeczony exemplarze rzadko się znajdują, zbyt źle są zachowane, bardzo niezgrabny mają rysunek i niewyraźne, załamane odbicie, nie pozostaje nic, jak uważać je za fabrykaty fałszerzów monet, na których już wtenczas, jak historia świadczy, nie zbywało. I tak obwiniono w r. 1413 Ziemowita, księcia mazowieckiego, o fałszowanie monety, który jednak za wyrokiem Jagielly został uniewinnionym; gorzej zaś wyszedł żyd Pheter, którego za podobne przystępstwo r. 1407 spalono. Lwowskie miejskie akta zaświadczają pod r. 1421, że gdy namnożyło się tu bardzo wiele fałszywej monety, nakazano, aby każdy mieszczanin okazywał swą gotowiznę przed umyślnie na to wyznaczoną komisją; fałszywą monetę wybrakowano i stopiono ją, a kruszec zwracano właścicielowi.

Drugi rodzaj pieniędzy ruskich z tego panowania są półgrosze lwowskie (obacz rycinę Nr. 12. 13. 14.) Od czasów Kazimierza Wielkiego jest to pierwszy przykład bicia większej monety z nazwiskiem miasta. Król ten odzyskawszy orężem r. 1343 na Henryku xięciu żegańskim warowne miasto Wschowę, zwane z niemiecka Fraustadt, pozostawił mieszczan przy wolności bicia sobie właściwej, szczególnej monety; zdaje się jednak, że miasto na razie nie korzystało z tego przyzwolenia, bo nie wykryto dotąd tych pieniążków; zresztą statut wiślicki zaprowadzając jednostajność monety, uchylił podobne przywileje. Dopiero w r. 1404 odnowił go Władysław Jagiełło, pozwalając miastu bić drobną monetę, pod znakami jednak królewskimi, z których 12 miało iść na grosz; wybijano więc tam denarki srebrne i prawdopodobnie trojaki, zawierające w sobie 3 denary. Na pieniążkach tych nad tarczą herbową znachodzi się głoska W oznaczająca Wschowę. Była to jednak tylko drobna, zdawkowa moneta; na bicia większej nie zezwolono; pojawia się ona dopiero we Lwowie.

Monety miejskie pod dwojakim względem uważać trzeba: raz, jeżeli miasto otrzymało przywilej bicia monety nie tylko pod własnym imieniem i herbem, ale też i na własny rachunek tak, że zysk z mennicy szedł na korzyść jego. Do panującego należało wtenczas tylko wydanie przepisu na wartość i wagę tych pieniędzy i zatwierdzenie obiegu tychże w innych berłu swemu podległych ziemiach; za to musiała taka moneta być opatrzoną jeżeli nie popiersiem, to przynajmniej imieniem króla. Czasami miasto z

czystego zysku mennicy pewną część ustępowało panującemu. Była to moneta właściwie miejska; przykład takich pieniędzy w Polsce znamy od czasów panowania Kazimierza IV, a raczej od roku 1454, od wojny pruskiej. Miasta Gdańsk, Toruń, Elbląg oparte na dawnych a przez tego króla potwierdzonych przywilejach wybijały wszystkie rodzaje pieniędzy na własny rachunek, z własnym herbem i z napisami: MONETA CIVITATIS GEDANENSIS — THORVENSIS — ELBINGENSIS. Drugi rodzaj była to moneta niewłaściwie miejska, lecz ściśle królewska; mennica zostawała pod nadzorem urzędnika królewskiego czyli podskarbiego, a dochód z niej całkowity szedł na skarb panującego lub rzeczypospolitej. Tak pod Zygmuntem III i Janem Kazimierzem pourządzane były mennice królewskie po wielu miejscach. Na monetach takich nie kładziono herbu miasta (wyjąwszy na denarach i to tylko wtenczas, jeżeli miasto osobliwy na to miało przywilej, jak np. Poznań, Wschowa) lecz tylko nazwisko miasta albo w skróceniu, albo tylko początkową jego głoskę.

Pod jakim z tych dwóch względów uważać wypada półgrosze lwowskie, trudno z zupełną pewnością oznaczyć; napisy na nich znachodzące się, zagadki tej dostatecznie nie rozwiązują. Na głównej ich stronie znachodzi się w obwódce perelkowej lew wspinający się i napis MONETA * LEMBVRG, na stronie odwrotnej orzeł polski w podobnej obwódce, w około napis WŁADISLAI * REGIS lub WŁADISLAVS * REX. Nie tylko na monetach, ale i w najdawniejszych dotąd znanych łacińskich i niemieckich dokumentach,

miasto Lwów przychodzi zwykle pod nazwą niemiecką Lemburg, czasem Lemborg jako skrócenie wyrazu Loewenburg; śledzenie przyczyn i początku tak przeważnego wpływu germanizmu, któren nawet w sprawach publicznych sławiańskiemu miastu narzucił nazwę obcą, tudzież dochodzenie wyvodu tej nazwy, należy do historyi kraju; tu tylko ma się na uwadze przedmiot numizmatyczny. Sądząc ze strony głównej tych półgroszków, zdawałoby się, że to pieniądz miejski w ścisłem znaczeniu tego słowa; przemawia za tem:

1. sam napis MONETA LEMBVRGEN(*sis*) dający się tłumaczyć w tem znaczeniu, jakoby miasto swoją własną na przywileju opartą powagą, a więc pod własnym nadzorem i na swój rachunek nie tylko do wewnętrznego mieszczan, ale i do zewnętrznego handlowego użytku biło monetę. W przeciągu lat 60 Lwów na mocy mnogich, z nadzwyczajną szczodrobliwością udzielanych sobie przywilejów królewskich uzyskał obszerną autonomię w administracyi i sądownictwie, przyjmował i rozstrzygał apelacyę innych miast handlowych Rusi opartych również na prawie magdeburskiem, nadto uzyskawszy nader korzystne przywileje ościennych książąt i gospodarów mułtańskich, stał się punktem środkowym handlu Europy ze Wschodem; produkta surowe krajowe i wyroby własnego przemysłu, nacechowane zwykle herbem miasta, wywożono na wszystkie strony; kupcy różnych narodów nie inną drogą, jak tylko przez Lwów przejeżdżać i towary na sprzedaż przez dni 14 wystawiać obowiązani byli; te okoliczności sprawiły, że mie-

szczęństwo tutejsze rozwinęło się do najwyższego, jak na owe czasy, stopnia w wykształceniu umysłowem, przemysłowem i w bycie materyalnym; osobliwie stał się Lwów ulubieńcem Jagiełły; przy każdych często powtarzających się odwiedzinach królewskich, umieli zapobiegliwi Lwowianie nowe, obszerniejsze uzyskiwać sobie jego łaski. Zdawałoby się zatem zważywszy powyższy napis na pieniądzach, że wyjednali sobie także pozwolenie bicia własnej monety;

2. herb na tych półgroszkach, lew, zajmujący całą i to główną stronę, nie jest tu godłem kraju jak na półgroszkach ruskich, lecz jak sam napis stwierdza, samego tylko miasta Lwowa;

3. różnica ich od półgroszków ruskich polega w dobroci srebra, w wielkości, wadze i kształcie liter; są one bowiem tylko próby 9^{tej}, ważą 7 do 10 granów, azatem o jedną linię wiedeńską w przecięciu są większe, a do 7 asów cięższe; na niektórych rysunek piękniejszy, rzeźba staranniejsza, mianowicie na exemplarzach, gdzie na stronie odwrotnej jest napis WLA-DISLAVS REX. Odmiany stępla są liczniejsze niż na ruskich, gdy bowiem te jeden tylko główny typ i jednostajność w napisach przedstawiają; lwowskie nawet między sobą znacznie się różnią, coby wskazywało na inną mennicę i innych mincarzów.

Uwagi te jakkolwiek zdawałyby się przemawiać za czysto miejskim charakterem tych monet, nie są jednak dostateczne, aby trafiły do przekonania, że miasto Lwów istotnie szczyliło się uzyskaniem pozwolenia, oprócz znacznej liczby i równocześnie bitych pieniędzy królewskich, wybijać własną na wła-

sny rachunek monetę. Pominąwszy, że zapas pieniędzy wychodzących z królewskiej mennicy zupełnie był dostateczny do zaopatrzenia kraju według potrzeby, a więc zbyteczną zrobił obok działającą drugą mennicę; to pewna, że przywilej podobny, którym monarcha dzieli się z swoim prawem na korzyść miasta, jest zbyt wielkiej wagi i doniosłości, iżby nie miała pozostać o nim jakakolwiek wiadomość. Lwowianie jak z jednej strony zapobiegliwością starali się o pozyskanie i pomnażanie swobód i przywilejów, tak też widzieli w tem własny swój interes, by dotyczące dokumenta starannie przechowywać. Pergamin taki z pieczęcią królewską w owych czasach był to skarb nieoceniony, zapewniający potomkom znaczne korzyści; nie dość więc było na jednorazowym jego wydaniu. Chęć zapewnienia się wszechstronnego, a nawet mniemany brak mało znaczącej przy pierwotnym jego wydaniu formalności, stawały się powodem, że dawano go temu samemu królowi powtórnie do potwierdzenia; nowy król potwierdzał wydawane przez poprzedników przywileje łącząc do nich swoje własne. Ówsem aby zabezpieczyć je przed możliwą zaturą, robiono z nich wierzytelne transumpta i wpiisywano w osobne księgi; w prośbach o nowe nadania i w sporach powoływano się na dawne prawa, a im ważniejszy był dokument, tem większą poświęcano troskliwość zachowaniu jego, bo w nim widziało miasto źródło swojej pomyślności. Dla tego też pomimo tylu klęsk, jakich Lwów później doznawał, zachował się w archiwum jego znaczny zapas dawnych pisemnych pomników, tyczących się monet prywatnych i

pobieżnych spraw, podających możność wiernego odmalowania ruchliwego życia miejskiego niemal z każdego dziesiątka lat upłynionych. Jednakowoż nigdzie nie ma śladu o nadaniu pozwolenia bicia własnej monety, albo nawet wzmianki, że miasto było kiedy w posiadaniu takiego prawa. Już od początku XV wieku znachodzą się w rzeczonym archiwum dokładne księgi czynności rady miejskiej, rachunki przychodów i wydatków, do których zarządu wyznaczony był osobny wydział, tak zwana lonherya; poszczególne są dokładnie wszystkie rodzaje dochodów miejskich, o mennicy zaś i o przychodach z niej nie ma ani wzmianki. A przecież gdyby miasto miało taki ważny, honorowy i zyskowny przywilej, niezawodnie pozostałby jaki taki ślad po nim; nie podobna bowiem chociażby dopuścić, że takowy dokument w księgę statutów królestwa nie był wpisany, a oryginał zaginął, by później takie głębokie w tym względzie panowało milczenie; wszak rada miejska tak zazdrośna o swoje swobody i przywileje, będąc raz w używaniu prawa bicia monety, nie tak łatwo by dała sobie je odjąć. Raz tylko w zapiskach lwowskiego radcy Alempka z początkiem XVII wieku znajduje się wzmianka, że pod panowaniem Władysława Jagiełły bito we Lwowie pieniądze z napisem: *Mone-
ta Civitatis Lemburgensis Wladislai Regis*. Zkąd on wyczerpnął tę wiadomość nie wspomina, zresztą wzmianka ta dorywczo postawiona a nawet niedokładna, bo wyraz „*Civitatis*“ na żadnym z wielu dotąd znanych egzemplarzy nie znachodzi się, widać, że czcigodny radca dostał tę wiadomość tylko z tradycyi.

Przy zupełnym więc braku świadectw mówiących na korzyść miasta, przyjąć wypada, że w mowie będące półgroszki nie są właściwie miejskimi, lecz, że równie jak i owe z napisem MONETA RVSSIE bite były pod zarządem starosty na rachunek królewski, co stwierdza na niektórych exemplarzach znajdujący się napis WLADISLAI REGIS odnoszący je wyłącznie do osoby króla a nie do miasta. Podobnie też trudno dziś odgadnąć dla czego zmieniono napis strony głównej na rzeczonyj monecie. Domysły w tej mierze nie dadzą pewności przekonywującej: dla miejscowego tylko użytku przeznaczoną ona nie była, bo ograniczenie takie nie zgadza się z naturą obiegowej monety, a wykopaliska poczynione w obwodach: brzeżańskim, stanisławowskim, tarnopolskim i czortkowskim świadczą o jej powszechnej wziętości. Być może, że chciano oznaczyć miejsce mennicy, lub co podobniejsza do prawdy, że w ostatnich latach panowania Jagiełły zaprzestano wybijać kwartniki z napisem MONETA RVSSIE, a natomiast umieszczano LEMBVRG jako główne, Ruś przedstawiające miasto, przez którą to zmianę w nazwie, prowincjonalne znaczenie monety nic nie straciło. Za tem zdaniem przemawia silnie ta okoliczność, że lwowskie półgrosze ze znacznie gorszego bite są srebra; niepodobna bowiem, by z tej samej mennicy jednocześnie oba te rodzaje pieniędzy pochodzić mogły; owszem potwierdza historia (Długosz str. 648), że na wzór sąsiednich państw, i u nas w późniejszych latach panowania Jagiełły więcej miedzi do srebra dodawano, przez co moneta stawała się podlejszą. Epokę tej zmia-

ny na gorsze stanowi wielka wojna pruska, częścią, że znacznego wymagała nakładu na opłacenie własnych i zaciężnych wojsk, do czego i Lwów nasz, jak świadczą rachunki miejskie z roku 1410, przyczynił się datkiem 230 grzywien (*marcas polonicales*); częścią zaś, że kłeska pod Grunwaldem wyczerpawszy skarb zakonu krzyżackiego zniewoliła wielkiego mistrza do bicia lichej monety, którą opłacał okup za jeńców wojennych; przykład ten naśladował zwycięzca, za co znosić musiał publicznie cierpkie wyrzuty od Zbigniewa Oleśnickiego. Polegając na tym historycznym pewniku, przyjąć można, że półgroszki lwowskie nie prędzej jak po bitwie grunwaldzkiej zastąpiły miejsce dawnych ruskich kwartników, a że te dla dobroci srebra ogólną miały na wschodzie wziętość, nowa zaś moneta dobroci tej niewyrównywała, więc dla uwidocznienia tej różnicy, a przeto dla ułatwienia redukcji przy większych wypłatach, zmieniono i napis.

W miarę przymieszania większej części miedzi, powiększyła się objętość i waga pojedynczych exemplarzy, mają one bowiem w przecięciu $9\frac{1}{2}$ do 10 ljm wiedeńskich, a ważą od 25 do 27 asów.

Do dalszych zewnętrznych odmian należy kształt głoski A; na półgroszach ruskich jest ona jednostajna: u góry spojona, po środku przekreślona, mająca podobieństwo do cerkiewnego ā; pojawia się ona i na lwowskich z napisem WLADISLAVS * REX. Gdzie zaś imię królewskie w drugim przypadku WLADISLAI ° REGIS, głoska ta we środku nie jest przekreślona, u góry ma poprzeczną wklęsłą linię, przez

co staje się podobną do głoski X. Mader, a za nim niektórzy inni numizmatycy są zdania, że monety z głoską X są Władysława Jagiełły, z głoską zaś A Warneńczyka i opierając się na tem przypuszczeniu przypisują półgroszki koronne a odpowiednio i lwowskie podług znachodzących się na nich kształtów tej głoski, jednemu lub drugiemu królowi. Wnioskowanie takie bardzo nie pewne, albowiem na monetach pochodzących niezawodnie z czasów Jagiełły, znachodzi się głoska A, a nawet na kwartniku lwowskim, będącym niegdyś w zbiorze Ignacego hr. Łosia, odrysowanym u Bandtkiego pod liczbą 49, głoska A w obydwóch pojawia się kształtach: widocznie więc, że równocześnie używaną była; zresztą z poprzeczną u góry linią A znachodzi się jeszcze na monetach Zygmunta I, nie można jej zatem uważać jako wyłączne i nieomyłne znamię dawności monety. W tym względzie na pieniądzach koronnych ruskich i lwowskich dobroć kruszcu ma rozstrzygający głos: dawniejsze są z lepszego, późniejsze z gorszego srebra.

Półgrosze lwowskie rzadsze są od ruskich; we wszystkich znanych wykopaliskach monet władysławowskich, obok znaczniejszej ilości koronnych lub ruskich albo zupełnie się nie znachodziły albo w zbyt małej liczbie; jedyne wykopalisko w Komarowie stosunkowo wiele ich zawierało. Odmiany stępla są zbyt częste: w rysunku, w kształcie głosek, w znakach przedzielających napisy i w napisach. Głównych odmian, jak już wyżej mówiono, jest dwie, a te stanowią napisy na stronie odwrotnej: exemplarze z napisem WŁADISLAI^o REGIS zdają się być pierwszej

edycyi, trzymają próbę 9^{ta} i ważą granów 10; są nieco mniejsze, mają niezmiennie głoskę A, typ ich jednostajny, rysunek grubszy, różnią się między sobą tylko znakami napisy dzielącymi, a te są albo pojedyncze albo podwójne kółka, albo lilie, rzadko gwiazdki; napis na stronie głównej co do nazwy miasta mylny MONETA: LEMBVRD — LEMBRVD. Exemplarze z napisem WLADISLAVS* REX albo tylko RE* albo WLADISLAVS * REGIS(*sic*) są późniejsze, srebro bowiem trochę gorsze, próby 9^{tej}, a ważą granów 7; są większe, zawsze z głoską A, rysunek kształtniejszy, wyjąwszy rzadkie okazy z niezgrabnym, chudym, koszlawym lwem; stępel głębszy, przedziały napisów stanowi gwiazdka, rzadko kiedy bardzo wielkie kółko wyglądające jak głoska O, na niektórych na stronie głównej napis umieszczony na wywrót, tj. od prawej strony monety z góry, nazwa miasta poprawna: MONETA* LEM — LEMBVR — LEMBVRG — LEMBORG — LEMBORGA — LEMBORGEN — i t. p.

Do niniejszych odmian należy kształt głosek w ogóle; na półgroszkach pierwszego rzędu są one wszystkie prawie jednakowe, grube, przezco wydają się niższe; na kwartnikach drugiego rzędu spostrzegać się daje postęp jak w rysunku lwa, orla, tak też w kształcie głosek, są foremniejsze, piękniejsze i ostro wybite, czasem tylko przez omyłkę rzeźbiarza głoska S w wyrazie WLADISLAVS na wywrót zrobiona; odmiany takie drobne nie mają właściwej wartości numizmatycznej; jako ciekawość służą do uzupełnienia w zbiorze szeregu tych monet.

Zakończenie.

Ciągle narzekania panów polskich na spodlenie monety koronnej, zniewoliły Władysława Jagiełłę r. 1422 do dania przyrzeczenia, że bez wiedzy i zezwolenia baronów i prałatów państwa, żadnej monety nowej bić i wprowadzać nie będzie (*Vol. Leg. I. str. 83.*). Wkrótce przed śmiercią swoją, król ten zamknął mennicę. Rozporządzenia te tyczyły się jednak tylko Polski, nie rozciągały się na Ruś halicką mającą odrębną swoją administracyjną autonomię, a to tem mniej, iż pieniąż ruski szczególnie miał swoje przeznaczenie i z lepszego był bity srebra; mennica zatem lwowska czynną była aż do śmierci tego króla.

Nie długo przed zgonem swoim spełnił Jagiełło dane na wstępie panowania Polakom przyrzeczenie stałego i ścisłego połączenia Rusi halickiej z Koroną. Gdy przed tem niepewny jeszcze utrzymania się na zawsze przy tronie, z trzech małżonek niemający potomka płci męskiej, wahał się, mimo tylu dowodów przywiązania i wierności ze strony Polaków, krok ten uczynić; teraz przy schyłku życia, gdy go czwarta małżonka, Rusinka Zofia obdarzyła dwoma synami, a Polacy zabezpieczyli im następstwo, spokojnie mógł przystąpić do uwieńczenia dzieła; to też najprzód w Jedlinie, a potem w Krakowie dokumentem wydanym w miesiącu styczniu 1432, którego oryginał mieści się w archiwum miasta Lwowa, przyrzekł wszystkie kraje włącznie z Rusią pod jednakowe wszystkim ziemiom wspólne podciągnąć prawo, i złąć je w zupełną

jedność. Śmierć przeszkodziła urzeczywistnieniu tego szczerzego przedsięwzięcia. W dwa lata później syn i następca jego Władysław Warneńczyk na sejmie koronacyjnym, przy którym i szlachta ruska przytomną była, akt ten zatwierdził i w życie wprowadził. Odtąd Ruś halicka będąc uczestniczką już wszystkich praw i przywilejów polskich, zrównana i zjednoczona z nią zupełnie, postradała resztki swojej prowincjonalnej autonomii i stała się województwem. Zmiana ta pociągnęła za sobą bez wątpienia zamknięcie mennicy lwowskiej, i teraz dopiero statut wiślicki Kazimierza Wielkiego, aby jedna w całym państwie była moneta, powszechnie znalazł zastosowanie. Szereg więc monet halicko-ruskich zamyka pierwszy założyciel dynastji Jagiellonów.

Odtąd nastąpiło zupełne milczenie mennicy lwowskiej; dopiero p. Ignacy Zagórski w dziele: „Monety dawnej Polski, Warszawa 1845“ przytacza pod l. 270 i 271 trojaki koronne Zygmunta III z r. 1598. oznaczone głośką L, i twierdzi, że takowe bite są we Lwowie. Są to już nowsze czasy, i zapewne gdyby tu mennica istniała, znalazłyby się niezawodnie pisemne na to dowody; jednak pomimo najgorliwszych poszukiwań tutejszych numizmatyków, nic nie odkryto; coby chociaż najmniejszą ku temu podało skazówkę; dla tego słusznie nie zgadzali się oni ze zdaniem p. Zagórskiego. Powątpiewanie to udzielone uczonym numizmatykom warszawskim, zrazu nie znalazło wyjaśnienia, aż dopiero przedwcześnie dla umiejętności zgasył Tymoteusz Lipiński dowiódł słuszność powątpiewania i sprostował omyłkę, podając drukiem w Warszawie r. 1853 „Wiadomość o mennicy w Lublinie“,

zaczepniętą z broszurek z czasów Zygmunta III, znajdujących się w bibliotece głównej okręgu nauk warsz., a zawierających nieznaną dotąd wiadomość, że w rzeczonym czasie mennica lubelska istniała, i z niejto pochodziły wyżej przytoczone trojaki z głoską L.

Później w r. 1656 rzeczywiście bito pieniądze we Lwowie; rysunki i opisanie ich znachodzą się w pomienionem dziele p. Zagórskiego pod l. 459 i 480, są te szostaki i orty napiętnowane herbem miasta, „Iwem“. Dokumenta dotyczące się urządzenia tej mennicy, jej czynności i rachunków z niej zdanych, są oblatowane w metryce koronnej, treściwy z nich wyciąg zawiera się w przypisku p. Zagórskiego do l. 459: „Ten ostatni szostak, jak ośmnastogroszówka pod liczbą 480 bite były we Lwowie ze sreber kościelnych i obywatelskich, w czasie okupacji szwedzkiej r. 1656 na ratunek kraju w ofierze zniesionych. Mennicą na prędcę tam urządzoną zawiadował Hieronim Pinoci sekretarz królewski, pod kierunkiem Stefana Korycińskiego kanclerza w. koronnego. Wybito w niej przez czas jej istnienia w szostakach i 18sto groszówkach sumę 96.562 złotych na stopę przepisaną, według której z grzywny 6tej próby srebra 53 szostaków, a z grzywny jedynaście łutów srebra trzymającej 32 sztuk 18stogroszówek wybijanych było“.

Na tem kończą się wiadomości o mennicy lwowskiej. Z przytoczonych w niniejszym rozbiore uwag wnioskować można:

1. że xiążęta halicko-ruscy prawdopodobnie nie bili monety w ścisłem znaczeniu tego słowa, pod własnym imieniem;

2. że dopiero Kazimierz Wielki około roku 1350 otworzył mennicę we Lwowie, z której wychodziły srebrne i miedziane pieniądze; że zawojowaną Ruś nie uważał jako uzupełniającą część Polski, ale raczej jako przez osobę swą z Polską połączoną prowincyę z osobną administracyą;

3. że Władysław Opolczyk nie był udzielnym panem tej Rusi, lecz tylko wielkorządcą z obszerną, xiążęcej jego godności odpowiadającą władzą, i jako taki pod zwierzchnictwem króla Ludwika otrzymał zezwolenie bicia monety nie osobistej, lecz krajowej;

4. że monety wyłącznie pod imieniem Ludwika bić zaczęto nie prędzej jak roku 1379, i że król ten, równie jak i następczyni jego na tronie węgierskim, królowa Marya, Ruś naszą uważali jako kraj należący do korony niegdyś Arpadów później domu andegaweńskiego.

5. że pod imiennem na Rusi panowaniem Maryi, mennica lwowska spoczywała;

6. że po odzyskaniu orężem na Węgrach Rusi przez Jadwigę roku 1387 mennica nie zaraz, ale aż około roku 1390 otworzoną być mogła, i wydawała pieniądze zupełnie odmienne od poprzedzających, i to tylko srebrne, które po roku 1410 zmieniły nazwę ruskich na lwowskie, Jagiełło zaś mając przykład Kazimierza Wielkiego, i jako wielki xiążę litewski tytuł „pana całej Rusi“, mimo przyrzeczeń nie spieszył się z zupełnem wcieleniem tej krainy do Polski, ale uważał ją za własność familijną, i nią jako taką rozporządzał; na koniec

7. że po dokonaniu roku 1434 zjednoczeniu Rusi z Polską, pod panowaniem Władysława Warneńczyka, osobnych już dla Rusi pieniędzy nie bito.

X. JAN STUPNICKI.

~~XXXXXXXXXX~~

WYIMKI Z DRAMATU
WINCENTEGO POLA,

POD NAPISEM

„P O W Ó D Ź“.

Dramat ten został wprowadzony zeszłej zimy na scenę. Pierwsze przedstawienie było dla autora właściwie pierwszą generalną próbą. Po niem tedy wykreślił on wiele scen i zastosował w ten sposób swój utwor więcej do potrzeby scenicznego przedstawienia. Dając tu z niego kilka wyimków, wydaje się nam niezbędnem przytoczenie w całości przedmowy, którą przed przedstawieniem utworu tego dzienniki miejscowe zamieściły, celem obeznania publiczności z miejscowością i czasem, do których się osnowa dramatu odnosi.

„Spuszczając się z wysoczyzny podolsko-wołyńskiej, w kierunku północnym ku Litwie, za biegiem rzek wołyńskich płynących ku północy do rzeki Prypeci, natrafia się na kraj zapadły i podmokły, pokryty jeziorami, bagnistymi lasami i łąkami, a gęsto przernięty rzekami. Jest to naprzód zapadłe Polisie, a następnie tak zwana kotlina pińska, która corocznie

idzie pod zatop wód. Gdy rzeki wpadające do Prypeci wzbiorą, a poniżej na porohach dniewprowych wsparte, obfitości swojej odlać nie mogą doraźnie, zamienia się Pińszczyzna w jedno wielkie jezioro, i obszar przeszło 460 □ mil idzie pod zatop wód na przestrzeni od źródeł Prypeci aż do Czarnobyła, pod którym Prypeć do Dniepru wpada.

Wszystko wskazuje tu na to, że tu przed wieki było jezioro. Wszakże już za historycznych czasów, bo na nieprzystępnych bagnach Pińszczyzny znajdowano nieraz kotwice i szczątki statków morskich. Dziś zajmują wody tylko w czasie wezbrania obszar kotliny pińskiej w dawnych brzegach jeziora.

Osobny to świat, i Pińczuki są osobnym leśnym rodem, osiadłym na dnie owego jeziora; a jak sami siebie mają za oddzielny ród, tak też są miani za oddzielny ród od sąsiadów. Wielkie tu są lasy i wypasy, oddzielny rodzaj bydła i koni, lud jest z rodu orylcem, myśliwym i rybakiem, trudni się wyrobem lasu, żyje z bydła, a żywi się głównie rybą i piskorzami, które tam wiunami nazywają. Wiuny te mają króla swego w złocistej koronie, którego od wieków Pińczuki łapią i złapać nie mogą; jest to czysto piński myt, z którym się każdy podróżny wjeżdżając w Pińszczyznę spotyka.

Powódź pińska podnosi się z razu powoli, ale wzrasta bardzo nagle; kiedy wody już najwyższego stanu dochodzą, wówczas to idą pod zatop błonie, łąki i puszcze, a w sposobie wysp wznoszą się tylko wsie, miasteczka, pojedyncze klasztory, kościoły i dwory na powyższych ostrowach, na suchych ostę-

pach i kępach położone. Cały lud pływa w ówczas z bydłem i dobytkiem swoim pospołu na statkach, i skupia się na suchych ostrowach, gdzie wielkie koczowiska i obozy zakłada, gdzie się odprawiają jarmarki i wesela. Statki te wodne są różnej wielkości i różnego kształtu, największe nazywają dubasami, następnie idą bajdaki, wiciny, promy, baty, krypy, szuhaleje i tak zwane czarnobyłskie dęby wyrobione z jednostajnych pni.

Dziwną jest rzeczą, kiedy wszędzie jest powódź uważana za klęskę i nieszczęście, uważa ją lud w Pińszczyźnie za błogosławieństwo, i oczekuje z upragnieniem na wylew wody. Powódź użyznia tu łąki i pola, i zaopatruje lud na cały rok rybą, która suszona, wędzona, solona, marynowana jest nie tylko głównym pożywieniem ludu, ale nawet artykułem handlu i wywozu; nadto niesie woda zawały drzew, któremi się cała okolica przez rok cały opala, a lubo to jest kraj, w którym nie trudno o drzewo, wszakże gdy dostawa przy złych drogach jest w pewnych porach roku trudną, a nawet niemożliwą, znosi powódź każdemu paliwo na grunt, a każdemu wolno wszystko co płynie łapać na mocy obyczajowego prawa, które tam prawem brzegowem nazywają. Na noc ściągają się wszystkie statki do przystani kęp i ostrowów, lub przywiązują się pod ścianę puszczy do starych drzew. Prześliczny to jest widok tych ognisk nocnych na wodach płonących, na statkach i łodziach, a zajmującym bardzo i malowniczym jest ruch tych łodzi w ciągu dnia, gdzie się każdy statek za zdobyczą uwija i gdzie śmiało to można powiedzieć, że

jest tyle życia na wodzie, jak nigdy nie bywa na lądzie.

Na czas też powodzi odkładają i obywatele ziemscy zjazdy i odwiedziny i zabawy, prostując drogę w żegludze od dworu do dworu. Wówczas to gromadzą się cygańskie bandy po ostrowach, a muzyka cygańskiej lub żydowskiej kapeli należy do charakterystycznej cechy tych koczowisk po ostrowach i suchych ostępach.

Tu odbywają się wesela i targi, każdy rad pozbywa, co na wodach zdobył, i każdy może tu nabyć za mały grosz lub zamianę to, co woda naniosiła. Mieszkańcy wszyscy są tak oswojeni z tą powodzią i tak przygotowani do niej, tak wprawni w prowadzeniu statków, tak pełni nadziei na szczęśliwy półow ryb, drzewa i zdobyczy, jak gdyby tu powódź normalnym stanem była, a wyjątkowym ład suchy. I nie ma się dziwić czemu, bo tylko na wodzie lub po lodzie jest tu przeprawa łatwą, w czasie wezbrania wód na statkach, a w czasie zimy wzdłuż zamarzłych rzek, które wówczas za gościniec służą. Zresztą są drogi bardzo złe, na całe mile częstokroć długie bagniska przychodzi przebywać po niespojonych pomostach z okrągłaków, lub po bagnistych groblach, które osadę z osadą łączą. Pomost taki pływa częstokroć na bagnie, zatapia się znacznie, gdy się na niego wjeżdża, a podnosi się następnie za powozem i końmi tak, iż konie ciągle w błocie i w wodzie brodzą, choć pomost pływa po bagnie. Mosty też są częste i powódź znosi je tak, iż je na nowo budować lub naprawiać wypada po powodzi. Ztąd był

urząd na Litwie wielkiego mostowniczego, którego pieczy i dzisiejsza Pińszczyzna leżąca niegdyś w województwie brzesko-litewskim oddana była. Mostowniczy miał obowiązek utrzymywania głównych dróg prowadzących z wołyńskiego i kijowskiego Polisia ku górnej Litwie. Mostowniczy zjeżdżał tedy na wody pińskie, sprawował w czasie powodzi sądy w charakterze grodowego starosty, a po opadnięciu wód czuwał nad naprawą wałkowych dróg i mostów. Krzyżacy i Tatarzy wojując Litwę, robili wyprawę tu w czasie zimy po lodzie; dziś robią się wszelkie odstawy ku Bałtykowi na rzekach i kanałach, a po lodzie do Kijowa i Kremeńczuka.

Kiedy tu o czasach mostowniczego wspominamy, muszę także objaśnić pewien szczegół w tym dramacie, tj., że litewscy i pińscy cyganie obierali sobie króla, który ich rządził i sądził; królem takim wszakże mógł być tylko szlachcic dobrze osiadły, który nad nimi samowładnie królował; a bronił ich tam, gdzie wyjęci z pod prawa cyganie potrzebowali opieki prawa. Król cygański pilnował tego głównie, aby się cyganie do pewnych rzemiosł sposobili, w stadłach małżeńskich żyli z sobą, a dzieci podawali do chrztu. Z rodu byli cyganie głównie oddani czterem rzemiosłom: kowalstwu i ślusarstwu, z czem się łączyło leczenie koni i bydła; kotlarstwu i pobielaniu naczyń miedzianych; muzyce i wróżbie. Jedne zatrudnienia czyniły ich tedy jako rzemieślników niezbędnymi, a gdzie nie dopisała praca, tam bawiła muzyka, oprowadzanie tańczących niedźwiedzi, lub wróżenie po dworach i chatach. Tradycya, że cyganie dzieci po

dworach i chatach kradną, daje się usprawiedliwiać tysiącem dziwaczych powieści, i obawą matek i małych dzieci, która się i dziś ponawia, ile się razy banda cygańska do wioski przybliży. W każdej bandzie wodzą rej niewiasty, a starszeństwo hersztom rozdaje najstarsza w szatrze niewiasta, bandoszka zwana, której się zdaniem rządzą, i która zazwyczaj lekarką bywa, tradycje i tajemnice całej szatry przechowuje. Bandoszka ma więcej poważania nawet od samego herszta cyganów, a królową szatry jest młoda, niezamężna jeszcze niewiasta, która albo pięknoscią albo dobrocią swoją, albo sprytem i rozumem podbija sobie umysły.

Idąc za mąż przestaje być królową.

Przejeżdżając po raz pierwszy przez Pińszczyznę, trafiłem na czas powodzi, i właśnie na tę chwilę, kiedy wody zwolna opadać już poczynaly. Wlokąc się przez mil dwie po najgorszej grobli, ujrzelśmy przed sobą nieprzejrzone jezioro wyjechawszy z lasu.

Nie pewni cobyśmy czynić mieli, rozłożyliśmy ognisko na grobli, a wyłożywszy konie, siedzieliśmy nieradni na bryce, patrząc na to, jak się w znacznem bardzo oddaleniu na zwierciadle wód mnóstwo krzyżowało łodzi. Może po dwóch godzinach takiego popasu, nakładając coraz większe ognisko w nadziei, że nas ktoś przecie zobaczy, i dawszy kilkanaście strzałów na wiatr, ujrzelśmy łódkę, która się od innych oderwała i w wielkim pędzie wprost zmierzała ku nam.

Była to młoda dziewczyna wiejska, która jak rybitwa pędziła ku nam na łodzi. Gdy przybiła do

grobli, pozdrowiła nas wesoło i zaczęła do razu od wymówki: „A czegoż tak stoicie, a chwytajcie sznur, bo jużci ja do was wysiąść muszę“, i wyrzuciwszy nam sznur z łodzi wyskoczyła na ląd. Za nią wyskoczył wielki pies kudłaty, który był jej opiekunem; szerść zburzyła się na nim, patrzył na nas podejrzliwie i wyrczał; łódź była pełna różnych żywności i rupieci, a na przedzie łodzi stała koza tej samej fantazyi co dziewczyna, która łódkę pędziła. Bardzo nas zajął ten cały ekwipaż, zaprosiliśmy Olenę, bo tak się zwała dziewczyna, na herbatę, którąśmy właśnie pili w desperacyi, niewiedząc co się z nami stanie.

Olena pocieszyła nas, że wszystko dobrze będzie, że ona sprowadzi dubas, na którym się ludzie i konie zabiorą do Pińska, że sama nam pokaże drogę i przeprowadzi nas aż do Pińska na łodzi; potem skończyła na powrót do krypy, udoiła koziego mleka i przyniosła nam do herbaty; dobytek także z węzła półgąski i parę świeżych podplomyków. Podziwialiśmy i radość i odwagę tej dziewczyny, i swobodę jej serca, która na wodzie zdawała się być w żywiole swoim; było to tak oryginalnem dla nas zjawiskiem, że ta nadzieja, którą nam młoda dziewczyna dawała pewnego odtąd ratunku i bezpiecznej podróży, zajęła nasze młode umysły jakimś romantycznym urokiem. Olena wydała nam się panią tego jeziora, lubo w tej romantycznej ułudzie miała „Pani jeziora“ Walter-Skota część swoją. Kiedyśmy Olenę prosili i zaklinali na odjezdnem, ażeby o nas nie zapomniała, i kiedyśmy jej chcieli dać na przewoźników pieniądze, rzekła do nas z urazą: „co to wy myślicie sobie, żem

ja głupia albo biedna? już ciż widzę, że was tu tak zostawić nie można, a kiedyście nie z tego kraju i jacyś ludzie grzeczni, to wam i posłużę.“

To rzekłszy skoczyła do łodzi i krzyknęła na Burka, który raz jeszcze na pożegnanie nas oszczekał i dopiero wówczas się uspokoił, gdyśmy już sznur od pala grobli odwiązali i z brzegu Ołenie rzucili do łodzi.

Ołena zrobiła jak nam obiecała, bo może po godzinie ujrzeliśmy wprost ku nam płynący okazały dubas, przed którym łódź Ołeny pędziła przodem ku naszemu ognisku, bo Ołena nakazała nam odjeżdżając nakłść mokrych gałęzi na ognisko, aby się białe wznosiły dymy, i aby już zdążyła poznać, gdzieby nas szukać miała.

Na dubasie było kilkunastu ludzi, coś koni, bydła i owiec, i gorzało ognisko; przybito do grobli, rzucono kładkę, zdjęto koła z naszej bryczki, przeniesiono ją w rękach na dubas, przeprowadzono konie po jednym, i tak odbiliśmy szczęśliwie od owej grobli, na której już drogi nie stało. W ciągu całej tej podróży krążyła Ołena jak rybitwa to przed to koło dubasu, dokazując na łodzi i wyprawiając śmiechy i żarty, to z nami, to z ludźmi na dubasie; namawiała to tego, to owego, aby z nią siadał na łodzi i śmiała się z całego serca, gdy Burek na to pozwolić nie chciał.

Wszystko to co nas otaczało, i kraj i ludzie i zwyczaje i pieśni, które oryle śpiewali, było tak nowem, tak oryginalnem, tak niespodzianem dla nas, że nas to z rzeczywistości w jakiś romantyczny świat

przeniosł, pełny oryginalnej poezji życia i natury... Uczułem wówczas lubo już nie po pierwszy raz w życiu, gdzie szukać wzorów i pierwotnych typów dla naszej narodowej poezji.

Kiedyśmy tego rodzaju rozmowami zajęci byli, otarła się Ołena łodzią swoją o burt naszego dubasu, a widząc, że nie zważamy na nią, uderzyła tak płaskim wiosłem o wodę, że nas wszystkich kilkoma cięciami zbryzgała.

Kiedyśmy się jej prosili, aby nas nie bryzgała więcej wodą, śmiała się serdecznie i rzekła do nas: „Kiedy wy się mojego Burka boicie i wody, to jakże będzie z cyganami.“ Albo co? zapytaliśmy. „Ot,“ rzekła na to, pokazując wielką kępę drzew przed nami, „to cygański ostrów, do którego bijem, dymy się wznoszą, i słycać kapełę, to już tam się cyganie rozłożyli szatrą. Ja się ich nie zleknę, ale kiedy macie strzelby, to strzelcie na wiatr, a nabijcie i podsyćcie na nowo.“ Prześlicznie niosło echo strzały po wodach i odbijało je od ściany puszczy. Na naszych dziesięć strzałów, odpowiedziały trzy strzały z ostrowu, i wśród tych salw przybiliśmy do suchego brzegu.

Sceny drugiego aktu tego dramatu są wierne fotografie Ołeny i cygańskiego taboru.

Przez lat trzydzieści przeszło wracałem zawsze myślą do tej wdzięcznej postaci Ołeny i romantycznego obrazu owej nocy spędzonej w szatrze cygańskiej, a po latach dopiero wróciwszy znowu do tego obrazu, napisałem ten dramat, aby się raz jeszcze spotkać z Oleną i z Zazulą, królową tej szatry. Są cuda w niebie i na ziemi, o których nie śniło się

ani geografom, ani estetykom naszym; a o którychby mówić potrzeba, boby się przydać mogły i dla jednych i drugich.

Wyimek z aktu pierwszego.

Autor musiał zcharakteryzować naturę i obyczaje Pińszczyzny w samym składzie dramatu. Umieszczamy tu tedy z pierwszego aktu sceny, które przedmiotowo tego zadania dopełniają.

SCENA 7.

(Scena przedstawia dziedziniec dworski; po lewej stronie sceny dwór szlachecki w sposobie kulisy, z ukosa wysunięty na scenę. Spód dworu podmurowany; na tem podmurowaniu stoi piętro drewniane z krągankiem do koła. Z krąganka tego spuszcza się schody, po jednej stronie wychodzące na scenę. W połowie sceny są sztachety i brama w pośrodku zamykająca podwórze; po lewej stronie bramy stoi topola, po prawej krzeszlata wierzba stara. Za sztachetami zewnątrz dziedzińca stoi na suchym łądzie kilka łodzi uwiązanych do sztachet. Po prawej stronie sceny mała kapliczka murowana z obrazem Matki boskiej. W perspektywie za bramą i sztachetami widać szerokie roslanie wód, a jeszcze dalej w sinem oddaleniu bór sosnowy, zamykający cały widnokrąg. Okolica równa, pęsepna, jednostajna; niebo chmurami okryte; ranek.)

WIELKI MOSTOWNICZY LITEWSKI, siostrzeniec jego PODKOMORZYC i marszałek jego dworu ZARUCKI; tłum ludzi różnego stanu, szlachta chodaczkowa przy kordelasach ze strzelbami na ramieniu; dalej myśliwi chłopci, bobrownicy, niedźwiednicy i oryle z wiosłami, wszyscy szykują się w półkole i mówią kłaniając się:

TŁUM.

Witamy pana! kłaniamy się panu!

MOSTOWNICZY.

Bardzo dziękuję i rad was tu widzę!

A kiedym do was zjechał na te wody,

To się poczyna służba według stanu.
 A więc przestrzegać i gwałtu i szkody,
 Niech się przed królem i krajem nie wstydzę!
 Wiele skarg bardzo po każdej powodzi
 Do starostw grodzkich i do mnie dochodzi,
 O mężobójstwa i o te grabieże,
 Co się dzieć zwykły na prawie brzegowem.
 Więc tu zjechałem i sądem surowym
 Ja sprawiedliwość tym wszystkim wymierzę,
 Co w nadużyciu prawa brzegowego
 I dziesięciorga nie pomną bożego!...

LUDZIE.

Jest wola wasza.

INNI.

W dziesięcioro wierzem,
 I gdzie my będziem, tam złego ustrzeżem;
 Lecz powódź panie! spędza na ostrowy
 Różną hołotę, różne wartogłowy.
 A czy to nie ma zwleczonych burlaków
 I band cygańskich i zbiegłych kozaków?
 To jak hołota ta się w szajki zbije,
 To już nie wiedzieć panie! co jest czyje?
 Czy to jest nasza, czy ich ojcowizna?
 Choć my Pińczuki, a to jest Pińszczyzna!...

MOSTOWNICZY.

Otoż najbardziej strzedz mi tych cyganów,
 Bo kradną dzieci po dworach u panów.
 Jak sami wiecie, skradli, żal się Boże!
 Prześliczne dziecię pani tu we dworze.

JEDEN Z ORYLÓW (*przystępując naprzód z wiosłem*).

Panie! niepróżne powiem tutaj słowa,
 To dziecię żyje i pięknie się chowa.
 Ot już rok drugi — płynąłem z wiciną
 Do Kremeńczuka — wiadomo jak płyną
 Oryle z wodą, kędy nie ma brzegu,

To i wiciny nie zatrzymać w biegu.
 Więc na zakręcie ujrzałem ognisko,
 A przy ognisku tuż nad brzegiem blisko
 Siedzi cyganka, a koło niej dziecię:
 Jużćie tu nieraz widywałem przecie
 We dworze naszym naszego panicza,
 Więc się wpatruję i coś mi się zdaje,
 Że to ten samy z osoby, z oblicza,
 Więc ucieszony nareszcie poznaję,
 I wołam: patrzcie, ta to nasze dziecko!...
 Jakoż cyganka przeraźliwie krzykła,
 Porwała chłopca i radą zdradziecką
 Jakby pod ziemię razem z dzieckiem snikła...
 Nie można było statków wstrzymać w biegu,
 A gdyśmy w końcu przybili do brzegu,
 To o pół mili trzeba było wracać,
 A więc i śladu nawet nie odmacać
 Po tej cygance — niemo, puszcza, głucho,
 Więc i do ziemi i do wody ucho,
 Co nas tam było, wszyscy przykładamy,
 A choć się z lasem i na tropach znamy,
 To przez dzień cały próżno śledzim śladu...
 Ot! gdzieś do nory niewiadomej gadu
 Przepadła z chłopcem, i nikt jej nie schwyta...
 Pani i płacze, i rok trzeci pyta
 Pośły o dziecię. Kędyż jam nie zbrodził
 Już po tych puszczech? ale próżnom chodził...
 Paniby dała taki worek złota,
 Jak sam chłopczyną; lecz marna robota...
 Nieraz za szatrą idę tuż, tuż śladem,
 Już, już dochodzę, i znikła mi gadem.

MOSTOWNICZY.

Słuchajcie tedy co wam tutaj powiem.
 Gdy szatra błądzi puszcza i pustkowiec,
 To jej nie złowić; lecz dziś na powodzi,
 To ją człek dobry przecie i uchodzi;

A więc rozliczyć ostrowy i kępy
 Pomędzy siebie, i leśne ostępy,
 Których ta powódź nigdy nie dosięga,
 A jak się skupi hultajeka mitrega,
 To zabrać dzieci cygańskie od matki,
 Ile ich będzie wszystkie ośmiolatki;
 To po tych dzieciach dostaniem języka.
 Sami cyganie wydadzą chłopczyka,
 Jeżeli prawda, że i jest i żywy.
 A kto go znajdzie, ten będzie szczęśliwy.
 Czy rozumiecie?

KILKU.

Rozumiemy panie!

MOSTOWNICZY.

Więc spędzić dzieci!

KILKU (*klaniając się*).

Po woli się stanie!

MOSTOWNICZY.

A teraz mówcie, co się na tam znacie,
 Czy się powodzi wielkiej spodziewacie?

JEDEN Z BOBROWNIKÓW.

Panie! z gniazd moich wyniosły się bobry
 W północ, ku Litwie, więc znak bardzo dobry,
 Bo powódź będzie i wielka i długa.
 Około chaty mojej płynie struga,
 Patrzą dziś rankiem: na dębowej korze
 Płyną wiewiórki — więc morze a morze
 Zaleje panie wkrótce wszystką ziemię!...

DRUGI BOBROWNIK.

Panie! jam także nie bity jest w ciemię:
 Rankiem zleciały dziś morskie rybitwy,
 I białozory przyleciały z Litwy.
 A to znak taki: gdzie rybitwa siedzie,
 Siadłszy raz pierwszy, tak szeroko będzie

Woda po lądy wysoko panować —
Tośmy musieli statki już zładować.

TRZECI BOBROWNIK.

Wczoraj huczala tucza nad Wołyniem,
To znać do jutra już z wodą popłyniem,
Bo jak tam Słuczą, Styrem i Horyniem
Wyrwało stawy, nie ma czego czekać,
Lecz z bydłem trzeba i z ludźmi uciekać
Co prędzej panie, i w górne ostępy,
W dworskie ostrowy i za łosie kępy...

JEDEN Z MYŚLIWYCH.

Łoś nie hebluje już dawno olszyny.

JEDEN Z BOBROWNIKÓW.

Nie widzę, żeby bóbr korę ciął zęby.

JEDEN Z NIEDŹWIEDNIKÓW.

Niedźwiedź się wyniósł na górne poręby.

JEDEN Z MYŚLIWYCH.

Lis spławy czyni z suchej rokiciny.

INNY MYŚLIWY.

Czajki raz drugi już rzuciły gniazda,
Kaczki na dębach gniazda sobie ścięła,
I mgły się parne nad wodami biela...

JEDEN Z ORYLÓW.

Więc ładuj wiosło, bo czeka już janda.

MOSTOWNICZY.

A czy po barciach prochy zawiercono?
Aby bezbronnym stanęły obroną?

JEDEN Z NIEDŹWIEDNIKÓW.

Od dwóch tygodni po puszezach już chodzę,
I grubym świdrem zawierciłem srodze
Prochy po sosnach, krzyżem naznaczone,
Aby służyły ludziom na obronę;
I smolne wici już się tam kołyszą,
A o tem wszystkim i wiedzą i słyszą

Już ludzie nasi nie dzisiaj dopiero;
 Więc i znak dadzą, gdy się w kępach zbierą,
 Jeżeli trzeba będzie znak dać w nocy,
 Albo zażądać sąsiedztwa pomocy.

MOSTOWNICZY.

Słuchajcież tedy: ruszajcież mi przodem,
 A Pan Bóg wielki niech będzie z narodem!
 Tę nie czekając do dubasa siadam,
 Więc mi powracać kaźden do swej łodzi,
 Lepiej na wodzie czekać już powodzi.
 Około Pińska będę czuwał baczny:
 Po dniu, z chorągwi będzie dubas znaczny;
 Nocą, na maszcie trzy kagańce palę,
 Dziesięcią strzały na wodach z moźdierzny
 Na Anioł Pański, Matkę bożą chwale,
 A kto i człowiek i pocziwie wierzy,
 To znać mi dawać, więc i dniem i nocą,
 Co się gdzie dzieje, a z bożą pomocą
 Jakoś przebędziem jeszcze i te wody,
 I znowu siędzim na ładach bez szkody.
 Bogu oddaję!

LUDZIE (*klaniając się*).

Oddajemy Bogu!

A trzeba spieszyć, woda już u progu.

(Ludzie odchodzą — Mostowniczy, Podkomorzyc i Marszałek postępują za nimi i odchodzą — potem wchodzi Ołena, niosąc wioskę w rękę, z lirnikiem).

OŁENA (*pokasując kapliczkę*).

Chodźcież mój dziadku, miejsce wasze czeka,
 Przy Matce bożej, powódź niedaleka.

DZIADEK (*s lirą na sobie, klęka przed kapliczką*).

OŁENA.

Proścież o łaskę i o bożą rosę,
 A ja wam zaraz ławeczkę wyniosę.

Niech nie ustaje tutaj boża chwala,
 Kiedy pod wodą jest kraina cała!
 Zaraz ja dla was wszystko nałagodzę,
 Bo już od rana wyglądam po drodze,
 Czy nie idziecie mój dziaduniu miły.
 Strach, żeby wody was nie zaskoczyły,
 Miałam od wczoraj...

DZIADEK.

Niech Bóg błogosławi!
 Lecz dziadek z lirą na czasie się stawi.
 Ha, będę tutaj na lirze przegrywał,
 I wielką chwałę Pana Boga spiewał!

*(Olona skoczyła do dworu, wyniosła z sieni ławeczkę i rogoże, postawiła
 około kapliczki ławeczkę i rościeliła pod nią rogoże).*

OŁENA *(głaskając dziadka).*

A siadźcież proszę, siadźcież miły dziadku,
 To i zagrajcie na tej waszej lirze;
 Jam pokochała wasze pieśni szczerze,
 A tu przyjmijcie odemnie coś w datku.

(daje mu kilka groszy)

Jak się głos liry w dziedzińcu rozlegnie,
 To i panienka tutaj do nas zbiegnie.
 Ja was jej oddam, i wdzięczną mi będzie,
 Że znowu dziadnę przy kapliczce siędzie.

*(Dziadek poczyna grać na lirze — na piętrze we dworze otwiera się
 okno i okazuje się Zosia z chustką przy oczach, płacząc — Olona spo-
 strzeża ją — kłania się jej najpierw niby do kolan — potem kiwa na
 nią, aby zesła).*

KASZTELANKA.

Jak się masz duszko, jak się masz Oleno?

OŁENA.

Bóg zapłać panno, zchodźcie do nas jeńo!

SCENA 8.

CIŻ I KASZTELANKA. *Dziadek kłania się do nóg kasztelance.*

OŁENA.

Miła panienko! oddaję wam dziadka,
Otoż go weźcie w opiekę jak matka,
Będzie tu lirą pana Boga chwalić....
A nam czas wielki już lampę zapalić,
Bo na to światło, co się Bogu godzi,
Kierują nocą ludzie się w powodzi.

KASZTELANKA *(do Ołeny)*.

Jakaś ty dobra! Zaraz wszystko zrobim,
Więc i to światło i chleb przysposobim.

(kłacze w ręce — ze dworu wychodzi stary sługa — kasztelanka do niego).

Dziadus tu będzie Pana Boga chwalić,
A i czas wielki już lampę zapalić

Przed Matką bożą.... *(sługa odchodzi — kasztelanka, zwrócona ku kapliczce — z uczuciem).*

O Boga rodzico!

OŁENA *(zagląda jej w oczy)*.

Coś wy panienko zapłakali lico!

KASZTELANKA.

Czy wiesz? Odjechał!

OŁENA.

To tego się smuci

Moja panienka? Jak odjechał, wróci.

KASZTELANKA.

Nie wróci więcej, wszystko się skończyło!

OŁENA.

Ba też i bardzo! bogdaj się prześniło!
Ta to pan wielki, toć wszystko przerobi,
A moją rybkę wianuszek ozdobi!
Czybym to próżno pilnowała rutki?

Rzucicie panienko te myśli i smutki,
Dziadus uprosi wam tę łaskę nieba.

STARY SŁUGA (*wchodzi z koszem*).

Przyniosłem światło, poczystne i chleba.

OŁENA (*odbiera kosz*)

A to przynieście nam jeszcze latarnię,
Boć to uczynić trzeba wszystko zdarnie.

*(Bierze od dziadka stołeczek, wspiną się do wiszącej latarni i wkłada
.. w nią lampę — koszyk stawia koło dziadka).*

Macie dziadusiu tu spiżarnię niby,
Jest i poczystne, są i suche ryby,
I świeży chlebuś, pożywajcie z Bogiem!
Nie będzie głodu pod tym bożym progiem...
A ja tu do was codziennie przybędę,
Toć i z polewką do was się przysiędę!
Mamy dziadusiu tu wielkie strapienie,
Toć nam uproście pańskie przemienienie.

DZIADEK.

A Bóg wam zapłać! miłosierdzie boże
Wszystko na dobre to przemienić może.

OŁENA.

To niech się dziadku słowo wasze święci!..
Powódź się wznosi, mnie do szubalei,
To przy modlitwie miejcież mnie w pamięci!

*(Służący przynosi latarnię zapaloną — Ołena odbiera ją od niego i
dając kasztelance, mówi).*

Zapalcie światło i w bożej nadziei,
Ufajcie Panu!..

KASZTELANKA (*wstępuje na stołeczek i zapala lampę*).

A teraz z kolei,
Kiedy się wody ponad ziemią srożą,
Pochwalmy pięśnią rodzicielkę bożą!..
(Kłękają — dziadek siedząc pocyna grać na lirze i śpiewać).

DZIADEK.

SPIEW.

Nad wodami świeci zorza,
Rodzicielko witaj boża!
Witaj gwiazdo, gwiazdo morza!

* *

Ciebie chwalim u przystani,
Ciebie, niebios wielka pani!
Przyjm serc naszych światło w dani!

* *

Gwiazdo morza nad wodami,
Niech nie będziemy tutaj sami,
Świeć nam gwiazdo, i bądź z nami!

* *

Wśród topieli wznosim dłonie,
Miej królowo nas w obronie,
W całym życiu i przy zgonie!

(Kobiety powstają).

KASZTELANKA.

Co za pieśń śliczna! nie znałam tej pieśni.

DZIADEK.

Pieśń gwiazd dwunastu u nas się nazywa,
Bo gwiazd dwanaście koło Maryi bywa.
Gdy z cieplic lecą ci ptaszki wczesni,
To ku pociesze świata bardzo wielkiej,
Pieśń tę spiewają bożej rodzicielki.
Pieśń to cudowna, i powódź nie szkodzi
Temu, co pieśń tę spiewa na powodzi!..

Wyimek z aktu drugiego.

SCENA 9.

(Scena przedstawia długi ostep w puszczy, po lewej stronie olchami obrosły, po prawej sosnami. Sama scena przedstawia niby polaną leśną, na samym środku na tej polanie stoi jedna stara sosna, a na niej kilka ulów czyli barci. — W głębi sceny otwarty widok na wody. Na przodzie po lewej stronie stoją dwa pnie wypróchniałe. Noc).

CYGANIE (w głębi), KASZTELANKA, OŁENA, PUSTELNIK i BUTA. (Pustelnik prowadzi ciężko rannego Butę — wioślarze robią po lewej stronie namiotek pomiędzy dwoma pniami — inni przynoszą Butę i kładą go na łożu po prawej stronie sceny).

CYGANIE (*s zdziwieniem*).

Ta to herszt Buta!

INNI.

A i sam, i ranny!..

PIERWSI.

Co się to znaczy?

PUSTELNIK.

Moje miłe panny,

Rannemu trzeba opatrzyć te rany.

OŁENA (*odbiega do szuhalei i powraca z bandażami i białymi płatkami*).

CYGAN PIERWSZY (*do pustelnika*).

To nasz herszt Buta, w całej Litwie znany,
Prosimy ojca zdać go naszej pieczy,
Bo jak się cygan czasem okaleczy,
To już najlepiej wyleczą go swoi.

BUTA (*do pustelnika*).

Ćmi mi się w oczach, śmierć przedemną stoi...
Broń mnie mój ojczę, mnie Boga potrzeba,
I jeśli droga jest jaka do nieba,
Po której grzesznik mógłby się przeprawić,
To racz mnie ojczę na tę drogę sprawić...

PANNY (*poczynają mu opatrywać rany*).

CYGANIE.

To być nie może, my Butę odbierzem!
Jak wy strzeżecie i my swego strzeżem.

PUSTELNIK.

Na Boga ludzie! w krzyżu ma obrona!
Dajcież mu pokój, widzicie że kona...

CYGAN STARSZY.

Ja się groźb waszych tutaj nie ustraszę,
Buta zakopał w puszczach skarby nasze,
To niechaj wyzna gdzie i kędy leżą.

BUTA *(do pustelnika)*.

Wiers mi mój ejese, szalbierzę, szalbierzę!

PUSTELNIK.

A wszak słyszycie co sam tu powiada?

BUTA.

Widzę samemu bronić się wypada.

(wyjmuje pistolety zza pasa i mówi do wioślarsza, który go podtrzymywał, gdy mu kobiety ranę opatrywały.)

Broń mi zamokła, to nabij ją świeżo
I oddaj prędko, toć jeszcze uwierzą
Cyganie może, że ja się obronię...

Znali lwa w sile, poznają przy skonie!

(Wioślarsz odchodzi — panny odstępują, bo opatrywały ранnego)

A czym ja myślał, że to takie dłonie

Ostatnią ranę opatrzą przy skonie!...

Niech Bóg wam płaci wy moje panienki,

Bom ja nie godzien takiej świętej ręki!

(Wioślarsz przynosi nabite pistolety i kładzie kole Buty na ziemi — Buta opatruje je, bierze jeden do ręki i mówi do cyganów:)

Mam estery strzały, i każdego zgładzę

Co się tu zbliży — więc odstąpić radzę...

(Wymierna pistolet ku cyganom — cyganie cofają się z trwożą)

Niechciałbym waszą kwią tej chwili zmasać,

To precz mi mówię — i cichość nakazać —

Kiedy nareszcie kończy się to лихо,
To niech mi będzie tu jak w grobie cicho!...

(do wioślarzy)

Broń mi podsypać, trzymać się gotowo.

(Cyganie strwożeni odchodzą — wioślarze ustępują w głąb — Buta mówi do pustelnika:)

A teraz ojcze daj pociechy słowo.

(Pustelnik przystępuje i siada na jego łóżu — panny kryją się w namiotek — Olena nie spi — siedzi u stóp kasztelanki przed namiotkiem i spogląda to na spięcą, to czasami na pustelnika i ranego. Wszystko to odbywa się w ciągu spowiedzi Buty).

PUSTELNIK.

Powiedz mój synu, czy ty byłeś chrzcony?

BUTA.

O drogi ojcze! jam nie cygan z rodu,
Lecz się odbiłem jak dzik od narodu,
A całe życie, gdym usłyszał dzwony,
To i żal szarpał jak sęp moją duszę,
Bom zawieruchą pozedł w zawierusze..

Żegna się i mówi: Pater noster etc.

PUSTELNIK.

A na Bóg wielki, a co to ja słyszę!

BUTA.

Grzeszyłem życiem — jeśli w skonię zgrzeszę,
To mi i przebacz, bom był człek bezbożny,
Więc i do buntu i złego nalożny,
To się okrzesać trudno w chwili skonu.

PUSTELNIK.

Wielkie jest, wielkie miłosierdzie boże!
A i grzech wszelki Bóg odpuszczać może..

BUTA.

Więc składam grzechy u bożego tronu...
Jam z dobrej szlachty i rodem ze dworu,
Lecz nic mi w życiu nie poszło bez sporu,

Bo świat od dziecka ze mnie sobie szydził,
 A jam rodzinę i świat znienawidził..
 Jam niby cygan czarny się urodził,
 A później ospa zeszyła oblicze...
 A choć do dzieci w rodzinie się liczę,
 Jam wśród rodzeństwa niby obcy chodził,
 Bo mnie od dziecka nazwano cyganem..
 I kiedy dzieci wieczorem lub ranem
 Na wspólne modły klękają do pacierza,
 To matka milcząc z pogardą mnie mierza,
 I każe tylko klęczyć za wszystkiemi.

(po chwili)

Jak było w domu, było później w siemi...

(Omdlewa, pada na łóżko — pustelnik go podnosi, ociera mu puls i daje do powonienia kordyaty — Buta podnosi się i mówi dalej:)

Rodzie hardego brał często pod kańczuk,
 Bracia i siostry mawiali: cygańczuk!..
 Konfederaci podnieśli się w ziemi,
 Więc dobre pole, chciałem iść za niemi,
 Ale na drodze stanął bies prsekory,
 Drewicz rabował i siola i dwory.
 Złaziłem konia, rząd wszystek i szablę,
 I mówię sobie: a poczekaj dyable!
 Boć nasza bracia ojczy sławy chciwa.
 Więc buta, szabla i ta końska grzywa
 Niosła me serce, a gdy się ich czepi
 Serce zagrsane, to więcej nie pyta,
 Czyli ztąd gorzej, czy to będzie lepiej —
 Lecz buta piekła, lecz wola niezbita,
 Rwie już tym prądem wbrew ludzi i Boga,
 I prosta tędy już do piekła droga,
 Skoro się tylko raz pośliznie noga,
 Skoro się tylko raz serce wypaczy,
 A Bóg je z grzechu podźwignąć nie raczy..
 Konfederaci naszli dom mój nocą,
 I gdym się uczuł w łóżku pod ich mocą,

Poczęli grozić, że mi w łeb wypalą,
 Jeżeli zaraz na konia nie siędę...
 Co? ja ojczyźnie z gwałtu służyć będę?
 Więc im stanąłem wbrew turecką stałą,
 Kilcum powalił, mówiąc: chciałem z wami;
 Lecz odtąd walczę z konfederatami!
 Ale mnie zmogli i w kij mnie związali,
 Wycięli baty i ruszyli dalej...
 A tuż za nimi spotkałem się z gadem,
 Bo Drewicz zjechał do dworu ich śladem...
 I patrząc na mnie, pyta, co to znaczy?
 Niech się jegomość ulitować raczy —
 Prosił dworscy — a gdy czeladź gada,
 W dziedziniec rażno pan starosta ¹⁾ wpada,
 Co z królewskimi i razem z Drewiczem,
 Okładał naród tym moskiewskim biczem.
 Z wielką ludzkością podjął mnie starosta,
 I rozpatrzywszy, jak się wszystko działo,
 Rzékł, mnie ściskając: To rzecz bardzo prosta,
 Kiedy poczęli z bracią tak zuchwało,
 Zapraszam waści już do partyi naszej,
 Bo złota wolność łotrów się nie straszy...
 Więc mnie wyleczył, pocieszył, obdarzył,
 I z partyą swoją tak wiernie skojarzył,
 Żem więcej pono ściał konfederatów,
 I dworów spalił, niżli wziął tych batów.
 Wszystko ma koniec — siła wzięła górę,
 Król się utrzymał — wróciłem do domu,
 Lecz się tu życie poczęło ponure:
 Nie śmiałem w oczy popatrzeć nikomu...
 Raz posłyszałem, że była zabawa
 W sąsiedztwie bliżkiem — a że pokój w ziemi,
 Więc myślę sobie: sława czy nie sława,
 I na zabawę jadę za drugimi.

¹⁾ Xawery Branicki, późniejszy hetman.

Ale dożyłem tu wielkiego aromu..
 W ganek wybiegła gospodyni domu,
 A z nią dziedziców wielu i dśiedziczek,
 A pani woła: precz z mojego proga!
 Kto nie znał braci, ojczyzny i Boga,
 Niema tu miejsca! i dała policzek.
 Fora ze dwora! szlachtą na mnie woła,
 Bez czci szlachcicu, człowieka bez czoła!..
 Więc i uczułem, gdy stanęło na tem,
 Że mi iść chyba z cyganami światem.
 Wojny nie było — nie było też znaku
 Już po kozakach na sławnym Kudaku,
 Bo ich caryca ułowiwszy w sidło,
 Przegnać kazala gdzieś w stepy jak bydło.
 Więc wziąwszy konia i z sobą coś złota,
 Na Węgry'm dmuchnął — lecz i tam sromota:
 W sporze o pannę zabiłem dwóch panów,
 I ujść musiałem pomiędzy cyganów..
 Byłem potężnym, królem mnie obrali,
 A więc w tej bucie brnąłem światem dalej,
 Ale mi zmierzło życie pełne aromu..
 Rzuciłem Węgry bardzo potajemnie,
 Jakaś tęsknota zbudziła się we mnie
 Za ziemią ojców, i wracam do domu.
 Pytam po drodze, i zeszedli ze świata
 Już wszyscy moi... ni siostry, ni brata..
 O świecie wchodzę do rodzinnej wioski,
 Nikt mnie nie poznał, a straszny sąd boski!..
 Na miejscu dworu sterczały kominy...
 Wchodzę sam jeden do pustej dśiedziny,
 Nikt mnie nie wita, nikogo nie witam,
 A nad kominem taki napis czytam,
 Nieznaną ręką węglem napisany:
 „Choć jeden został, nie bierze puścizny,
 „Taka jest kara dla zdrajców ojczyzny.“
 Odtąd oddałem na Chrystusa rany

Boleści moje , i żyłem bez grzechu
 W szatrze cygańskiej, dzierząc rząd surowo;
 Życie nie miało dla mnie już uśmiechu,
 Ale kto zgrzeszył ten mi płacił głową.
 Sercam zapragnął, lecz jakże hersztowi
 Cygańskiej bandy dojsć takiej zdobyczy?
 Wówczas to stara cyganka mi powie:
 Kto nie zdobędzie, ten i nie dziedziczy!
 Jest tu dziewczynka od szlachty skradziona,
 Co się szczęśliwie chowa w naszej szatrze,
 Toć ją jak ojciec przytulcie do łona.
 Dziewczynka panie jak chwast prędko rośnie,
 To wam i żywot pójdzie może znośnie,
 I będzie odtąd was pocieszyć komu,
 I będzie wreszcie z kim wrócić do domu...
 Więc słucham, słucham, i patrzę i patrzę,
 I w końcu przystała... Dziecina jak tarki
 Prześliczne oczki miała, i wyrosła,
 Niby sarneczka po puszczy się niosła.
 Więc przygląskałem słowy i podarki
 Piękną dziecinę, i mówiłem sobie:
 Jeszcze ja wszystko to, co słe, odrobię,
 Wezmę to dziecko i na roli siędę,
 I w ojcowiznie jeszcze panem będę...
 Jakoż urosła prześliczna i hoża,
 Lecz znać nie była taka wola boża...
 Zemsta paliła straszliwie mą duszę,
 A i mówiłem: wprzód się pomścić muszę,
 Nimbym na roli ojców się ustalił;
 Bo ów policzek twarz mi wiecznie palił....
 I odszukałem w zemście one progi,
 Ale nie stało dla zemsty już drogi,
 Bo ona pani wówczas już nie żyła,
 Lecz jedynaka jej córka powiła
 I odchowała... Miał może trzy lata,
 Więc w zemście serca i radą zdradziecką

W czasie powodzi sam porwałem dziecko,
 Ha! i wyprawić chciałem ucztę kata!..
 Latam przecierpiał, więc za te katusze,
 Wymyślną zemstą chciałem napaść duszę,
 Ale Zazula (tak się dziewczę zwało)
 Którą, jak córkę serce ukochało,
 Zazula, mówię, stanęła mi w drodze...
 I kiedy zemstą na to dziecię godzę,
 Chcąc krzywdę moją pomścić na szczenięciu
 Onego rodu, to wówczas Zazula,
 Z miłością wielką chłopczyngę przytula,
 I krzywdy zrobić nie dała dziecięciu...
 Jak lwica wzięła to szczenię pod siebie,
 Więc i zakłęta się Bogiem na niebie,
 Że nie da dziecka, że się z niem zabierze
 Z szatry cygańskiej, a mnie, com ją w wierze
 Uczył od młodu, w rozpaczcy powiada:
 „Biada ci ojczy Buto, i mnie biada!
 Bo kiedy w tobie taka dusza sroga,
 Czy po pacierzu twym trafię do Boga?“

(po chwili)

Jak zwierz ryknąłem na to słowo nagie,
 To i straciłem do zbrodni odwagę.
 Co więcej ojczy! jam pokochał szczenię,
 A już Zazulę w wyższej jeszcze cenie
 Miałem ja odtąd; bo aniola stróża
 Ja w niej widziałem, w niej i w jej miłości,
 I czułem, że się droga życia prości...

(po chwili)

Wtem uderzyła na kraj nowa burza.
 Wojska wkroczyły, mnie wzięto w łańcuchy,
 Bom się z przypadku znalazł przy obozie.
 Cyganie pierzchli widząc mnie w pogrozie,
 A o Zazuli zaginęły słuchy.
 W więzieniu siedział całych dwa lat pono,
 Winy nie było, więc gdy mnie puszczono,

Za cyganami rzuciłem się w lasy ...
 Ale coż słyszę? ha! na ten krzyż pański!
 Gacek ladaco, podły herszt cygański,
 Chciał porwać dziewczę pełne bożej kraszy!..
 I wzięła dziecko, i uciekła z szatry.
 Od puszczy litewskich po węgierskie Tatry,
 Całe dwa lata szukałem Zazuli,
 Szarpiąc cyganów, co mi żywot struli.
 I odszukałem z pomocą lirnika:
 Żyje dziewica i chowa chłopczyka.
 Więc aby zabrać do serca oboje,
 I w dom ojcowski, na tem tylko stoję.
 Według umowy miała przed wodami
 Na tym ostrowie z chłopczyną się stawić,
 Tom się nie lenił tu do nich przeprawić,
 I siadłszy na koń, sadzę tu puszciami...
 Koń mi padł w drodze, obiegły mnie wody,
 Umiejąc pływać chwyciłem się kłody,
 By mi nie uszedł ten to Gacek podły;
 Lecz pnie podwodne bok bardzo przebodły,
 Płynąc znalazłem się między kłodami,
 A resztę wiecie wy już ojcie sami...
 (*Omdlewa i opada na łóżko — Pustelnik patrzy mu w oczy*).

PUSTELNIK.

Ha dziwne dzieje, jakże zbladło lice,
 Znać skonu blizkie, podam mu gromnicę.

(*głośno*)

Jeśli przyjmujesz to słowo pociechy,
 To bij się w piersi i żałuj za grzechy...

BUTA.

(*bije się w piersi*)

(Pustelnik przynosi mu trochę wina, i gromnicę zapaloną daje mu w rękę. Buta opada na łóżko — Pustelnik przykłada i czeka cierpliwie. Po lewej stronie namiotku wysuwa się chyłkiem dwóch cyganów z Burlakiem — Ołena widzi to, ale udaje że spi. Cyganie zaglądają ostrożnie

*do namiotku, śledzą rannego i pustelnika, chowają się za namiotek tak,
żeby ich pustelnik i ranny nie widział.*

CYGAN STARSZY.

Woda ze statków czysto wyczerpana,
I dzień się robi, więc nam tu do rana.
Czekać nie można, bo pogoń dopędzi,
A gniew nas pański pewno nie oszczędzi.
Jak Buta skona, to skarby przepadną!
Więc porwał Butę, niech zezna, i na dno
Puścić go potem z kamieniem u głowy.
Słuchaj Burlaku, tyś Burlak surowy
I tobie pono już nic nie zaszkodzi...
To przyłóż topór do tej siwej głowy,
A wszystko wolno dzisiaj na powodzi.

BURLAK.

Ha! dajcie diengi, zabiju za diengi.

CYGAN STARSZY *(daje mu pieniądze)*.

Ot jest i zgoda; znać żeś Burlak tegi!

*(Otena rozkrywa jedlińg przypatrując się wszystkiemu, i bierze powoli
wiosło do ręki).*

CYGAN STARSZY *(patrząc ku barciowej sennie)*.

Orylcy jakoś zaspali nad ranem,

To palnej broni jakbym był już panem.

*(Znacznie wprzód posiadali wiosłarze na ziemi około senny barciowej i
drzymali).*

Ty zabij starca, a my porwiem Butę

I broń od spiących, a poczesne sute

Dostaniesz jeszcze, i jakąś część łupu,

Bo załadamy za pannę okupu,

Bylebyś xiędza położył toporem.

Siędziem na łodzi i znikniem za borem...

*(Ochodzą w głąb sceny — następnie pętla powoli Burlak na caworaku
z toporem w ręku — cyganie rozstawiają się w pobliżu spiących, czy-
hają na nich i na broń).*

BUTA.

Nie na tem koniec: jeżeli mnie zbawić
 Bóg zechce, zbawi! Lecz czyby naprawić
 Nie można ojcie ostatnich złych sprawek?
 Bo choć stawilem tych szatańskich stawek
 Nie mało w życiu, by się piekłą dobić,
 Chciałbym coś jeszcze przed śmiercią odrobić.

PUSTELNIK.

Słucham mój synu, a i mów na Boga,
 Bo sam to widzisz, że się kończy droga.

BUTA.

(dobywa z kaletki wiązkę od nabożeństwa i oddaje więźnu).

Oto jest wiązka nieboszczki mej matki,
 Z niej ja czerpałem jedyné pociechy,
 Przejrzyj jej karty, obrazki, okładki,
 Są tam spisane wszystkie moje grzechy...
 Odszukaj proszę mój ojcie Zazulę,
 A gdy odszukasz z pomocą lirnika,
 To ją i pozdrów i pożegnaj czule,
 I oddaj krewnym, toż samo chłopczyka;
 Bo o ich rodzie i o moim rodzie,
 Znajdziesz ślad w wiązce. Ja w biednym zawodzie
 Jako zacząłem, tak i kończyć muszę —

(Bardzo osłabiony).

To i polecam Bogu moją duszę...

(Tu podnosi się Burlak nagle z toporem w ręku nad głową pustelnika; równocześnie Olena srywa się z wiosłem, a Buta chwytą za pistolet. Olena uderza wiosłem Burlaka, Buta zrywa się z łóża i kładzie go o ziemię strzałem. Cyganie saczynają się pasować z oryloami, orylce nie dają im swej broni strzałem przebudzeni — cyganie uciekają na statki).

CYGAN STARSZY.

Wziął czort Burlaka, to teraz nie czekaj!

CYGANIE WSZYSCY.

Hura na statki! uciekaj! uciekaj!

(Buta kona — pustelnik i kobiety przypadają do niego).

PUSTELNIK.

Skonał, a wielkie są te sądy boże!
Lecz ktoż Zazulę odszukać pomoże?..

(patrząc na konającego Burlaka).

Żeś się tak człeku w twojej złości upił,
Czy ciebie tylko Chrystus nie odkupił?..

Wyimek z aktu trzeciego.

Przed wyimkiem z aktu trzeciego umieszczamy tu list autora, pisany do ulubionej artystki sceny naszej, panny Teodory Wenclównej, który objaśnia charakter Zazuli. Przyznać tu trzeba, że lepiej odegrać niepodobna tej roli. Panna Wenclówna utworzyła ją dla sceny polskiej typową, i dla tego umieszczamy tu ten list w całości, a miło nam jest podnieść ten fakt ze strony estetycznej.

„Łaskawa pani!

Pragnąłem służyć, i jako autor „Powodzi“, która ma być graną na scenie tutejszej, dać pewne objaśnienia, jakichbyś pani zażądała po mnie; wszakże gdy się to nie darzy, abyśmy się rozmówić mogli, uciekam się do tego listu, pragnąc dać niektóre objaśnienia do roli Zazuli; postać ta bowiem nie jest fikcją poetyczną, ale znałem taką Zazulę, więc opiszę pani to dziwne wrażenie, jakie ta postać na mnie wywarła.

Była to bardzo urocza i romantyczna istota, rzutnością i czystością serca, odwagą, naturalnością, prawdą i siłą, prostotą w końcu i bystrością ducha przeważna wśród gminu szatry, w której była królową.

To jej demoniczna strona, którą się gubiła w tajemnicach wróżby i czarów. Pod tym względem wzięta, była ona dzieckiem puszczy i zagadkowego zjawiska, jakim są wszyscy cyganie. Widziałem ją

znosząc rannych z pobojowiska, powstającą w obronie słabszych, w obronie krzywdy lub zniewagi; wówczas była to tygrysyca broniąca gniazda swego, a w miarę niebezpieczeństwa rosła jej odwaga, rosło ludzkie jej prawo, i nawet dzika siła nie zdołała się w takich chwilach oprzeć potędze jej wielkiego serca. Po wielkiem wszakże wysileniu chwilowem przychodziła niemoc zupełna. Zazula przed chwilą jeszcze tak sprężysta, upadała z sił, siadała na ziemi, odwiązywała sztylet od podwiązki i w dziwnem jakimś niby obłąkaniu bawiła się tym sztyletem. Straszna była ta jej niemoc, i trzymała w oddaleniu nawet to, coby jej grozić mogło; ale po chwili wracała znowu elastyczność jej ducha, wiedziała o tem, że jest dzieckiem skradzionem, że ma gdzieś jakieś prawa na świecie, rzucała sztylet i brała książkę do nabożeństwa, i z wielką melancholią serca przypatrywała się obrazkom świętych w tej książce.

To druga stona Zazuli, pełna godności; to tradycja, która ją unieszczęśliwiła, która ją wiązała do Boga i w młodem sercu wyrobiła siłę cnoty.

Prawdziwą charakterystykę Zazuli oznaczyłem jednym tylko wierszem w tym dramacie, który STAROŚCINA mówi, przypatrując się po raz pierwszy Zazuli:

„Jakież oblicze pocziwie stroskanel!..“

Na ten tedy wiersz zwracam uwagę pani, bo Zazula chowała dziecię nie swoje, jak mówione także skradzione, a lubo sama za ledwo dsiewietnaście lat wieku miała, przepadała nad tem dzieckiem w miłości macierzyńskiej, i wyznam pani, iż w stosunku do tego dziecka, była to dziewiętnastoletnia dziewicza matrona, jakiej już później nigdy nie widziałem.

Jeżeli to, com tu powiedział, wystarcza, to nie chcę panią dłużej zajmować tym listem.

A teraz pozwól mi pani, że opiszę strój Zazuli tak, jak ją widywałem w ciągu kilku miesięcy czasu wyprawy naszej w roku 1831 na Litwie.

Powtarzam: była królową szatry; a cyganie lubią bardzo strój okazały, więc opiszę pani najpierw ubranie jej głowy.

Włosy nie były plecione, ale tylko rozczesane i podpięte z tyłu głowy, na czole na wysokości brwi wisiał świecący kamień na łań-

cuszku złotym, który oprawiając czoło, podtrzymywał włosy, tak, że w trzech wielkich puklach trzy razy podpięte aż do ramion spadały.

Miała na sobie koszulkę taką, jak dziś panie noszą od ramion i obsewki; wkoło szyi dziwacznie wyszły złotymi i czarnymi sznurkami na przemieszanie, aż do mankietów. Po tej koszulce opadała nisko kolia z wielkich złotych szufrynow hiszpańskich; spodniczkę miała bardzo fałdzistą i niezbyt krótką, koloru *sang de boeuf*, kaletkę miała u boku na krzesiwo i pieniądze, w której i książkę do nabożeństwa nosiła. Ta kaletka była u złotego, czerkieskiego paska upięta na trzech taśmach seledynowych, przarabianych złotem, tak że prawie do kolan się spuszczała; po wierzchu miała wielki obszerny burnus w kształcie fałdzistej płachty z kapturem, podobnym do arabskich burnusów.

Zwykle była nakryta kapturem; ale kiedy się ożywiła w rozmowie lub w ruchu, spadał ten kaptur, spadał nawet burnus, który tylko za sobą wlokła, lub składała go na jedno ramię.

Kiedy z sił opadała, siadała na ziemi, nakrywała głowę kapturem i osłaniała się fałdami szerokiego burnusu, jak gdyby jej zimno było. Wówczas świeciły tylko oczy demonicznie i kamień na czołe zawieszony między oczyma.

Miała Zazula także pewne ruchy oryginalne, kiedy ją co bardzo zajęło lub niebezpieczeństwo jakie groziło: przesuwała rękami po oczach i odgartywała tym samym ruchem włosy od czoła, a następnie otwierały się ogromne jej oczy, świadczące o uczuciu wewnętrznym lub niebezpieczeństwie grożącym.

Na tem kończę, polecając Zazulę artystycznemu natchnieniu pani a siebie łasce jej,

powolny służa

Wincenty Pol.

SCENA 9.

(Scena przedstawia tę samą dekorację, co w akcie pierwszym: dziedzińiec dworski; po lewej stronie dwór szlachecki, w głębi brama, w koło ogród. Wysoki pomost spуска się od bramy i szlacheckich na środek dziedzińca.)

(STAROŚCINA, KASZTELAN, ZARUCKI, STARA CYGANKA,
DZIADEK i DWORZANTE.)

GŁOSY ZA SCENĄ.

Ratuj królowo! ratuj nas Zazulo!

Dzieci bez matki pod ciebie się tulą.

(Kasztelan i starościna podbiegają ku pomostowi — po chwili)

Zazulo nasza! ty poradzisz złemu,

Ratuj nas ratuj! co my winne temu?

(Cyganka, dziadek i Zazula spieszą z pomostu, i wszyscy razem wychodzą na przód sceny).

ZAZULA *(z uniesieniem)*.

Czego te dzieci trzymacie w niewoli?

Gdy mnie słuch doszedł, na ratunek pędzę.

Niewola, pani, gorzej piekła boli,

To nędza świata, nie zwiększajcie nędzę!...

(Starościna i Kasztelan zdziwieni odsuwają się).

Wiem, że wam synek tu z dwora porwany,

Lecz się zaklinam na Chrystusa rany,

Że tu go niema, to puśćcie te dziatki,

Bo grzech piekielny wziąć dzieci od matki!...

STAROŚCINA.

Niech mi kto powie, co to wszystko znaczy?

DZIADEK.

Niech jaśnie pani wyrozumieć raczy:

To jest Zazula, wszystkiej szatry głowa,

I niby pani, i niby królowa.

Znam ją od daleka, jej zawierzyć można,

Bo miłosierna i bardzo pobożna.

STAROŚCINA *(do siebie patrząc na Zazulę)*.

Jakież oblicze pocziwiał stroskane!...

(do Zazuli):

Co wam jest wzięte, zostanie oddane,

Ale nie moja, nie moja w tym sprawa;

Pan Mostowniwszy zaraz tu przyjedzie,

I ma tu u nas dziś być na obiedzie,
Toć w powrót z dziećmi odpłynie ta nawa.

SCENA 10.

(Mostowniczy wchodzi nagle po pomoście na scenę z kilku dworzanami i z pustelnikiem).

MOSTOWNICZY.

Witajże w Bogu! witaj panie bracie!
(Kasztelan podbiega ku niemu i rzucają się sobie w objęcia — potem go podprowadza na przód sceny).

KASZTELAN.

A dziękł Bogu, a jakże się macie?
Ta ja od świtu błądzę twoim śladem,
Czy wieść cię doszła? czekamy z obiadem.

MOSTOWNICZY *(do starościny).*

O! bardzo miło witać panią w Bogu,
I w ślad jej łaski stanąć na tym progu.
(przedstawiając pustelnika).

To sługa boży, co dzisiejszej nocy,
Miał pod opieką pannę kasztelankę.
Bóg ją widocznie trzymał w swojej mocy;
A jeśli czynię o niej tutaj wzmiankę,
To niech tu także powiedzieć się godzi,
Że niebezpiecznie było na tej łodzi.
Przywiozłem ojca, bo chciał znać z pewnością,
Co się tam stało dalej z ich miłością.

STAROŚCINA *(do pustelnika).*

Bardzo dziękuję, z wdzięcznością cię witam,
I świętą rękę całem sercem chwytam.
(całuje go w rękę).

STARA CYGANKA.

Czy wiesz Zazulo? Gacek już nie żyje,
Kula mu przeszła w obojczyk przez szyję,
I zmarł tej nocy....

ZAZULA.

A to sądy boże!

A coż z weselem?

STARA CYGANKA.

Poszło na rozdroże.

ZAZULA *(w sadumaniu)*.

Hej hory, Matry i Tatry i Fatry!..

To już ostatnie widzę pękły węzły,

Co mnie grały do cygańskiej szatry,

I jadę piekła w mej duszy ugrzęzły.

(Wszyscy stoją zadrzewieni i patrzą; pustelnik zbliża się do dziadka).

PUSTELNIK.

Czy to Zazula?

DZIADEK.

Tak jest, to Zazula,

Biedna nad wziętą dźwiatwą się rozczuła.

ZAZULA.

I mnie to mieli przywiązać do kłody

I puścić z wodą; a nim spadły wody,

Sam Bóg rozwiązał te nieszczęsne pęta!

(Pustelnik patrzy na nią z wielkiem ucuciem i ciągłem wyjęciem).PUSTELNIK *(do siebie)*.

O wielki Boże! o ty Matko święta!

STARA CYGANKA *(do Zazuli)*.

Już ci nic teraz nie grozi Zazulo.

A kiedy dzieci pod ciebie się tulą

Wszystkie w tej szatrze, to powracaj z nami.

(kłania się Mostownicznemu).

Coż jaśnie panie będzie z cyganami?..

MOSTOWNICZY.

Póki tu statków nie oddadzą pani,

To zakładnicy zostaną w przystani.

(Olena wpada z bratem swoim, nie wielkim chłopcem, prowadząc go za

rękę przedstawia kasztelanowi i wszystkim kolejno, i nim mówić poczyna, zbliża się dziadek do Zazuli i mówi:)

DZIADEK.

Co ty tu robisz? wszakże miałaś czekać
Na ojca Butę, w cygańskim ostrowie?

ZAZULA.

Gacek tam przybył, musiałam uciekać.

DZIADEK.

Coż teraz będzie? a coż Buta powie,
Żem go tak zawiódł?

ZAZULA *(łamiąc ręce)*.

A coż ja poradzę?

Wody i ludzie wzięli mnie pod władzę.

OŁENA.

Ot, jasnie panie macie i sołtysa,
Niech się pokłoni u tej pańskiej bramy,
Tyle człowieka tylko w chacie mamy.
To czy dla niego nie za wielka misa,
Za jaką w łasce racycie go sadzić?

KASZTELAN *(głaszcząc chłopca)*.

Już cić wyrośnie, to i będzie radzić.

OŁENA *(do chłopca)*.

Toż z obyczajką pokłoń się tu panu,
Ba też i pani — grzecznie, wedle stanu.

(Chłopak się kłania).

SCENA 11.

(Podkomorzyc wpada na scenę, za nim dwóch dworzan wprowadzają w ukryciu za sobą cygańszka, wychowanka Zazuli).

POKOMORZYC *(do Starościny)*.

Przychodzę wprawdzie tutaj nieproszony,
Ale gdy ważne zwiastuję się rzeczy,
To wszelkie względy konieczność niweczy!

(do Kasztelana).

Do stóp się kłania sługa uniżony.

(kłania się Kasztelanowi).

KASZTELAN.

Nie do stóp bracie, sercem takich braci!

(srywa się i ściska go).

I niech Bóg wielki za te służby płaci!

(Stara cyganka, dsiadek i Zazula grupują się po jednej stronie przy kaplicy; Zazula siada na niemię, dobywa estylet i w obłąkaniu bawi się nim, gdy Kasztelan ściska Podkomorzycę).

STARA CYGANKA *(do Zazuli).*

Čzego się trapisz? powiedz mi Zazulo!

Gacka czort porwał — ją czarci przytuła,

Więc wracaj do nas, gdy stanęło na tem.

ZAZULA *(odpowiada więcej gestem jak słowami).*

Nie, ja już sama pójdę odtąd światem.

STARA CYGANKA.

Zważaj co czynisz... *(grozi jej).*

Ja chłopca zabiorę...

ZAZULA *(srywa się i mówi do Podkomorzycę).*

Bardzoście panie przybyli tu w porę.

(z gwałtownością).

A gdzież me dziecię?

PODKOMORZYC.

W opiece mej stoi,

To niech się matka o niego nie boi;

Wszak dałem przecie raz już słowo tobie,

Że was zabieram; więc co rzekłem zrobię.

(zwraca się do Starościny).

Jam nienatępny, ale tutaj chodzi

O rzecz niemałą, więc niechaj się godzi

Złożyć tę sprawę, co przed duszą stoi;

Ja nie przemówię tutaj w sprawie mojej.

STAROŚCINA *(sinnno).*

To proszę mówić.

PODKOMORZYC.

Pod gardłem cyganów

Zbadałem twardo, czyby między niemi,
 Dziecka wziętego nie było od panów;
 Lecz jedno tylko znalazło się w ziemi,
 Co z biedną matką błądziło z osobna...
 Lecz że i ona sercem nie podobna
 Jest do cyganów — i to dziecię biedne
 Także odmienne, w całej szatrze jedne,
 A więc oboje pod opiekę wziąłem,
 I jeśli staję tu przed panią czołem,
 To nie śmiem twierdzić, żeś odszukał syna,
 Ale w to wierzę, że jakaś rodzina
 Po biednem dziecku do dziś jeszcze płacze,
 Że jej zabrano na życie tułaczę
 Taką chłopczynę...

STAROŚCINA.

Niechże go obaczę.

PODKOMORZYC.

(Rauca się, rostręca dwóch dworzan, chwytła sżosa nich chłopczyka i pokazuje go Starościnie — chłopczyk jest pięknie po węgiersku ubrany, brunecik z ciarnemi oczyma, ma fez z fantazyą zalotony na głowę — Wszyscy się srywają i wpatrują w dziecko — Zazula srywa się ze sztyletem w rękę i wpada na dziecko).

ZAZULA.

Ha! zdrada! zdrada! bo to dziecko moje!

(chwytła ku sobie i podnosi sztylet).

Ja za to dziecko krwią moją zastoję!

WSZYSCY *(z największem zadziwieniem).*

Co to, na Boga?

STAROŚCINA.

O mój wielki Boże!

INNI.

Co się to dzieje?

INNI.

A czy to być może?

KASZTELAN.

Coż droga siostró, coż tobie się zdaje?

STAROŚCINA. *(opada na krzesło w omdleniu).*

Ja nic nie widzę, ja go nie poznaję!

(W ciągu tej całej sceny stoi Zazula po środku jak posąg i tuli dziecko przed sobą, z sztyletem wzniesionym w rękę — potem opuszcza sztylet w niemocy, siada na ziemi i opada ze siły).

CYGAŃCZUK.

Czy i mnie matkę zabiorą od ciebie,
A gdzie anieli stróż, co są w niebie?

ZAZULA.

Ha! pytaj o nich tych, co uczą wiary!
(pokazuje na pustelnika).

STAROŚCINA.

A to tortura, to męka bez miary.

PUSTELNIK *(przystępując do Zazuli).*Niewiasto biedna, przyjm słowo pociechy,
Bóg karze ludzi za te ciężkie grzechy,
Lecz i wybranych na próbę on stawi,
A kto w tej próbie czysto tam się sprawi,
(pokazuje na niebo).

Temu Bóg zsyła łaskę niepojętą.

Naprawa krzywdy — o, to wielkie święto!

Jeśli co złego tu trzeba naprawić,

To nie drzyj w sercu, bo Bóg może zbawić

Jego *(pokazuje na dziecię)* i ciebie... *(bierze sztylet z jej ręki).*

Oddaj to narzędzie,

Co człek wynalazł i w grzechu i w złości.

(Pokazuje na kapliczkę, odebrawszy sztylet).

Ja je tu złożę królowej miłości,

Niech nie pamięta o serca zapędzie.

ZAZULA.

Coż chcecie ojczy, gdy żyć już nie mogę,
Wyście odcięli mi do śmierci drogę.

PUSTELNIK.

Pan Bóg śmierć daje, gdy trzeba umierać,
Ale do grobu nie wolno się wdierać!..

(kładzie sztylet na progu kaplicy.)

Mów mi niewiasto, czy to dziecię twoje?

ZAZULA.

Moje, przed Bogiem przysięgam, że moje!

KASZTELAN.

Na co dowodów, patrzcie na chłopczyka,
Wszakci to portret ojca nieboszczyka.

STAROŚCINA.

(bierze go przed siebie, wpatruje się w niego i mówi z miłością:)

Ha! spojrzysz na mnie, na ten dwór i ganek,
Może co wspomnisz.... Jak się zowiesz?

CYGAŃCZUK.

Janek.

ZAZULA *(s obawą)*.

Bom ja to dziecię tak sobie nazwała.

STAROŚCINA.

Czybyś nie poznał łódeczko mój Janku,
W którym cię kładła?

ZAZULA *(na stronie)*.

Drzę od trwogi cała!

STAROŚCINA.

Jam cię nosiła na główeczce w wianku,
A kiedy spałeś, wisiał wianek tobie,
Nad głową twoją..

CYGAŃCZUK.

Coś pamiętam sobie...

ZAZULA.

To ja mój Janku wianuszki ci witałam,
I kiedy w puszczy na mchu cię złożyłam,
To ja wieszałam wianek nad twą głowę.

JANEK.

Prawda pamiętam i wianek i gniazdo,
A wyżej nieco jasność z wielką gwiazdą.

STAROŚCINA.

O to nie gwiazda, to Boga rodzica!
A przed obrazem płonął u twej głowy
Od świętej lampy blask alabastrowy.

ZAZULA.

O to nie lampa! to był blask xiężyca,
Który ci świecił gdym cię usypiała.

JANEK (*do Zazuli*).

Głowa mnie boli.

ZAZULA (*s ubolewaniem biorąc go za głowę*).

Głowina mu pała,
Dajcież mu pokój, puszczejcież mi dziecię,
Jakom chodziła, tak pójdę po świecie...

PUSTELNIK.

Słuchaj Zazulo! zaklinam na Boga!
Mówięć, że twoja prostuje się droga,
Lecz wytrwaj, wytrwaj i słuchaj pokojem:
Czyliż to dziecię mogłoby być twojem?
Wszakżeś tak młoda?

ZAZULA.

Moje, ojczę, moje!
Jam go od śmierci wyrwała dwa razy,
Jam wykochała to serce bez zmazy,
I ja krwią moją za niego zastoję.

PUSTELNIK.

Ja cię Zazulo w twem sercu rozumię,
I boleść twoją ocenić ja umię;

Ale na Boga i serca zakłęcie,
Czyje to dziecko? mów mi tutaj święcie,
Mów, czyje z rodu?

ZAZULA.

Niewiem, niewiem czyje,
I na zeznanie dam pod topor szyję.
Otoż słuchajcie, co wam tutaj powiem:
Raz gdym błądziła samotnie pustkowiec,
Tuż przed powodzią, a będąc rok czwarty,
Wróżyłam sobie, i padło mi z karty,
Że życie moje nie pójdzie tak marnie,
Że wielkie szczęście serce me ogarnie.
Otoż gdy leżałam przy bieżącym stoku,
I czyste wody całą noc się śniły,
Przez sen płacz słyszę, a tuż przy mym boku,
Gdym się zbudziła, leżał dzieciuch miły.
Więc go porwałam i do serca tulię,
A on po chwili zapytał mnie czule,
Gdzie mama moja? Łzy mi z oczów trysły,
I od tej chwili na niem tylko, na niem
I myśli moje i oczy zawisły,
I jest mem dzieckiem i mojem kochaniem!

STAROŚCINA.

Więc ty powiadasz, że lat temu cztery?

ZAZULA.

Tak wam powiadam z całej duszy szczerzej.
Ale słuchajcie, co wam powiem dalej,
I dajcie wody, bo coś duszę pali.

(Pustelnik podaje ze stolika od śniadania wodę — Zazula siada na ziemi po środku sceny, i mówi dalej):

Kiedym to dziecię przytuliła czule,
Tom obejrzała główkę i koszulę,
I na koszulce było cienkie płótno.
Więc bardzo w serca zrobiło się smutno...
Otoż za płótnem takiej samej tkanki,

Biegłam w miasteczka, i pytali ludzie,
 Na co takiego płótka dla cyganki,
 Co żyje w szatrze i tym podłym brudzie?...
 Lecz nigdy grubszej nie nosił koszuli,
 I nie miał nigdy krzywdy u Zazuli;
 Patrzcie jak wyrósł, a czy może marny,
 Czy może głodny, a czy może czarny?
 Jam go jak oka w głowie mojej strzegła,
 Za żerem tylko w nocym go odbiegła.
 Wy, co szczęśliwie tę ziemię orzecie,
 Wy, którym daje pan Bóg pełne kłosy,
 Wierzcie mi, wierzcie, wy nawet nie wiecie,
 Jakimi nędze Bóg prowadzi losy,
 I co to znaczy ujęć śmierci i głodu,
 A i dzień każdy zdobywać jak zwierzę,
 Gdy czulek sam stoi bez csci i bez rodu,
 A nawet ptaszka każda gniazda strzeże.
 O! wy nie znacie w waszej duszy hardej,
 Jak nędza boli, i oko pogardy,
 Czem to jest życie bez drogi i sztafu?...
 A prędeż dostać i u zwierza żeru,
 U wilka szczenię, jaję od orlicy,
 Niż się przytulić w chlebnej okolicy
 Temu, co pan Bóg stworzył go w swym gniewie,
 I co od dziecka aż do grobu, nie wie
 Czemu tak walczy? do kogo należy?
 O! niech mi ojciec na Boga uwierzył
 Wielkie strokanie, jak sęp w duszy siadło,
 A życie, życie takie ciężkie padło,
 Że mnie nie sądzić, lecz ja sądzić mogę.
 Jaką przeżyłam z tem dziesięciem drogę....
 Gdym go uspiła, to niby wilczyca,
 Co głodna żeru leciałam w te knieje,
 I puszeza szumi i wiatr dziko wieje
 Pędem jak zwierzę, sercem gołębica,

Lecę i lecę, sercem cichem pytam,
I z gniazd ptaszęta, zwierzę z nory chwytam...

(wrywa się z ziemi).

Mnie nie ubiegła łasica po jaje,
Ja nocą ryby z jeziora dostaję,
I nieraz zdobycz wydarłam lisowi,
Nieraz łup kani, nieraz żer wilkowi,
A choć drzę cała od trudu i chłodu,
Nigdy chłopczyna nie zasnęła głodu.
Gorżkom płakała, może tysiąc razy,
Nim do mnie przystał dziecinch bez urazy,
Zanim z pamięci dziecka wszystko znikło,
Zanim do lasu i szatry przywykło.
Nie tylko zdrowia, i duszym ja strzegła,
Bom tylko czasem spiącego odbiegła;
Prócz głosu mego i mojej modlitwy,
Niczyich głosów i niczyjej mowy
Nigdy nie słyszał, wzrósł czysty i zdrowy,
Chociaż od Pińska aż do głębi Litwy
Jam jak cyganka błądziła pustkowiem.
O! więcej jeszcze, więcej ja wam powiem:
Raz mi zachorzał, więc niemocą zdjęte
Wzięłam ja dziecię, i na miejsce święte
Płacząc żałośnie na kolanach sunę,
By jemu zdrowie, albo sobie trunę
Uprosić w niebie, i doznałam cudu,
Bo zdrów mi powstał wśród całego ludu!
I dziw był wielki, że powstał do razu...

(do starościny).

A więc korale dałam do obrazu;
To ja się prośbą nie potrafię spodlić,
Umiesz tak kochać? umiesz tak się modlić?
To bierz go sobie, ja idę do grobu.

MOSTOWNICZY.

Tu trzeba szukać innego sposobu.

OŁENA.

To mówcież ludzie... *(ogląda się na okoł).*

Może z dworskich który,
Pozna panicza, hej wylażcie z dziury!..
(wola ku dworowi).

Panienko moja!

STAROŚCINA.

Tortury! tortury!..

ZAZULA *(ochłonawszy z zapalu).*

Ja tutaj tylko wskazać mogę drogę.
(do starościny).

Pokażcie rękę!

STAROŚCINA.

Ja się wróżbą brzydzą.

ZAZULA.

Pokażcie rękę, niech widzę, niech widzę.

Ach! bo ja jedna poradzić tu mogę.

Nie będę wróżyć, ja tylko zapytam

O los mój nieba, a co tam wyczytam

Z tej ręki waszej, to knę się na Boga!

Że prawdę powiem.

KASZTELAN.

Pozwól sestro droga.

(Starościna wyciąga rękę — ona patrzy długo i uważnie na rękę, potem mówi powoli i śmiertelnym głosem prawie).

ZAZULA.

Tak, wasz, wasz pami!.. *(potem obraca się do starościny i patrzy na pierścień).*

Co złego, nie zmieniam...

I ten sam pierścień z zielonym kamieniem!..

(ryknęła z żalu i chwyciła się za głowę).

O twój i bierz go!

STAROŚCINA *(opada na krzesło i mdleje).*

KASZTELAN i MOSTOWNICZY *(razem).*

Podać kerdyaly! hej octu! hej wody!..

(Zonia wpada na scenę szalem obwinięta, widać, że się ze smu szorwała).

ZOSIA (z *wymówką do wuja*).

Czemuż mnie tutaj nie *welano* wprzód?

(*Wszyscy przybywają z wodą, octem i kardyałami — Stara cyganka wiąże lewą rękę wyżej łokcia starościna, daje kardyały do powonienia — ościerają pulsa*).

STAROŚCINA (*przychodzi do siebie*).

Przenieść nieszczęście miałam dość odwagi,
A szczęścia mego dziś pojąć nie umię,
Wierz mi mój bracie, mąci się w rozumie...
Gdyby to można dojść do prawdy nagiej?
Na jakim straszmem ja rozdrożu stoję!..
Jeżeli moje? a jeśli nie moje?...

PODKOMORZYC.

Wszak ja z obojgiem stałem u przystani,
I modlitewkę ułyszalem pani
Z ust tego dziecka, taką osobliwą,
Że mnie to tknęło do rąsu już żywa,
Bo tak się pono nie modlą cyganie.
Jam legł na spanie... Zazuli się zdało
Żem ja już usnął, i modlitwę małą
Kazała zmówić chłopczynia kłęczący,
Bo także spać chciał, jakoż ją odprawił...
A i to powód żem się tutaj stawił,
I że tu stają cały w sercu drżący,
Bo jakieś ważne zwiastują się zeczy,
Którym tu serca niczyje nie przeczy.

ZAZULA (z *wniesieniem — do nieba*).

Bierzesz mi dziecię, to weź razem duszę!..

STAROŚCINA.

Jak tu wyjść z tego? katusze! katusze!..

ZAZULA (z *rezygnacją do dziecka prowadząc je przed starościna*).

Po raz ostatni kłękniij moja rutko,
I zmów tu twoją modlitewkę krótko.

CYGAŃCZUK *(klęka i mówi).*

Ja w Bogu idę spać,
 Niemam się czego bać;
 Jezus ze mną do północy,
 Strzedz mnie będzie w swojej mocy,
 A Marya do świtania,
 Anioł stróż aż do skonania.

STAROŚCINA *(z najwyższym umieszczeniem klęka koło dziecka i przyciska
 je do siebie).*

Moja modlitwa, ha! to dziecię moje!...

ZAZULA *(z rezygnacją).*

Ja tylko sama jedna w świecie stoję!..

STAROŚCINA *(z umieszczeniem do dziecka).*

To Bóg z modlitwą powraca mi ciebie!

WSZYSCY.

Dzięki ci panie!

INNI.

Chwała ci na niebie!

(Chłopiec wyrывa się od starościny, biegnie do Zazuli i tuli się do niej).

ZAZULA.

To patrzże pani, co za serce złote,
 Ja go oddaję, o mój wielki Boże!
 Pozwól mi pani leż tu w jakiej norze,
 Ja ci dziedziacie włosami umiotę
 Kiedy spać będziesz, ja ci nie zapłacę,
 Lecz choć z daleka niech czasem zobaczę
 To dziecię twoje, ucho wyszłę w ciszę,
 Niech chociaż czasem głos jego usłyszę!
 Ja kryć się będę, nikt mnie nie zobaczy,
 Nikt łez nie ujrzy, ni mojej rozpaczy,
 Ani on pani! ni ty, ani ludzie;
 Ja będę żyła i w nędzy i w trudzie.
 Lecz nie broń pani mi nory w wądole,
 I nie każ ścigać jak zwierzę przez pole,
 Bo bardzo wielkie serca mego bole!..

(bierze Janku za rękę i prowadzi go do starościny).

Pamiętasz Janku o tej białej ręce,
I o świecącym zielonym kamyku,
Coś mi powiedział, to patrz tu chłopczyku?...

(bierze starościny rękę i pokazuje chłopcu).

Tyś już zapomniał, ale w serca męce,
Jam na tę rękę płakała dwa lata,
Póki się pamięć w tobie nie zatarła...
To matka twoja — i tobie do świata.
Zazula twoja dla ciebie umarła;
Tutaj mój Janku nie doznasz już nędzy,
Tu panem będziesz... *(z uniesieniem do Starościny).*

O bierz go czem prędzej!

(Rauca go w objęcia Starościny — ta go chwytą i przyciska do siebie).

Ja mam na sercu tę małą koszulkę,
Coś miał na sobie gdy mi Bóg dał ciebie,
Wrosła mi w serce — toć ktoś tam Zazulę
Razem z koszulką w litości zagrzebie...

*(Pocyna płakać bardzo głośno — i odchodzi — Wszyscy rzucają się
i zatrzymują ją...)*



OLGIERDOWICZE.

IV. *)

WŁODZIMIERZ XIĄŻĘ KIJOWSKI I JEGO POTOMSTWO.

Włodzimierz liczył się do pięciu starszych synów Olgierda, których tenże spłodził z pierwszą żoną Maryą księżniczką witebską. Na to mamy świadectwo jednego z jego prawnuków, złożone w liście (o którym niżej mowa będzie) pisanym do króla Zygmunta Augusta, gdzie tak się wyraża: „Wszak do nas należało ojczyste wielkie księstwo Litwy, bo pradziad nasz, książe Włodzimierz był synem Olgierda. I gdy Olgierd pojął drugą żonę, córkę księcia Tweru, dla tej usunął naszego pradziada i oddał stolec wielkiego księstwa Litwy dzieciom z drugiej żony, mianowicie synowi Jagielle“¹⁾).

Udział jego w puściznie ojcowskiej był po na-

*) Obacz „Biblioteki“ tom VI. str. 185 i nast.

¹⁾ Obacz Skarbiec Litwy Daniłowicza tom II. dok. 2337. List Iwana Dimitrowicza księcia bielskiego. Narbutt twierdzi, że Włodzimierz był najstarszym ze synów Olgierda i rodził się roku 1316. Ale kroniki, które wyliczają potomstwo Olgierda, pierwszego stawiają Andrzeja połockiego.

stępstwie na wielkie xięstwo najznakomitszym ze wszystkich, bo obejmował nie mniej jak całe xięstwo kijowskie.

Zajmując tak ważne stanowisko, jakim był już sam Kijów stolica, przez lat najmniej piętnaście, dziwić się należy, że tak mało śladów po sobie zostawił. Skąpe miejscowe źródła milczą o nim. Z innych wie się tylko, że w zaciętym sporze, który za panowania wielkiego xięcia Moskwy Dymitra Dońskiego wszczął się o metropolią duchowną Rosyi, i który spór był wstępem do scysyi między cerkwią kijowską i moskiewską, a następnie tej ostatniej z patriarchatem w Carogrodzie, Włodzimierz Olgierdowicz trzymał się strony prawowitego, przez patriarchę wyświęconego metropolity Cypryana, i gdy Dyonizy biskup Suzdalu, którego wielki xiążę Dymitr chciał mieć metropolitą, wracał na Kijów z Carogrodu, gdzie za wstawieniem się tegoż także poświęcenie otrzymał, Włodzimierz go zatrzymał, osadził w więzieniu, gdzie biskup życie zakończył ¹⁾.

Po wyniesieniu króla Władysława na tron polski, wydał Włodzimierz aż trzy zapisy hołdu i wierności, wszystkie trzy królowi, królowej i państwu (*regi, reginae et regno Poloniae* ²⁾). Towarzyszył królowi do

¹⁾ Kronika Sofijska tom V. zbioru ruskich dziejopisów pod rokiem 1384. Druga kronika Woskreszeńska mówi, że Dyonizy z Carogrodu dążył do Moskwy, i że go zatrzymał Włodzimierz w Kijowie mówiąc: „na coż chcesz być metropolitą bez naszego pozwolenia?”

²⁾ Jeden zapis taki cytuje Krömer w Inwentarze archiwum państwa pod rokiem 1387, a Naruszewicz który go także cytował

Wilna w roku 1387 i podpisany jest na najważniejszych edyktach królewskich natenczas w Wilnie wydanych ¹⁾. W roku 1390 znajdował się z zaciągiem swoim przy królu, gdy tenże na Witoldzie i krzyżakach twierdzę Grodna zdobywał ²⁾. W roku 1394 wydał wraz z innymi zaręczenie za brata Andrzeja połockiego, aby uzyskać uwolnienie jego z więzienia ³⁾.

Ale natenczas już zapadł był wyrok o losie jego. Z końcem roku 1392 dwaj współzawodnicy o dostojęństwo wielkiego rządu Litwy Witold i Skirgiełło po zaciętej walce pokój zawarli. Skirgiełło ustąpił z Litwy, ale czując się na siłach żądał kompensaty, a tą było księstwo kijowskie. Witold zobowiązał się więc, że mu je własnym nakładem i orężem zdobędzie. Włodzimierz sam mu nastęrczył pochopu do kroków nieprzyjacielskich, odmawiając Witoldowi za przykładem innych książąt hołdu. Na wiosnę więc roku 1393 wyruszył wielki książę w kijowskie, zajął Żytomierz i Owrucz, a gdy Włodzimierz stawiał się przed nim, nastąpiło zawieszenie broni, które lat dwa trwało, gdyż Witold udał się natychmiast na Podole, by Fedora Koryatowicza do hołdu zmusić, a w roku

pod rokiem 1386. Drugi datowany z Łucka roku 1388 cytowany w Inwentarzu Warszawickiego i w Inwentarzu obecnie wydanym w Paryżu. Trzeci z roku 1389 cytuje Kromer z napisem polskim „Włodzimierz kijowski“, co dowodziłoby, że dokument przysłany został Włodzimierzowi z Krakowa do podpisu, gdy już zabierało się na wojnę z Witoldem.

¹⁾ Obacz ustęp tego pisma: „Dymitr Korybut“ w tomie V Biblioteki str. 262.

²⁾ Długosz.

³⁾ Obacz ustęp I tego pisma w tomie V str. 237.

1394 zajęty był wojną z krzyżakami. Skirgiełło zaś przez cały ten czas bawił w Krakowie. Dopiero na wiosnę roku 1395 obaj książęta połączwszy swoje siły ruszyli pod Kijów ¹⁾. Włodzimierz nie stawiał opo-

¹⁾ Zawiłe i niedokładne daty w kronikach litewskich o tej wyprawie Witolda na bratanka swego Włodzimierza dadzą się za pomocą kronik pruskich i nowo wydanych dokumentów w powyższy sposób wyświecić i uporządkować.

Najdawniejsza kronika litewska (wydanie Daniłowicza) mówi, że ta wyprawa nastąpiła zaraz po zaręczynach córki Witolda z wielkim księciem Moskwy Bazylim Dymitrowiczem, co jest fałszem, bo te zaręczyny miały miejsce w roku 1390 kiedy Witold nie był jeszcze wielkim księciem a umowa jego ze Skirgiełłem o księstwo kijowskie dopiero w grudniu roku 1392 zawartą została. Kronika druga litewska tak zwana Bychowca tym razem dokładniejsza, kładzie ją po klęsce zadanej Świdrygielle i zajęciu Witebska, co według kroniki Lindenblatta miało miejsce z początkiem roku 1393. Poświadcza to konotatka znajdująca się w dziele: „Życie domowe Jadwigi i Jagielly“ (str. 35), gdzie między wydatkami z roku 1393 policzony jest wydatek Zbrożkowi puszkarzowi króla, „którego sam król na wyprawę do Kijowa wysłał i jego towarzyszowi Arnoldowi itd.“. Obie kroniki litewskie, oraz rocznik meżyhorski (MS.) w tem się potem zgadzają, że pierwsza wyprawa skończyła się na zajęciu Żytomierza i Owruca, i zjeździe Włodzimierza z Witoldem. *„Tożeże wesny kniaz welikij Witowd pojde, wzia hrad Zitomir i Wruczyj i pryjecha k nemu kniaz Wołodymir“*. Mylą zaś się w tem, że w tym samym roku kazał Witoldowi zajmować Kijów, wywozić Włodzimierza i na jego miejsce instalować Skirgiełłę, kiedy w powyżej cytowanym „Życiu Jadwigi i Jagielly“ autentyczne są przechowane daty, z których wypływa, że Skirgiełło większą część roku 1393 i rok 1394 przepędził w Polsce najwięcej w Krakowie, i dopiero z końcem stycznia roku 1395 traci się tam ślad jego. To też Strykowski, Kojalowicz i Narbutt stanowczo osadzenie Skirgiełły w Kijowie na rok 1395 kładą.

ru. Strykowski nawet tak hojny w tym względzie nie mówi, aby lała się krew bratnia. Za pośrednictwem, jak twierdzi, posłów zesłanych przez króla, książę ustąpił z Kijowa i otrzymał w zamian Kopyl ¹⁾, zamek „od tego miejsca, gdzie się Niemen poczyna, aż do Piotrkowic miasteczka, gdzie Słucz w Prypeć, a Prypeć do Dniepru wpada, w obrębie na długość i szerzą przez trzydzieści i kilka mil“ ²⁾.

Kojałowicz historyk Litwy twierdzi, że na tym udziale. Włodzimierz ostał i tam życie zakończył: *in ea portione conquievit*. Wcześniejszy o półtora wieku od niego kronikarz litewski przeciwnie twierdzi, że zbiegł do Moskwy i tem pozbył się możliwości odzyskania Kijowa ³⁾. Jeżeli zaś rzeczywiście opuścił ojczyznę, to nie nastąpiło to zaraz po wydaleniu jego z księstwa kijowskiego, bo podpisał się na traktacie zawartym w roku 1398 między Witoldem a zakonem Krzyżaków ⁴⁾. Pochowany zaś jest jak niżej się okaże w Kijowie.

¹⁾ Obie kroniki litewskie.

²⁾ A więc Słuck, zamek gdzie później potomkowie Włodzimierza rezydowali i skąd nazwisko swoje wiodą, natenczas jeszcze zbudowanym nie był, albo też stary gród, jak tego są ślady, w posiadaniu innego kniazia znajdował się.

³⁾ Kronika litewska wydanie Narbutta mówi str. 60 z dobitnością, niezwykłą jej: *kniaz Wołodymir biehał na Moskwu i tym probiehał otczynu swoju Kijew*.

⁴⁾ Obacz Narbutta dzieje Litwy tom V dodatek 9. Na niemieckiem exemplarzu podpisany *Woldemar des Alexandre* (Witolda) *Vetter*, stryjeczny brat. Na łacińskiem nietrafnie *patruus*.

Z nadań jego jako możnowładcy wykryto do dzisiaj jeden dokument dość wątpliwej autentyczności¹⁾.

Włodzimierz zostawił po sobie córkę, żonę xięcia Tweru, Bazylego Michałowicza, zmarłą roku 1396 w Twerze²⁾, i trzech synów:

A. Andrzeja, B. Alexandra, C. Iwana.

Kronika litewska druga wszędzie mówi, że Andrzej i Iwan Wołodymjrowicze byli przytomnymi chrztu i koronacyi stryja Władysława Jagiełły w Krakowie. Narbutt dziejopis Litwy dodaje, że wraz z królem chrzest przyjęli, o czem najmniejszego śladu gdzieinziej nie napotyka się.

A. ANDRZEJ.

Prawdopodobnie osiadłym był w Mohilewie nad górnym Dnieprem w obwodzie późniejszego wojewódz-

¹⁾ Znajduje się ten dokument w dziele Rulikowskiego „Opis powiatu wasylkowskiego“, datowany z Kijowa. Włodzimierz Olgierdowicz kijowski niejakiego Jerzego Iwantycza ze Skwira potwierdza przy posiadaniu dóbr Stawów, Micka nad Teterowem, Rudnia, Kocorów, Wielica, Ochołów, ziemia świętoszycka, a w Siewierzu dóbr Krechowa, Osowe, Świetylnowo, Berdowo, Ostrowiec, Buków, Warno, Wolniów, Niczyn, Dorohyn ze wszystkimi puszciami od Desny po Udaj i Osteż, Sosnów i Wyrohów. Oddział Skwira na Rosi po Kamienicę i Rastawicę, który zwany Skwira a teraz powiatem, Jamiałyn, Trylicza, Taszczowo. Przodek tego Iwantycza miał być Tuhorkan z narodu Połowców, a potomkami ród szlachecki Rożynowskich. Warto aby ten dokument, który prawdopodobnie nie z oryginału ale z transumptu przedrukowany został, uczony miejscowy sprawdził i rozebrał.

²⁾ Karamzyn Historia Rosyi tom V nota 254.

twa mściławskiego, bo powyżej cytowana kronika mohilewskim go nazywa. Podpisał się na tranzakcyi pokojowej zawartej roku 1436 w Brześciu między królem Władysławem Warneńczykiem a zakonem krzyżaków⁵⁾. W lat dziesięć później zwiedził on w towarzystwie żony i dzieci Kijów, i tam rozporządził na przypadek śmierci mieniem swoim w piśmie, które dla wzniosłej swej prostoty zasługuje, aby i w polskim języku upowszechnionem zostało; dlatego też podajemy je w wiernym przekładzie:

„Ja sługa boży kniaź Andrzej Wołodymirowicz zjechałem do Kijowa ze żoną i dziatwą i udaliśmy się do świątyni przeczystej dziewicy i pokłoniliśmy się przed obrazem jej i otrzymawszy błogosławieństwo od ojca archimandryty Mikołaja i wszystkich świątobliwych starców, złożyliśmy pokłon u grobu ojca naszego kniazia Włodzimierza Olgierdowicza i u grobów stryjów naszych i wszystkich świątobliwych starców w pieczarach, i rozmyśliliśmy w głębi serca: wiele tu grobów, a ci wszyscy żyli na tym świecie i poszli do Boga, a wkrótce i my tam pojdziemy, gdzie są ojcowie i bracia nasi. Po naradzie więc ze żoną, ojcem naszym Mikołajem archimandrytą peczerskim, zapisujemy żonie naszej kniehinie Maryi dzieciom i wnukom naszym ojcowizną naszą i to cośmy na wiernych usługach wysłużyli sobie u naszych gospodarów

⁵⁾ *Volumina legum* tom I str. 114 i następ. Tu wprawdzie podpisany jako *dux Russie* ale na str. 138 znajduje się dokument ten sam przedrukowany z księgi przywilejów ziemi mazowieckiej, i tam Andrzej i trzech innych nazwani są *Lith. duces*.

wielkich kniaziów Witowta i Zygmunta a obecnie u wielkiego kniazia Kazimierza, jako to: sioła Hajno, Słoweńsk, Mohilne, Kamenec, Łohożesk, Ilemnicze i Połonoje. A powtóre te imiona, które rozdałem bojarom moim. Jeżeli chcą żonie i dzieciom moim z tych imion służbę odbywać, niech przy tych dobrach pozostaną, jeżeli zaś nie chcą, wracają te imiona do żony i dzieci moich“.

„Całe więc mienie moje zapisuję żonie Maryi, synowi mojemu Glebowi i córce kniażance Eudoxyi“. (Następują podpisy świadków i zwykła klątwa na tych, coby to rozporządzenie naruszili).

Pisano w Kijowie w monasterze peczerskim 16 czerwca roku 6954 (1446)¹⁾.

W roku 1485 wytoczył się przed trybunałem królewskim spór o powyżej wymienione ziemstwa, puściznę Andrzeja. Były one natenczas w posiadaniu Teodory żony kniazia na Kobryńcu Iwana Semenowicza, wnuczki Andrzeja Wołodymirowicza (na nieszczęście nie mówi wyrok czy wnuczki po Andrzeja synie Glebie, albo też córce Eudoxyi).

Ale książę Szymon syn Iwana trzeciego syna Włodzimierza Olgierdowicza a przeto synowiec Andrzeja, pozwał się o zwrot tych dóbr z powodu, że były niedzielne, bo Witold dał je na własność wszystkim trzem synom Włodzimierza. Król zaś rozpatrzywszy się w sprawie, wydał pod dniem 25 sierpnia roku 1484 wyrok, jako te ziem-

¹⁾ Zapis ten w aktach zachodniej Rosyi tom I. Podaje go także „Skarbiec Litwy“ ale w wyciągu. Ziemstwa wyliczone leżą w gubernii mińskiej.

stwa Witold nadał Andrzejowi Wołodymirowiczowi; po nim żona jego także posiadała je do śmierci i nikt nie turbował ich w spokojnem posiadaniu, aż teraz kiedy książę na Kobryniu ożenił się z ich wnuczką. Przeto przysądzają się dobra Ajno, Mohilno, Słoweńsk, Ilemnicze i Połonne na własność wieczystą kniehini Teodory kobryńskiej).

B. ALEXANDER.

Zwany także Olelko Włodymirowicz i pod tem ostatniem imieniem w historii znany, książę na Kopylu, był praojcem zacnego i dzielnego rodu książąt na Słucku, do którego grodu rezydencya ich z Kopyła przeniesioną została. Na skromnym swym udziale służył, zarówno bratu swemu, wiernie gospodarom następującym kolejno na wielkie xięstwo litewskie: Witoldowi, Świdrygielle, Zygmuntovi synowi Kiejstuta, nakoniec Kazimierzowi Jagiellończykowi. Towarzyszył Witoldowi w wyprawie jego na Moskwę roku 1408¹⁾. To też Witold będąc teściem ówczesnie panującego wielkiego księcia w Moskwie Bazylego Dymitrowicza, bez wątpienia przyczynił się najwięcej do skojarzenia małżeństwa

¹⁾ Wyrok ten podany w aktach zachodniej Rosyi tom I pod rokiem 1484.

²⁾ Strykowski, ale zapewne mówi tylko dla rymu: „Olelko Włodmirowicz wiódł swoje Kijany“, bo natenczas Olelko nie rezydował jeszcze w Kijowie. Podpisany Olelko także na przymierzu Świdrygielly z krzyżakami z roku 1431 (Narbutt tom 7 dodatek 2) i na przywileju Zygmunta Kiejstutowicza nadającym miastu Wilnu prawo magdeburskie z roku 1432.

Olelka z Anastazją córką Bazylego, a wnuczką Witolda¹⁾).

Po śmierci tegoż dostąpił Olelko zaszczytu, że liczne głosy w radzie litewskiej wołały go na wielkie księstwo²⁾).

Ale jak tylu innych i on padł ofiarą srogości i podejrzliwości Zygmunta Kiejstutowicza, który od roku 1432 do 1440 ster rządów Litwy miał w rękę swoim. Ten obawiając się, iżby wzrastająca liczba mal-kontentów Olelka nie obrała za naczelnika, osadził go w więzieniu w Kiernowie, a żonę i dwóch synów jego Szymona i Michała w Ucianie. Odzyskali wolność dopiero, gdy sztylet morderczy koniec położył rządowi Zygmunta (roku 1440). Kazimierz Jagiellończyk został wielkim księciem Litwy, i z nim po dziesięcioletnich zaburzeniach, era pokoju zabłysła nad krajem.

Olelko Wołodymirowicz udał się z synami Szymonem i Michałem z Kopyła do Wilna, pokłonił się nowemu gospodarowi i prosił o zwrot ojcowizny. Wielki książę przychylił się chętnie do tej prośby za poradą senatu swojego, i Olelkowi księstwo kijowskie oddał na władanie³⁾).

¹⁾ O tem małżeństwie mówi list mistrza inflantskiego z roku 1427. *Des koniges Tochter von Moskaw Herzog Witoulis Tochtir-Tochtir (wnuczka) soll czu Manne nehmen knese Ollencke, Wolledimers Sohn eyn Russischen Herzogen und dye Hochzeit solle syn des negesten Son tages vor Bartholomei.* Karamzyn tom 5 Noty str. 214. Obacz także akta zachodniej Rosyi tom I dokument 28.

²⁾ Strykowski.

³⁾ Kronika Litwy wydanie Narbutta. Kojalowicz *Historia*

Ważna to była chwila dla Rusi południowej a mianowicie Kijowa. Spory religijne, które wrzały na zachodzie w pierwszej połowie XV wieku, a w niektórych stronach jak w Czechach do długiej i krwawej prowadziły wojny, wybuchły równie w kościele wschodnim, a Kijów mieścił w murach swoich metropolię kościoła wschodnioruskiego. Na powierzchni było cicho. Nie zjawił się ani zagorzały sekciarz, któryby jak Hus i jego następcy wypowiedział wojnę hierarchii kościelnej, ani też, jak natenczas na zachodzie, szyma spowodowana elekcją dwoistą papieżyw dzieliła narody na dwa obozy. Ale walka tajemna była, tem wytrwalszą i brzemienną w wielkie skutki. Już natenczas szło tu o kardynalną zasadę, komu kościół wschodni ostatecznie podlegać ma, władzy duchownej czy świeckiej?

Na nieszczęście Kijów, w którego murach ta walka rozwijała się, w skąpych swych rocznikach nie podał potomności nawet głównych jej zarysów. Kiedy inne ruskie grody Nowogród, Psków, Rostów mieli swoich latopisców, którzy dzień po dniu zapisywali najmniejsze w grodzie zaszłe wypadki, kolebka Rusi, metropolia jej duchowna, niema jak Ławra, którą słynęła, żyła tylko we wspomnieniach i grobach.

Była ona zależną od patriarchyatu w Carogrodzie. Ale patriarchyat ów dychający ledwie pod mieczem muzułmańskim już nad nim wiszącym, ściśle zespolony z cesarstwem wschodniem, którego chwile już były po-

Lith. tom II mówi, że wielki książę Kijów Olelkowi publico edicto restituit.

liczone, od drugiej połowy wieku czternastego smutny widok dezorganizacyi przedstawiał, i tracił stopniowo wszelkie hierarchiczne znaczenie. Otwarte przekupstwo stało się jego hasłem: nie było to więc rzadkiem zdarzeniem, że jedną wakującą metropolię nadawano dwom, czasem trzem kompetentom. Rozpad ten patriarchatu pociągnął za sobą rozpad podwładnej mu hierarchii na Rusi. Już gdy Mongołowie Kijów posiadli, metropolici przenieśli rezydencyę swoją z końcem wieku XIII do Włodzimierza nad Kłazmą. Giedymin wielki książę Litwy zawojował na Mongołach Kijów, a w trop za jego orężem i metropolia do dawnej swej siedziby wróciła. Ale co porzuciła, już tego nie zastała. Kijów ze stolicy Rusi południowej został miastem prowincjonalnem Litwy, i co smutniejsza zapoznanem, opuszczonem i otwartem na nieprzyjacielskie napady. Przeciwnie o ile Kijów ubożał i drobniał, Moskwa rezydencya wielkich kniaziów wzmagala się w znaczenie i bogactwa, a wielcy kniazio wie, którzy z instynktem swym zaborczym pragnęli i cerkiew pochłonąć, nęcili metropolitów do siebie. Jeden dumny i potężny Nowogród centralizacyi owej mógł na północy stawić czoło. A właśnie z jego murów wyszło stanowcze i brzemiennie w skutki słowo: „kogo wielki kniaź Moskwy uzna metropolitą tego i my uznamy“ ¹⁾. Metropolici też wszech Rusi ulegając uroko-

¹⁾ *Nowohorodci słyszawszy i otwier dazsa: szli k wielikomu kniaziu na Moskwu, aże tia przyjmet wielkij kniaź moskowskij mitropolitom na Rus to i nam jesy mitropolit* (Woskreszeńska kronika pod rokiem 6884 [1376]).

wi potęgi opuszczali Kijów, by rezydować w Moskwie¹⁾. Nie mogło to ująć baczości Olgierda natenczas panującego w Litwie, i trudno wątpić, że kilkunastoletni rozbrat, który już w drugiej połowie wieku czternastego nastąpił między cerkwiemi w Moskwie i Kijowie, był jego dziełem. Kiedy w roku 1354 Alexy za wstawieniem się wielkiego xięcia Moskwy otrzymał w Carogrodzie wyświęcenie na metropolitę Rusi, Roman czerniec z Litwy wywyższony został na metropolitę Litwy i Wołynia z rezydencją w Kijowie²⁾.

Tak stanęły dwie metropolie, północna i południowa. Pierwsza przedstawiała smutny obraz dwoistych elekcij, frymarków i intryg; druga zachowała się przy jedności i uległości wyłącznej patriarchy w Carogrodzie, mianowicie pod rządami uczonego Cypryana. To też spowodowało przebiegłych wielkich kniaziów Moskwy do zaniechania na teraz zamysłów utworu cerkwi odrębnej w Moskwie pod zwierzchnictwem władzy świeckiej, i gdy zmarli pretendenci i przywłaszczyciele metropolii północnej, obie metropolie za pośrednictwem metropolity kijowskiego

¹⁾ Już roku 1353. Teognost metropolita mieszkał i umarł w Moskwie (Obacz kronikę ruską wydanie Daniłowicza).

²⁾ *Топо́з ли́та (1354) прѣде і со Литвы Романъ чернецъ на митрополѣи і выѣде онѣ принѣаза же́о Кѣяне. То́же зимы і осени выѣде изъ Сари́агорода Олѣксѣй митрополѣт на Русь* (kronika ruska wydanie Daniłowicza str. 174). A pod rokiem 1376. *То́же зимы выѣде изъ Сари́аграда митрополѣт Кѣпријан, і не прѣја же́о князь великѣй Дмитреј Івѣновѣчъ, онъ же́ сѣде на Кѣjew.*

Obszernie pisze o tem Karamżyn tom IV. str. 259—61, tom V. str. 46 i następ.

w Carogrodzie, zwały się na powrót w jedną z rezydencyą nominalną w Kijowie, ale w rzeczywistości w Moskwie ¹⁾. Wielki to był cios moralny dla Kijowa, a w naturalnym biegu rzeczy za metropolitą i znakomite jego oraz katedry dochody płynęły do Moskwy. Tam przenoszono święte relikwie i wielkie skarby, którymi od czterech wieków xiążęta ruscy świątynię kijowską do tego stopnia obdarzyli, że na cały świat z nich słyęła ²⁾.

Witold więc wielkorządca Litwy postanowił temu położyć tamę. Oględny milczał, póki Cypryan, który obie cerkwie połączył, piastował godność metropolity. Po jego śmierci (roku 1406) wysłał biskupa Połocka Teodozego do cesarza i patriarchy wschodnich w Carogrodzie z prośbą o mianowanie tegoż metropolity jako krajowca, któryby rezydował w Kijowie, przy zwierzchnim i pierwszym kościele całej Rusi ³⁾.

Żądanie tak słuszne uwzględnione nie zostało. Zamiast proponowanego biskupa, patriarcha metropolity kijowskim mianuje Focyszusa Greka z Morei,

¹⁾ Kronika ruska wydanie Daniłowicza pod laty 1390—96, 1404—5—8 i Karamzyn tom V. str. 200.

²⁾ List okólny wielkiego xięcia Witolda o którym niżej będzie mowa w tłumaczeniu łacińskim: *«Clare perspezimus, praefatam ecclesiam (Kijoviensem) non bene gubernari, imo in diem collabi et pessumire. Metropolitae alienigenae omnes proventus ecclesiasticos ex-pilaverunt et in externas partes transportaverunt: thesauros ejusdem ecclesiae sacrasque reliquias... et alia prope inaeestimabilia ornamenta a magnis Rossiae ducibus olim comparata in alienam terram everterunt.*

³⁾ *Sztoby jego nam postawili mitropolitom, szto by siediel na stolice kijewskoja mitropolii po starynie, stroilby cerkow po dawnemu jako nasz* (List okólny Witolda wyżej cytowany w oryginale).

który wprawdzie przyrzekł rezydować w Kijowie, ale po wyświęceniu swoim prosto do Moskwy zdążył, metropolii w Kijowie nie nawidział, która też coraz więcej do upadku szła ¹⁾.

Witold więc widząc, że drogą koncesyi nie nie uzyska, przedsięwziął kroki wielkiej doniosłości i które w dalszym swym rozwoju przypominają pierwsze czasy kościoła. Focyusz dopuścił się był przestępstwa, które według kanonów kościoła wschodniego pociąga za sobą klątwę i złożenie z urzędu. Władcy litewscy i rascy w księstwie litewskiem, którzy jego jurysdykcyi metropolitalnej ulegali, poruszeni bez wątpienia przez Witolda wymówili mu więc posłuszeństwo, co spowodowało wielkiego xięcia do zatrzymania dochodów, które Focyusz z państw jego pobierał ²⁾.

Zdał on o tem sprawę w Carogrodzie i żądał nominacyi innego patryarchy. Ale cesarz wschodni Manuel, któremu patryarcha i w tym względzie podlegał, nie przystał na usunięcie Focyusza. Na co Witold obawiając się, jak mówi, aby go nie posadzono, że jako wyznawca wiary łacińskiej zezwala rozmyślnie

¹⁾ *W lieto 6918 (1410) pryjde iz Cariahrada Fotej mitropolit rodom Hreczym postawlen patryarchom na wsiu ruskoju zemliu, na Moskwu, pry wielikom kniazi Wasyli Dmitrijewiczi (Kronika ruska wydanie Daniłowicza). I on (tj. Focyusz) tuto na Kijewu u nas nie żywał; no bolszi pusto uczynił (List okólny Witolda).*

²⁾ Służnie Daniłowicz tak tłumaczy słowa w liście okólnym Witolda: *«Fotieja izgnaliesmo z stolca kijewskoje mitropolii»*, bo samego metropolity, który nie bawił nigdy w Kijowie rugować nie mógł.

na rozstrój kościoła wschodniego w państwie swoim¹⁾ zwołał sobór narodowy do Nowogródka litewskiego (roku 1415). Stawili się arcybiskup połocki, biskupi czernichowski, łucki, włodzimierski, przemyski, smoleński, chełmski, turowski z licznym zastępem archimandrytów, igumenów, mnichów i świeckich księży, oraz kniaziowie ruscy powołani przez Witolda. Witold przedłożył zgromadzeniu sprawę. Na to biskupi oświadczyli, że kanony apostołskie równie jak dawne dzieje kościoła ruskiego i innych narodów pobratymczych upoważniają biskupów do wyboru metropolity. Oni więc zeznając się uległymi patriarchy wschodnim, ale straciwszy wszelką nadzieję otrzymania metropolity jakiego im trzeba i którego by mianował patriarchy z własnego natchnienia a nie, jak się to dzieje, z nakazu cesarza wschodniego, wybierają na zwierzchnika metropolii kijowskiej i wszech Rusi Grzegorza²⁾. Był on rodem z Bólgaryi, nazwisko

¹⁾ Obawiamy się, mówi Witold, by obce narody nie mówiły: księstwo nie jest obrządku ruskiego ale łacińskiego i dla tego upada kościół ruski. A na innem miejscu: „niech wszystkim wiadomo będzie, że nie jestem waszego ruskiego obrządku i łatwohy mi przyszło, cerkiew waszą do upadku i ubóstwa doprowadzić. Ale daleką jest mi ta myśl. Chcemy przeciwnie przywrócić metropolii ruskiej dawną jej świetność“.

²⁾ Dokumenta dotyczące się tej sprawy znajdują się w zbiorze *Akty zapadnoj Rosii* tom I. Nr. 23—24—25. Ostatnie dwa tj. uchwała soboru w Nowogródku i list okólny Witolda w dziele Kulczyńskiego *«Specimen ecclesiae ruthenicae»* w przekładzie łacińskim. Tenże autor miał transumpt zupełniejszy listu Witolda pod ręką niż ten, który do zbioru użyty został. Uwagi godnem, że w tym liście jest ustęp, który dowodzi że Witold o półczwarta

jego Cembak. Gdy ten czyn dokonany doszedł do wiadomości carogrodzkiego dworu, patriarchy dał się ostatecznie przebłagać i przyzwolił na poświęcenie Grzegorza jako metropolity kijowskiego ¹⁾. Były do tego powody. W tym samym roku (1415) Turcy mieczem i ogniem wyplenili znakomitą część Grecyi. Cesarz więc i patriarchy wysłali deputacyę do króla Jagiełły z prośbą o zapomogę w zbożu i żywnościach. Hojny król przychylił się do prośby i wydał nakaz, aby pożądana zapomoga odesłaną została do portu Kaczubeju, późniejszego Oczakowa, który natenczas do Polski należał ²⁾. Mniej układny Focyusz rzucił z Moskwy klątwę na nowoobranego metropolitę, a jak na północnej Rusi wybór ten przyjęto, tego odgłos słaby znajdujemy w kronikach. „Witold, mówią, nie dbał o Carogród, bo był wiary łacińskiej, nieświadom zakonu bożego postąpił sobie przeciw kanonom ojców świętych“.

Wątpliwości nie podpada, że Witold już natenczas unię metropolii kijowskiej z Rzymem do skutku doprowadzić zamierzał. Ale przedwcześnie wyjawiał ten zamiar i tem zwichnął całą sprawę, a nakoniec w przeciwnym kierunku ustępstwa czynić był zmuszony.

wieku prześcignął słynne słowo Fryderyka Wielkiego: *«In meinem Reiche soll jeder nach seiner Façon selig werden»*. Kto chce, mówi xiążę, po starym zwyczaju poddać się jurysdykcyi metropolity kijowskiego, ten dobrze uczyni; kto nie chce, niech postąpi jak mu się podoba.

¹⁾ Kronika gustyńska V.

²⁾ Długosz. Kronika gustyńska, która dodaje: *«ponese w to wremia Oczakow pod własztiju polskuju bie»*.

W rok po swoim wyniesieniu Grzegorz Cemblak z rozkazu wielkiego xięcia udał się do Rzymu¹⁾. Był to krok wstępny do unii kościołów, która w lat dwadzieścia później we Florencyi dojrzała. Ale w tym samym celu wysłał Witold kilku biskupów na sobór powszechny, który natenczas w Konstancyi się odbywał, a jaki skutek posłannictwo to wzięło, to niech opowie świadectwo społecznego i jednego z najwiarogodniejszych kronikarzy. „Roku 1418 Witold wysłał na sobór do Konstancyi kilku biskupów ruskich i ich prałatów z oświadczeniem do papieża i soboru, że chcą zostać chrześcianami i poddać się Rzymowi. Czem się biskupi i Polacy na soborze przytomni bardzo ucieszyli, i z wielkimi honorami ich przyjmowali. Ale przebywszy czas jakiś biskupi oświadczyli na zapytanie, że Witold ich zesłał, aby się rozpatrzyli; oni nie chcą zaś poddać się kościołowi rzymskiemu, tylko zostać czem są. Z tego powodu sztychono wiele na soborze z Polaków i ich nadziei“²⁾.

¹⁾ Kronikarze ruscy starają się zataić doniosłość tego kroku następującą powiastką: „Metropolita Cemblak zapytał się razu jednego Witolda, czego ty xiążę trzymasz się wiary lackiej a nie prawosławnej chrześciańskiej. I Witold mu odpowiedział: chcesz li bym ja i lud mój niewierny na Litwie przeszedł na wiarę prawosławną, to idź do Rzymu i rozmów się z papieżem i jego radą, a jeżeli go przekonasz, to wszyscy zostaniemy chrześcianami. Jeżeli zaś nie, natenczas wszystkie ludy moje nawrócę na niemiecką wiarę. I na to Witold wysłał go, z kilkoma bojarami do Rzymu“ (kroniki ruskie pod rokiem 1417).

²⁾ Kronika takzwana Lindenblatta pod rokiem 1418. Nie zachodzi wątpliwość, że tu mowa o biskupach Rusi litewskiej, za-

Biskupi bez unii więc wrócili do rezydencji swoich, a metropolita Grzegorz, który równie wrócił z Rzymu, w roku 1419 zeszedł ze świata¹⁾. Z nim stracił Witold główną swą podporę a przewidując po tem co zaszło słusznie opór ze strony władcyków, gdyby żądał aby mu dano zastępcę, zaniechał tego i owszem za pośrednictwem zesłanego przez cesarza wschodu posła Greczyna Filantropa zezwolił, by Focysz, który miał się zawsze za prawego metropolitę całej Rusi, rozciągnął napowrót jurysdykcyę swoją i na litewskie państwo. Focysz nawzajem nauczony doświadczeniem, objeżdżał często krainy Witolda, odwiedził Kijów, w Słucku chrzczył Szymona Olekowicza prawnuka Olgierda (roku 1420) i zajechał nawet do Lwowa. Na uroczystym zjeździe, który odbył się roku 1430 w Wilnie z powodu oczekiwanej koronacyi Witolda, spotkał się Focysz z kardynałem z Rzymu

słanych przez Witolda w sprawie unii, tak też tłumaczą to Karamzyn i Narbutt. Pruscy dziejopisowie bardzo niestosownie nacągają ten ustęp do Żmudzinów poganów, którzyby mieli zesłać posłów do Konstancyi! Wprowadzają ich w błąd słowa kronikarza, że chcą zostać chrześcianami; a przecież wiadomo, że w piętnastym wieku wyznawcy wschodniego i zachodniego kościoła wzajemnie sobie zarzucali, że chrześcianami nie są. Przykłady przytoczone w drugim tomie Synów Giedymina, a dalszy dowód w poprzedzającej nocie, gdzie kronikarz kładzie w usta Witoldowi, że siebie wraz z Litwą katolicką nie ma za chrześcian.

¹⁾ Kronika woskreszeńska i inne. Od tego też roku 1419 wiadać w kronikach ślady pochodu Focysza przez kraje litewskie, wykonywanej tamże jurysdykcyi, zjazdu w Nowogródku z Witoldem. Mylnie więc większa część dziejopisarzów polskich o tem przedmiocie piszących, kładą śmierć Grzegorza Cemblaka aż pod rokiem 1437.

zesłanym ¹⁾. Umarł roku 1431 ²⁾. Ze śmiercią jego król Władysław sprawę unii ze Rzymem, której stał on na przeszkodzie, wziął w ręce swoje. Było już to ważnem zjawiskiem, że biskupstwo katolickie, które erygował w Kijowie z początkiem wieku XV (na co dowód akt unii Korony z Litwą zawarty w Horodle roku 1413, na którym położył podpis swój Michał biskup kijowski), ale które przez długie lata było mniej więcej biskupstwem *in partibus infidelium*, w roku 1433 rzeczywiście istnieć poczęło³⁾. Stała katedra, biskup przy niej na stałą rezydencję osiadł i to wszystko zgodnym sposobem, bo król oględny wydał pierwszej (roku 1432) ziemstwu wołyńskiemu przywilej, że cerkwie ich nietknięte zostaną, gwałtu ich wierze nikt czynić ani do zmiany onej zmuszać będzie³⁾. Ale

¹⁾ Kronika ruska wydanie Daniłowicza pod lata 1420—21—27—30. Długosz pod rokiem 1428 mówi, że gdy król Władysław Jagiello bawił w Sandomierzu, zjechał do niego Fociej arcybiskup kijowski, Grek z rodu i obrządku, z familią i licznym orszakiem w sprawach kościoła swojego, i z wielkiem wyszczególnieniem podejmowany był przez króla.

²⁾ Kroniki ruskie.

³⁾ *W sije leto koseł i biskup w Kijewie postawlen, takoże i w Chołmie (kronika gustyńska pod rokiem 1433). Jahello korol buduczny na Kijewie dał przywilej, aby im w wierze nikt nasilia ne czynił ani cerkwam prawosławnym pakostił, ani do swojej ich wiery kto ne prynużdał* (Tamże pod rokiem 1432).

Biskupstwo rzymsko katolickie w Kijowie, dawnej stolicy prawosławnej Rusi, świątyni jej pamiątek, obok metropolii kościoła wschodniego było bardzo ważnem stanowiskiem i z religijnych

³⁾ Już w roku 1376 był Jakub biskupem kijowskim, obrządku łacińskiego. Obacz xiggę *Fragmenta officii consularis* tom I w Archiwum magistr. lwowskiego, pod tymże rokiem. *Przyp. Red.*

i inne okoliczności sprzyjały zamierzonemu celowi. Niebezpieczeństwo grożące carogrodzkiemu państwu

równie jak stanowych względów najstaranniejszej wymagało pieczy. Czy ją otrzymało, na to niech odpowiedzą następujące dwa ustępy pióra dwóch autorów, z których jeden opisał dzieje tego biskupstwa, drugi patrzył na to co pisał, a oba urzędy przy tej katedrze piastowali.

A. Defensia biskupstwa i dyecezyi kijowskiej przez Orłowskiego archidyakona katedralnego kijowskiego (str. 66).

„Nadto same przywileje Władysława Jagiełły króla fundatora biskupstwa kijowskiego tak głębokiej niepamięci oddane, że żadną ciekawością dowiedzieć się o nich nie można.

Czyli je dla bezpieczeństwa w nieznanym biskupi zachowali depozycie, czyli w sklepie królewskim z innymi przywilejami fortunnego czekają widoku czyli też czas zębaty przez inkursję one pożarł, z kąd to biskupstwo przy małej porcyi stołu swojego, a kapituła bez dziedzictwa w ojczyźnie swojej zostaje“.

Uwaga autora.

Brak przywileju erekcyjnego króla Władysława oraz odpowiedniej buli papieżkiej da się tem wytłumaczyć, że już w roku 1320 stolica rzymska Henryka z zakonu kaznodziejskiego, którego biskup lubuski (*Leubus*) na mocy upoważnienia, które miało mu być dane od papieżów co do ziem ruskich, biskupem kościoła kijowskiego od stu lat przez szysznię pasterza i duchowieństwa pozbawionego mianował, w tej godności potwierdziła, przeto biskupstwo erygowała. Obacz *Theineri Monumenta Poloniae et Lithuaniae vetera ex tabulariis vaticanis deprompta*. Ale przecie przywilej dotacyi katedry albo ślad onegoż w metrykach koronnych, albo litewskich znajdować by się powinien.

B. Sposób osady nowego Kijowa i ochrony niegdy stolice xięstwa kijowskiego od niebezpieczeństwa wszelkiego bez nakładu J. K. M. i kosztu koronnego panom posłom krakowskim podany przez xiędza Wereszczyńskiego biskupa rzymsko-kato-

tak się wzmagało, zdobycze na niem muzułmanów postępowały tak olbrzymim krokiem, że w ostateczności cesarze całą nadzieję już tylko na zachodzie pokładali. Ujrzało tych niegdyś potężnych mocarstw wschodu teraz w pielgrzymce po Europie pukających u wszystkich władców o pomoc, i by ją czemprędzej pozyskać ofiarujących, co było najboleśniejsem dla ich dumy, połączenie kościoła wschodniego ze Rzymem. Król polski był jednym z tych, na którego pomoc najwięcej liczone. Gdy więc na miejsce zmarłego Focysza obranym miał być w Carogrodzie nowy metropolita wszech Rusi, któremu podlegała znakomita część księstwa litewskiego, głos Władysława Jagiełły w owych chwilach bez wątpienia wiele ważył. Pomimo zatajeń i dwuznaczności rosyjskich dziejopisów oraz urzędowych i cerkiewnych ich pism, a niedokładności i bałamuctw polskich nie podpada też wątpliwości, że wyniesiony w Carogrodzie na godność metropolity (w roku 1433—34) Herasym był wладыka Smoleńska, i w tej godności przez Ruś pra-

lickiego kijowskiego roku 1545. Autor skreśliwszy opuszczenie katedry dyzunickiej, która (tj. kościół) „jest przez bydło, szkapy, psy, świnie, barłogi sprofanowana, i przez zły dozór metropolitów kijowskich i oziębłość panów greckich tymi czasy najbardziej poczęła się walić“, mówi dalej: „Toż dzieje się i z biskupstwem kijowskiem łacińskiem i z katedrą jego, której i szczątku nie masz. Jakoż Kijów będąc więcej niż przez sto lat bez biskupów swych, żyli też na świecie jako owce bez pasterza, nie mający, jakom ja zastał, ani jednego kapłana, kościoła i ołtarza oprócz kaplicy jednej na zamku, gdzie urzędnicy zamkowi na wzgardę w nie zawierają szkapy swe, a drugi kościółek Dominikanów ze zakonnikami jednym“.

wosławna uznany¹⁾), sprzyjał unii kościołów. Dochowały się na dowód listy dwa papieżkie w tej sprawie, z których jeden do metropolity wystosowany²⁾). W tym celu, ale pod pozorem, że Moskwa domową wojną zakłócona, rezydował on w Śmoleńsku, na zgubę swoją, bo dziki Świdrygiello posadzając go o zdradę uwięził go i w Witebsku żywcem spalić kazał roku 1435³⁾). Sroga ta katastrofa przyspieszyła dawniej już bez wątpienia przygotowane wstąpienie na metropolią wszech Rusi słynnego Izydora.

Ten przeszedł jak meteor przez jednostajny horyzont cerkwi wschodniej na Rusi. Gałąź onej z Rzymem połączona czei pamięć jego jako jednego z najcelniejszych jej patronów. Czy zasłużył na to, i nad wytrwałą pracę około wielkiego dzieła nie przeniósł chwilową świetność, niech na to krótki rozbiór czynności jego odpowie.

Przeszłość jego nieznana. Opróżnioną posadę metropolii wszech Rusi otrzymał on roku 1436 w Carogrodzie, kiedy jak wyżej mówiono już u cesarza i patriarchy z politycznych powodów postanowienie stanęło zawarcia pozornej unii ze stolicą apostolską. Izydor więc według wszelkiego prawdopodobieństwa

¹⁾ Kroniki nowogrodzkie, pskowskie.

²⁾ Listy te dwa z roku 1434 znajdują się w archiwum królewieckim. Przedrukowane w historyi Litwy Narbutta tom VII dodatkach..... *Intelleximus*, mówi papież, *quante studio fraternitas tua ad unionem catholicae fidei separatam exhibeat*.... Namawia metropolitę, a w drugim liście Świdrygiellę, aby w celu unii zwołał sobor prowincjonalny, poczem Herasym do Rzymu zjedzie.

³⁾ Kroniki ruskie.

Słowianin z pochodzenia, miał tę unię na Rusi przeprowadzić. Udał on też się bezzwłocznie do stolicy Moskwy, gdzie stanawszy według najwiarogodniejszych źródeł po zielonych świątkach roku 1437 nie wahał się, co najpiękniejszą chwilę życia jego stanowi, panującemu wielkiemu xięciu oznajmić postanowienie swoje udania się na ósmy sobór powszechny kościoła, który w roku następnym miał się zgromadzić w Ferarze ¹⁾. Wielki xiążę Bazyli Bazylewicz starał się w drodze perswazyi odwrócić go od tego kroku, ale widząc go niezachwianym nie stawiał żadnych przeszkód jego wyjazdowi, lecz oświadczył metropolicie, że wraz ze swoim ludem stoi niezachwianie przy wierze św. Włodzimierza, kanonach kościoła wschodniego, i waruje sobie, by mu żadnych nowości z Włoch nie wprowadzał ²⁾. Izydor też po kilkumiesięcznym pobycie w Moskwie udał się przez Wielki Nowgorod, Psków, grody samoistne prawosławne, gdzie zaś, nie tając bynajmniej celu swej podróży, mimo to dłuższy czas bawił i jurydykę metropolitalną pełnił (w Pskowie ustanowił nawet szufragana) z początkiem roku 1438 do Niemiec i morzem do Włoch. Wiadomo, jak przeważnym na korzyść unii kościołów był jego udział w sporach

¹⁾ Wiadomo, że sobór z Ferary przeniósł się do Florencyi, gdzie unia kościołów podpisana została.

²⁾ Co Karamzyn twierdzi, jakoby metropolita Izydor przysięgł wielkiemu xięciu, że wiary nie zdradzi, opiera się na opowiadaniu zawilem i dwuznacznem kroniki woskresieńskiej; inne kroniki o tem milczą i nie zgadza się to z dalszym tokiem wypadków.

teologicznych podczas soboru. Z tego powodu mianował go też papież po dokonaniem dzieła legatem swym *a latere* dla Litwy, Inflant i całej Rusi, a w kilka miesięcy kardynałem (roku 1439). W pełni władzy i świetności zdążył on teraz wolnym krokiem do diecezji swojej. W marcu roku 1440 stanąwszy w mieście węgierskiem Buda, rozesłał na Ruś polską i Litwę bulę papieżką na język ruski tłumaczoną, ogłaszającą unię kościołów na ostatnim soborze uchwaloną wraz z własnym listem postanawiającym zupełne równouprawnienie kościoła z cerkwią¹⁾. Dnia 25 marca w piątek wielkanocny w kościele w Sączu odprawił święte obrzędy według wschodniego rytuału, toż samo potem w katedrze krakowskiej²⁾. Ruś polska musiała go jakiś czas zatrzymać. We Lwowie jak i w Krakowie ale z wielkiem nieukontentowaniem Rusinów w katedrze łacińskiej mszę świętą odprawił. Dochował się ślad bytności jego w Chełmie 27 lipca roku 1440³⁾. Nakoniec stanął w Kijowie metropolią swojej. Olelko (Alexander) Włodzimirowicz wnuk Olgierdowy objął o tym samym czasie jak wyżej mó-

¹⁾ Sofijski latopis wtóry i Długosz.

²⁾ *Feria sexta parascevae* (wielkanoc w roku 1440 przypadła na 27 marca) *ad celebrandum divina in ecclesia parochiali sanctae Mariae in Sandec et ex post Cracoviae in ecclesia cathedrali more suo graeco admissus* (Długosz pod rokiem 1440). Ten sam autor wątkość unii doskonale ocenił: *Unio tamen illa ecclesiae cum graeca breviusculo duravit tempore, Graecis et Ruthenis, qui circa illam praesentes non erant, eam irridentibus et contemnentibus.*

³⁾ Obacz o Lwowie historję miasta Lwowa przez Zimorowicza, a o Chełmie Cyprjana Żochowskiego metropolity kijowskiego *Colloquium lubelskie anno 1680* str. 24.

wiono tamże rządy. Był on wyznania greckiego, jak dowodzą listy ruskich biskupów do niego pisane ¹⁾. Kronika ruska jedna twierdzi, że Kijowianie metropolitę, gdy wjechał do nich z insygniami godności kardynalskiej, z miasta wygnali ²⁾. Przy braku współczesnych a mianowicie miejscowych źródeł prawdy dociec trudno. Ale pomijając, że po takiej przygodzie Izydora z większą ostrożnością byłby wystąpił w dalszym pochodzie do Moskwy, niż to uczynił, ważne dwie daty naprowadzają na przeciwny wniosek. Dochował się ślad, wprowadzie jedyny, bytności Izydora w Kijowie, pismo Olelka Włodymirowicza *hosudara* (jak się pisze) *otczyca kijewskaho* z dnia 5 lutego 1441 roku, warujący metropolicie nietykalność posiadłości i dochodów metropolii kijowskiej, oraz niezawisłość poddanych jej od sądów xiążęcych, co całkowicie zgodnem jest z ustawami kościoła rzymsko katolickiego ³⁾. Potem przecież unia na Rusi litewskiej i pol-

¹⁾ W aktach zachodniej Rosyi tom I znajduje się zapis kniazia Alexandra Włodymirowicza i żony jego Anastazyi Wasilewnej monasterowi Ławry w Kijowie na dziesięcinę z roku 1420. Skarbiec Litwy wydanie Daniłowicza tom II zawiera drugi dokument tego xięcia z roku 1411 ale autentyczności bardzo wątpliwej i w transumpcie tylko znany, w którym on jako xiązę i dziedzie Kijowa (?) wznawia nadanie uczynione przez ojca jego Włodzimierza kościołowi Dominikanów w Kijowie.

²⁾ Kronika tak zwana gustyńska; jest to właściwie zbieranie różnych kronikarskich wiadomości. I tak mniemana przygoda Izydora w Kijowie opisana pod rokiem 1438 i znowu pod rokiem 1441 oba razy pod fałszywą datą, bo w tych latach, Izydora nie był w Kijowie.

³⁾ Hramota ta Olelka (Alexandra) Włodymirowicza wydana

skiej postępy natenczas robić musiała, kiedy Władysław III król Węgier i Polski edyktem z roku 1443 duchowieństwu ruskiemu z Rzymem zjednoczonemu w obszarze państw swoich te same prawa i przywileje przyznał, których używa duchowieństwo rzymskokatolickie ¹⁾).

Jak bądź Izydor w tym samym roku (1441) w drogę puścił się do Moskwy. Uderzającą jest okoliczność, że występując tak jawnie z misją swoją i insygniami godności nadanych mu przez stolicę rzymską, przez całą długą podróż nie doznał najmniejszego szwanku. Wstąpił do Moskwy jako legat papieża z listem tegoż do wielkiego xięcia: niesiono przed nim krzyż łaciński. W cerkwi sobornej podczas nabożeństwa imię papieża zastąpiło w liturgii patryarchów wschodniego kościoła. Przeczytano z ambony uchwałę soboru we Florencyi o unii kościołów, bulę papieżką, która ją światu ogłaszała, a na to wszystko milczało całe duchowieństwo, milczał i zgro-

jest w dodatkach do tomu I Aktów historycznych wydanych w języku ruskim roku 1841 przez komisją archeograficzną w Petersburgu (str. 488).

¹⁾ Przywilej ten króla Władysława zawarty w aktach zachodniej Rusi tom I. Nr. 42 i w wielu polskich dziełach, które o tym przedmiocie traktują, mianowicie w dziele Hipacego Potcieja „O przywilejach ruskich uniatów“. Powiedzianem jest w texcie, że duchowieństwo ruskie przed unią niejako uciśnienia doznawało: *qui alias stante hujusmodi disparitate et scissura quamdam depressionem sustinebant*. Ciekawy jest także ustęp zakazujący Litwinom zawarcia ślubów małżeńskich z Rusinami dyzuniami. Jeżeliby zaś połączenie takie nastąpiło, natenczas wszystkie dzieci w tem małżeństwie spłodzone, zostaną katolikami.

madzony lud. Ale przytomny wielki książę Bazyli Bazylewicz odgadł, że tu idzie o coś więcej, niż o kilka spornych teologicznych kwestyj. Jakby piętno właściwe rosyjskiemu państwu i cała tegoż przyszłość stanęły mu przed obliczem, po spełnionym obrzędzie, nie przyjął błogosławieństwa z rąk metropolity, jako jawnego odszczępieńca i nie dusz pasterza ale wilka, ogłosił go wyzutym z władzy metropolitalnej i kazał mu w monastyrze wyroku oczekiwać. Sąd doraźny przytomnych biskupów, których wielki książę zaraz potem zwołał, uznał prawowitość tego kroku. Kary na heretyków były w Moskwie równie jak w innych krajach natenczas srogie. Palono ich na stosach, lub żywych do grobów chowano. Ale Izydor, pomimo przewiny którą mu zarzucano, trzymany pod lekką strażą, z Grzegorzem uczniem swym a potem następcą na metropolii kijowskiej, umknął niebawem z klasztoru. Wielki książę, wiedząc ile krew męczeńska jest płodną, ścigać go nie kazał ¹⁾.

Teraz stanowiskiem właściwym Izydora był Kijów, metropolia całej Rusi, ognisko z którego mógł o wieków dwa wcześniej niż to nastąpiło, zaszczerpić unię na Rusi zachodniej i południowej. Ale świecznik ów unickiej cerkwi, jak go nazwano, nie zajrzał więcej do stolicy swojej: nie ma śladu nawet, aby jej był zastępcę swego zostawił. Miasto pracowania w winnicy pańskiej Izydor wolał odtąd podróżować przez lat

¹⁾ Obacz sofijski latopis wtóry w zbiorze ruskich kronikarzy tom VI, który ma najdokładniejszy opis tego zajścia. Strykowski mówi: „Izydor z więzienia uciekł, tak zdrowie swoje zachował, a uniej Greków ze Rzymiany więcej nie przepowiadał“.

dziesięć między Rzymem a Carogrodem, łudząc pierwszy nadzieją ustalenia unii, którą ludy podległe berłu cesarstwa wschodniego stanowczo odrzucały; ostatni nadzieją pomocy ze strony zachodu, która nigdy nadzieść nie miała. Po zdobyciu Carogrodu, któremu był obecnym, mianowany został patriarchą tej stolicy *in partibus* z rezydencją w Rzymie.

Przeciwnik zaś jego wielki książę moskiewski, ten nie zaspiał sprawy. Po ucieczce metropolity wysłał natychmiast posłów do cesarza wschodu z listem (który nas doszedł) usprawiedliwiającym postępek swój; ale dowiedziawszy się, że i cesarz przystał do łacinników tj. unii, cofnął z drogi posłów, zwołał biskupów z całego państwa i stawil im zapytanie: czyli w okolicznościach tych nadzwyczajnych służy mu prawo wyboru metropolity. „Służy“ była jednogłówna odpowiedź. Wielki książę na to Jonasza arcybiskupa Rezanu, którego nominacją już dawniej popierał w Carogrodzie, mianuje metropolitą. Wyświęcenie, i to przez biskupów Rusi północnej, nastąpiło zaś dopiero roku 1449. Spodziewano się bowiem, że cesarz i patriarcha carogrodscy zerwą unię we Florencyi zawartą, czemby zyskali na powrót ustawami uświęcone prawo mianowania metropolity wszech Rusi, lub potwierdzenia wyboru przez władzę świecką uczynionego ¹⁾.

W tych czynnościach nie brali najmniejszego udziału biskupi z wielkiego księstwa Litwy i Rusi bezpo-

¹⁾ Obacz jak wyżej kronikę woskresenską, tom VII zbioru ruskich latopisów i Karamzyna tom V.

średnio Polsce podległej. Izydor chociaż trzodę swoją opuścił, był zawsze prawowitym jej metropolitą.

Ale w roku 1446 osiadł na tronie Kazimierz Jagiellończyk, ostatni syn siedmdziesiątletniego króla. Ten przyszedł na świat w Krakowie roku 1427, gdy właśnie skarga potwarcza o cudzołostwo ciążyła na królowej matce. Wierni królewskiemu domowi z żalobą, nieprzyjaciele onegoż z urąganiem królewskie dziecię powitali¹⁾. Po tak smutnym wstępie wrażenia z lat dziecinnych miłe być nie mogły. Gdy też mając zaledwo lat czternaście objął w zastępstwie brata rządy Litwy, przylgnął tak do niej, że o mało go to nie kosztowało polskiego tronu. Wiadomo jak przyjęty z uniesieniem ogłoszonym został niespodzianie wielkim xięciem, co przy brakującym upoważnieniu panującego króla a protestacyi rady koronnej, równało się zerwaniu związku obu narodów; wiadomo jakim nawet po koronacyi gorliwym był obrońcą udzielnosci Litwy, tak że przez lat ośm ociągał się z poprzysiężeniem praw i przywilejów koronnych, aby jej jak mniemał nie ukrzywdzić²⁾. Otoczony samymi ruskimi kniaziami, bo litewskich natenczas nie było, zruszczał młody xiążę³⁾ tem łatwiej, gdyż matka jego,

¹⁾ *Hujus (Casimiri) natiuitas propriis erat molesta et execrabilis, extraneis iucunda, qui natum reginae irrisione prosequabantur.* Długosz pod rokiem 1427.

²⁾ Tenże. Obacz tom I rozdział ostatni synów Gedymina.

³⁾ *Officiales lith. ei adjungunt et ipsum linguam et mores instruunt.* Długosz.

pod której wyłączną stał pieczę, ruskiego była pochodzenia¹⁾.

Umiano u nas dołożyć starania, aby prawda historyczna zamąconą została, albo nigdy światła nie ujrzała. Ale zastanowić musi, że kroniki ruskie prawie zawsze Kazimierza Jagiellończyka nazywają Andrzejem i przy zdarzonej okazji nie omijają mu wyrzucać jego odszczepieństwa.

Tenże więc młody tak otoczony i usposobiony

¹⁾ Należy tu sprostować błąd, który powtarza się u wszystkich dziejopisów, co do królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagiełły, nazywanej zawsze księżniczką kijowską, coby mogło na wniosek naprowadzić, że pochodziła od dawnych książąt ruskich, potomków św. Włodzimierza, co panowali niegdyś w Kijowie, albo też od Olgierdowiczów kijowskich. Ale rzecz tak się nie miała. Królowa Zofia była z domu książąt Holzsańskich (Holzszany). Ojciec jej Andrzej był, jak to kronika litewska, tak zwana Bychowca (str. 37 i 39) dokładnie podaje, księciem wiasemskim (Wiasma), jednym ze synów Iwana Olgimuntowicza, kniazia holzsańskiego, nie księcia ale wielkiego rządcy Kijowa z ramienia Witolda po śmierci Skirgiełły. Błąd zaś stąd pochodzi, że Długosz nazwał królową Zofią córką Andrzeja syna Iwana księcia kijowskiego, a za nim inni poszli. Strykowski zaś już Andrzeja, ojca królowej, księciem kijowskim tytułuje i mówi, że była córką siostry żony wielkiego księcia Witolda, co równie mylnem, bo była córką brata tej księżny imieniem Julianny, trzeciej żony Witolda, i rodzącej się z Jana Olgimuntowicza kniazia holzsańskiego. Dla tego też Długosz i Kromer zowią ją synowicą (*neptis*) Witolda. Iwan Olgimuntowicz miał prócz Julianny i Andrzeja ojca królowej Zofii, jeszcze syna Szymona, przeswanego *lutym*. Ojciec z synami podpisał na akcie unii Polski z Litwą z roku 1401. Zresztą terminologia kroniki litewskiej wielce bałamutna. I tak *sestryna* raz oznacza siostrę, raz synowicę.

król, w pierwszych latach panowania swojego dał się namówić, gdy do Wilna zjechał, do wydania obwieszczenia, jako w porozumieniu z wielkim kniazem Moskwy mianował metropolitą kijowskim Jonasza, który, jak wyżej mówiono, z poręki wielkiego kniazia był już metropolitą Rusi północnej. Podpisani na tem obwieszczeniu stryj królewski Świdrygiełło, który rad był zawsze brać udział tam, gdzie tlały żarzewia niezgody, Alexander Włodymirowicz jako hosudar kijowski; ale zadziwia widzieć podpis biskupa rzymskokatolickiego Wilna Macieja¹⁾. Jonasz w liście pełnym czci i wylania złożył dzięki królowi za swoje wyniesienie. Olekko Włodymirowicz poddać się musiał woli królewskiej. Że zaś Jonasza nie uznawał za prawego zwierzchnika duchownego, okazuje pismo, które tenże do niego wystosował. Aby go sobie ująć, mianuje xięcia prawosławnym chrześcianinem, puklerzem prawosławnej wiary, obrońcą cerkwi, dobitnemi barwami opisuje odszczepieństwo Izydora i zaklina go na żonę xięcia Anastazją, syna Szymona, aby trzymał się ustaw dawnych i utrzymał jedność między cerkwiemi moskiewską i kijowską²⁾.

Tak więc na całym obszarze litewskiego xięstwa i Rusi Polsce podległej, w państwie, które przyjęło unię kościołów, w Florencyi zawartą, które miało w osobie Izydora metropolitę obrządku wschodniego mia-

¹⁾ Obwieszczenie to znajduje się w aktach historycznych wydanych przez komisję archeograficzną w Petersburgu tom I str. 85 bez daty, ale słusznie wydawcy kładą je między lata 1448—1452, bo Świdrygiełło umarł w roku 1452 miesiącu lutym.

²⁾ Tamże str. 94.

nowanego przez stolicę rzymską i patriarchy Carogrodu, pomimo to, piastował władzę duchowną drugi metropolita wyniesiony na tę godność przez króla i wielkiego xięcia Moskwy, bez udziału wyższej władzy duchownej.

Stosunek ten musiał zgorzzenie sprawić w wyższem katolickiem duchowieństwie, w radzie koronnej, i uwagę króla nakoniec zwrócić: mianowicie gdy przez zaślubienie swoje, roku 1454 z Elżbietą, córką cesarza Niemiec, ze zachodem katolickim w ściślejsze wazedł stosunki. Udał się więc do wielkiego kniazia Moskwy z zapytaniem, czyliby nie można metropolitę Jonasza usunąć, który już się starzeje. Wielki kniaz odmowną dał odpowiedź¹⁾. Ale po upadku Carogrodu (roku 1453) i powrocie metropolity Izydora do Rzymu, zaczęto w Watykanie zajmować się tą sprawą. Bez wątpienia na wniosek Izydora, który z własnego mówić mógł doświadczenia, postanowiła stolica rzymska zawiesić do dalszych czasów wprowadzenie unii w państwie moskiewskiem a ratować i utrzymać ją w ziemiach, które berłu króla katolickiego Kazimierza podlegały. Izydor zrezygnował więc z godności metropolity wszech Rusi. Prowincya kościelna tak zwana ruteńska, podzieloną została na dwie części, północną i południową. Południowa tj. ziemie rusko-litewskie i rusko-polskie, erygowana na odrębną metropolię z rezydencyą w Kijowie. Przydane zostały jej biskupstwa w Brześciu, Łucku, Wło-

¹⁾ Kronika sofjska wtóra, w zbiorze ruskich dziejopisów tom VI str. 169.

dzimierzu, Chełmie, Przemyślu, Haliczu. Grzegorz mnich reguły św. Bazylego, uczeń i nieodstępny Izydora towarzysz¹⁾ został pierwszym metropolitą kijowskim. Bula papieżka z miesiąca września roku 1458, ogłosiła tę ustawę katolickiemu światu²⁾. Jonasz, a za nim biskupi z grodów Twier, Nowogród, Suzdal, Rostów, Kołomna, Sarajsk, Perm, Rezań bezwzględnie założyli protest przeciw rozerwaniu storodawnej metropolii, i wezwali biskupów litewskich, aby do nich się przyłączyli. Ale próżne były ich zachody. Metropolia³⁾ odrębna w Kijowie istnieć nie przestała. Inne pytanie, jak długo odpowiedziała celowi założenia swojego, tj. została uległą stolicy rzymskiej. Przez przestrzeń czasu bardzo krótką. Niespełna lat czterdzieści po instalacyi pierwszego metropolity uniaty, w roku 1495, gdy zgromadzeni biskupi obrali w osobie Makarego piątego z kolei następcę, posłali do Carogrodu prosić patriarchę natenczas już szyzmatycznego (bo prawowierny od zdobycia Carogrodu rezydował w Rzymie), o potwierdzenie i błogosławieństwo⁴⁾. Nie wiele lepiej rzecz się miała z jego następ-

¹⁾ *Hrihoryj uczeń Sidorow* (Sofijski latopis wtóry str. 169).

²⁾ Bula papieżka ta jest pomiędzy innymi także wydrukowaną w dodatkach tomu VI ruskich dziejopisów.

³⁾ Protestacye te obacz w Aktach historycznych przez komisję archeograficzną w Petersburgu wydanych tom I pod liczbami 56, 61, 62, 63 oraz w dodatkach str. 272.

⁴⁾ Karamzyn *Historja Rosyi* tom VI nota 403.

Kulczyński historyk kościoła rusko-uniackiego w dziele swoim *Specimen ecclesiae ruthenicae* już o poprzedniku Makarego na metropolii Jonaszu Hlesna, na dowód, że był uległym stolicy

cą biskupem Smoleńska Józefem Sołtanem obranym na metropolię roku 1497. Ten w wprowadzie z namowy wielkiego xięcia Litwy Alexandra przesłał do Rzymu wyznanie wiary swojej, ale papież dobrze informowany odpowiedział, iż przyjęcie tego wyznania nie może, póki biskup rzymsko katolicki w Wilnie nie poświadczy, iż metropolita nowo obrany przyjął bezwarunkowo ustawy soboru florenckiego; wybór bowiem jego był nieprawnym, gdyż nastąpił bez wiedzy i potwierdzenia stolicy rzymskiej¹⁾.

Józef Sołtan okazał się potem gorliwym uniata i pracował nawet wiele nad nawróceniem żony króla Alexandra, xiężniczki moskiewskiej Heleny, na wiarę łacińską²⁾. Lecz celu nie osiągnął a po jego zejściu

rzymskiej nic innego przytoczyć nie umiał, jak tylko, że króla Kazimierza na śmierć dysponował. Kto pomni na przeszłość tego króla, to co o nim kroniki ruskie mówią, pomni, że on wyniósł na metropolię kijowską niezaprzeczonego szyzmatyka ściętego wroga unii, ten przyznać musi, że przytoczony dowód ortodoksi metropolitalnej dość jest słabym.

¹⁾ Obacz Theinera *Monumenta vetera Poloniae* tom II lata 1500—1501 pod liczbami 296—300, 303. Bula pod liczbą 304 z roku 1501 karczi Wassyana biskupa włodzimierskiego, który również w Carogrodzie wyświęcenie otrzymał. Negocycyę co do Sołtana metropolity prowadził w Rzymie Jan Sapięha (*«ruthenus»*, metropolity *«consanguineus et procurator»*), który potem został kancle rzem królowej Heleny (obacz zbiór dokumentów wydanych przez komisję archeograficzną wileńską) i był pierwszym sznanym przedkiem tego wielkiego domu.

²⁾ Kulczyński *Specimen ecclesiae ruthenae*: *«Josephum Soltanum jubente Alexandro rege multum insudasse in conversione feminae (scilicet Helenae) sed operam perdidisse»*. Tożsamo: *Miscelanea ad statum ecclesiasticum Lithuaniae pertinentia autore Kojalowicz*. Pomimo tej

(roku 1520) postarała się nawzajem xiężna wdowa u królewskiego szwagra Zygmunta I, aby miejsce unia-
ta zajął Jonasz, drugi jawny szymatyk¹⁾.

Odtąd ustała unia z Rzymem. Odżyła dopiero z
końcem wieku szesnastego, wiadomo z jakimi koleja-
mi, gdy patriarchat w Moskwie ustanowionym został.

„Roku 6962 (tj. 1454), mówi stara litewska kro-
nika, zeszedł ze świata „kniaź Alexander Włody-
mirowicz kijowski nazwany Olelko i zostawił po so-
bie dwóch synów kniaziów Szymona i Michała,
a król nie zezwolił, aby ci między siebie podzielili
Kijowszczyznę, lecz ją dał od siebie w dzierżenie knia-
ziowi Szymonowi, a kniaź Michał poszedł na oj-
cowiznę Kopyl²⁾.

gorliwości dochowały się uchwały soboru prowincjonalnego bisku-
pów rusko litewskich, odbytego w Wilnie roku 1509, a w nich o
stolicy rzymskiej ani wzmianki (obacz akta historyczne jak wyżej).

¹⁾ Tenże. Kojalowicz mówi o Jonaszu *qui schisma per pro-
vinciam Poloniae et Lithuaniae rursus erexit. Schematicum pastorem
palam secuta omnes, quo modo plebs, sed et praecepta nobilitatis ca-
pita, imprimis clarissimus haeres, Constantinus Ostrogski*. Ten sam
autor podaje ciekawy szczegół, jako św. Kasimierz wyrobił u
króla ojca swego edykt zabraniający szymatykom stawiać nowe
cerkwie lub walczyć się naprawiać (*Miscellanea*).

²⁾ Strykowski kładzie śmierć Alexandra Włodymirowicza na
rok 1455, a więc o rok później niż źródło jego, która to różnica
stąd zapewne pochodzi, że na Rusi od roku 1407 zaczęwszy, rok
zaczynał się od 1 września, przed tym rokiem zaś od 1 marca.
Ten sam autor kładzie powyższą datę według ruskiej rachuby na

Strykowski powtarzając kronikarza dodaje, że Alexander był to mądry, dzielny, we wszystkim sprawny pan; a Kojalowiez, że podziałowi Kijowszczyzny między dwóch braci niżby się nie był przeciwił; taką oni umieli sobie uzyskać w radzie litewskiej i u ludu, a tak wielką część była, którą dochiwano zmarłemu ich ojcu. To też gminne imię zięcia Alexandra Olelko przeszło z nim do potomności, przemieniło się na nazwisko rodowe. Nie tylko w Litwie ale i w Polsce od synów do praprawnuków, póki ich stało, wszyscy są Olelkowicze.

Gdy Szymon objął miejsce ojca w Kijowie, potężne stronnictwo na Litwie niepokoilo tę kraję, zamierzając oderwać ją od Korony. Na czele onego stał Gasztołd, wojewoda wileński, który całe swoje wyniesienie winien był Jagiellonom; za ich zezwoleniem osiągnął naszczyt, że synowiec królewski, ów Szymon Olelkowicz, poślubił córkę jego Maryę, i za to wszystko wywdzięczając się wicherzył wszelkimi sposobami, aby z usunięciem prawego posiadacza, zięcia swojego osadzić na wielkiem xięstwie ¹⁾. Gasztołd umiera wśród tych zamachów (roku 1458) a trzy lata po śmierci jego (roku 1461) deputacya Litwinów udaje się do króla ze zuchwałem wezwaniem, aby u

rok 6964 od stworzenia świata, co jest myłką, bo rok 1455 koresponduje z rokiem 6963 starego kalendarza.

¹⁾ *Alterius factionis princeps erat Gastowdus et Georgius dux Ostrogski, qui novum ducem magnum creare adarsi studebant quibus popularium ad se traducere et Simonem Olelcowicz ducem Kijowiae cui Gastowdus filiam desponderat, in ducem Lithuaniae constituere.*
Długosz pod rokiem 1456. Wapowski.

nich stale rezydował, albo też dał im na wielkiego xięcia Szymona Olelkowicza ¹⁾. Ale Szymon Olelkowicz głuchy na te pokusy pozostał wiernie na swem stanowisku, odnawiał i upiększał ławrę kijowską ²⁾, gdzie były groby jego przodków i gdzie i on miał spocząć i cały ród jego ³⁾, a przez lat szesnaście odpieriał od Polski nawałę Tatarów. Długosz sam przyznaje, że szczęśliwie z nimi wojował (*proeliis secundis*) a kronikarz Pskowa, grodu dalekiego, nie mającego z Kijowem żadnych stosunków, tak się o tem xięciu wyraża: „Dzielnie bronił Kijowa od carów ordyńskich i od Tatarów, co rozniosło sławę jego na całą Ruś i w dalekie strony. Cześć imieniu jego“ ⁴⁾.

Nakoniec czując się już bliskim kresu życia, posłał do króla łuk swój, konia, na którym za niego przeciw Tatarom wojował i polecił jego opiece xięstwo kijowskie, żonę, syna i córkę ⁵⁾. Wkrótce potem

¹⁾ *Quatenus vel in Lithuania personaliter et assidue resideret, vel Simonem Olelkowicz illis pro duce magno Lithuaniae constitueret. Idem anno 1464.*

²⁾ Kronika tak zwana gustyńska pod rokiem 1470.

³⁾ Wszyscy Olelkowicze pochowani w pieczarach kijowskich (Obacz Herbarz Okolskiego).

⁴⁾ Kronika pskowska pierwsza w zbiorze ruskich dziejopisów. Szymon Olelkowicz tak był znanym ze swej waleczności, że mu w późniejszych czasach przypisywano zwycięstwa przez innych odniesione. I tak historycy polscy i litewscy mówią, że w 18 roku życia już zniósł dwunastotysięczne wojsko Tatarów. Współczesne źródła o takiej bitwie nic nie wiedzą, i ściągają się to bez wątpienia do bitew, które Szymon xiążę słucki, syn Michała Olelkowicza, brata Szymona, staczał z Tatarami.

⁵⁾ *Et moriturum se intelligens nuntios ad Casimirum Poloniae*

umarł (dnia 4 grudnia roku 1470). Król, który tę ziemię przepędzał w Wilnie zwołał radę i objawił wolę swoją oddania rządów Kijowszczyzny Bazylemu synowi nieboszczyka. Nie obawiał się zapewne oporu przez wzgląd na zasługi ojca, i że osierociały wiąże związek się z Gasztołdówny, a Gasztołd i Monwid byli to naówczas dwa najmożniejsze rody na Litwie. Inaczej się stało. Gasztołdowie woleli o sobie pomyśleć, niż utrzymać przy ojcowiznie spokrewnionego sierotę. Na uczyniony pozorny zarzut, że tak obszerna i ważna prowincya przechodząc z ojca na syna w jednym związku szczepie, stanie się nakoniec patrymonialnem, udziałnem xięstwem, król ustąpił. Xięstwo kijowskie na prowincyę litewską na równi z innemi ruskimi krainami redukowane zostało ¹⁾, a pierwszym namiestnikiem

regem misit, fidei suae ducatum, consortem, ac duo pignora maris et foeminae ex ea suscepta committens, equum et arcum, quibus cum Tartaris proeliis secundis bellare solitus erat, donans. Długosz pod rokiem 1471.

¹⁾ Mylnie twierdzą historycy i heraldycy późniejsi, iż odtąd województwo kijowskie początek swój wzięło. Litwini, którzy w owej epoce wszelkimi siłami starali się ziemie ruskie przez nich zawojowane pod swą władzą utrzymać, nie przystaliby nigdy na taką chociaż imienną assymilacyę ze ziemiami polskimi. To też Długosz mówi: *Lithuani ut ducatus ipse (Kijoviensis) in formam redigeretur provinciae summopere exoptantes, pervicerunt Casimirum regem ut Kijoviensibus Martinum Gasthald in Capitaneum praeficeret.* A Strykowski muiej wyraźnie, bo wszystkim chce dogodzić: „Król za poradą panów litewskich w powiat Kijów obrócił, a Marcina Gasztołda Litwina, starostą albo wojewodą na Kijowie przelożył“.

W przywileju czyli edykcie królewskiej z roku 1569 o przyłączeniu ziemi kijowskiej do Polski jest ona jeszcze nazwaną xię-

wielkim xiążęcym był Marcin Gasztold, którego ród był najgorliwszym stronnikiem całkowitej udzielnosci litewskiego państwa¹⁾. Bazyli, syn Szymona otrzymał prócz wyposażenia w ziemiach (jak przynajmniej Kojalowicz twierdzi) wspólnie z matką i siostrą Pińsk w dożywotne posiadanie²⁾.

stwem kijowskiem (obacz *Volumina legum*). Dopiero po unii województwo kijowskie weszło w życie.

¹⁾ Długosz — Strykowski — Kojalowicz.

²⁾ O tem nadaniu Pińska i innych szczegółach tyjących się tego rodu oświeca wyrok z roku 1499 Alexandra, natenczas jeszcze wielkiego xięcia Litwy w sprawie wytoczonej przez xiężną Maryę, wdowę po Szymonie Olelkowiczu, i jej córkę Alexandrę, żonę Teodora kniazia Jarosławicza przeciw synowcowi jej męża Szymonowi Michałowiczowi xięciu na Kopylu i Słucku o udział w dochodach z tego xięstwa. Powołany odrzekł, że po zgonie dziada ich Alexandra Olelkowicza dwaj synowie jego puszczynę między siebie tak podzielili, że Szymon wziął Kijów, Michał zaś Słuck i Kopyl na własność wyłączną. Po śmierci Szymona król zajął Kijów, a dziatwę i żonę osadził w Pińsk z obowiązaniem wynagrodzenia odpowiedniego, gdyby miał na siebie odebrać Pińsk. O Słucku i Kopylu zaś przy tem nigdy wzmianki nie było. Wielki xiąże wejrzawszy w nadanie przyznał słuszność Szymonowi Słuckiemu (obacz akta zachodniej Rosyi tom I dokument 163).

Z tego też powodu w rodowodzie Olgierdowiczów z XVI wieku (Zbiór ruskich dziejopisów tom 7 str. 255) Bazyli nazwany xięciem pińskim. Według brzmienia tego wyroku jedyna według społecznego Długosza córka, którą miał Szymon Olelkowicz, miała na imię Alexandra i była żoną kniazia Jarosławicza. Paprocki więc, a za nim Niesiecki oczywiście mylnie podają, że była żoną Konstantego kniazia na Ostrogu, bo nią była druga Olelkowiczówna Alexandra, córka xięcia słuckiego Szymona Michałowicza i Anastazyi, siostra Jerzego. Intercyza jej ślubna z roku 1512 znajduje się w Źródłach do dziejów polskich Malinowskiego i Przedzięckiego tom II, str. 425.

Umarł według wszelkiego prawdopodobieństwa bezdzietny i w młodych latach, gdyż więcej o nim nie napotyka się śladu; pochowany leży w pieczarach kijowskich ¹⁾. Na nim zgasła starsza gałąź rodu Olelkowiczów.

Kijowianie nie okazali się bynajmniej zadowoleni z zaszłej z nimi zmiany. Pióra polskie i ruskie dobitnymi barwami malują ich oburzenie. Długosz (pod rokiem 1471) mówi, że wzdrygnęli się na myśl jako im, którym niegdyś Litwa dań składała, teraz Litwin ma odkazywać, i to nie kniaź, i nie prawosławnej wiary. Dwa razy więc Gasztołdowi wzbronili wstępu do grodu, zsyłając oraz deputacyą do króla, by im dał na namiestnika Michała Olelkowicza, brata nieboszczyka Szymona, który natenczas w Wielkim Nowogrodzie rządził; albo kniazia ruskiej wiary, nakoniec i łacińskiej, byleby był krewnym króla.

¹⁾ Autor rodowodu litewskich panujących książąt wyżej powołanego podał pierwszy imię tego księcia; za nim Strykowski. Okolski w Herbarzu (Olelkowicze) mówi, że pochowany w pieczarach kijowskich: *Basilius Semeonis filius dux Chioviensis quem inter epitaphia referunt Piecarensium (pieczary) scripta*. Tenże autor i rodowód nie mówią nic o jego potomstwie. Paprocki genealogię Olelkowiczów, nawet co do imion mylnie podaje. Niesiecki podsusza Bazylemu potomstwo stryja jego Michała księcia słuckiego, i ten jasny rodowód książąt słuckich zamącił. Większa wina pada jeszcze w tym względzie na Narbutta, który jako historyk Litwy, miał i powołanie i sposobność sprostowania błędów swoich poprzedników. Ale on nie tylko powtórzył Niesieckiego, ale Alexandra Olelkowicza miesza z Alexandrem Wigundem Olgierdowiczem (obacz tom VII w dodatkach badania genealogiczne).

Kronika ruska (gustyńska) zwięźle opowiada, że Kijowianie wzbraniali się przyjąć Gasztołda, po pierwsze, że nie był kniazem, a więcej jeszcze, że był Lachem (tj. katolikiem).

Ale nakoniec musieli ułedz przemocy ¹⁾ i żyli odtąd przez wiek cały pod władzą wileńskiej rady

¹⁾ *Tandem tamen Kijovienses arma regis veriti Martinum Gasztowd pro capitaneo susceperunt* (Długosz pod rokiem 1471).

Prynużdeny bywszy izwoliszta (kronika gustyńska).

Litwini postąpili w tym razie w całym znaczeniu słowa według prawa silniejszego, bo sami z tolerancyi nie słynęli. Gdy w lat kilkadziesiąt później, król Zygmunt I nadał roku 1522 województwo trockie Konstantemu Ostrogskiemu, ojcu wojewody kijowskiego, hetmanowi litewskiemu, dzielnemu wojownikowi (i któremu jak sam król mówi nadał on był pierwaj kasztelanią wileńską, lecz jak się zdaje nominacyę cofnął), wanieciło to takie oburzenie na Litwie, z powodu że xiążę wyznawał wiarę prawosławną, iż król na sejmie złożyć musiał pisemne zaręczenie, jako ten raz przez wzgląd na zasługi nominata wyjątek zrobił; ale na przyszłość trzymać się prawa i wyższe urzędy na Litwie tylko katolikom nadawać będzie. List ten przedrukowany w dziele Hipacego Pocięja „O przywilejach nadanych od królów polskich.“ Prawo takie było wydane roku 1387 przez króla Władysława i powtórnie w przywileju horodelskim z roku 1413 art. XI. Nie ma dowodu, aby zniesionem zostało. Ale Hipacy Pocięj twierdzi, że Zygmunt I na walnym sejmie z roku 1529 ten przywilej potwierdził. A przecie statut Zygmunta I z roku 1529 tego potwierdzenia nie zawiera, mówi tylko (Zbiór praw litewskich wydanie Działyńskiego str. 187 rozdział 3 ustęp 4) „że dawne urzęda, jakoto województwa wileńskie, trockie, kasztelanie etc. etc. w niczem umniejszone być nie mają (*non diminuiumus in aliquo*)“. Ten sam autor podaje *in extenso* dwa zaręczenia tej samej treści tak wolno myślącego króla Zygmunta Augusta z lat 1547 (zapewne ma być 1548 po śmierci ojca) i 1551, o których gdzieindziej nie znacho-

wielko xiążęcej, która ich od czasu do czasu darzyła namiestnikami z rodu kniazów ruskich, jakoto Putiatycz, Dubrowicki, Pruński, a przede wszystkim wielki wojownik Konstantyn Ostrogski.

Zacięte nawet spory, które rady koronna i litewska prowadziły między sobą o Wołyń, Podole, Podlasie, nie tykały Kijowa.

Dopiero z edyktu królewskiego z dnia 6 czerwca roku 1569 na sejmie lubelskim uchwalonego, Litwa i Kijowianie dowiedzieli się, że Kijów (nazwany w edyktcie głową i głównem miastem ruskiej ziemi) w XI wieku przez Bolesława Chrobrego chwilowo zdobyty, ale odtąd przez trzy wieki zostający pod berłem udzielnych rodowych swych xiążąt, którzy nawet przetrwali epokę jednowiekową zaboru Mongołów, nakoniec w pierwszej połowie wieku XIV przez Gedymina zawojowany, przez Olgerda synowi jednemu w dziale przekazany, ten Kijów więc był według historyi i przywilejów (!) zawsze należytością korony polskiej, aż do króla Władysława Jagiełły, który xięstwo kijowskie od korony polskiej, jako od własnego ciała oderwane, przy wielkiem xięstwie litewskiem mieć chciał. Przeto król pamiętny na wieloletnie ża-

dzi się nawet wzmianka. W drugim obowiązuje siebie i sukcesorów swoich, jako odszczepieńcy do urzędów, godności i rady tajnej na Litwie nigdy przypuszczani nie będą: *nemini nos vel successores nostros ritus graeci seu ruthenici a fideque ecclesiae romanae homini alieno ullas dignitates vel praeminencias concessuros, nec eos ad consilia secretiora admissuros*. Widać z tego, jak niekompletne do dziś dnia są zbiory praw i przywilejów litewskich. (Obacz także Kojalowicza *Miscellanea*).

danania stanów koronnych i własną przysięgę przyłączenia do korony wszystkich części od niej odebranych, za pozwoleniem sejmu, ziemie i księstwo kijowskie od władzy wielkiego księstwa litewskiego wyjmuje, a ku królestwu polskiemu jako wolnych do wolnych, równych do równych na wieczne czasy wciela ¹⁾.

Ogłoszenie owego przywrócenia ziemi kijowskiej do Korony równie jak te, dotyczące się przywrócenia Podlasia i Wołynia, nastąpiły przed ogłoszeniem unii Korony z Litwą ²⁾. Służyło to za skazówkę, że to dwie odrębne sprawy, i że Litwa względnie odłączenia ziem tych od jej ciała nie miała nic do powiedzenia. Ziemi kijowskie straciły już były dawniej wszelkie poczucie samoistności. Bez wątpienia z obojętnością przyjęły wyrokowania sejmu lubelskiego co do ich prz e-

¹⁾ Motywowanie tego wcielenia służyć może za wzór zawilej sofistyki. Powiedziano „iż Kijów był i jest głową i głównem miastem ruskiej ziemi, a ruska ziemia wszystka z dawnych czasów od przodków naszych królów polskich do korony polskiej jest przyłączona, tak iż częścią przez walkę, częścią przez dobrowolne poddanie się i spadki po niektórych lennych książętach, którzy ją pomiędzy siebie na różne części byli rozpartnęli zasię ku jedności i własności korony polskiej przyszła, jako to z przywilejów które w skarbie naszym są, każdy obaczyć może, między którymi wiele ich jest, które mianowicie o ziemi i księstwie kijowskiem to świadczą, iż ku koronie polskiej wiecznie prawem doskonałym należeć ma, jakoż zawsze należała aż do Władysława Jagiełły“ etc. etc.

²⁾ Uniwersał co do przywrócenia ziemi podlaskiej jest z 5 marca; ziemi wołyńskiej 26 maja; księstwa kijowskiego 6 czerwca. Przywilej zaś unii Litwy z Koroną 1 lipca roku 1569.

szłości. Cała ich dążność i dezyderya zwrócone były ku skutecznej obronie od napaści Mongołów, a w tym względzie całkowite wcielenie do Korony, która po unii wzmocniła się Litwą, większe dawało rękojmię, niż połączenie dotychczasowe ze samem wielkiem księstwem. Obok mnogich i ciężkich prestacyj, które statut i feudalizm litewski nań nakładał, uśmiechać musiało się Kijowianom przyrzeczenie w edyktie królewskim inkorporacyjnym, orzeczone: „iż ich grody, miasta, wsie ze wszystkimi poddanymi od wszelkich podatków, które były i są, od myt, ceł, robienia i poprawowania zamków i mostów wedle przywilejów i wolności koronnych, wolnymi czynimy, tak że tylko dwa grosze zwykłej monety polskiej z jednej osiadłej włoki, albo gdzie nie ma włoki, grosz z jednego osiadłego dymu płacić mają“.

W obec nietolerancyi litewskiej, która najslawniejszych wojowników wykluczała od urzędów, jeżeli wyznawali wiarę prawosławną, tu królewskie słowo równało rzymski i grecki zakon.

Nie mieli już obawy, że przybysz jaki będzie im wojewodą, „bo odtąd wakujące dygnitarstwa i urzędy obywatelom ziemi kijowskiej osiadłym dawane będą“.

A gdy pomnieli Kijowianie na ostre, często srogie rządy przeszłe, wydawać im się musiało jako sen, gdy uzyskali sejmiki powiatowe, na których wolno im było „artykuły Statutu litewskiego (przy którym zostali) poprawiać, wedle potrzeby przyczyniać albo ujmować i na sejm walny koronny przynosić“.

Inne wrażenie inkorporacya owa na Litwie zrobić musiała. Trafiła ją to do tego w złej chwili. Stra-

ciła była do nieprzyjaciela Smoleńsk, Połock, Siewierczyznę. Sąsiednie Wielki Nowogród i Psków runęły, a z nimi nadzieja przyspolenia tych możnych grodów: a teraz bracia Polacy wydarłszy już jej Podole, zabierają Wołyń, Podlasie, Kijowszczyznę. Milczeć musiała jak słabszym przystoi. Jak mówi jej dziejopis; pocieszała się tem, że odkąd Wołyń i ziemie kijowskie przeszły do Korony, przeszła też na jej karb i skarb ciężka praca odpierania napadów tatarskich¹⁾. Polska zaś dwuwiekową wytrwałością, moralną i materyalną przewagą, a przede wszystkim niezrównaną dyplomacją i szczytnem poświęceniem wielkiego swego króla Zygmunta Augusta odniosła wśród pokoju zupełne zwycięstwo. Jakże go spożytkowała i dla właściwej misyi swojej i dla dobra wcielo-nej sobie krainy, która odtąd z nią dobrą i złą dolę dzieliła, i za której przyszłość Polska przed sądem historii odpowiadać miała.

Nie mówi się tu o czasach, kiedy cała Polska do upadku chyliła się, lecz kiedy stała na szczycie potęgi.

¹⁾ *Ceterum illud solum Lithuanis solatio fuit, quod Kijovia ac Volhynia ad Polonos translatis, viderent belli scythici continuus prope incommoda ad regni curas et impensas transiisse* (Kojalłowicz).

Ten sam autor mówi, że gdy jednego razu na sejmie domagano się, aby Litwini siły swe zbrojne przeciw Tatarom zesłali, pierwszy senator litewski odpowiedział, niechaj tylko Korona zwróci nam Wołyń i ziemie kijowskie, a my natenczas obronę państwa od inwazyi Tatarów na siebie wyłącznie bierzemy, i pomocy polskiej wzywać nie będziemy (Historya Litwy tom II pod rokiem 1569).

Widzieliśmy, jakiej pieczy doznawało natenczas biskupstwo rzymsko-katolickie w Kijowie, jak pielęgnowano pierwsze zawiązki i rozwinięcie unii kościołów zachodniego ze wschodnim, w czem większa połowa winy na katolicką Litwę spada. Teraz niech również poważny głos Tomasza Zamojskiego, syna hetmana i kanclerza, drugiego wojewody kijowskiego z rodu polskiego (bo pierwszym był Stanisław Zolkiewski, później wielki hetman koronny) opowie, jaki pod innymi względami był stan województwa kijowskiego w pierwszej połowie wieku XVI. Jestto wyciąg z mowy jego mianej na sejmie roku 1624: „A tu będąc wojewodą kijowskim muszę przypominać *statum* województwa. Miejsce to królowie polscy tak sobie wazyli, że *ordinaria praesidia* na niem i na innych zamkach miewali. Wojewoda *sine consensu* nie wyjeżdżał aż mu *substituta* od dworu pozwolono“.

„Kazygorej car tatarski, mądry ów wojownik, gdy król Stefan Batory Tatarów do Moskwy potrzebował, a przytem mu i to pogranicze zalecał, rzekł, że jak woli sobie to czynię, bo kto na Kijowską górę wlezie, może jednym okiem na mój Bachczisaraj, drugim na jego Kraków patrzeć. Umieci sobie i przed tem ludzie wielcy miejsca obierać, z których szeroko świata panowali. Teraz pogranicze dwu państw podejrzanych tak opatrzone, że jurydyka i województwo takie, na takim miejscu. Stolica związała ruskich, która przestronno świata rozkazowała, podobno za grzech jaki jednego poddanego, jednego wrotnego nie ma. Jest konstytucya o sądzeniu na zamku, a zamku nie masz. Wspominałem waszej królewskiej mości pod-

czas moskiewskiej wojny, jakie nieprzyjaciel przestrogi za odkryciem tamtej ściany, jakie wasza królewska moc impedymentu miał“.....

„Majętności wsie wszystkie rozdane *privatis* obedyencya wojewodzie żadna, juryzdykcyj w samym Kijowie do kilkunastu, przewozów tyle, ile kto chce mieć. Za czem nie dziw, że za takim rządem, taka swawola“.

„Póki na Kijowie, Kaniowie, Czerkasach piechoty znaczne chowano, póty Ukraina w pokoju, swawola w munsztuku; skoro go jednak zdjęto z gęby, oto wszyscy widzimy, na co się wyuzdała“¹⁾.

A przecież sami nieprzyjaciele dostarczali dowodów, o ile Kijów ważnem jest stanowiskiem. Gdy w roku 1494 odbywały się rokowania o przymierze między Moskwą a Litwą, oraz i swaty królowica Alexandra z Heleną córką wielkiego xięcia Moskwy, Alexander oświadczył się gotowym do wielkich ustępstw, byle przyszły teść jego przyrzekł, że Kijowa nigdy żądać nie będzie. Rokowania z odmiennym skutkiem długo trwały. Ale wielki xiążę odpowiadał zawsze, że Kijowa nie utwierdzi przy Litwie. „Kijów“ mawiał on „Smoleńsk i inne miasta należą Rosyi, my i te zdobywać mamy zamiar“²⁾.

W roku 1573 kiedy Polska po raz pierwszy przystąpić miała do elekcji króla, kilkunastu panów lite-

¹⁾ Obacz Żywot Tomassa Zamojskiego przez Stanisława Żurkowskiego str. 204, z rękopismu tymi czasy wydany.

²⁾ Karamsyn historia Rosyi tom 6 pod latami 1494—1500, 1503.

wskich wysłali posła Michała Haraburdę do wielkiego księcia Moskwy Iwana Groźnego z zapytaniem, czyliby nie przyjął korony dla syna swojego Teodora. Iwan na to oświadczył, że gotów dla siebie przyjąć koronę Jagiellonów, a pomiędzy warunkami, które kładł, był znowu zwrot Kijowa do Moskwy¹⁾.

Przywłaszczenie grodu tego Moskwie było nakoniec głównym przedmiotem traktatów tak zwanych andruszowskich i grzymułtowskich między Polską a Moskwą w latach 1667 i 1686 zawartych²⁾.

¹⁾ Tenże tom 9 pod rokiem 1573.

²⁾ Na mocy traktatu andruszowskiego z roku 1667 pozostał przy Rosyi sam tylko Kijów z obrębem jednomilowym, a traktatem w Moskwie roku 1686 zawartym przydano do tego Wasylków i Trypol. Większa część zaś ziemi kijowskiej zostały przy Polsce, aż do roku 1795 tj. do ostatniego podziału Polski.

KAZIMIERZ STADNICKI



NATURA I ODLEGŁOŚĆ SŁONCA.

W układzie słonecznym licznej gromady ciał niebieskich jest słońce dla swej przeważającej masy nie tylko środkiem ciałem planetarnego ruchu, ale zarazem także prawie jedyną dziś przyczyną utrzymujących się ciągle ruchów pyłowych (molekularnych) tak na ziemi naszej, jako też we wszystkich innych ciałach należących do tego układu, zatem dla nieprzebranych ilości swoich żywych sił ruchu tem proteuszowem źródłem, z którego niezliczonymi strumieniami tryska obficie światło i ciepło, chemizm i życie na kuli ziemskiej roślinne i zwierzęce, spotęgowane najwyżej w misternej naturze człowieka. Niedziw więc, że ciało to niebieskie było od najdawniejszych czasów przedmiotem nie tylko powszechnego ubóstwiania u ludów oddających boską cześć ogniovi, ale także szczególnie w bieżącym stuleciu najstaranniejszego badania naukowego w rozmaitych kierunkach. Badanie to w ostatnim lat dziesiątku doprowadziło do wyników, przechodzących najzuchwalsze nawet oczekiwania dawniejszych myślicieli. A chociaż one tylko teoretyczną mają wartość, nie są jednak dla tego mniej ważne i mniej ciekawe, gdyż minęły już czasy, kie-

dy zdobycze na polu nauk przyrodniczych były jedynie własnością małej garstki kapłanów nauki i ciasnego kółka lubowników wiedzy. Dziś nauki przyrodnicze swoim wpływem na wszelkie niemal sfery indywidualnego i społecznego życia obudziły powszechne zajęcie tak dalece, iż człowiek wyżej wykształcony nie poprzestaje już więcej na pobieżnym doniesieniu o nowym jakim odkryciu i na ogólnej wiadomości, co jest właściwie jego treścią i na czym ono polega, lecz pragnie zaraz poznać te wszystkie drogi, któremi iść musiano, aby do niego dotrzeć było można.

Lecz na czym zasadzają się te nowe odkrycia dotyczące słońca? Oto na poznaniu dwóch bardzo ważnych prawd, z których jedna odnosi się do stanu, w jakim się ono obecnie znajduje; druga zaś do odległości jego od ziemi. „Słońce w płomieniach a jego jądro do białości rozżarzone“, utrzymują dziś fizycy, idąc za zdaniem Kirchhofa. „Słońce bliższe nas, niż dotąd mniemano“, zapewniają znowu astronomowie, przyznając słuszność obliczeniom Hansena. Prawda wszakże nie jest córką powagi; obaczmy tedy na czym opierają się te wnioski i jakie badania ich wysnucie poprzedzić musiały.

„Słońce gore!“ — Czy to coś nowego? Pierwsze wyobrażenie ludzi o naturze słońca było prawie zawsze zdjęte z ciał gorejących, bo na ziemi w procesie gorenia, w ogniu, napotykałyśmy światło i ciepło na mały rozmiar w tem połączeniu, w którym je słońce promieniami swymi w wielkich rozmiarach wysyła ustawicznie w niezmierzone przestworza światowe; a w misteryach wszystkich czcicieli ognia i w ich

mitach jest ono panujące i najwyraźniej wypowiedziane. Wszelako już w starożytności znajdujemy także inne zapatrywanie się. Pytagoras ¹⁾ nauczał, że ziemia jest ciałem kulistym, unoszącym się wolno w postępowym biegu planetarnym i w ten sposób okrążającym środkowy przez ogromny ogień centralny zajęty punkt swego ruchu, iż zawsze tylko jedna połowa kuli ziemskiej jest doń obrócona, podobnie jak u naszego księżyca w obiegu jego dokoła ziemi. Znamy Pytagoresowi połowa ziemi, wykonywającej zdaniem tego mędrca jeden obieg w 24 godzinach, miała być odwrócona od tego ognia centralnego i dlatego na tej połowie widzieć go nie było można, słońce zaś, okrążając ten ogień centralny raz w przeciągu roku, ma dopiero od niego pobierać swoje światło wraz z ciepłem i udzielać ich tej odwróconej połowie ziemi.

Po wprowadzeniu systemu Kopernika do astronomii i wynalezieniu teleskopu na początku XVII stulecia trafniejsze pojęcia o naturze słońca ustalać się zaczęły. Patrząc na tarczę słoneczną wprost przez dalowid, ochroniwszy poprzednio oko ciemno-czerwonym lub błękitnym szkłem od rażącego światła, albo przypatrując się obrazowi słońca, rzuconemu za pomocą dalowidu na białą zasłonę w ciemnej izbie, widzimy bardzo często wnet mniejsze wnet większe, najczęściej bardzo nieforemne ciemne lub czarne plamy, otoczone nieraz popielatym brzegiem. Te plamy postrzeżone po raz pierwszy od Jana Fabrycego w roku 1611, a nie od jezuity Scheinera, jak pospolicie

¹⁾ Obacz Gruppe. *Die kosmischen Systeme der Griechen.*

mniemają, obudziły zaraz na początku swego odkrycia bardzo żywe zajęcia, które utrzymało się aż do najnowszych czasów. Według licznych i starannie prowadzonych obserwacji Schwabego w Desau, Spoerera w Anklam, i Anglika Carringtona nie są one na całej tarczy słonecznej jednostajnie rozdzielone, lecz pojawiają się w większej ilości szczególnie w jednej strefie ciągnącej się po obu stronach równika słonecznego aż do 35go stopnia szerokości; pojedynczo zaś w większem nawet jeszcze oddaleniu od równika okazują się. Ze zmiany miejsca tych plam, mianowicie z powrotu niektórych, posuwających się po tarczy słonecznej od brzegu wschodniego ku zachodniemu, gdzie potem znikają i dopiero po upływie trzy-nastu dni znowu na wschodnim jej brzegu są widoczne, zrobiono wniosek, że słońce obraca się peryodycznie około swej osi w 26 prawie dniach. Schwabe dopatrył nawet pewną regularność pod względem ilości tych plam, która w okresie czasu, obejmującym 10 do 11 lat ma się najprzód powiększać a potem znowu stopniowo pomniejszać. Tak np. uważano ich najwięcej w latach 1828, 1837, 1848 i 1860, najmniej zaś w latach 1833, 1843 i 1854. Ta regularność zasługuje dlatego jeszcze na szczególniejszą uwagę, że się zgadza z peryodem zjawisk magnetyzmu ziemskiego. Spoerer utrzymuje nawet stanowczo, że na słońcu srożą się burze, daleko gwałtowniejsze niż w atmosferze naszej; w pobliżu równika w kierunku zachodnim, w znaczniejszej zaś odległości od niego w kierunku wschodnim. Pomędzy 6 stopniem północnej a 6 stopniem południowej szerokości zdaje

się tam panować czysty wiatr zachodni; pomiędzy 6tym zaś a 10tym wieją na obu jego półkulach wiatry wschodnie i zachodnie, a poza 10tym stopniem szerokości uważano tylko wiatr wschodni.

Zachodzi teraz pytanie: skąd się biorą te plamy na słońcu? i co one tam znaczą? Zanim na nie odpowiemy, wspomnieć nam pierwiej wypada o tych świetlistych żyłach i jasnych wachlach, które obok plam widać na słońcu. Pierwsze wyglądają jak świetliste bruzdy, idące w różnych kierunkach i zalegające ustawicznie w niezliczonej ilości całą powierzchnię tarczy słonecznej; drugie zaś są to miejsca jaskrawszego na niej światła, zachowujące się pod względem swego ruchu podobnie jak plamy. O tych robiono sobie w różnych czasach rozmaite wyobrażenia. Jedni w nich widzieli nieprzeźrocyste masy, wyrzucone z wulkanów słonecznych; drudzy znowu skutki przyplwy i odpływu morza świetlistego, osłaniającego dookoła ciemną bryłę słońca, na której przy tem góry lub nawet i niższe miejsca ciemne odkryte bywają. Mianowicie francuzki astronom Cassini w czarnych jądrach tych plam upatrywał szczyty gór słonecznych, które przy gwałtownych poruszeniach w świetlistej atmosferze (w tak zwanej fotosferze) przezierają przez rozrzedzone jej warstwy. A Wilson, astronom w Glasgowie, dostrzegłszy w roku 1769, że plamy na środku tarczy słonecznej dosyć okrągłe w pobliżności jej brzegów przybierają zwykle postać taśm, których długość równa dawniejszej średnicy, szerokość zaś daleko jest mniejsza, a popielate ich brzegi na stronie obróconej do środka tarczy stają się coraz wą-

sze, upatrywał w nich wielkie lejkowate doły, których najgłębsze miejsca jako ciemne jądra, a stromo spadziste, boczne ściany jako popielate brzegi plam słonecznych wydają się. Berliński zaś astronom Bode przyjmował pomiędzy ciemną bryłą słońca a świetlistą jej osłoną jeszcze rodzaj warstwy obłocznej, którą tamta słabo oświetla. Jeżeli tedy w fotosferze w jakikolwiek sposób powstanie otwór sięgający tylko do drugiej warstwy obłocznej, wówczas odbija się od niej słabe światło, które na ziemi widzimy jako szaro-popielaty brzeg plamy słonecznej bez jądra. Skoro się zaś taki otwór naraz utworzy w obydwóch warstwach, wtedy we środku popielatej plamy widać czarne jądro czyli miejsce, od którego albo wcale nic, albo bardzo mało światła przychodzi do oka, stosownie do tego czy przezeń powierzchnia morza, czy piaszczysty lub skalisty grunt samej bryły słońca przeziera. Brzeg otaczający ciemne jądro plamy jest zdaniem Bodego częścią zewnętrzną powierzchni warstwy obłocznej. Wilhelm Herszel poszedł krok dalej, bo między osłonę obłoczną i ciemną bryłę słońca położył jeszcze trzecią przezroczystą osłonę powietrzną, w której te ciemne lub przez odbicie słabo oświetlone obłoki unoszą się 70 do 80 mil geograficznych wysoko nad poziom bryły słonecznej. Według tej dziś tylko historyczną wartość mającej hipotezy widziałoby się wtenczas czarną plamę na słońcu bez popielatego brzegu, kiedy w obu jego osłonach powstaną otwory widoczne na ziemi, z których ów we fotosferze jest mniejszy od leżącego za nim w następnej warstwie obłoków, gdyż w takim razie widzi się część samej

bryły słonecznej, która także zdaniem Herszela miała być ciemna. Gdy zaś otwór powstały we fotosferze jest większy od otworu w następnej warstwie obłocznej, wówczas oprócz ciemnego gruntu słońca widzi się jeszcze część tych słabo oświetlonych obłoków, tj. popielaty brzeg opasujący czarną plamę. Przez otwór nareszcie w samej tylko fotosferze wyglądają obłoki, a nie ciemny grunt słońca, dlatego widzi się plamę popielatą bez czarnego jądra. Arago tłumaczy świetliste żyły na słońcu tem, że podobnie jak obraz gwiazdy lub w ogóle świetlistego punktu wydaje się w dalowidzie otoczonym jasnemi obrączkami, tak też w nim musi się widzieć jaśniejsze miejsca na słońcu zawsze osłonięte takimi obrączkami, które układają się jedne na drugich spływają razem i nadają tarczy słonecznej jednostajny połysk także w tych miejscach, gdzieby prócz tego jaśniały osobne punkta świetliste. Wachle zaś słoneczne zdaniem jego ztąd pochodzą, że fotosfera słońca bardzo często bywa poruszona podobnie jak nasza atmosfera przy tworzeniu się obłoków, znanych pod nazwą baranków, a powierzchnia każdej takiej osobnej masy gazu okazuje się tem jaśniejszą, im ukośniej na nią spoglądamy. Części więc jej, widziane z ziemi pod kątem prostym, muszą się wydawać mniej jasne, niż części do linii widzenia nachylone, a te znowu tym jaskrawsze, im znaczniejsze nachylenie. Powyższe zdanie wspierała niemało ta okoliczność, że wachle pojawiające się na brzegu tarczy słonecznej posunawszy się aż do jej środka, gasną. Do najnowszych więc czasów nie uważano w nauce słońca za ciało gorszące, lecz za bryłę ciemną,

podobną do naszej ziemi, z tą jedynie różnicą, że słońce oprócz atmosfery z obłokami posiada jeszcze osłonę świetlistą czyli fotosferę, która bryłę słoneczną wraz z rzeczoną atmosferą ze wszech stron otacza. Zkąd się zaś ona wzięła i jak się ciągle utrzymuje w tym stanie, było zagadką nie do rozwiązania. W skutek badań Spoerera wszystkie te wyobrażenia o naturze słońca mijają się z prawdą, chociaż z drugiej strony nie podlega żadnej wątpliwości, że plamy słoneczne są obłocznymi meteorami w atmosferze tego ciała niebieskiego.

Hipoteza Bodego i Herszela o fotosferze słońca uległa najprzód zmianie, a następnie upadła zupełnie. Przy całkowitem zaćmieniu słońca w roku 1842 i 1860 uwaga astronomów była zwróconą przede wszystkim na zjawisko tak zwanej korony i na sterzące w niej wypukliny czyli protuberancje. Korona jestto szeroka obrączka białego światła, którą czarna tarcza księżyca przy całkowitych zaćmieniach słońca bywa otoczona. Według licznych i starannie wykonanych postrzeżeń nie ma ona własnego światła, lecz pobiera je od słońca, będąc niezawodnie jego atmosferą ogromnych rozmiarów, gdyż szerokość korony równa jest piątej części promienia słonecznego. Po roku też 1842 przypisywano słońcu trzy odrębne osłony, mianowicie: wewnętrzną sprawiającą plamy słoneczne, średnią jasno świecącą (fotosferę) i skrajną powietrzną, rodzaj atmosfery ziemskiej. Lecz dostrzeżone w roku 1860 wypukliny obaliły to zdanie zupełnie. Przy całkowitem zaćmieniu słońca w tym roku okazały się one w kilku miejscach na wewnętrz-

nym brzegu korony, szczególnie w świetle czerwonym (różowym i fioletowym) sterząc do góry w kształcie zębów, obłoków i płomieni. Zdaniem fizyków są to wychmarzeliska właściwego dżdżu w niższych warstwach atmosfery słonecznej, posiadające niższą temperaturę i jasność niż bryła słońca, i okazujące się przy użyciu mocnego ciemnika w dalowidzie jako czarne plamy, rzucone na tarczę słoneczną. Wyglądanie ich zgadza się zupełnie z naturą słońca według hipotezy Laplace'a, znajdującej niezachwianą podporę w spektralnej analizie światła, którą Bunzen i Kirchhoff w Heidelbergu wykonali po raz pierwszy w roku 1857, a która dziś służy nam do odgadnięcia z pewnością nie tylko stanu skupienia, ale także i chemicznej jakości składowych części ciał jasno świecących. Istota tej nowo odkrytej analizy zasadza się na tem, że widmo słoneczne utworzone przez pryzmę niebarwiącą i rzucone na białą zasłonę w ciemnej izbie, różni się od widma sprawionego tą samą pryzmą przez płomień, który zawiera w sobie cząstki metalu do białości rozżarzone, gdyż okazuje nie tylko inne rozmieszczenie ciemnych linii, które już Fraunhofer w roku 1814 był odkrył pomiędzy jego tęczowemi barwami, lecz także zupełnie inne rozdzielenie tychże barw samych w kierunku długości swojej.

Gdy w ciemnej izbie celując małą niebarwiącą lunetą na wąską szczelinę pionową w okienicy w dzień jasny, ujrzy się wyraźnie jej obraz a potem przed szkłem przedmiotowem lunety umieści pryzmę wolną od skaz, w takim położeniu, aby krawędzie onej były równoodległe od boków szczeliny, wówczas za-

miast obrazu tej szczeliny okaże się widmo tęczowe z wielką liczbą ciemnych, do długości jego prostopadłych linii, które są w niem wprawdzie niejednakowo, tj. w nierównych od siebie odstępach rozłożone, lecz zawsze w jednakowym porządku po sobie następują. Jedne z nich są cieńsze, drugie grubsze. Z tych siedm, więcej wydatnych, aniżeli inne, oznaczono osobnemi literami B, C, D, E, F, G, H. Fraunhofer naliczył był wszystkich linii ciemnych 574, a do dziś dnia przy znacznem powiększeniu szkieł około 2000 dokładnie rozróżniono. Położenie ich w widmie nie jest zawisłe ani od łamiącego kąta przyzmy ani od materiału tejże, lecz jedynie od źródła światła zależy. Wenus i Mars daje widmo z takimi samemi liniami jak słońce, Sirius zaś i światło elektryczne zupełnie inne. Widmo ciała stałego lub ciekłego rozżarzonego do białości, np. niegaszonego wapna w tleno-wodorowym płomieniu Drummonda, zawsze jest jednostajne, i nie ma w niem ani jaśniejszych ani ciemniejszych linii, nawet wtedy, gdy się ono w stanie nadzwyczajnie wielkiego rozdrobnienia znajduje, np. w najjaśniejszej części płomienia olejnej lampy, gdzie cząsteczki węgla, wydzielone z materiału palnego są rozpalone do rażącej białości. Gazy zaś, a temsamem i część płomienia lamp lub świec, w której niema domieszanych stałych cząstek, żarząc się bardzo jasno, dają widma z jasnymi liniami, które mają barwę, odpowiednią miejscu, gdzie się w widmie pojawiają, i są pooddzielane niekiedy jedne od drugich wązkimi ciemnymi smugami. Szczególnie pary metalowe są w tym względzie bardzo ciekawe. Otrzy-

Widujemy je przez podniesienie temperatury metalów samych, lub stosownych ich połączeń chemicznych do bardzo wysokiego stopnia ciepła, co się uskutecznia albo przez wprowadzenie ich do płomienia lampy spirytusowej z podwójnym przeciągiem, albo przepuszczając przez nie mocne iskry elektryczne, będące właśnie rozżarzonym gazem metalowym, zmieszanym z powietrzem atmosferycznym, żarzącym się również w tem miejscu. Każdy gaz metalowy daje właściwe sobie linie barwne w pewnych miejscach swego widma. Linie te tak wybornie go cechują, iż z okazania się ich tamże wnosić można z pewnością na obecność tego metalu w ciele, od którego światło pochodzi, czy się on tam znajduje w stanie czystym, czy w jakim chemicznym połączeniu. I to właśnie jest podstawą i celem spektralnej analizy. Tak np. widmo żarzącej się pary sodu okazuje zawsze jasno-żółtą, ostro odgraniczoną linię, czy do wywołania go użyjemy czystego metalu, czy połączenia sodu z chlorem, tj. soli kuchennej, albo sodu z tlenem, jodem, bromem, lub z kwasem borowym, fosforowym. Widmo rozżarzonej pary stroncetu zawiera w sobie kilka linii czerwonych, jedną pomarańczową i jedną błękitną, po których ten metal zawsze łatwo rozpoznać. Mieszanina dwóch gazów metalowych daje widmo, złożone z jasno-barwnych linii, odpowiednich tym obydwom gazom. Po tych liniach widmowych można od razu rozróżnić jedno ciało od drugiego bez chemicznej analizy, której czułości nie można ani porównać z czułością analizy spektralnej, wykazującej np. obecność soli kuchennej tam jeszcze, gdzie jej zale-

dwie $\frac{1}{400000000}$ gramu się znachodzi, zatem kilkadziesiąt milionów takich cząsteczek dopiero tyle waży, co kropelka rosy. Bunzen i Kirchoff nie poprzestali na tem odkryciu, lecz zastosowali je do zbadania części składowych słońca, przekonawszy się poprzednio na drodze doświadczenia, że linie jasne, okazujące się w widmie gazowego światła, przemieniają się zaraz w ciemne, jeśli przez to światło przechodzą promienie innego jeszcze dostatecznie jasnego światła, które samo przez się daje jednostajne widmo bez wszelkich jasnych i ciemnych linii. Jestto skutek tej prawidłowości w naturze, że gaz rozżarzony, wysyłający promienie pewnej barwy, posiada własność chłonięcia przechodzących przezeń innych promieni tej samej łamliwości czyli barwy. Płomień np. litu, który wydaje jednostajne światło czerwone, daje też w widmie płomienia spirytusowego odszczególniającą się jasno-czerwoną linię w miejscu, na którym w widmie słonecznem nie ma żadnej linii ciemnej. Jeśli tedy białe światło słoneczne przechodzi przez ten płomień, który chłonie promienie czerwone, wszystkie zaś inne wolno przepuszcza, musi powstać widmo z obu tych światel złożone, w którym jasność barw widma słonecznego wzmacnia widmo żarzącego się litu w płomieniu spirytusowym, z wyjątkiem miejsca zajętego przez onę znamienitą, jasno-czerwoną linię, która jest niezatartą cechą litu. Miejsce to dla kontrastu światła mocniejszego w sąsiedztwie musi się więc okazać ciemniejsze, a w razie wielkiego natężenia światła słonecznego nawet zupełnie czarne, zatem ta czerwona linia rzeczzonego metalu przemienia się w czar-

na. Światło słoneczne, dające widmo z ciemnymi liniami, musi pochodzić od ciała stałego lub ciekłego, rozżarzonego do białości i oblanego atmosferą, żarzącą się nieco słabiej, w której znajdują się rozmaite ciała, ulotnione w skutek wysokiego żaru, mianowicie zaś te same ciała, których widma zawierają w sobie jasne linie barwne, przypadające na miejsca ciemnych linii fraunhoferskich. Słońce przedstawia się nam więc jako ogromna bryła kulista do białości rozpalona z płomienną osłoną gazową, a każda linia ciemna w słonecznym widmie wskazuje w atmosferze jego pewne ciało pierwiastkowe, które żarząc się daby w tem samym miejscu widma odpowiednią mu jasną linię, gdyby jaśniejsze światło bryły słońca nie zamieniało tych jasnych linii na ciemne. Ciało przeto, które ulotniając się w spirytusowym płomieniu lampy Berzeliusza lub w płomieniu dwuwęglika wodorowego, daje widmo z jasnymi liniami w tem samym miejscu, w którym statecznie okazują się linie ciemne w słonecznym widmie, musi koniecznie znajdować się w atmosferze słońca. Zapomocą tej widmowej analizy znaleziono już w niej sod, wapń, magń, potas, chrom, bar, ... które to pierwiastki oczywiście także w słońcu samem znajdować się muszą, lecz nie dostrzeżono ani złota i srebra, ani ołowiu, ani też arsenu. Atoli widmo żarzącej się mieszaniny gazów, z tych kilku ciał otrzymanych, nie okazuje tyle linii barwnych i tak samo rozłożonych, ile jest linii ciemnych w widmie słonecznym i w jaki sposób bywają one tam rozdzielone. Z tego musimy wnosić, że atmosfera słońca jest złożona z daleko więcej ciał me-

talowych, niżejmy tu wymienili. Z tych wypadków najnowszego badania okazuje się wyraźnie, że słońce nie jest ciałem ciemnym, fotosferą otoczoną. Ono wprawdzie posiada atmosferę świetlistą, ale ta osłania właśnie ogromną bryłę jasno-białego żaru. Dawniejszą hipotezę Bodego i Herszela o naturze słońca zastąpiono też dlatego nową i pewniejszą, na opisaną tu widmowej analizie światła słonecznego opartą założeniu: Słońce w płomieniach, czyli słońce gorące, nie przesądzając tem bynajmniej, czy dziś jeszcze jakie chemiczne czynności odbywają się na słońcu (co dla bardzo wysokiej jego temperatury, w której chemiczne działania zwykle ustają, mniej jest podobnym do prawdy), czy pierwotne ciepło w procesie tworzenia się bryły słonecznej powstałe i utrzymujące się dotychczas na bardzo wysokim stopniu jest przyczyną tego białego żaru stężonych i ulotnionych jej części. Wysoka temperatura słońca, pomimo ciągłej utraty ciepła przez promieniowanie mogła się dotychczas utrzymać dla ogromnej jego masy, kilkaset razy większej od mas wszystkich planet razem wziętych, podczas gdy ją te planety i ich księżyce, jako masy bez porównania mniejsze dawno już na swej powierzchni utraciły i dlatego zupełnie zoiemniały, mając wszakże na sobie niezatarte piętna dawnego ognisto-płynnego stanu swojego: sferoidalną postać, spłaszczoną na biegunach, i krystaliczną strukturę skał przynajmniej na ziemi naszej, której wewnątrz jest dziś jeszcze całkiem stopione. Księżyc ziemski i małe planety musiały już stężeć na wskrós, utraciwszy stosunkowo nierównie więcej ciepła niż ziemia i słoń-

ce. A gdy w takim stężeniu także powietrze i woda bierze udział, więc nie dziw, że więzyc nasz przedstawia się jako ciało bez wody i bez atmosfery. W słońcu mamy obraz ziemi, jaką ona niegdyś była; w więzycu zaś, jaką będzie kiedyś. Słońce samo posiadające tak nieprzebrane zasoby żywych sił ruchu, będących skarbcem ciepła, światła i chemicznych czynności promieni jego, nie ujdzie ostatecznie tego losu, któremu ziemia nasza i inne planety już uległy i przestanie kiedyś rozświecać, ożywiać i ogrzewać ciemne planetarne przestrzenie. Stać się to jednak może dopiero po miliardach lat, o których przebiegu nie mamy żadnego wyobrażenia. Lecz że to raz nastąpić musi, za tem przemawiają nietylko wspomniane okoliczności, które już dziś są w układzie słonecznym, ale także i wiele innych. Zmiana barwy światła u niektórych gwiazd na coraz mniej łamliwą wskazuje, że temperatura tych ciał niebieskich spadła już poniżej stopnia białego żaru, gdyż nie wysyłają już więcej promieni wszelkiej możliwej łamliwości, jakich do poczucia białego światła koniecznie potrzeba. A gwiazdy w astronomicznych katalogach zapisane, na niebie zaś już więcej niewidome, musiały się w skutek dotychczasowej utraty ciepła stać ciemnymi bryłami, podobnie jak nasza ziemia i reszta planet wraz z ich więzycami. Sirius np., należący do tak zwanych gwiazd fizycznie podwójnych, jest dziś dla oka gwiazdą pojedynczą, bo bliźniak jego, posiadający nawet jak się zdaje większą masę od niego stał się już ciałem ciemnym, przynajmniej w porównaniu z naszym słońcem. Tak samo ma się z Procyonem, ze Spiką i z

wielu innemi gwiazdami. Większe masy są tylko na dłuższy czas zabezpieczone od utraty ognistego żaru, który jeszcze dziś posiadają¹⁾.

Obaczmy teraz, jak z tymi najnowszymi wypadkami badania da się pogodzić zjawisko plam i wachli słonecznych, które było właśnie powodem dawniejszych przypuszczeń o naturze słońca, mianowicie hipotezy o ciemnej bryle z fotosferą. Zdaniem Kirchhoffa i Spoerera pojawiają się w atmosferze słonecznej liczne meteory podobne do naszych zjawisk napowietrznych. Miejscowe niżenia temperatury muszą tam podobnie jak tu sprawiać pewne wychmurzenia; chmury jednak słoneczne różnią się od naszych obłoków chemicznym składem swoim. Skoro się chmura tam utworzy, wszystkie nad nią leżące warstwy atmosfery muszą się ochłodzić, bo część promieni ciepła, wysyłanych ciągle z żarzącej się bryły słońca, wstrzymana przez obłoki, nie może dostać się do nich. To ochłodzenie będzie tym znaczniejsze, im chmura już gęściejsza i większa, tudzież im mniej warstwy nad nią leżące są od niej odległe. W skutek tego powiększa się ona od swej zewnętrznej strony coraz prędzej i staje tem samem co raz mniej gorąca, aż jej temperatura spadnie niżej punktu żarzenia. Wówczas jest ona nieprzeźroczysta i tworzy tym sposobem jądro plamy słonecznej. Lecz także w znacznej wysokości nad tą chmurą musi być wtedy temperatura niższa. Jeżeli więc dla panującej tam już niższej temperatury albo

¹⁾ Obacz Biblioteki Ossolińskich tom IIIci „Ekonomia świata“.

z powodu zejścia się dwóch prądów atmosferycznych wychmurzy się nowy obłok mniej gęsty, niż pierwszy (gdyż w znaczniejszem oddaleniu od bryły słońca dla niższej temperatury także gęstość par musi być mniejsza) wtedy ten drugi obłok rozłożywszy się w znaczniejszej przestrzeni będzie mniej nieprzeźroczysty i utworzy ów popielaty brzeg plamy słonecznej, półcieniem lub przycieniem nazwany. Przez wolne zaś na wskrós od obłoków miejsca w atmosferze słońca przeziernie ciągle jaskrawo biały żar bryły jego, i dla wielkiego kontrastu daje tak zwane wachle tudzież wązkie świetliste bruzdy, które wszakże powstać też mogą w skutek innych jeszcze czynności, mających analogię z raptownem gorenieniem na ziemi; zwłaszcza kiedy w miejscach atmosfery słonecznej bardzo wysokich spadnięcie temperatury poniżej punktu żarzenia nastąpi. Niechcąc się jednak zapuszczać w przyczyny zmian w temperaturze różnych miejsc tej samej współśrodkowej warstwy atmosfery słonecznej, trzymać się nam wypada niezawodnych postrzeżeń Spoerera, który wykazał burze i prądy w atmosferze słońca, tudzież mieć na uwadze wywód astronoma Secchi, przypisującego dzielnicę słońca pod równikiem daleko większą moc ocieplania, niż jego strefom przybiegunowym. A wiatry i burze są zawsze wiarogodnymi świadkami różnic w temperaturze mas płynnych.

Drugie założenie, równie ciekawe jak pierwsze, odnosi się do odległości słońca od ziemi, które wydaje się nam w ogólności tylko tak wielkie, jak księżyc na pełni, chociaż nie podlega żadnej wątpliwości, że ono jest rzeczywiście daleko większe od niego. Z tego

wynika, że odległość tych dwóch ciał niebieskich od nas nie może być jednakowa, co istotnie stwierdzają zaćmienia słońca, przypadające wówczas, kiedy księżyc w biegu swoim około ziemi stanie tak pomiędzy nią a słońcem, iż cień jego pada na nią. Z tej ich nierównej odległości od ziemi przy równej prawie pozornej wielkości wypada znowu na odwrót, iż rzeczywista objętość słońca jest daleko większa, niż objętość księżyca ziemskiego, bo doświadczenie uczy, że kąty widzenia dwóch nierównie wysokich przedmiotów na ziemi są równe, jeśli stosunek ich odległości od naszego oka jest równy stosunkowi ich rzeczywistych wysokości. Lecz ile razy odległość słońca od ziemi może być większa, niż odległość księżyca od niej? Na to pytanie już przed 2000 lat starano się dać o tyle przybliżającą odpowiedź, o ile ówczesne środki pomocnicze wystarczały. Astronom grecki Arystarch z Samos wymierzał (około roku 260 przed narodzeniem Chrystusa pana) kąt, utworzony prostymi liniami, idącymi od oka do środkowych punktów słońca i księżyca podczas pierwszej kwadry tego ostatniego, kiedy linia odgraniczająca jasną połowę tarczy księżycowej od ciemnej, przedstawia się oku jako linia prosta, i znalazł był jego wielkość $= 87^\circ$. Ponieważ zaś wtenczas trójkąt, łączący środki księżyca, ziemi i słońca musi być prostokątny przy księżycu, więc łatwo mu było, w miarę dokładności obliczenia kąta powyższego, oznaczyć stosunek odległości księżyca od ziemi do odległości słońca od niej. Lecz w trójkącie prostokątnym, którego jeden kąt ostry równy 87° , przeciwprostokątnia $19\frac{1}{10}$ razy jest dłuższa

od przyprostokątnej, zamykającej z nią rzeczony kąt; zatem odległość słońca od ziemi według tego obliczenia byłaby $19 \frac{1}{10}$ razy większa, niż odległość naszego księżycyca od ziemi. Arystarch podawał ją też na 18 do 20 tych jednostek długości (odległości księżycowych). Zachodzi tedy znowu pytanie, ile mil księżyc od nas oddalony, z oddalenia bowiem tego nie trudna odległość słońca od ziemi obliczyć; gdyż trójkąt zupełnie jest oznaczony, jeśli się zna wielkość jednego boku i obu kątów jego, leżących przy tymże boku. Celując tedy lunetą astronomiczną do środkowego punktu księżycyca równocześnie z dwóch miejsc na ziemi, których wzajemna odległość jest dokładnie oznaczona, mianowicie z jakiegokolwiek punktu powierzchni ziemi i z jej środka, czyli właściwie z innego jej miejsca na powierzchni, w którego zenicie on stoi, otrzymuje się kąt, liniami celowania, krzyżującymi się w środku księżycyca utworzony i paralaxą czyli dwugładem nazwany, a następnie także stosunek promienia ziemi do odległości księżycyca od niej przez równoczesne obserwacje zenitowych odległości jego podczas górowania w dwóch znacznie od siebie oddalonych i pod tym samym południkiem leżących miejscach na ziemi; gdyż znając też biegunowe wysokości obu tych miejsc, zna się także kąt, między ich liniami zenitowymi zawarty, a tem samym cały kształt czworoboku, który wspomniane linie celowania zamykają z promieniami ziemi, do rzeczonych miejsc obserwacyjnych poprowadzonymi. Na tej drodze przekonano się, że oddalenie środka ziemi od środka księżycyca jest w przecięciu równe 60 promieniom ziemskim, czyli bli-

sko 51000 milom geograficznym. Gdyby więc wspomniane obliczenie Arystarcha było prawdziwe, odległość słońca od ziemi, byłaby około 20 razy większa, tj. nie wynosiłaby więcej jak milion mil.

Jakkolwiek bądź to obliczenie jest bardzo jeszcze dalekie od prawdy, zawsze przyznać należy Arystarchowi pierwszeństwo lepszego zorientowania się w starożytnej astronomii i podziwiać bystrość jego umysłu, że z tak małym zasobem środków pomocniczych potrafił i taki osiągnąć rezultat. Wszak nawet Pitagoras stawiał ziemię w odległości tylko czterech a słońce najdalej dwunastu tysięcy mil! Dopiero z poprawą mierniczych przyrządów astronomicznych można było przyjść do ściślejszych obliczeń, a z ulepszeniem wyobrażeń o całym systemie słonecznym i o prawach biegu planet do coraz doskonalszych metod. Nasz sławny Kopernik († 1543) używał do astronomicznych obserwacyj bardzo prostego drewnianego przyrządu, a nawet jeszcze Tycho de Brahe († 1601), którego pomiary odszczególniały się wielką dokładnością, miał tylko drewniany kwadrant wmurowany na strażnicy swojej. Dopiero Hevel robił obserwacje miesięcznym kwadrantem. Olbrzymi zaś postęp zrobiły astronomiczne wymiary po wynalezieniu teleskopu w XVII wieku, mianowicie po osadzeniu w nim tak zwanej siatki. Są to dwie bardzo cienkie metaliczne albo kokonowe nitki, złożone na krzyż i osadzone w okrągłym otworze blaszki metalowej, która w miejscu, gdzie powstaje obraz rzucany przez szkło przedmiotowe, osadza się w takim położeniu, aby punkt krzyżowania nitek padał na oś optyczną teleskopu,

czyli na linię celowania gwiazdy. Montanari, a według innych Kornel Malvasia, miał być pierwszym, który takich siatek do celowania używał. Kopernik musiał oznaczyć słońcu przynależne mu miejsce; Kepler odkryć prawa ruchu planet, a Newton z prawem powszechnej grawitacji dać klucz do odgadnięcia przyczyny tychże ruchów; Galileusz musiał pierwiej zbadać prawa ruchu wahadłowego, Huyghens zastosować wahadło do ścisłego mierzenia czasu, zanim do zbadania rzeczywistej odległości słońca od ziemi przystąpić było można. Tycho de Brahe mniemał, że ta odległość wynosi tylko 1142 promieni ziemskich, tj. prawie milion mil, jak to już Arystarch utrzymywał; Kepler przypisywał słońcu odległość 3 milionów mil. Riccioli zaś († 1671), który według metody Arystarcha lecz już daleko lepszymi przyrządami robił obserwacje, znalazł był daleko mniejszą paralaxę, wynoszącą tylko 28 do 30 sekund, zatem większą odległość, mianowicie 5 do 6 milionów mil. Najwięcej do prawdy zbliżył się dopiero Dominik Cassini, obliczwszy z obserwacji Marsa, wykonanych przez francuzkiego astronoma Richtera w roku 1671 w Kajennie, najprzód paralaxę tej planety ($25\frac{1}{2}$ sekund) i jej odległość a potem na podstawie trzeciego prawa Keplerskiego¹⁾ oddalenie słońca od ziemi, wynoszące według tego obliczenia 21712 promieni ziemskich, czyli trochę więcej nad 18 milionów mil, i paralaxę tego

¹⁾ Drugie potęgi peryodycznych obiegów planet mają się do siebie zupełnie tak, jak trzecie potęgi ich średnich odległości od słońca.

ciała niebieskiego, ocenioną na $9\frac{1}{2}$ sekundy w łuku pełnego koła. Lacaille usiłował 80 lat później obliczyć odległość słońca od ziemi z obserwacji paralaxy Wenus, robionych w roku 1751 na przykładu dobrej nadziei. Paralaxa słońca okazała mu się nieco większa ($10\frac{1}{2}$ sek.), a w skutek tego oddalenie słońca znacznie mniejsze. Tymczasem inną jeszcze myśl dochodzenia paralaxy słońca poruszył sławny astronom Edmund Halley, którego imię po wieczne czasy chlubnie wspominać będzie astronomia, gdyż on pierwszy rachunkiem przepowiedział powrót komety¹⁾ po nim nazwanej. W roku 1677 robił on postrzeżenia astronomiczne na wyspie świętej Heleny i był tak szczęśliwy, że mógł uważać ówczesny przechód Merkura poprzedzając słońce. Okoliczności towarzyszące temu zdarzeniu naprowadziły go na wspomnianą myśl, którą najlepiej będzie zeskicować własnymi jego słowami²⁾: „Obserwując przechód Merkura poprzedzając słońce dobrą lunetą, nważałem zaraz, iż postrzeżenia te z nadzwyczajną dokładnością mogą być wykonane. Przy tem wpadło mi też na myśl, iż za pomocą tych postrzeżeń da się bardzo dobrze oznaczyć paralaxa Merkura, która znacznie większa być musi od paralaxy słońca, bo on w swojej dolnej koniunkcji jest daleko bliższy ziemi, niż słońce. Lecz oraz spostrzegłem, że różnica paralaxy Merkura i słońca jest mniejsza od paralaxy słońca, zatem na tej drodze nie

¹⁾ Obacz o Kometach przez Dra W. Urbańskiego. Poznań 1857.

²⁾ Porównaj: Litrów *Wunder des Himmels*. Rozdział: Venus.

wiele się spodziewać można: U Wenusy zaś musi ten stosunek daleko być korzystniejszy, bo nietylko jego paralaxa jest w takim razie znacznie większa niż paralaxa Merkura, ale musi się go także z różnych miejsc ziemi widzieć na różnych miejscach tarczy słonecznej. Czyż nie dałaby się z tego odwrotnie wyznać paralaxa słońca? Do tych obserwacji nie potrzeba żadnych przyrządów drogich. Dobra luneta i dobry zegar są tu dostateczne. O długość geograficzną nie ma się co nawet troszczyć, bo tu nie potrzeba niczego więcej, jak znajomości czasu, który upływa między rozpoczęciem tego przechodu i ukończeniem jego“.

„Najbliższy taki przechód Wenusy przed słońce nastąpi 26 maja (5 czerwca) 1761 roku. Tego dnia rozpocznie się on w Londynie, gdy druga z rana uderzy na wieży, a o 10^{tej} z rana ukończy się; trwać tedy będzie przez 8 godzin. Początku tego ciekawego zjawiska w Londynie nie będzie można widzieć, bo tam słońce dopiero około 6^{tej} wschodzić zacznie, kiedy już Wenus blisko środka tarczy słonecznej stać będzie. Mieszkańcy zaś Norwegii, dla których słońce już wtedy zejdzie, kiedy w Londynie będzie druga z rana, także początek tego przechodu będą mogli uważać. Polecam tę metodę najusilniej wszystkim astronomom, którzy będą mieli sposobność obserwowania tych rzeczy, kiedy już dawno mnie nie będzie na świecie“....

Halley umarł w roku 1742, a przechód Wenusy przed tarczę słoneczną nastąpił w roku 1761, na który się astronomowie w istocie przygotowali byli. Wszelako te pierwsze obserwacje służyły tylko za

ćwiczenia do wymiarów, przedsięwziętych 3 czerwca 1769 podczas następnego przechodu tej planety, który ma tę osobliwość, iż w przeciągu 8 lat dwa razy się wydarza a potem przeszło 100 lat na siebie czekać każe, poczem znowu w 8 latach pojawia się. Najbliższy taki przechód nastąpi w roku 1874, następny w roku 1882, a trzeci z kolei dopiero znowu w roku 2004, kiedy już nikogo z nas tu obecnych nie będzie na tym bożym świecie.

Przed nadejściem roku 1769 udało się astronomom obłudzić powszechnie zajęcie się rządów tym ważnym przedmiotem. Członków akademii umiejętności w Londynie wysłano do północnej Ameryki, na Otagaji i do Madras w Indiach wschodnich. Francuzcy astronomowie udali się do Kalifornii, na wyspę St. Domingo i także do Wschodnich Indyj. W Rosyi pourządzano stacye do obserwowania w różnych punktach państwa, tudzież i w Szwecyi, a na wszystkich strażnicach stałych rozwinięta również nadzwyczajną czynność. To też za to i rezultaty postrzeżeń okazały się bardzo zadowalniające, do których obrachowania dopiero później się zabrano. Najcelniejsze opracowanie tego trudnego przedmiotu złożył astronom Encke w dwutomowem dziele, wydanem w roku 1825 pod napisem: *Odległość słońca*, podawszy tamże paralaxę słońca na $8\frac{1}{2}$ sekundy, a obliczoną z niej odległość jego od ziemi na 20,682,000 mil geograficznych z możliwym błędem 90000 mil. Od r. 1825 uważano tę odległość słusznie za najdokładniejszą. Inaczej zaś ma się rzecz dziś po 40 latach.

Obliczenie biegu księżycy około ziemi należy do bardzo trudnych założeń, bo oprócz ziemi działa nań także słońce bardzo mocno, a nieraz nawet i planety znacznie go niepokoją, w skutek czego droga jego nie jest czystą elipsą, lecz linią, wijącą się śrubowo w przestrzeni planetarnej; ziemia odbywa ciągle bieg swój około słońca i księżyc ze sobą na tej wędrówce prowadzi, który wydaje się nam raz większy a drugi raz mniejszy, okazując się pod różnemi kątami widzenia ($33' 30'' - 29' 22''$), zatem w różnych odległościach, mianowicie między 54832 a 48043 mil geograficznych. Jeżeli wszystkie wpływy można wziąć pod kalkuł, a otrzyma się wypadek zupełnie zgodny z danemi w postrzeżeniach, wówczas ta zgodność posłuży za dowód, że wpływy te zostały należycie uwzględnione. Atoli Hanzen, dyrektor astronomicznego obserwatorium w Seebergu koło miasta Goty, przekonał się w roku 1854, że jego obliczenia, zaszające się na obserwacyach księżycy, robionych starrannie w Dorpacie i Grynicy, nie zgadzają się wcale z następnemi obserwacyami, chyba że się dotychczasową od Enckiego podaną i za prawdziwą uznaną odległość słońca od ziemi pomniejszy o $\frac{1}{3}$, część czyli o 689400 mil geograficznych. Taka ogromna różnica przy dzisiejszej dokładności przyrządów i ścisłości metod obliczania sprawiła była wielką senszację pomiędzy astronomami, bo albo rachunki Enckiego są mylne, albo Hanzen jakiś błąd popełnił. Ciekawą więc było rzeczą przekonać się, po czyjej stronie prawda. Astronom Airy podjął się tej mozolnej pracy i po przeprowadzeniu rachunków, dotyczących przed-

miotu w mowie będącego oświadczył się w roku 1859 stanowczo za Hanzenem. Wkrótce potem nadeszły także z innej strony potwierdzenia, które były tem ważniejsze, iż zupełnie innemi drogami do tego samego celu zdążono.

Ziemia prowadząc ze sobą księżyc wykonywa, jak wiadomo, co roku jeden obieg około słońca. Obydwa te ciała niebieskie można uważać za jedno i sprowadzić ten ruch do biegu ich wspólnego punktu ciężkości około słońca. Prócz tego opisują one jeszcze pewne drogi w ciągu miesiąca około tego punktu ciężkości, który dla wielkości masy ziemi w porównaniu z masą księżyca jest wewnątrz ziemi około 290 mil pod jej powierzchnią, czyli w oddaleniu 560 mil od środka ziemi na stronie obróconej do księżyca. Księżyc tedy w ciągu miesiąca opisuje około tego punktu drogę, odpowiednią promieniowi blisko 50000 mil, ziemia zaś ze swoim środkowym punktem daleko mniejszą, bo odpowiednią tylko promieniowi 560 mil geograficznych. Droga księżyca jest nachylona do ekliptyki. Dlatego przez jedną połowę miesiąca znajduje się on na jednej, a przez drugą połowę na drugiej stronie ekliptyki. To samo dzieje się też z środkowym punktem masy ziemi, który zawsze na przeciwnej stronie ekliptyki znajdować się musi, gdzie wtenczas nie ma księżyca. Ten miesięczny ruch ziemi, chociaż jest stosunkowo bardzo mały, sprawia pozorny ruch słońca, tj. rodzaj wahania się jego, wskutek czego środek słońca nie utrzymuje się ciągle na ekliptyce, lecz w przeciągu miesiąca to nad nią się podnosi to znowu pod nią opada, będąc jednak przy tem

zawsze na tej stronie onej, na której stoi właśnie zięzyc. Sławny astronom Leverrier obliczył z dokładnych obserwacyj słońca, robionych na strażnicach w Królewcu, Paryżu i Grynicy, że to wychylenie się środka słońca od ekliptyki dochodzi wielkości kąta $6\frac{1}{2}$ sekundy. Jeśli tedy owe odchylenie rzeczony ruch miesięczny istotnie sprawia, więc zmiana miejsca u środka ziemi, wynosząca 560 mil, przedstawia się oku jako pozorne wysunięcie środka słońca z ekliptyki o $6\frac{1}{2}$ sekundy, co tyle znaczy, jak, że długość 560 mil na ziemi przedstawia się z środkowego punktu słońca tylko pod kątem $6\frac{1}{2}$ sekundy. Z obliczenia zaś, opartego na tym pewniku, wypada daleko mniejsza odległość słońca od ziemi, niż ją podał Encke, a mianowicie taka sama, jaką rachunki Hanzena okazują, tj. o $\frac{1}{30}$ część mniejsza od dotychczas mniemaniej. Leverrier nie poprzestał jednak na tym jednym wywodzie i obrał sobie jeszcze inną drogę do zbadania tej ważnej prawdy. Jako mistrz pierwszego rzędu w obliczaniu tak zwanych perturbacyj ciał niebieskich, za pomocą których udało mu się odkryć Neptuna w roku 1846, podjął się pracy obliczenia perturbacyj Marsa i Wenusa, sprawianych przez ziemię naszą.

Gdyby w całym przestworzu słonecznym nie było żadnego innego ciała, tylko słońce i jedna planeta, to w skutek pierwotnego rzutu i powszechnego ciężenia opisywałaby ta ostatnia doskonałą elipsę około słońca, zajmującego jedno ognisko tejże elipsy. Lecz ponieważ w tym przestworze znajduje się wiele ciał mniejszych i większych, które według swej masy i

odległości od słońca stoją do niego w różnych stosunkach ciężenia i także na siebie nawzajem bardzo rozmaicie działają, więc w eliptycznych drogach każdej planety muszą zachodzić pewne zmiany, z których możemy robić niezawodne wnioski na ich przyczyny, a z tych znowu na masy i odległości planet od siebie. Leverrier obliczając perturbacyjny wpływ ziemi na drogi Marsa i Wenusa, znalazł, że rachunek z obserwacją nie zgadza się, chyba że ziemi przyznamy silniejszą atrakcję, niż jej dotychczas przypisywano. Atoli nie jest do prawdy podobna, abyśmy w tak grubym błędzie zostawali względem ciężenia ziemskiego, które rozmaitymi sposobami oznaczono z wielką dokładnością. Ciężenie ziemi wymierza się według atrakcyi, którą sprawia słońce. Gdy zaś to ciało za gwiazdę stałą uważamy, więc musiałaby zachodzić pomyłka w jednostce miary, tj. w atrakcyi słońca, którą to miarę wypadłoby zmienić. Lecz skutek atrakcyi słońca zawisł też od jego odległości; zatem mógł Leverrier słusznie wnosić, że oddalenie słońca od ziemi, przychodzące w jego rachunkach nie jest prawdziwe. Dopiero pomniejszenie go o $\frac{1}{30}$ część odstepu uważanego do dziś dnia za prawdziwy, spowodowało obliczenia wykonane przez niego do zupełnej zgodności z obserwacjami. To też i na tej drodze przekonał się Leverrier o słuszności hanzenoskiego twierdzenia.

Taki był stan rzeczy co do tej kwestyi w roku 1862, kiedy Mars na początku drugiej połowy onego zajął względem ziemi i słońca takie samo położenie, jakie miał podczas obserwacyi Richtera w roku 1671

i nastręczył astronomom sposobność do użycia tej samej metody obliczenia odległości słońca od ziemi, którą do tego raz już Cassini z powodzeniem był zastosował. Mars podobnie jak ziemia opisuje około słońca elipsę, która leży prawie na ekliptyce i daleko jest większą od elipsy, będącej drogą ziemi. Czasy obiegu tych dwóch planet mają się tak do siebie, iż ziemia po 780 dniach zawsze pomiędzy Marszem a słońcem się znajduje, podobnie jak podczas każdej pełni księżyca pomiędzy nim a słońcem. Mars wtedy wschodzi, kiedy słońce zachodzi i odwrotnie, zatem przez całą noc świeci. Położenia takowe następują po sobie prawie co dwa lata i nie ma w nich nic osobliwszego. Położenie jednak Marsa w roku 1862 było dla tego właściwe, że równocześnie ziemia znajdowała się w największym oddaleniu od słońca (w afelium), Mars zaś w najmniejszym (w perihelium); w skutek czego oddalenie ich od siebie było najmniejsze ze wszystkich, jakie one kiedykolwiek mieć mogą, bo wynosiło tylko około siedmiu milionów mil, podczas gdy w takim samym położeniu oddalenie to 14 milionów mil przechodzi, jeśli ziemia w najmniejszej, a Mars równocześnie w największej odległości od słońca stoi. To nadzwyczaj wielkie zbliżenie się Marsa do ziemi było przewidziane i z niecierpliwością od astronomów oczekiwane. Rozliczne obserwacje na strażnicach we wszystkich częściach świata dostarczyły dzisiejszemu astronomowi w Pułkowie obfity materiał do obliczenia odległości Marsa od słońca, która okazała się mniejszą, niżby według dotychczasowych przypuszczeń o odległości słońca od ziemi być po-

winno. Zatem także obserwację paralaxy Marsa doprowadziły do tego samego wypadku, do którego doszedł Hanzen.

Założenie czysto astronomiczne, jakim jest dochodzenie odległości słońca, nie da się, mniemałby kto, rozwiązać innym, jak astronomicznym sposobem. A jednak udało się je oprzeć na fizykalnem doświadczeniu pokojowem, mającem na celu oznaczenie chyłości światła. Wprawdzie już Olaf Römer, Duńczyk, trudniący się obserwacjami księżyców Jowisza w Paryżu w roku 1675 i 76 dopatrywał się, że światło do przebycia pewnej drogi potrzebuje zawsze pewnego czasu i to tym większego, im ona dłuższa; gdyż przy większem oddaleniu ziemi od Jowisza zaćmienie pierwszego jego księżycy, wykonywającego jeden obieg w 42 godzinach, 28 minutach i 35 sekundach dokoła niego, kończyło się zawsze później, a przy zmniejszeniu się tego oddalenia zaczynało się znowu daleko pierwej, niż tego wymagały obliczenia z tuż poprzedzającego zaćmienia. W opozycji Jowisza, kiedy właśnie ziemia jest blisko prostej linii, łączącej środki słońca i Jowisza ze sobą, oddalenie tej planety od ziemi przez pewien przeciąg czasu bardzo mało się zmienia i także czas upływający pomiędzy jednym wyjściem księżycy z cienia Jowisza a następnem nie doznaje żadnej zmiany, będąc ciągle równy wspomnianemu wyżej czasowi pełnego obiegu jego. W kwadrze zaś następującej po tej opozycji, oddala się ziemia od Jowisza prawie w prostej linii, podczas gdy ona w kwadrze poprzedzającej tę opozycję, tak samo zbliża się do niego. Z obserwacji tedy okazało się

Römerowi, iż przy zaćmieniach następujących po sobie, w pierwszym przypadku wychód tego księżycy z cienia 14 sekund później, w drugim zaś jego zanikanie w cieniu 14 sekund przedziej odbywało się, niż by to według peryodu jego obiegu być powinno. A że ziemia w jednej sekundzie $3\frac{1}{2}$ mili, zatem w czasie obiegu tego księżycy $608601\frac{1}{10}$ mil przebiega, więc światło do przebycia tej drogi potrzebuje 14 sekund, tj. posiada według Römera chyżość 43471·5 mil geograficznych. Angielski astronom Bradley potwierdził wnioski Römera odkryciem tak zwanej aberacyi światła w roku 1727. Jestto bardzo ciekawe zjawisko na niebie, zasadzające się na tem, że najprzód wszystkie gwiazdy, położone między ekliptyką a jej biegunem, opisują w ciągu roku małe elipsy, których oś większa równa $40\cdot5''$, ma równoległe do ekliptyki położenie i jest niezmienna, a oś mniejsza w stosunku wstaw ich szerokości rośnie; powtóre gwiazdy przy samym prawie biegunie ekliptyki stojące zdają się opisywać kółka o promieniu $20\cdot25''$ czyli o średnicy $40\cdot5''$, a narreszcie gwiazdy na płaszczyźnie ekliptyki leżące okazują bieg jednostajny w liniach prostych, oddalając się w ciągu roku od swego prawdziwego położenia o $20\cdot25''$ to na prawo, to znowu na lewo. Przyczyną tego dziwnego ruchu gwiazd nie jest wpływ paralaxy, którą wynaleść było celem mozolnej pracy Bradleja lecz raczej ta okoliczność, że (jak już sam poznał) stanowisko, z którego patrzymy na gwiazdy, podczas rocznego biegu ziemi około słońca jest zmienne w przestrzeni światowej, a światło przebiega przestrzeń między ciałami niebieskimi wprawdzie z chyżością

nader wielką, zawsze jednak w czasie, który oznaczyć można.

Jeżeli okręt spokojnie stojący zostanie na wskrós przeszyty kulą działową, która padła na bok jego pod prostym kątem, wówczas obie dziury leżą w linii prostopadłej do obu ścian jego; jeśli się zaś to stanie podczas ruchu okrętu, wtedy dziura w drugiej jego ścianie spóźnia się niejako względem biegu okrętu o tyle, o ile okręt posunął się naprzód w tym czasie, którego potrzebowała kula do przebycia odległości obu ścian od siebie. Coś podobnego uważamy też siedząc w wagonie na kolei żelaznej, gdy przy ciszy w powietrzu deszcz padać zacznie. Jak długo wagon stoi, krople deszczu padają pionowo, zatem równoodległe od pionowych ścian bocznych w oknach. Skoro zaś wozy ruszą z miejsca, widowisko padania kropli deszczowych zmienia się, które otrzymują ukośny kierunek, zbliżający się do przykątnej szyb prostopadłych w oknach; gdyż na dolnym brzegu szyb zostają się krople w tyle względem ich brzegu górnego w miarę szybkości pomykania się wozu naprzód i wysokości tychże szyb. Gdybyśmy chcieli, aby w pierwszym przypadku kula, w drugim kropla deszczu przeleciała przez długą rurę prostą, równoodległą od jej osi długości, potrzeba by tej rurze nadać ukośne położenie, zawisłe od stosunku chyżości kuli i okrętu w pierwszym, a kropli deszczowej i wozu w drugim przypadku. Ziemię naszą pod względem jej ruchu postępowego możemy porównać z wozem pędzącym na szynach kolei żelaznej, a światło ciał niebieskich, z padającą kroplą deszczu. Pomyślmy sobie

tedy promień światła już tak blisko ziemi, iż za jedną sekundę do oka naszego dostać się może. Promień ten nie padnie na ziemię w tem miejscu, do którego zmierzał przed sekundą, lecz w innem, leżącym za niem w kierunku biegu ziemi o tyle dalej, o ile się ziemia w 1" na przód posunęła. Dalowid więc, przez któryby on miał przejść, aby się mógł dostać do oka, musiałby otrzymać w tem ostatniem miejscu ukośne położenie, podające się za kierunkiem biegu ziemi stosownie do chyżości światła i chyżości ziemi. Kąt, o który gwiazda zdaje się być przez to wysunięta z naturalnego swego położenia, zowie się kątem aberacyi. Według obliczeń Struwego wynosi on dla gwiazd na ekliptyce i dla gwiazdy biegunowej tejże ekliptyki 20.4451, według Petersa zaś 20.503. sekund. Jeśli promienie światła są prostopadłe do kierunku biegu ziemi, styczna kąta aberacyi jest równa ilorazowi, który otrzymujemy, dzieląc chyżość ziemi przez chyżość światła; jeśli zaś one padają nań ukośnie, wówczas kąt aberacyi okazuje się tym mniejszy, im skośniej światło do ziemi przychodzi. Znając kąt aberacyi i chyżość biegu postępowego ziemi, można więc z łatwością obliczyć chyżość światła. Struwe przyjąwszy oddalenie ziemi od słońca według podania Enckego, obliczył z czasu obiegu ziemi dokoła słońca jej chyżość, a z tej znowu i z wielkości kąta aberacyi chyżość promieni światła, która wynosiłaby 41549 mil geograficznych, licząc 7419 metrów na milę. Lecz także odwrotnie, znając chyżość światła i kąt aberacyi, można wynaleść chyżość ziemi w każdym punkcie jej drogi. Gdyby się więc powiodło, oznaczyć

chyżość światła na innej jakiej drodze, np. za pomocą fizykalnego doświadczenia, moglibyśmy obliczyć najprzód drogę, którą ziemia w jednej sekundzie na ekliptyce przebiega, a znając czas obiegu ziemi dookoła słońca z łatwością wynaleźć także wielkość całej drogi ziemskiej, z tej zaś nareszcie odległość słońca od ziemi czyli promień ekliptyki. Atoli dla ogromnej chyżości światła niemałe zachodzą trudności, chcąc w izbie robić doświadczenie tego rodzaju. Wszak światło do przebycia jednej mili drogi potrzebuje zaledwie $\frac{1}{41549}$ części sekundy! A jednak udało się ono w najnowszych czasach francuzkiemu fizykowi Fautcaultowi, temu samemu, który za pomocą bardzo długiego wahadła udowodnił był przed kilkunastu laty obrót ziemi około jej osi, chociaż już dawniej, bo w roku 1849 francuz Fizeau używszy stosownych przyrządów ustawionych w odległości 8633 metrów, czyli 26575 stóp par. wywiódł był chyżość światła z obserwacyj starannie robionych, które są dziś już opisane w każdej fizyce podręcznej. Przyrząd Fautcaulta nie wymagał nawet tej znacznej odległości, której Fizeau potrzebował, i składał się z mikroskopu, przed którym znajdowało się małe szklane zwierciadełko, obłożone jak zwykle na jednej stronie amalgamem srebra i porysowane delikatnie równoległymi liniami, oddalonymi od siebie o $\frac{1}{10}$ części milimetru, tudzież z rodzaju kołowrotu obracającego z wielką chyżością około pionowej osi inne w odległości 3 stóp od tamtego prosto stojące zwierciadełko, które rzuca światło otrzymane w pewnem położeniu od zwierciadła porysowanego na przeciwnie zwierciadeł-

ko wklęsłe ustawione w odległości blisko 12 stóp od niego. To znowu posyła je taksamo do drugiego, trzeciego, itd., do piątego zwierciadła wklęsłego, które wszystkie podobnie jak pierwsze są ustawione na przeciwko siebie w odległościach 12 stóp jedno od drugiego. Piąte zwierciadło wklęsłe ma takie położenie, iż światło padające na nie odbiwszy się, tą samą drogą, którą się do niego było dostało, powraca znowu do onego na pionowej osi ruchomo osadzonego zwierciadła. Jak długo to ostatnie jeszcze się nie kręci, widać przez mikroskop na porysowanym zwierciadłku tylko pojedyncze linie, gdyż obraz jego odbity tylekroć razy, pada nareszcie na sam przedmiot i nakrywając go zupełnie nie może być od niego rozróżniony. Lecz skoro rzeczone zwierciadło zacznie się około swej osi bardzo prędko kręcić, płaszczyzna jego w tym króciuchnym czasie, który potrzebowało światło do przebycia drogi pomiędzy wszystkimi w opisany tu sposób ustawionymi reflektorami tam i na powrót, wychyli się o pewien kąt z pierwotnego położenia swego, a światło wyszłe od onych równoległych linii na zwierciadłku, powróciwszy do kręcącego się zwierciadła nie znajdzie go już w tem samym położeniu, jakie ono na początku tej wędrówki światła miało. W skutek tego obraz porysowanego zwierciadła, powstały przez tylekrotne odbicie, nie może całkiem przystawać do przedmiotu swego, i okazać się musi nietylko słabiej oświetlony, ale też z niego niejako zesunięty. Znając dokładnie chyżość obrotu zwierciadła i wymierzywszy ściśle wielkość przesunięcia tego obrazu względem przedmiotu jego, mo-

żna obliczyć czas, którego światło potrzebowało do przebiegnięcia drogi, leżącej pomiędzy wszystkimi zwierciadłami tam i na powrót. Faucault znalazł tym sposobem chyżość światła równą 40145 mil geograficznych czyli 298000 kilometrów.

Wziąwszy tę chyżość światła i znajomą wielkość jego aberacyi za podstawę obliczenia chyżości biegu ziemi około słońca, okazuje się, że ona jest mniejsza niż dotychczas utrzymywano, i nie dochodzi 4:1 lecz tylko 3:98 mil, z czego znowu mniejsza średnia odległość słońca od ziemi wypada, wynosząca tylko 19990044 mil geograficznych. Atoli $\frac{29}{30} \times 20682000 = 19992600$; zatem i fizyczne doświadczenia potwierdziły wniosek Hanzena, że słońce o $\frac{1}{30}$ część odległości, dotychczas za prawdziwą uznawanej, jest bliższem ziemi. Wypadek ten nie jest obojętny dla astronomii, bo odległość słońca od ziemi jest miarą niebieskich przestrzeni, podobnie jak mila przestrzeni ziemskich. A krótki ten rys całego przebiegu równie dowcipnych jak mozolnych poszukiwań niechaj czcią i uwielbieniem napelni każdego dla umiejętności, która prowadzi do takich wyników. Rok 1874 i 1882 nie są już tak daleko. Przechód Wenus przed tarczę słoneczną, mający się odbyć w każdym z tych dwóch lat, nastęrczy nową sposobność do sprawdzenia tych wniosków wielce ciekawych.

Pisałem we Lwowie w maju 1865.

Dr. WEJCIECH URBANSKI.



ODPOWIEDŹ

NA LIST OTWARTY A. Z. HELCLA,

O NAJDAWNIEJSZYCH ZNANYCH NADANIACH KLASZTORU BENEDYKTYNÓW W MOGILNIE¹⁾.

Czynię zadość uprzejmemu wezwaniu twemu, szanowny i wielce naukom ojczystym zasłużony panie Antoni! Biorę pióro do ręki, aby wyznać w czym się dotąd myliłem, co mi zapomocą świątłych uwag twoich rozjaśnione zostało, a w czym jeszcze zachodzi wątpliwość lub też wykrywają się dowody przeciwnne, które zmuszają mię pozostać w części przy dawniejszem mojem mniemaniu.

Nadanie Bolesława Śmiałego uważałem za fundacyę czyli założenie mogileńskiego klasztoru, bo za takie uważał je w zatwierdzeniu swoim Kazimierz Wielki i kanclerz jego Jan z Czarnkowa, jak to sam w liście swoim przyznajesz; a prócz tego wiadomo mi z rozczytywania kodexów dyplomatycznych, że podobne nadania, chociaż w nich budowa sama klasztoru nie spomina się, za fundacyę bywają uważa-

¹⁾ Obacz Biblioteki niniejszej tom VI str. 323.

ne¹⁾). Nie znając motywów twoich twierdzeń, bo je ze szkodą publiczności dotychczas w rękopismach ukrywałeś; a mając tylko przed oczyma słowa w przypisku do znakomitego dzieła twego wyrzeczone, w których powiadasz: „W nadaniu mogilnieńskim Bolesława Kędzierzawego, które według jego rzeczywistości w akcie samym fałszywej daty 1065 za nadanie Bolesława Śmiałego uważał Długosz²⁾“; nie mogłem z tych słów zrobić innego wniosku jak ten, iż fundacyę klasztoru mogileńskiego Bolesławowi Kędzierzawemu przypisujesz; stosownie więc do tego w przedmowie mojej do Pomników dziejowych Polski ułożyłem dowody przeciwnego mego twierdzenia. Nie przeczę, że nadanie owo można także uważać za samo tylko uposażenie klasztoru; skoro więc poznałem dziś bliżej twoje zapatrywanie się na ten przedmiot, wyznaję co do tego szczegółu mój błąd tem chętniej, że on nie w lekceważeniu przeze mnie twojej wysokiej nauki, ale tylko w twojej małomowności, którą zresztą dostatecznie w liście swoim usprawiedliwiłeś, miał swoje źródło.

Kiedym się zastanawiał nad datą nadania Mieszka Starego, jak je Władysław Jagiełło w transumpcie swoim przytacza, uważałem to dobrze, że w wyrażeniu: *anno domini millesimo centesimo tertio Nonas Septembris* liczba *tertio* właściwie do *Nonas* należy; że więc rok nadania jak go tu wyrażono jest

¹⁾ Obacz Fejera *Cod. diplom. Hungariae. Buda 1829* tom I str. 388.

²⁾ Starodawne prawa polskiego pomniki str. CVI.

właściwie 1100 a poprawiony 1200. Jakkolwiek mi takowe sprostowanie bardzo było na rękę, bo mię uwalniało od wyszukiwania przyczyn, dla którychby datę dokumentu Mieszka o rok jeden po śmierci jego przeciągnięto; odrzuciłem je jednak, jak skorom postrzegł, że drugie tegoż Mieszka nadanie, które w przedmowie do Pomników dziejowych na str. XXVI wydrukowałem, zaczyna się temi oto słowami: *Anno incarnationis domini millesimo centesimo tertio Ego Mesco* itd. Tu już bowiem sam tylko rok wyrażono, a jednak liczba jego jest 1103. Nie przypuszczałem iżby w transumptach urzędowych niezbyt odległych od owychże czasów, w których same oryginały wystawiano, iżby w nich mówię, nie umiano liczby dnia od liczby roku należyście oddzielić; wytłumaczyłem więc sobie, że wyraz *Nonis* pisany zwykle przez skrócenie, kopista mylnie odczytał, na *Nonas* go przekręcając. Twoja zacny panie Antoni uwaga, że rok nadania Mieszka Staręgo jest 1200, uczonem motywowaniem poparta spowodowała mię, że rzecz tę raz jeszcze pod rozwagę podciągnąłem, i przekonałem się, iż masz zupełną słusność, jest bowiem rzeczą niezawodną, że transumujący liczby dnia od liczby roku oddzielać dobrze nie umieli, jak to nie tylko tu widzę, ale i niżej jeszcze nowym dowodem ztwierdzą. Dzięki więc pożyczonemu od ciebie światłu mogę dziś sprostować to, co w przypiskach do Pomników dziejowych na str. XXIX i na str. 362 o dacie nadania Mieszka Staręgo powiedziałem, przyznając, że prawdziwą datą jego jest dzień 3 września roku 1200.

Twierdzenie swoje, że akt mogileński, noszący datę 1065^o roku, od Bolesława Śmiałego pochodzić nie może, popierasz dowodami, które zebrałeś w cztery główne punkta. Z nich widoczna jest, choćbyś tego był nie nadmienił, że robiłeś rozległe studia nad tym przedmiotem. Jakkolwiek szczegóły niektóre, jakie w nich rozprawiasz, zajęły mię mocno swoją trafnością, i dowiedziałem się z nich nie jedno, co mi dawniej znane nie było, wszelako o ogóle tych dowodów nie mogę powiedzieć, żeś okazał nimi to, co okazać zamierzyłeś. Zostawiają one po sobie nie tylko wątpliwość co do głównego założenia, ale niekiedy zdają się mówić przeciw twojemu założeniu. Dotknę tu po kolei wszystkich tych punktów zwracając głównie uwagę na to, w czem widzę ich niedostateczność.

W pierwszym punkcie zwracasz uwagę na styl i formuły, te jedyne dziś, jak powiadasz, charakteryzmy nadania mogileńskiego, a znalazłszy, że one zgodne są ze stylem i formułami aktów autentycznych nie wcześniejszych jak dopiero z drugiej połowy i z końca wieku XII, tak zawiązujesz: „Wyrażenia te, technizmy i formuły, które w ciągu XII wieku dopiero się ustalać poczęły za rozmnożeniem się większem uczonych w piśmie pisarzy (kanclerzy, notaryuszów), aby już miały być tak utartemi roku 1065, w lat zaledwie kilkadziesiąt po ustaleniu się wiary chrześcijańskiej w Polsce, przypuścić niepodobna“.

Ten rodzaj dowodów miałby ważność swoją wtedy; gdybyśmy mieli nadania polskie z wieku XI, o jakich w dawnych pisarzach naszych dość częste są

wzmianki, i z niemi niniejszy dyplom mogileński porównać mogli. Ależ nie mamy ani jednego dyplomu polskiego z XI wieku, któryby w tej mierze posłużyć nam mógł za probierz, a w takim razie wyznam, że wszelkie wnioski o tem, jak dyplomy nasze z XI wieku właściwie wyglądały? jaka formuła znachodzić się w nich mogła? a jaka nie mogła? wnioski takie powiadam, są czczymi domysłami. Że i twoich zacny i uczony panie Antoni wniosków w punkcie pierwszym wyłuszczonech, za co innego, jak tylko za takież domysły uważać nie mogę, usprawiedliwi tę śmiałość moją uwaga następująca: oświadczasz na przykład między innymi, że formuły takie, jak w epilogu: *ut a meis posteris inviolabiliter observentur, precepi mei sigilli munimine et subscriptione testium confirmari*; tudzież formuła: *et aliis quampluribus fide dignis et honestis*; nie były bez wątpienia jeszcze w Polsce w XI wieku używane, bo się dopiero zwolna w ciągu XII wieku ucierają w spiskach urzędowych na zachodzie.

Tymczasem w dyplomie Wratysława księcia czeskiego wydanym 1088 roku czytam: *proprie ditionis praedia ad ecclesiam SS. Petri et Pauli contradidi, et sigilli mei impressione insignivi*¹⁾. W dyplomie zaś Brzetysława z roku 1048 *praesentibus aliis quamplurimis nobilebus Boemiae et Moraviae*²⁾. Taksamo w nadaniu tegoż księcia z

¹⁾ Erbena *Regesta Bohemiae et Moraviae*. Praga 1855 I nr. 175.

²⁾ Tamże nr. 111.

roku 1052 *ceteris quamplurimis non nominatis*¹⁾.
 Nakoniec w zatwierdzeniu nadań Mzteja przez książąt
 Świętopelka i Ottona roku 1107 po imionach świad-
 ków dołożono; *et alii quamplures nobiles et milites*²⁾
 itd.

Czy tedy te i tym podobne formuły istotnie tak
 późno, jak to twierdzisz, w spiskach urzędowych na
 zachodzie ucierały się, lub nie? to wszakże pewna,
 że jak skoro znachodzim je używane w XI wieku u
 Czechów, nie mamy powodu podejrywać lub też za-
 przeczać możliwości używania ich podówczas i w
 Polsce.

W drugim punkcie dotknąłeś zacny panie Antoni
 bardzo ważnych względów, które na największą uwa-
 gę zasługują. Niezmierne zaludnienie i zagospodaro-
 wanie Mazowsza, jakie z niniejszego nadania mogli-
 leńskiego przegląda; rozporządzenie, iżby wszystkie my-
 ta przewozowe na Wiśle począwszy od Kamienia aż
 do morza klasztorowi należały, są to szczegóły, które
 bez wątpienia rzucić mogą światło na czas, w którym
 ten dyplom wydawano. Te szczegóły wytłumaczyłeś
 sobie w ten sposób. Powiadasz: „Kazimierz Mnich nie
 wcześniej jak dopiero około roku 1050 upokorzył a
 raczej stanowczo do Polski przyłączył obszerne Ma-
 zowsze graniczące z pogańskimi ludami i taksamo je-
 szcze (jak te ludy) w bałwochwalstwie pod Mieczsła-
 wem (Masławem) podobno świeżo, lecz podobnie
 po dawnemu pogrążone. Widząc więc w nadaniu mo-

¹⁾ Tamże nr. 115.

²⁾ Tamże nr. 193.

gilnieńskiem tyle grodów mazowieckich już zupełnie w system skarbowy monarchy ujętych, dziewięć i więcej i dziesięć i grzywny starozących, widząc wszystkie przewozowe myta na Wiśle od Kamienia (na lewym brzegu Wisły) aż do morza klasztorowi ustąpić, widząc mniejsze i większe kościoły nie tylko już w Płocku, lecz i w takich wsiach ówczesnych jak Bielsko upowszechnione i uposażone, czyż można przypuścić, żeby w tak ustalony już socyalny i polityczny porządek ziemia owa mazowiecka mogła być w ciągu lat 15 z nieładu długiej pogańsko-barbarzyńskiej burzy przetworzoną?.. Dopiero dalsze nierównie po Kazimierzu I czasy, po upływie panowań Bolesława Śmiałego, Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, mogły ugruntować i wierność mazowieckiej szlachty i ów stan prowincyi, który z nadania mogilnieńskiego przegląda“.

Ależ chciej mi najprzód wytłumaczyć tę okoliczność: jeżeli według twierdzenia twego uposażał klasztor tymi darami Bolesław Kędzierzawy, który jak wiemy, był tylko panem Kujaw i Mazowsza¹⁾ z woli ojcowskiej, jakimże prawem mógł on rozrządzać mytem na lewym brzegu Wisły w ziemiach pomorskich,

¹⁾ *Primogenito Wladislao Szlesiam et, ut aliis praeisset, monarcham constituit, et Henrico Sandomiriam, Mesiconi Gneznam et Pomeraniam, Boleslavo Cuiaviam et Mazoviam assignavit. Chronic. Princ. Polon. I str. 92. Że Roepel miał słuszność zupełną, kiedy wiadomość w tej kronice podaną za najwiarogodniejszą usnał (Gesch. str. 295) mamy na to dowód w tem, iż sam Mieszko Stary w nadaniu swoim powiada: *frater noster Boleslaus dux Masoviae et Cujaviae. Rzyszc. Cod. Dipl. II, 2 str. 588.**

w ziemiach nie do niego, ale do Mieszka Starego, brata jego należących; rozrządzać mówię nietylko bez wyraźnego ze strony brata przyzwolenia na to, ale i nie spomniawszy nawet, że to się działo w jego obecności? Wszakże mamy wyraźne na to dowody, że ci Krzywoustego synowie zapisy takowe robiąc, wymieniali oraz swych braci, jak to na przykład czytamy w nadaniu Mieszka Starego z roku 1145¹⁾.

Już dla tej jednej przyczyny trudno zgodzić się na to, że nadanie to od Bolesława Kędzierzawego pochodzi; coż dopiero jeśli zarazem uwzględnim okoliczności inne, a mianowicie, że Mieszko Stary, Bolesława Kędzierzawego rodzony brat, który przecież dokładnie musiał wiedzieć od kogo fundacya ta pochodzi, zatwierdzając tak ten przywilej jako i przywilej matki swojej Salomei, nietylko nie robi o bracie Bolesławie Kędzierzawym, natenczas już zmarłym, najmniejszej wzmianki, ale owszem wyraźnie i to dwukrotnie nadmienia, że fundacya ta od dziadów jego pochodzi, mówi bowiem: *Nos igitur Mesco munera salubria et donationes pias a nostris progenitoribus et antecessoribus Deo dicatas* itd.; a w drugim zatwierdzeniu: *Nostra abbatia in Mogilna ab avis meis potiori et maiori gratia semper fuit habita*, itd.

Jak tedy niepodobna jest przypuścić, iżby Mieszko Stary nie wiedział od kogo fundacya klasztoru mogileńskiego przez niego zatwierdzona pochodziła, tak też niemożliwa jest uwierzyć, iżby pod słowami *pro-*

¹⁾ Rzysszewski *Cod. dipl.* II, 2 str. 590.

genitores nostri lub *avi mei* mógł się rozumieć brat jego Bolesław Kędzierzawy, a nie dziadowie.

Dziad też Mieszka Starego, Bolesław Śmiały, miał zupełne prawo rozrządzać tak mytem na Pomorzu jak i mazowieckimi grodami, bowiem był panem całej Polski¹⁾ nie zaś jak Bolesław Kędzierzawy panem czwartej jej części. On tedy był fundatorem klasztoru mogileńskiego, i patrzmy jak dalece zgadza się z tem owa właśnie okoliczność o wielkiem zaludnieniu i zagospodarowaniu Mazowsza, która ci się czcigodny ziomku niestosowną i sprzeczną z epoką Bolesława Śmiałego wydawała.

Śmierć Bolesława, najmłodszego syna Chrobrego, w roku 1038 przypadła odłoniła część Polski z zachodem graniczącą na łup Czechom. Wtargnął do niej Brzetysław i okropnie ją pustoszył. Ludność tak tą zewnętrzną wojną jak i wewnętrznymi rozruchami nękana, opuszczała gromadnie jak mówi Gal owe okolice i za Wisłę do Mazowsza się przesiedlała²⁾. Rządził tam Mieczysław³⁾ czyli Masław. Niewiadome jest dokładnie jego pochodzenie. Wieśniakiem miał być dziad jego⁴⁾, o ojcu głucho milczenie; on zaś niby imiennik królewski, panującego podówczas Mie-

¹⁾ Gal I, 22.

²⁾ *Illi vero qui de manibus hostium evadabant, vel qui suorum seditionem devitabant, ultra fluvium Wysla in Mazoviam fugiebant.* Gal Chron. I 19 w Mon. Pol. str. 416.

³⁾ Tak tego władcę zowie ciągle Gal, w Mon. Pol. str. 317, 318 i Bogufał u Somersb. I str. 26.

⁴⁾ *De sordido famulitii genere, avo originario, sed vir et facundus et strenuus, nomine Maslaus.* Vinc. Chron. ed. Müll. str. 58.

szka II¹⁾, jest oraz króla tego ulubieńcem i piastuje wysokie dostojęstwa²⁾, a niebraknie napomknień, z których wnosićby można, że zostaje w jakimś rodowym stosunku do domu xiążęcego³⁾. Bądź jak bądź, dość że rządny i obrotny ten władca Mazowsza w owem nieszczęściu powszechnem serca i głowy nie tracił. Z Brzetysławem, ile się zdaje, wszedł w jakieś porozumienie, i ani oręż czeski ani zamieszki wewnętrzne w reszcie Polski wichrzące, do Mazowsza nie sięgnęły. Zażądali Czesi od króla węgierskiego Stefana, iżby dla ich przyjaźni Kazimierza do Niemiec ku rodzeństwu swemu zdążającego, na dworze swoim zatrzymał. Przychylił się do

¹⁾ Czy imię *Mesco* lub *Mestko*, jakim spółcześni pierwszych naszych xiążąt nazywają było pierwotnie jednoznaczne z imieniem Mieczysława, to podpada wątpliwości; atoli pewna, że później brano je za jedno i to samo.

²⁾ *Pincerna Meschenis et minister; post mortem ipsius, Mazovia gentis sua persuasione princeps existerat et signifer.* Gal I, 20; w *Mon.* str. 417.

³⁾ U Wincentego Masław nazwan jest *princeps abortivus*. Wydanie Mułk. str. 58. Tak z tego wyrażenia jako też szczególnie z okoliczności tej, iż po śmierci Mieszka II nie tylko Bolesław, ale nawet Kazimierz zostawia Mieczysława przy Mazowszu, a tylko żąda uznania przezeń swego zwierzchnictwa; ta mówią okoliczność, nasuwa domysł, iż mógł on być synem naturalnym Mieszka II. Już bowiem bliski owych czasów świadek, mnich brunwilerski, podaje za główną sprężynę wygnania z Polski Ryxy, jakowąś miłośnicę Mieszka II (rozdział 16, w *Mon.* str. 336) a Długosz ma wiadomość, że wina owego Ryxy wygnania na Mieczysławie czyli Masławie ciążyła: *ratus (Maslaus) facinus suum quod in Rixam reginam et Casimirum admiserat, aliquanto majus fore.* *Hist.* III, 220.

ich prośby stary, niedołężny Stefan, i Kazimierz rad nierad zostawał przy nim aż do jego śmierci, przypadłej w roku 1038. Inaczej znalazł się Piotr I jego następcą. Gdy się do niego Czesi z taką samą prośbą udali, odpowiedział z szyderstwem: „Jeśli mi ukazecie dawne jakie prawo, któreby orzekało, iż król węgierski ma być czeskim siepaczem, uczynię o co prosicie“. Ze wzgardą więc czeskie poselstwo od siebie odprawivszy zaopatrzył Kazimierza we wszelkie potrzeby, przydał mu dla bezpieczeństwa zbrojny orszak i ze czcią do rodziny jego odesłał. Niebawem książę ten wbrew woli matki swojej, a pomocą Henryka II cesarza i wujów wsparty wkroczał na czele hufców zbrojnych do Polski. Słowaczyna i cała część Polski po lewej stronie Wisły uznała go wkrótce za pana; ale inna rzecz była z Mazowszem: tu ów Mieczysław przez znaczny przeciąg czasu pan niezawisły owej krainy, zagospodarowawszy się w niej, urosł w za-
możność i dumę. Skromną robił mu propozycję Kazimierz, zostawiając go przy władzy, a jak wyżej już nadmienilem tylko uznania siebie zwierzchnikiem od niego żądając¹⁾. Wzgardził i tem ów pan Mazowsza, a Kazimierz chociaż chętnie od tak wielkiej części narodu za prawowitego władcę swego uznany, nie był jednakże w stanie sam sprostać Mieczysławowi. Musiał się udawać do wielkiego księcia kijowskiego Jarosława, starając się o jego przyjaźń i pomoc jego

¹⁾ *Mecslaus in tantum superbiae factum conscendebat, quod obedi-
dire Kazimiro renuebat, insuper etiam ei armis et insidiis resi-
stebat. Gal Chron. I, 20, w Mon. str. 417.*

znacznymi ofiarami pozyskując. Wracali na Ruś jeńcy jeszcze za czasów świetnych Polski w wojnie zabrani; zrzekano się, ile się zdaje, praw Polski do tak zwanych grodów czerwieńskich; szła siostra Kazimierza, Ryxa¹⁾; za Izasława syna Jarosławowego, a Marya siostra tegoż xięcia ruskiego, córka zaś Włodzimierza Wielkiego i cesarzówny Anny oddawała rękę Kazimierzowi. Stało więc silne przeciw Mazowszanom przymierze Kazimierza z Jarosławem; a mimo to obaj sprzymierzeńcy niełatwo podolali Mieczaławowi, który raz poraz wojska o wiele od Kazimierzowych liczniejsze wyprowadzał do boju. Dwie wyprawy przez Jarosława w towarzystwie, ile się zdaje, Kazimierzowem do Mazowsza przedsiębrane spełzły na niczem; dopiero w trzeciej wyprawie padł w boju Mieczaław²⁾ i Mazowsze zostało odzyskane. Urządzał teraz przez cały ciąg panowania swego Kazimierz tę najludniejszą³⁾ część Polski, a gdy oto syn jego Bolesław, do panowania przyszedłszy uposaża

¹⁾ Imię tej xiężniczki przechowało się u pisarzy węgierskich (Anonim w notach do Hevinga tablica 49; Schier w dziele: *Reginæ Hungariæ* str. 67; Katona *Hist. critica regum Hung.* II, str. 411). O zaślubinach jej z Izasławem obacz *Wrem. Sof. w Pozn. Sobr.* V str. 138.

²⁾ *Meczslavo perempto* mówi Gal I, 20 w *Mon. Pol.* str. 418, i tak samo Nestor: *i knęzia ich ubi Mojsława*; *Mon. Pol.* str. 703. Wiadomość Wincentego (*Chron.* II, 14) jakoby Masław uciekł do Pomorzanów a ci go powiesili, jest mniej wiarogodna. Obacz *Wstęp krytyczny* str. 103.

³⁾ *Erat eo tempore Mazovia; Polonis illuc antea fugientibus, ut dictum, in tantum populosa, quod agricolis rura, animalibus pascua, habitatoribus loca erant spatiosa.* *Galli Chron.* I 20.

wkrótce klasztor mogileński, nie odpowiadał właśnie jak najzgodniej czasom jego ten szczegół, że w tem jego nadaniu ludność i zamożność Mazowsza tak dobitnie przegląda?

Tak tedy na podstawie źródeł wiarogodnych przedstawiają mi się zdarzenia ówczesne, i w nich znajduję dostateczną, jak mi się zdaje, odpowiedź na podniesione przez ciebie w drugim punkcie wątpliwości.

W tem miejscu nie mogę też pominąć jednej okoliczności ubocznej. Nadmieniasz zacny panie Antoni tak w pierwszym jak w drugim punkcie o bałwochwalstwie, jakoby takowe trwało w Polsce do czasów dość późnych, a na Mazowszu nawet aż do roku 1050 przeciągnęło się. W tem upatrujesz jeden z motywów, dla których nie podobna ci jest przypuścić, iżby formuły prawnicze jakie w dyplomie tym natrafiamy, miały być używanymi i utartymi u nas już około roku 1065.

Owoż i co do tego szczegółu mam nieco odmienne od twojego wyobrażenie.

Z dwóch stron, jak to ci dobrze wiadomo, mianowicie, od Rzymu i od Niemiec szczepiono w Polsce chrześcijaństwo; przyjęło się ono u nas dość wczesnie i w niezbyt długim czasie rozpowszechniło i utwierdziło. Z Rzymu za pośrednictwem Moraw nawrócony był książę wiślicki już w wieku IX, mianowicie około roku 884¹⁾; z Niemiec chrzczono nas w obrządku łacińskim w pierwszej połowie wieku X za-

¹⁾ Obacz *Mon. Pol.* str. 107 i 118.

raz po wielkiem zwycięstwie odniesionem nad Słowianami pod Łunkini przez Henryka Ptasznika¹⁾. Atoli między duchowieństwem tem, które do nas z Niemiec przybywało i uważało nas za lud poniekąd zhołdowany już przez ich władców, wywiązała się wielka nienawiść ku owym xiężom, którzy bądź wprost z Rzymu, bądź za pośrednictwem Moraw do nas niegdyś przybwszy nie mieli podobnych uroszczeń podbojowych co tamci, i wcześniej nas z wielkiem powodzeniem w języku nam zrozumiałym nawracali. Nienawiść ta sprawiała, że stronnictwo niemieckie obrzucało nas częstokroć najniesprawiedliwszymi zarzutami, we wszystkim, co tylko nie od niego pochodziło, pewien rodzaj odszczepieństwa i bałwochwalstwa upatrując. Historyk dzisiejszy, któremu nietajne są zajścia i stronnictwa ówczesne niełatwo uwierzy jednemu lub drugiemu o bałwochwalstwie napomknieniu, chociażby takowe od społecznego świadka pochodziło; lecz porównywając je z innemi okolicznościami będzie się starał ocenić prawdziwą słów jego wartość i znaczenie i sprowadzi je do właściwych rozmiarów. Kiedy na przykład Matylda swewska Chrobremu dopiero zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce przyznaje²⁾; kiedy coś podobnego napomkniono i w na-

¹⁾ *Polonia suscepit catholicam fidem sub anno domini 950 feria quarta post festum sancti Michaelis.* Rocznik Chotelskiego znajdujący się w rękopismie biblioteki Ossolińskich pod nr. 168 k. 118. Porównaj Roczniki kwedlinburskie u Pertza III str. 54. Dopełniacza Reginona, tamże I str. 617, i Helmolda c. 8 u Leibnitsa *SS. rer. Brunsv.* II str. 544.

²⁾ *Mon. Pol.* I str. 324.

grobku Chrobrego¹⁾ i kilkakrotnie nawet w Długoszu²⁾, to przecież nie można wątpić, że napomknienia te są tylko echem stronnictwa niemieckiego, albowiem już sam Thietmar aczkolwiek niechętnie, jednakże wyznał, że nasz Mieszko I za wpływem Dobrówki wszelki jad pogańskości z siebie wyrzucił³⁾, a więc był szczerym chrześcianinem. Gdy znowu zapisuje jeden z naszych rocznikarzy, że Polska dopiero roku 994 wiarę katolicką przyjęła⁴⁾, więc i tu nie trudno jest wysledzić, co się właściwie pod słowami temi ukrywa. Oto w roku 994 przyjmowano w Polsce Wojciecha, gorliwego zwolennika obrządku łacińskiego: ów tedy rocznikarz sam tegoż obrządku i takiejże gorliwości zwolennik ujrzał dopiero tej chwili w Polsce wiarę prawdziwą, podczas kiedy drugie skrajne stronnictwo właśnie w tym kroku jakoby jakoweś psucie religii prawdziwej dostrzegało⁵⁾.

Nie więcej zasługują na wiarę napomknienia o jakowemś bałwochwalstwie u nas w czasach późniejszych. Roku 1080 Otto Besprim w porozumieniu z

¹⁾ *Perfido patre natus. Mon. Pol. I str. 320.*

²⁾ *Hist. II str. 173—174. Catal. Archiepp. Gnesn. rękopism Oss. nr. 619 str. 31.*

³⁾ *Miseco crebro dilectae uxoris ortatu innata infidelitatis toxicum evomuit et in sacro baptisate nequam originale detersit. Chron. IV 35.*

⁴⁾ *Anno domini 994 Polonia fidem recepit catholicam. Somersb. II str. 83.*

⁵⁾ Przyszedł Wojciech do Moraw i do Czech i do Lechii, zniszczył wiarę prawdziwą, i słowiańskie pismo odrzucił a zaprowadził pismo łacińskie i obrządek łaciński. *Mon. Pol. I str. 90.*

cesarzem Konradem I wydzierał tron przyrodniemu bratu swemu Mieszkowi II, i powstał w Polsce straszny rozruch i zamieszanie. Polityka jak widzimy miała w tem główną rolę i w środkach do dopięcia celu swego nie przebierała. Ginęli ludzie świeccy, ginęli też i kapłani, jak to zdarzać się zwykło w podobnych razach nawet w czasie tak rozpowszechnionego u nas jak dziś chrześcijaństwa. Obaczymy jak też się przedstawiały owe wypadki ludziom ówczesnym? Oto jedni tak w tym rozruchu, jako i owym, w skutek którego Ryxa ze stronnictwem swoim Polskę na zawsze opuścić musiała, widzieli jakoweś od wiary katolickiej odbłąkanie i jakoby pogaństwo¹⁾; drudzy widzieli w tem po prostu walkę obrządków²⁾. Przypomnijmy tu jeszcze i to, cośmy już wyżej uważali, że rozruchy owe nie sięgły nawet do Mazowsza, gdzie prześladowani z innych części kraju uciekając, przytułek wtedy i obronę znachodzili, a okaże się tem widoczniej, że nie ma dostatecznego powodu, dla któregoby twierdzić można, iż w Polsce dość późno chrześcijaństwo rozpowszechnione i ustalone zostało; a tem mniej jeszcze powodu, dla którego podejrzывaćby można Mazowsze, iż w niem bałwochwalstwo przewlokło się aż do czasów Kazimierza I. Jeśli bowiem syn Ryxy, Kazimierz, na czele hufców niemieckich do Polski powróciwszy, znalazł silny przeciwko sobie opór

¹⁾ *A fide catholica deviantes seditionem inciperunt. Gal Chron. I, 19. w Mon. Pol. I str. 415.*

²⁾ *Otbielawszim nikojeja radi winy czernorizcem, i onogo zla stvorisia ich radi w zemli toj (w Polsce). Pateryk pecz. rękopism biblioteki uniwersytetu lwowskiego str. 97.*

u Mieczysława i u Mazowszan, a kronikarz opór ich przeciw prawemu panu swemu opisując, użył wyrażenia *falsi christicoli*¹⁾, tedy wyrażeniu temu nie możemy przyznawać innego znaczenia, jak wszystkim podobnym wykrzykom, które się peryodycznie powtarzały, ilekroć stronnictwo niemieckie w Polsce doznawało niepowodzenia lub klęskę ponosiło. Z tych to samych przyczyn zwali Krzyżacy aż do ostatnich czasów Jagiełłę i lud jego poganami, chociaż wiedzieli dobrze o jego nawróceniu.

Od ustalenia tedy chrześcijaństwa w Polsce do Bolesława Śmiałego upłynęło nierównie więcej niż kilkadziesiąt lat, a jakże to obficie nastroczały się w tym przeciągu czasu sposobności w Polsce do obznajamiania się z prawami i dyplomatyką, do przysposobiania ludzi zdatnych ku temu zawodowi. Spomnę tu tylko główne z nich. W roku 1000 zawiera Bolesław Chrobry umowę z Ottonem III cesarzem przez Sylwestra II papieża potwierdzoną²⁾. Ma ten król na dworze swoim ludzi takich jak opat Tuni i Stojgniew, których biegłość w załatwianiu stosunków dyplomatycznych z cesarstwem przegląda dobitnie ze słów Thietmara³⁾. Nie braknie mu też i na innych ludziach do podobnej usługi. W roku 1018 rozsyła z Kijowa poselstwo w trzy strony różne: do Niemiec, do Konstantynopola i do Nowogrodu Wielkiego⁴⁾. Ko-

¹⁾ *Superatis tot falsis christicolis*. Gal I, 21. w *Mon. Pol.* I str. 418.

²⁾ Gal *Chron.* I, 6.

³⁾ *Chron.* VII, 6, 13.

⁴⁾ *Thietm. Chron.* VIII, 16.

responduje też ze stolicą apostolską¹⁾, a sam każe sobie odczytywać kanony i z nich umie wydobywać dowody na usprawiedliwienie swoich postępów²⁾. Syn jego Mieszko II załatwia niektóre ważne sprawy z cesarstwem, nie bez zrzeczności, jeszcze za życia ojca, a objąwszy tron po nim dokłada starania, aby w jego królestwie cześć boża nietylko w języku ojczystym i łacińskim, ale także i w greckim języku brzmiała³⁾. Syn Mieszka, Kazimierz, otrzymał staranne, naukowe wykształcenie. Na przedstawienia matki i wujów, iżby poprzestał na macierzystem dziedzictwie, a do Polski nie wracał, odpowiada formułką prawniczą⁴⁾. Tem mniej tedy za jego panowania w Polsce mogło się obejść bez ludzi, którzyby znajomość prawa posiadali. Nakoniec Bolesław Śmiały, syn jego, który od wstąpienia swego na tron zamierzył sobie iść w ślady Bolesława Chrobrego, swego pradziada⁵⁾, zajmuje ważne stanowisko między Grzegorzem VII a Henrykiem IV w sporach o inwestyturę, korespondu-

¹⁾ *Boislavus domno. papæ questus est per epistolæ portitorem. Thietm. Chron. VI, 56.*

²⁾ *Tente tamte.*

³⁾ *Quis ad laudem Dei totidem coadunavit linguas? cum in propria et in latina Deum digne venerari posses, in hoc tibi non satis græcum suppleraddere maluisti. Mon. Pol. I str. 324.*

⁴⁾ *Nulla hæreditas avunculorum vel materna iustius vel honestius possidebitur quam paterna. Gal I, 19.*

⁵⁾ *Proavi sui magni regis Boleslai audaciam emulatus, prout erat vir belli gerendi studiosus, terminos quos amiserant patres sui volens recuperare et ad suum dominium reducere itd. Dopolniacz Mierzwy, wydanie warszawskie przy Wincentym I str. 124.*

je z papieżem i z Wratysławem czeskim¹⁾, znosi się z Sasami i Węgrami, i do jegoto już czasów odnosi się ważne Edrysego świadectwo, że w Polsce wiele uczonych ludzi z różnych krajów ma swoje siedlisko²⁾. Ze wszystkiego tego godzi się zrobić wniosek, że w tym świetnym okresie naszych dziejów, także i na polu dyplomatyki wyrobiło i utarło się u nas niejedno, co dla następnych lat, dla smutnego okresu panowania synów Krzywoustego jako wzór przyświecało. I w temto raczej upatrywałbym przyczynę podobieństwa formuł niektórych dyplomu mogileńskiego do formuł napotykanych w nadaniach z wieku XII.

Przystępuję teraz do punktu trzeciego, na który znaczny i wielce uczony panie Antoni największy nacisk kładziesz, twierdząc, że dowody w nim zawarte odznaczają się siłą i jasnością, usuwającą wszelką wątpliwość, iż dyplom ten jest z czasów Miecysława

¹⁾ *Mon. Pol.* I, str. 364 i 367.

²⁾ Edrysi w połowie XII wieku piszący powiada, że Wiedeń i Ostrygoń należy do Czechów (*Geogr.* II str. 371). Z tego widać, iż źródła, z których dzieło swoje układał, były z drugiej połowy wieku XI, albowiem wtedyto, mianowicie między rokiem 1081—1087 Wratysław czeski był panem tak Wiednia jak i Ostrygonia. Tosamo pokazuje się z niektórymi innymi jego wspomnieniami. W temto dziele swoim powtarza on kilkakrotnie, że Polska jest siedliskiem ludzi uczonych. Tak między innymi mówi na str. 389 w tomie II. *Quant à la Pologne ce pays de la science et des savants grecs, elle est fertile* itd., a dalej wymieniwszy miasta polskie: Kraków, Gniezno, Nakło, Sieradz i inne, powiada o nich: *elles sont toutes belles, florissantes et célèbres, particulièrement en ce qu'elles sont habitées par des hommes versés dans la connaissance des sciences et de la religion grecques* itd.

Starego i Bolesława Kędzierzawego, a nie Śmiałego Bolesława. Dowody te znachodzisz w tosamoci imion osobowych, częścią wśród osnowy dyplomu, częścią między świadkami przytoczonych. Ależ tosamocé imion nie jest jeszcze tosamocią osób. Czuleś to sam dobrze, i dla zaslonienia się od zarzutów z tej strony powiadasz: „A choć bywało zwyczajem utrzymywać w rodzinie imiona przodków, to przecież póki się nie przyuczono dokładniej odznaczać osoby przez przydatki bądź ojca, bądź wiek, bądź oznakę cielesną, wreszcie dziedzictwa nazwy przydomkiem pewnym, dopóty dla uniknienia zamętu, chroniono się powtarzania ojcowskich imion w synach, a nawet wnukach bliskoczesnych“. Pozwól zacny panie Antoni zrobić tu sobie uwagę, że twierdzeniu temu wbrew się sprzeciwia praktyka. Nadawaniem imion dzieciom kieruje zwykle miłość macierzyńska a nie żadna teorya, stąd od wieków działo się tak i dzieje, że imiona osób najulubieńszych w rodzinie, imiona ojców i dziadów przechodzą jakby w puściznie na ich synów i wnuków. Aby kiedy w dawnych czasach kierowano się w tej mierze inną maxymą i chroniono się powtarzania ojcowskich imion w synach a nawet wnukach bliskoczesnych dla uniknienia historycznego zamętu, tego nikt zgoła nie dowiedzie. Przeciwnie, jest rzeczą niewątpliwą, że dawnymi czasy, mianowicie przed używaniem tak zwanych przydomków, powtarzały się imiona nierównie częściej, a dopiero zamęt powstały przez to był właściwie przyczyną nie tego, iżby zaprzestano nazywać dzieci imionami swych przodków, lecz że zaczęto do-

dawać różne przydatki do imienia chrzestnego. Rzucmy tylko okiem na bezustanne powtarzanie się imion czy to naszych książąt Piastowiczów, czy Rurykowiczów od X do XV wieku; coż to dopiero za gmatwanina imion musiała być w samym narodzie, kiedy między książętami była tak wielka? Możemy wskazać przykłady, że w stanie ziemiańskim nietylko bracia z jednego ojca a z różnych matek jedno mieli imię, ale nawet kilku braci z jednego ojca i matki jedno i to samo imię na chrzcie otrzymywało. Uderzający dowód tego widzimy w braciach dziejopisa naszego Długosza, których dziesięciu Janami się nazywało¹⁾. Imiona takie jak Wszebor, Zbilut, Dobrogost, Odolan były w swoim czasie równie zagęszczone jak inne, a wydają się dziś nam rzadkimi dlatego tylko, bo rzadkie są dokumenta z wieku XI, XII i XIII, które nas doszły. Otoż uwzględniając te i tym podobne okoliczności śmiem utrzymywać, że Alexander biskup płocki w dyplomie mogileńskim spomniany, różny jest zupełnie od swego imiennika zmarłego w roku 1156; że tamten żył istotnie za Bolesława Śmiałego. Dowodu na to dostarcza Długosz; Łubieński blisko o dwa wieki od niego późniejszy²⁾ powagi jego w tej mierze zachwiać ani chciał, ani był w stanie. Oddaje on wszelką cześć Długoszowi, za którym idzie; robi dodatki z autorów drukowanych: Baróniusza, Orzechowskiego i innych znanych dziś dobrze pisarzy; na rękopisma,

¹⁾ Obacz Bibl. Warsz. poczet nowy, tom II str. 106.

²⁾ *Vixit Długossus ante annos centum et septuaginta* mówi sam Łubieński w przedmowie do swego dzieła str. 15.

na roczniki zgoła się nie powołuje i nic o nich nie wie. Jeśli się w czem Długoszowi sprzeciwia, wtedy robi poprawkę otwarcie, a robi dość nieszczęśliwie, jak to już przy innej sposobności wykazałem¹⁾. Gdyby był postrzegł, że Długosz pomylił się twierdząc, iż Paschalis biskup miał drugie imię Alexandra, byłby niewątpliwie wytknął wyraźnie ten błąd, podobnie jak to zrobił w miejscu przeze mnie wskazanem, poprawiając imię Bolesława Śmiałego na Władysława Hermana; a wiarę zupełną możnaby mu dać wtedy, jeśliby wskazał oraz swe źródło. Ależ źródłem jego głównem był sam Długosz, a to co w Baroniuszu, Orzechowskim i innych drukowanych pisarzach obcych i swojskich wyczytał, w niczem historyi dawnych plockich naszych biskupów nie uzupełniało. Z milczenia więc Łubieńskiego o tym szczególnie dowodu czerpać nie można.

Taksamo też twierdzę, że spomniany w nadaniu mogileńskiem Wszebor wódz inny jest zupełnie od swego imiennika, żyjącego za czasów Krzywoustego, a to, co zacny panie Antoni na poparcie zdania swego powiadasz, że „Wszebora w XI wieku ani żaden nasz dawny annalista, ani Galus, ani Kadłubek nie zna“ nie jest dla mnie żadnym dowodem. Każdy kto tylko rozpatrywał się w naszych źródłach ojczystych z owego czasu wie, że one są niesłychanie ubogie, że osobliwie co do imion czy to wodzów czy innych znakomitych osób wieku XI panuje w naszych skądinąd cennych kronikarzach taka niedbałość, taki wstręt,

¹⁾ *Mon. Pol.* I str. 370 przypisek 3.

ież tak powiem, do ich poszczególnienia, do wyraźnego nazwania, że nawet w opisach tych czynów, na które głównie uwagę swoją zwrócili, nazwiska osób częstokroć zamilczają¹⁾. Coż dopiero mówić o osobach czynnych w zdarzeniach takich, na które nasi kronikarze nie zwracali żadnej uwagi, o których sami w naiwności swojej wyznają, że je opuszczają dla pospiechu²⁾. Czyny naszych przodków dokonywane w wieku XI zaledwie pobieżnie kilkoma nieudolnymi rysami zostały nakreślone przez kronikarzy ojczystych. Największą ich część pochłonęła niepamięć, i z zdziwieniem wychylają się dziś niekiedy ze społecznych obcych napomnień postacie naszych książąt, i odsłaniają ich czyny, o których żaden rodak, żaden ziomek nasz i

¹⁾ Dowody tego znaleźć można na każdej niemal stronnicy. Gal (I, 7 i I, 10) opisuje szeroko bitwy Chrobrego z xięciem ruskim; jak się atoli zwał ten książę? nie powiada. Dalej (I, 13) rozwodzi się nad cnotami żony Chrobrego, i znowu imię jej pomija, jakby ono do rzeczy nie należało, i jakby była obojętna wiedzieć, którato z licznych żon tego króla była tak cnotliwą. W innym miejscu (I, 20) opowiada czyn szlachetny jednego z ścienie urodzonych wojowników: uratowanie życia królowi Kazimierzowi, i również imię jego zamilcza. To samo powtarza się u tego kronikarza w tejże księdze w rozdziale 23 i wielu innych. Takie same zamilczanie imion w zdarzeniach szeroko opisywanych natrafiamy często w kronice Wincentego, mianowicie w wydaniu Mułkowskiego III, 22 i 26 str. 143 i str. 146; IV, 5 str. 172; IV, 15 str. 195 itd.

²⁾ *Multa et magnifica gesta praetermittam, quaedam tantum suggerere posteriorum memoriae non dimittam.* Gal I pref. *His igitur Kazimiri gestis memorabilibus praelibatis, aliisque compluribus sub silentio praefestinantia reservatis.* Tenke I, 22 *Pauca de multis aperire.* Tenke I, 23.

słowem jednym nie spomniał. Mamże twojemu światu, twojej rozległej zacny panie Antoni nauce przypomnieć repertuarz swojskich tych źródeł? Oto jeden i drugi zakonnik odwdzięczał się dobrodziejom zakonu krótkimi po brzegach xiąg duchownych zapiskami, nieco o xiążętach, a więcej o dziwach różnych napomykając, a praca ta ich jakkolwiek chuda sama z siebie dużo jeszcze w kolei wieków ucierpiała. Gał skreślił szczegółowo kilkanaście lat panowania Krzywoustego, a o dawniejszych dziejach spomniał nieco, piąte przez dziesiąte. Wincenty zwrócił większą bacność na to, co z czynów Kazimierza a poczęści i Leszka Białego krasomowczo tując się dało, resztę zbył takóŜ po większej części ogólnikami. I na takichto zasobach źródeł naszych oparci, mamyŜ dziś tworzyć prawidło, że co w nich nie spomniane tego zgoła nie było?

Tak teŜ ma się rzecz z innymi imionami przez ciebie zacny panie Antoni wytkniętymi; pomijam tu podrzędniejsze z nich, nie chcąc się powtarzać w tej mierze, a zastanowię się jeszcze tylko nad tem, które zdaniem twojem to samość osoby nad wszelką wątpliwość wyjaśnia. OtoŜ tej jasności, tej stanowczości dowodu twego bynajmniej nie dostrzegam, i mimio twoich upewnień zdaje mi się, że ona jest tylko iluzją. Weźmy tę rzecz pod ścisłą rozwagę; przedstawia się nam ona tak: Bolesław Śmiały wydaje dyplom z własnego popędu, mówi on: *Ego Boleslaus exempla fidelium secutus contuli* itd. Mieczysław Stary zatwierdza ten dyplom na prośby i nalegania opata Mengozego i całego konwentu: *ad preces et monita*

domini Mengosii abbatis totiusque conventus. Nie zachodzi więc żadne podobieństwo między przyczyną nadania Bolesławowego a przyczyną Mieszkowego zatwierdzenia. Ale Bolesław włości rozmaite w nadaniu swoim wymieniając, napomknął, że zrobił zamianę z opatem Mengozym biorąc od niego wieś Ramglów czy Radzigłów a dając mu za nią wieś Kryte. Otoż zdaniem twojem ten Mengozy zamianę z Bolesławem robiący ma być koniecznie ten sam, który wnosił próśby do Mieszka o dyplomu zatwierdzenie. Mówi Mieszko Stary wyraźnie, że wyszukiwano przywilejów za czasu wzmiankowanego już Mengozego, a on (tj. Mieszko) rozpatrywał je i znalazł, że były od przodków jego oraz niektórych panów podpisane: *requiritis et inspectis privilegiis eiusdem ecclesiae Mogilnensis in tempore iam dicti abbatis Mengosii invenimus a praedecessoribus nostris et etiam quibusdam militibus subscriptas collationes seu donationes saepe dictae ecclesiae sancti Joannis donatas salubriter et collatas, talibus quoque scriptis memoriae commendatas.* Przytoczywszy tedy dosłownie dyplom Bolesława, mówi dalej: *Nos igitur Mesco Dei gratia dux Polonorum munera salubria et donationes pias a nostris progenitoribus et antecessoribus Deo dicatas omni diligentia potius augeri quam minui vel immutari cupientes* itd.

W którychże to słowach leży dowód widoczny tosamości osoby Mengozego w nadaniu i potwierdzeniu? Sam to, zacny panie Antoni w liście swoim od str. 355—364 bardzo pięknie roztrząsałeś i okazałeś, że między prośbą Mengozego wniesioną do Mie-

szka, a spełnieniem jej przez tegoż xięcia znaczny przeciąg czasu upłynął. To więc, a nie co innego wyraża przytoczony tu ustęp przywileju. Słowa *in tempore* ściągają się do *requisitis et inspectis*; zaś słowa *jam dicti* do wzmianki imienia tego opata na początku zatwierdzenia Mieszkowego znajdującej się. Gdzież tu jest wskazanie na osobę owego dawnego Mengozego, który wieś Ramglów za wieś Kryte zamienił?

Nie ma prawie ani jednego klasztoru, w którymby w przeciągu pewnego czasu imiona przełożonych nie powtarzały się. Otoż w Mogilnie, jak ze słów powyższych widać, był niegdyś opat imieniem Mengozy, który włość Ramglów za włość Kryte zamienił z Bolesławem. Następowali potem kolejno po sobie opaci inni przez długi czas, aż w lat przeszło sto później zdarzyło się, że był znowu opat imieniem Mengozy, który wraz z całym konwentem zaniósł prośbę do Mieszka Starego o potwierdzenie Bolesławowego nadania. Uczynił Mieszko zadość tej prośbie dopiero roku 1200, a gdy tak w tem potwierdzeniu swoim, jak i w potwierdzeniu nadania matki swojej Salomei wymienia, jak to już wyżej spomniałem, wyraźnie dziada swego (*avum, progenitorem*), a o bracie całkiem zamilcza, możnaż jeszcze wątpić, że ów Bolesław był nie Krzywousty, lecz Śmiały?

W czwartym nakoniec punkcie przytaczasz zacny panie Antoni zatwierdzenie mogileńskiego dyplomu przez Kazimierza Wielkiego uskutecznione, i zwracając uwagę na słowa tego zatwierdzenia następujące: *Veniens Paulinus abbas monasterii mogilmensis suppli-*

cavit, ut foundationem erectionemque sui monasterii per pium fundatorem, pium ducem Boleslaum, nec non ratificationem excellentissimi ducis Mesconis innovaremus; twierdzisz, jakoby z tych słów pokazywało się, iż za autora nadania tego, za fundatora nie uważano bynajmniej Bolesława Śmiałego, lecz innego jakiegoś Bolesława; Śmiałemu bowiem Bolesławowi, jako zabójcy św. Stanisława, xięciu wyklętemu i wygnanemu z kraju, nigdyby nie był ani kanclerz potwierdzenie wydający, ani opat one powodujący i niejako przygotowujący nie dawał epitetu *pius dux*.

Zdaje mi się, że do tego dowodu sam wielkiej wagi nie przywiązujesz, dlatego rozszerzać się nad nim nie będę. Wiesz to sam najlepiej jak zajęcie biskupa tego z królem osądzone zostało w imieniu duchowienstwa całego przez usta kapłana w wieku XII¹⁾. Nie tajne ci też powody, dla których stolica apostolska w wieku XIII prośby o kanonizację biskupa tego do niej zanoszone dwukrotnie odrzucała, i zapewne też nie uszło twojej baczności, że i po dopełnionej już kanonizacyi jeszcze się w narodzie głosy w obronie króla publicznie odzywały. Wszystko to tu pomijam; ale nie mogę nie zwrócić twojej zacny panie Antoni uwagi na to, że uposażenie klasztoru mogileńskiego o wiele, bo o kilkanaście lat śmierć św. Stanisława wyprzedziło; że owa pobożna czynność Bolesława, jaką było to uposażenie, dokonana wtedy kiedy jeszcze Stanisław nie tylko nie był biskupem, ale zaledwie kanonikiem, czynność ta mówię nie ma żadnego związku z zabiciem biskupa, a

¹⁾ Gal Chron. I, 27.

przeto pobożną być nie przestaje. Wszakże nawet sami owi gorliwcy, co z powodu dokonanej kanonizacji legendy o św. Stanisławie pisząc najmocniej Bolesława za zabicie biskupa potępiali, rozróżnili czyn ten króla od czynów jego dawniejszych i przyznają, że w początkach panowania swego Bolesław niepospoliczonych cnot złożył dowody: *Hic siquidem homo* (Bolesław Śmiały) *ab initio praetiosum jecisse visus est virtutis fundamentum* (Vin. Chron. II, 31 wydanie Mułk.) a legendysta wydrukowany przez Bandtkiego przy Galu powiada na str. 337: *Rex itaque Boleslaus regno potitus armis et viribus factus est audax et bellicosus rebus in arduis aggrediendis, magnanimus in donativis, liberalis et prodigus* itd. Jednogłośnie więc w XIII nawet wieku, w czasach największej czci oddawanej św. Stanisławowi, wcześniejszym czynom Bolesława słuszność wymierzano. I któż to w XIV wieku o uposażeniu mogileńskim mówiąc, miał odmówić uposażycielowi epitetu *pius*? czy zakonnicy ze swoim na czele opatem, Paulinem, którzy cały był swój temu pobożnemu uczynkowi Bolesława zawdzięczali? czy może Kazimierz Wielki, który sam był pod klątwą kościelną, a którato klątwa bynajmniej mu nie przeszkodziła utopić w Wiśle kapłana Baryczkę, że mu ją zwiastować poważył się. Lub miałże to uczynić kanclerz królewski, ów światły Jan z Czarnkowa, którego jako prawdomownego swojego czasu historyka, sam zacny panie Antoni cenisz wysoko? Wszakże to właśnie w kronice, którą on dalej rozprawdzał i która razem z dziełem jego nas doszła, mamy wyraźne dowody, że się oburzano na

nieśluszne zarzuty robione Bolesławowi przez legendystów i wskazywano na pisma inne, które na większą wiarę zasługują¹⁾; tem bardziej więc musiano uważać chwalebne postęпки króla tego w początkach panowania jego spełnione, postęпки takie, których nawet sami legendyści owi nie zaprzeczali.

Przydomka *p i u s* nie nosił wyłącznie żaden z naszych Bolesławów; ale wielu z nich dawano go przy różnych sposobnościach. Tak nazwany jest Bolesław I w swoim nagrobku, a Bolesław, którego powszechnie trzecim nazywają, uczczony jest tym epitetem w niektórych rocznikach. Jak tedy ci królowie nie przestają być jeden Chrobrym, drugi Krzywoustym dlatego, że ich przy innych sposobnościach *p i u s* nazwano, taksamo też i nadawca pierwszy dyplomu mogileńskiego nie przestaje być Bolesławem Śmiałym dlatego, że mu w potwierdzeniu Kazimierzowem dano epitet *p i u s* nie *a u d a x*.

Rozwiodłszy się nad znamionami wewnętrznymi, które mię wbrew odmiennemu zdaniu twemu, za autentycznością nadania mogileńskiego obstawać zniewalają, pozostaje mi jeszcze powiedzieć nieco i o znamionach zewnętrznych. W tej mierze najcenniejsze są wiadomości, które sam zacny i wielce uczony pa-

¹⁾ Przy słowach z legendy wyjętych o Bolesławie: *versus in sensum reprobum abutebatur eodem*; dodaje kronikarz: *Quaedam autem scripturae, quibus standum est verius, asserunt quod non*. Sommersb. II, 27. Że w kronice tej z jej dopełnieniem, jak nas doszła, znajdują się dodatki z wieku XIV, w którym Jan z Czarnkowa pisał, okazałem to we Wstępie krytycznym na str. 166.

nię Antoni w artykule swoim podał. I tak co do autentyczności potwierdzenia Mieszka Starego, nieobojętną jest rzeczą świadectwo Andrzeja notaryusza, syna Dersławowego, w roku 1417 wydane, że „przy oryginale znajdowała się pieczęć tegoż Mieszka z pospolitego wosku białego, okrągła, wisząca na sznurkach jedwabnych, czerwonych, a na niej wizerunek jezdca zbrojnego w szyszaku, na osiodłanym koniu siedzącego i dierzącego w prawicy tarczę, w lewicy wzniesioną chorągwiastą kopię. Napis zaś okolny między dwoma obwodu liniami, literami kapitalnemi, po uprzednim znaku krzyżyka wyrażał słowa: *Mesko dux Poloniae*“. Tak dokładny opis wiarogodnego świadka zgodny z tem co wiemy o podobnych dokumentach z owego czasu, dostarcza poniekąd dowodu, ze sfragistyki, przemawiającego za autentycznością transumptu Mieszka Starego.

Nierównie ważniejsze jeszcze jest to, co o samem-że już nadaniu oryginalnem Bolesława Śmiałego doniosła gazeta hamburska. Z tego bowiem okazuje się, że w roku 1835 miano jeszcze w ręku to oryginalne Bolesława Śmiałego nadanie; i zapewne ukrywa się ono jeszcze i dziś w którymś z cudzoziemskich archiwów. Poświadczono więc wtedy, i możemy ufać temu świadectwu, że „oryginał jest na pergaminie, przy którym pieczęć wprawdzie się już nie znajduje, ale został ślad gdzie pierwotnie była przywieszona; że pisany jest ręką wprawną, ostrymi pociągami, głoskami zupełnie takimi jakie na współczesnych (z XI wieku) dyplomach niemieckich widzieć się dają; że nakoniec w piśmie mało jest skrótów, a sam dy-

plóm dobrze zachowany i tylko w jednym wierszu z powodu składania nieco ucierpiał¹⁾). Mamy więc i z paleograficznego względu ważną skazówkę, przemawiającą za autentycznością nadania oryginalnego.

Ale może mi kto zarzuci, że właśnie z gazety hamburskiej okazuje się dyplomu tego fałszywość, albowiem data oryginalnego nadania, z datą znanych dziś kopij jego transumptu ani co do dnia, ani co do roku nie zgadza się, i kiedy w oryginale powiedziano, że wydany był ten dyplom w sam dzień Idów kwietniowych roku 1068; w transumpcie przeciwnie mowa jest o dniu 3 przed Idami i o roku 1065.

Na to odpowiadam: różnica ta jest tylko pozorna, a krótkie zastanowienie się nad nią okaże, iż co do daty jest ów oryginał zupełnie zgodny ze swoim transumptem. Dostrzegłeś to zacny panie Antoni z właściwą sobie bystrością, że podawca wiadomości o tym dyplomie do gazety hamburskiej zdaje się mylnie twierdzić, jakoby klasztorowi mogileńskiemu obszerne włości w roku 1068 przez Bolesława były nadane²⁾, sam

¹⁾ *Das noch vorhandene Schenkungs-Dokument datirt de anno incarnationis dominicæ millesimo sexagesimo octavo Idus Aprilis in Ploze, ist auf Pergament mit wenig Abbreviaturen und scharfen Schriftzügen geschrieben. Es ist gut conservirt; nur auf einer Zeile hat es eine beim Zusammenlegen entstandene Reibung gelitten. Das Siegel fehlt; indessen verräth der Einschnitt unten am Rande den Ort, wo es angebracht war. Die Schrift ist fällig derjenigen gleich, welche in gleichzeitigen Urkunden Deutschlands gefunden wird.*

²⁾ *Welchem letzteren bereits im Jahre 1068... ansehnliche Ländereien vom dem Herzog Boleslaus geschenkt wurden.*

bowiem niżej powiada: *Das noch vorhandene Schenkungs-Dokument datirt de anno incarnationis dominicae millesimo sexagesimo octavo Idus Aprilis*; w których to słowach liczba *octavo* należy widocznie do *Idus*, a nie do *sexagesimo*. Owoż liczbami wyrażona była ta data w ten sposób: *Anno incarnationis dominicae M^oL^oXV^oIII^o Idus Aprilis*.

Tę datę liczbami rzymskimi pierwotnie wyrażoną nie jednako czytano. Podawca wiadomości do gazety hamburskiej, mając przed oczyma oryginał tego dyplomu uważał tak piątkę jako i trójkę na końcu daty położone, jako należące do roku; w słowie zaś *Idus*, (właściwie *Id⁹*) widział skrócone *Idibus*. Według niego więc wydany był przywilej ten przez Bolesława dnia 13 kwietnia roku 1068. Przeciwnie ten co za Mieszka Starego transumpt przywileju tego sporządzał, odzielił z owych dwóch ostatnich liczb piątkę do roku, a trójkę wziął do Idów. Według niego więc wydany był oryginał przywileju tego dnia 11 kwietnia roku 1065. Nakoniec dziś oto, pomocy paleograficznej nie mając, i nie mogąc się przekonać azali *Idus* jest istotnie skróceniem *Idibus*, możnaby twierdzić, że datą przywileju tego był dzień 8 przed Idami, to jest 6 kwietnia roku 1060; który to wniosek sam zacny panie Antoni zrobiłeś.

Czy tedy podawca wiadomości do gazety hamburskiej, lub też ów co robił transumpt przywileju tego za Mieszka Starego w odczytaniu daty pomylił się? tego dziś, oryginału przed sobą nie mając stanowczo rozstrzygać nie możemy. Atoli jest rzeczą niezawodną, że obydwaj oni jedne i te same liczby daty

przywileju oryginalnego mieli przed oczyma, a tylko w inakszem rozdzieleniu tych liczb przez nich zaszło nieporozumienie.

Którykolwiek z nich chybił w swoim czytaniu, zostawiamy to później wykryć się mogącym okolicznościom do ostatecznego rozstrzygnięcia, a zrobimy tu tylko uwagę, iż sama naiwność w popelnieniu tej myłki ostrzega, że tu o jakowemś szalbierstwie, o misternie wyrachowanem podrobieniu dyplomu mowy być nie może; postępowano w tem z dobrą wiarą i szczerotą, i jeżeli, jak jest wszelkie podobieństwo ku temu, wychyli się kiedyś ze swojej kryjówki oryginalnego nadania, tedy prawdopodobnie okaże się, iż prócz jednej lub drugiej gramatycznej i pisarskiej myłki, znane dziś nam kopie transumptu będą zresztą co do słowa z nim zgodne.

Otoż jeszcze jedna wielka korzyść jaką z twoich zacny panie Antoni światłych postrzeżeń i wiadomości rozległych w liście otwartym uprzejmie mi udzielonych odniosłem, i za które szczerze wdzięczny ci jestem. Za twoją tedy pomocą jestem w stanie sprostować i uzupełnić to, co w pierwszym tomie wydanych przeze mnie Pomników dziejowych Polski o dyplomie tym powiedziałem, zamykając tem: że hojne uposażenie klasztoru mogileńskiego między 1060 a 1068 rokiem uskutecznione przez Bolesława, było jedną z owych tego króla czynności, za które w początkach panowania jego Szczodrym go nazywano.

AUGUST BIEŁOWSKI.

WSPOMNIENIE

O ANDRZEJU EDWARDZIE KOŹMIANIE.

Bywają rodziny, u których talent czy pisarski, czy muzyczny, czy malarski, bywa dziedzicznym. U nas taką była w szesnastym wieku rodzina Kochanowskich, w siedemnastym Morsztynów, w ośmnastym Jabłonowskich i Załuskich, w bieżącym: Koźmianów. Do-
tąd czterech jej członków zaszczytne zajęło miejsce w literaturze. Drugi z rzędu, któremu poświęcam niniejsze wspomnienie, jest Andrzej Edward Koźmian, syn Kajetana znanego śpiewaka ód, Ziemiaństwa i Czarnieckiego; radcy stanu i kasztelana królestwa polskiego. Andrzej urodził się roku 1804 z matki Anny z Mossakowskich w Piotrowicach, wsi dziedzicznej, położonej w województwie lubelskiem. Ojciec jego wczesnie owdowiawszy po pierwszej swej żonie, pojął drugą, siostrę poprzedniej: Maryę Mossakowską, która małemu jeszcze Andrzejowi zastępowała przez całe życie rodzoną matkę; ona mu dawała początkowe wychowanie, ona kształciła jego charakter i serce, ona doczekawszy się lat jego dojrzałych, miała nie-
szczęście przeżyć ukochanego pasierba. We wpływie tej zacnej matrony szukać należy pierwiastków owej

niezrównanej słodyczy towarzyskości, serdeczności i wielkiej miłości bliźniego, tworzącej, że tak powiem, jasne strony charakteru Andrzeja. Kto go znał i obcował z nim, łatwo poznał, że wychowanie jego tak pod względem naukowym jak towarzyskim było staranne, a nawet wykwiłtne. Uprzejmy, gładki, jednostajny humorem, mówiący dobrze i mający o czem mówić, pożądanym był gościem zarówno w światowych, jak poważnej treści towarzystwach.

Wychowując się początkowo w domu, pod okiem i wpływem drugiej matki, znalazł przewodnika w panu Lenain de Rosemond, francuzkim emigrancie z armii Kondusza, którego mu dał ojciec, idąc w tem za powszechnie przyjętym u nas zwyczajem kształcenia dzieci na sposób francuzki. Zgrabny układ, poler, maniery i dobra wymowa, były niezbędnym warunkiem lepszego wychowania, które rzadko stawało się lepszem, najczęściej gorszem od swojskiego. W tym przynajmniej przypadku wybór był szczęśliwy, i mentor nie zepsuł Telemaka. Więcej jednak niż te powierzchowne zalety, jakich mógł nabrać od francuzkiego pedagoga, wpływały nań stosunki ojca i jego znaczenie literackie. Słyszac codziennie rozmowy w przedmiotach literatury i dziejów ojczystych, spotykając różne ówczesne znakomitości, wtajemniczał się w ten wyższy świat umysłowy, w który raz wciągnięty młodzieniec, nigdy już za nadto nisko upaść nie może.

Kajetan Koźmian w trzecim tomie świeżo wydanych Pamiętników swoich wyraźnie wspomina, że na wykształcenie i kierunek umysłowy Andrzeja największą wpływ miał generał Franciszek Morawski.

Rodzice postrzegłszy, że domowe wychowanie dorastającemu młodzieńcowi już nie wystarcza, że przeciągnięte nad pewien zakres zazwyczaj chybia celu, robiąc z takich wychowanków najczęściej istoty miękkie, niezdatne do publicznego, obywatelskiego życia, oddali Andrzeja do szkół warszawskich, umieszczając na pensji u profesora Maciejowskiego, znanego z badań swoich o prawodawstwie słowiańskim. Pod jego dozorem przeszedł on z odznaczeniem się szkoły licealne i uniwersyteckie, pobierając przytem od najbiedniejszych profesorów prywatne lekcye. Między innymi Chopin, ojciec Fryderyka, dawał mu lekcye literatury francuzkiej, i odtąd zawiązała się między Andrzejem a genialnym Fryderykiem serdeczna przyjaźń, którą sobie obydwaj do końca dni swoich dochowali. To pewna, że Andrzej od dzieciństwa uniał obudzać dla siebie sympatyę, nawet i starszych osób. Poważne matrony warszawskie, szczególnie pani kasztelanowa polaniecka, Lanckorońska, pieściły malca i lubiły wyprowadzać go na rozmowę. Gdy raz w dziecinnej pustocie, przechwalał się przed nią, że da bal, zagadła go, kogo zaprosi? — „Zaproszę same tylko młode i ładne panie; odrzekł chłopczyzna. — Bardzo żałuję! odpowiedziała kasztelanowa, bo mię tam nie będzie! Zmieszał się Jędrus, lecz nietracąc przytomności, dodał: „a zaproszę i zacne damy“; za co go kasztelanowa serdecznie usciskała.

Skończywszy liceum, zaczął uczęszczać w towarzystwa stolicy. Wówczas bardzo jeszcze przestrzegano, żeby młodzieniec wchodził do dobrych kompanij; bilary, kafenhauzy, traktyernie liczone do miejsc przy-

noszących zgorszenie i dających złą notę w obyczajach młodzieńcowi, który do nich uczęszczał. Z resztą wyższe towarzystwo warszawskie z owego czasu, lubo za wiele może gadało po francuzku i francuzkiej hołdowało modzie, miało jednak typ szczeropolski; ton dawały poważne, zasłużone osoby, utrzymujące dawne tradycje i wtajemniczające w tok spraw publicznych, nie z przeczytania tego lub owego dziennika, lecz ze znajomości stosunków rzeczywistych, w których miały czynny udział. Salon paui Wąsowiczowej¹⁾, gdzie zbierały się wszystkie znakomitości, a gospodyni domu świetniała znajomością świata i dowcipem, którego pociski sięgały nieraz wysoko, miewał Andrzeja częstym i mile widzianym gościem. Odtąd polubił on życie towarzyskie, życie wielkiego świata, które mieć może swoje niedostatki, ale zarazem i dobre własności coraz więcej zacierające się, między innymi owe ugrzecznienie dla płci pięknej, konieczność żenowania się, a przedewszystkiem sposób konwersowania przyjemny, interesujący, wycieniowany delikatnościami wymagań towarzyskich. Z resztą uczęszczając w ten świat salonów, miał większą sposobność spotykać się z ludźmi wyższych pozycji, i zawiązywać z nimi stosunki, przez które mógł nieraz pożytecznie służyć krajowi, i nabywać tego szczerego sądu o rzeszach, jaki niezawsze bywa udziałem za-

¹⁾ Generalowa Wąsowiczowa z domu hrabianka Tyszkiewiczówna była za pierwszym mężem Alexandrem hr. Potockim dziedzicem Wilanowa; rozłączywszy się z nim poszła za generała Wąsowicza.

sklepiających się w pewnych kółkach. Do samej też śmierci, pomimo dolegliwości nieodłącznych od późnego wieku, lubił bywać w najświetniejszych towarzystwach, zawsze wyświeżony, mający coś przyjemnego lub interesującego powiedzieć, i zawsze gotowy spełniać te drobne obowiązki towarzyskie, które acz małoznaczne, jedną przychylną, zbliżają ku sobie więcej, niż owa dziś w modzie będąca sztywność, znamionująca suchość serca lub zarozumiałość.

Ukończywszy nauki, nie wszedł do służby publicznej, co było jedną z wad majątniejszej młodzieży, przenoszącej wygodny i swobodny żywot ziemiański nad pracę urzędowania, połączoną częstokroć z trudnymi obowiązkami uległości zwierzchnikom; nałóg ten mniej dawał się usprawiedliwić, że królestwo polskie używało wtenczas dość obszernej autonomii. Osiadł więc w Piotrowicach wyręczając urzędującego ojca w gospodarskich zatrudnieniach, wtenczas mniej uciążliwych niż dzisiaj. Wszakże i tam znalazła go dworska godność, o której mówiąc zawsze się uśmiechał, godność kamerjunkra dworu króla polskiego, dawana zazwyczaj synom obywateli odznaczających się na wyższym urzędzie. Pobyt na wsi umilały mu najwięcej sąsiednie Puławy. Były one zawsze ogniskiem, około którego można się było ogrzać sercem, podnieść umysłem. Xiężna generałowa matka, xiężna wirtemberska córka jej i xiążę Adam syn, to jakby trzy peryody życia narodowego: przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Pierwsza gromadziła drogocenne pamiątki historyczne; druga zajmowała się ludem i jego wychowaniem moralnem; w ostatnim skupiała

się polityczne nadzieje. Ścisłejszy stosunek z tą przodkującą rodziną usposabiał do wyższego w obywatelstwie zawodu. Tam on mając żywe przykłady pieczołowitości około włościan, wcześniej pojmował ważność tej kwestyi, w której gruntownem rozwiązaniu leżała żywotność narodu. Zaraz też za dobrym przykładem praktykowanym w Puławach, założył w Piotrowicach szkółkę wiejską, niemal pierwszą w swej okolicy, i starannie się nią zajmował.

Zdarza się często słyszeć niecałkiem słuszne obwinienia o obojętność na stan włościański, dla którego wtenczas, kiedy można było coś zrobić, nic nie zrobiono. Zapewne; lecz prędzej grzeszono niepojmowaniem ważności tej kwestyi, niż złą chęcią, czyli po prostu nie umiano brać inicjatywy, aby uprzedzać to, co koniecznością postępowych prądów stać się musiało. Bądź jak bądź, nie można sądem doraźnym potępiać ogółu obywatelstwa, tem mniej, że w niektórych prowincjach szczerze i umiejętnie zajmowano się rozkrzewieniem oświaty u włościan. I tak województwo lubelskie miało na wzór warszawskiego utworzone towarzystwo przyjaciół nauk, które najglówniej zajmowało się szkółkami ludowymi podług metody Lancastra i Fellenberga. Wszyscy światlejsi obywatele województwa mieli w niem udział, zbierali się na posiedzenia, zakładali szkółki i zdawali raporty o ich stanie. Dobre zastosowanie metody prowadziło do najpomyślniejszych rezultatów; lecz od roku 1825 rząd przeląkłszy się nagłego postępu, powściągnął działanie towarzystwa przyjaciół nauk, które ograniczyło się na

samych rozprawach literackich i naukowych, odczytywanych na posiedzeniach.

Zi oświatą ludu byłoby niezawodnie przyszło jego upomnienie się o swoje prawa; lecz rząd rosyjski pominał ten naturalny porządek, aby w danym razie znaleźć surowy materiał dający się użyć do jego polityki. W roku 1825 wyjechał Andrzej Koźmian po raz pierwszy za granicę i odbył małą podróż po Niemczech. Wrażenia zebrane w tej wycieczce złożył w książkę: *Dwa dni w Szwajcaryi saskiej*, w której bujną przesadą i język wymanierowany zdradzały zwolennika romantyzmu. Ojciec klasy patrzył na to odstępstwo wę własnej krwi z pobłażaniem wyższości, lubo nie omieszkał w gronie starszych literatów dowcipnie nicować słabych stron tego młodzieńczego płodu.

W trzy lata potem, w roku 1828 wybrał się Andrzej, na dalszą i dłuższą podróż do Francyi i Anglii, mającą uzupełnić jego praktyczną wychowanie. Opatrzony w dobre listy rekomendacyjne, znalazł od razu wstęp do najpierwszych towarzystw paryskich i londyńskich, przez co wszedł w najprzyjemniejsze stosunki z osobami głośnemi tak w świecie politycznym jak literackim, które później, często przebywając za granicą umiał utrzymywać. Wtedy to zawiązał przyjaźń z młodym hrabią Alexandrem Walewskim, który w lat wiele został ministrem i wielkim dygnitarzem cesarstwa przez stosunek łączący go z Napoleonem III.

W przejeździe przez Niemcy nie omieszkał złożyć hołdu Jowiszowi inteligencyi niemieckiej, Goethemu. Kilka dni przebywając na dworze zięcia weimarskiego.

go miał szczęście poznać się i rozmawiać z Goethem, który to pobyt i rozmowy opisał w leszniańskim Przyjacielu Ludu. O ile zaś nam wiadomo, w pozostałych w rękopismie Wspomnieniach, ma być nader zajmujący opis ówczesnego towarzystwa paryzkiego i londyńskiego, którą to pracę zapewne syn jego kiedyś drukiem ogłosi.

Zabawiwszy blisko dwa lata za granicą, powrócił do kraju i przywiózł zapowiedź ważnych wypadków gotujących się we Francji. W przekonaniu jego Karol X ordonansami swymi wyzywającymi niejako naród do zniechęcenia sił swoich z dyhastyą, pracował na niechybny upadek; słowem rewolucya była w powietrzu.

Za powrotem osiadł na wsi i wziął się do gospodarstwa. Lecz i tu, znalazłszy pojątrzone, rozgorączkowane umysły, mógł przewidywać, że za pierwszym głośniejszem hasłem gdziekolwiek wydanem i w Polsce się coś odezwie.... Wprawdzie, lubo sam do nich nie należał, wiedział o tajnych stowarzyszeniach między młodzieżą i wojskiem, a to już wystarczyło do utwierdzenia się w przewidywaniach. Jakoż niebawem ziściło się co mówił: w lipcu Paryż dał wielkie hasło i runął tron Burbonów; w sierpniu Belgia wybijała się spod władztwa Holandyi, we wrześniu wstrzęsły się niektóre stolice Niemiec, a w listopadzie prąd rewolucyjny przebiegając ląd europejski znalazł gotowy materyał w Warszawie, i wybuch nastąpił. W kilka dni po 29 listopada pospieszył Andrzej z lubelskiego do stolicy. Pierwszy krok jego był do generała Chłopickiego mianowanego już dyktatorem.

Zaledwie stanął przed nim odebrał rozkaz natychmiast wracać do Lublina z poleceniem do generałów wojsk polskich stojących tamże i w Zamościu, aby łącząc się z powstaniem, najspieszniej ściągali siły swoje około Warszawy. Dopełnił tego szybko i szczęśliwie, aczkolwiek misja ta nie była bez pewnych trudności; wiadomo bowiem, iż niektórzy generałowie mocno przywiązani do wywróconego porządku, a może też przewidujący smutne następstwa wybuchu, mogli nie małe robić trudności; jednakowoż powiodło mu się skłonić wszystkich do spełnienia rozkazu dyktatora z wyjątkiem xięcia wirtemberskiego, który choć urodzony z Czartoryskiej, był krewnym cara; lecz i ten nie stawiał oporu, tylko po prostu zażądał dymisji.

Andrzej wróciwszy do Warszawy, trafił właśnie na chwilę, gdy generał Wincenty Krasiński wchodził z wojskiem. W jednej z ciasnych uliczek, jakiś brukowy siepacz podniósł pałasz chcąc ugodzić nim Krasińskiego z okrzykiem: „niech ginie zdrajca“! Znajdujący się blisko Andrzej, pochwycił wymierzony pałasz jedną ręką, a drugą wyciągnął do generała, mówiąc: „generale wszak jesteś z nami?!“ Krasiński ścisnął mu dłoń i odrzekł głośno: „tak jest, z wami wszędzie, gdzie honor i ojczyzna“. W tym momencie nie pytano go o bliższe tych słów wytłumaczenie, dopiero później zaszły znane sceny na placu bankowym.

Kiedy cała młodzież wstępowała w szeregi, Andrzej zamierzał to samo uczynić, i już nawet miał sobie ofiarowane miejsce w sztabie dyktatora, kiedy na formalne żądanie prezesa rządu narodowego xięcia Adama Czartoryskiego i ministra Gustawa Małacho-

wąkiego powołany został do bióra ministerstwa spraw zagranicznych. Wysyłany jednak często z raportami do głównej kwatery, korzystał, ilekroć nadarzała się sposobność i miał udział w kilku bitwach, między innymi w szarzy kawaleryi pod Iganiami, a wprzódy w bitwie grochowskiej; w rozmowach swoich malowniczo opowiadał przebieg tej wielkiej bitwy i spotkanie się z rannym Chłopicim. Obowiązki służby nie pozwalały mu jednak wydaleć się często z Warszawy, gdzie pracując piórem, miał sobie powierzone redagowanie w języku francuzkim instrukcyi dla agentów rządu narodowego za granicą. Jego układu jest depesza okólna, zdająca sprawę z bitwy pod Ostrołęką, w której polecono mu, ile możności zakryć ciężką klęskę dnia tego. W początkach powstania gdy król Ludwik Filip wysyłał w nadzwyczajnem poselstwie do Petersburga księcia Mortemart, prezes rządu książę Czartoryski dał Andrzejowi nader ważną misję. Celem jej było zajechać ambasadorowi drogę w Berlinie, zbadać instrukcyę, któremi był opatrzony, i dać mu poznać właściwy stan rzeczy w Polsce. Udał się więc Andrzej do Berlina zaopatrzony listem wierzitelnym; lecz nie uszedł podejrzeń policyi miejscowej, która wietrząc w nim ajenta, aresztowała go; szczęściem wdał się w to Edward Raczyński i zabiegami swymi tyle wyjednał, że mu paszport oddano i dozwolono Berlin opuścić. To mu właśnie było na rękę, albowiem dowiedziawszy się, że książę Mortemart pominął stolicę Prus, i wprost do Petersburga zdążył, przeciął mu drogę na gościńcu królewieckim i spotkał się z nim na jednej stacyi pocztowej. Am-

basador zaprosił go do swojej karety i wszczął z nim długą rozmowę, której treść z małemi odmianami i niedokładnościami zamieścił Guizot w swoich pamiętnikach publikowanych od lat kilku tomami. Rozmowa ta nie była wcale pocieszającą dla wysłannika rządu narodowego. Ambasador francuzki bez obwiania w bawelnę oświadczył, że Francya dla sprawy polskiej nie może nic zrobić, i że on jedynie dlatego jedzie do Petersburga, aby osobistym wpływem na carze Mikołaju nabytym podczas wojny tureckiej, wyjednać przebaczenie, łaskę, lub też mniej srogą karę dla zbuntowanych poddanych w Polsce.

Andrzej wróciwszy do Warszawy z oświadczeniem posła francuzkiego, nie pomału zdziwił się i zasmucił stanowczym krokiem detronizacyi, przyjętym przez obie izby, a utrudniającym położenie, szczególnie w obec zagranicy, o której usposobieniu miał świeże i niewątpliwe dowody. Zdał więc raport ministrowi swemu, a ten złożył go na biurze izby poselskiej. Niejednokrotnie mówiąc w tej materji, opisywał swoje zdumienie, gdy ów raport sumienny, nierobiący żadnych nadziei co do spodziewanej interwencyi, zyskał niezmierne pochwały i oklaski, najskrajniejszego i najzagorzalszego stronnictwa w sejmie. Żadnym sposobem nie umiał sobie tego wytłumaczyć, żeby to odpechnięcie naszej sprawy przez mocarstwo, na które zawsze liczone, mogło napełniać pocięchą, alie sami przewodcy skrajnego stronnictwa wyprowadzili go z wątpliwości, utrzymując: „Otoż sprawdza się, cośmy zawsze mówili, że nie trzeba spuszczać się na zagranicę, i że naród powinien liczyć na własne siły“.

Ci sami przed wybuchem listopadowym mieli wręcz przeciwną formułkę, którą podzegli przewidujących, lub niezdecydowanych: „Francya pomagać nam będzie; jednocześnie jak tu powstaniem, sto tysięczna armia francuzka przejdzie Ren“.

To pokazywałoby, że ludzie rewolucyjni inną mają do swego użytku loikę, niż zwykła, będąca przymiotem zdrowego rozumu, lecz w tym przypadku była gra o co innego. Stronnictwo skrajne spodziewało się, że z upadkiem nadziei pomocy zagranicznej, muszą upaść i ludzie, których chciało zastąpić. Niebędąc dość silnymi, żeby ich wysadzić, ani dość znanymi z patryotycznych poświęceń i zdatności, żeby ich zaćmić, nie szczędzili uragań i przyrównań tak zwanemu przez nich stronnictwu dyplomatycznemu.

Z poddaniem się Warszawy, Andrzej, na żądanie ojca, a może i z własnego przekonania nie wyemigrował za granicę, lecz osiadł z nim razem w Piotrowicach i oddał się cały obowiązkom synowskim; obywatelskie redukowały się do drobniejszej miary stosunków sąsiedzkich. Lecz gdy w roku 1834 ożenił się w Galicyi z panną zacnego domu, Teofilą Skrzyńską, rozpoczął to życie rodzinne, w którym zawsze będąc najlepszym synem, umiał zostać dobrym mężem i ojcem. Spokojny i jednostajny żywot ziemiański nie za sklepiał go; owszem umiał go sobie urozmaicić zajęciami literackimi i towarzyskimi; czytał wiele, pisał, gromadził rzadkości bibliograficzne i szukał ludzi gruntownych i światłych. Odtąd Piotrowice stały się nie tylko ogniskiem całej okolicy, ale i dalszych prowincyj. Dawni przyjaciele i towarzysze Kajetana

Koźmiana przyjeżdżali, nagadać się o dawnych czasach; ogrzać jego patryotycznymi pismami, które im czytywał, i rozmyślać o sposobach utrzymania żywiołów narodowych, jak religia, język, obyczaje. Najczęściej i najdłużej bawiącym gościem był Franciszek Morawski, generał i poeta, który lubił wprowadzać na stół kwestye literackie, obracające się jeszcze w sferze teoryj klasycznych i romantycznych. Rodziły się ztąd żwawe spory. Kajetan wierny prawidłom Listu do Pizonów, zwolennik wykwintej poprawności stylu, nielitościwie nicował niedostatki i zaniedbania pisarzy nowej szkoły, przeciw czemu oponował zwykle Andrzej, umiejący podnosić zalety nowych utworów, wspierany w tem przez Morawskiego, który jak wiadomo, pierwszy ze starszych pisarzy xięstwa warszawskiego, poddał się swobodniejszym formom romantyzmu, i lubił szukać treści do swoich utworów w źródłach ojczystej historii, lub w innych podań. Rosprawy te i ścierania się zdań oddziaływały na sędziwego klasyka, który, co rzadko się zdarza, ścierając się o młodsze pokolenie, duchem się odmładzał, a czytając genialne twory Mickiewicza, szczególnie Krasieńskiego, rozszerzał widok swego fantazyi tak, że w końcu prace starości koloryem i plastyką przewyższały kreacje lat młodych.

Położenie Piotrowic było nader szczęśliwe także pod względem dobranych i przyjemnych sąsiedztw, o sprawiało, że monotonia życia wiejskiego czuć się im nie dawała. Oprócz najbliższych sąsiadów, z którymi rodzina Koźmianów w najserdeczniejszej była przyjaźni, oprócz licznych pokrewieństw w okolicy,

w samej wsi był pleban świątły, gorliwy, przykładny, ksiądz Baranowski, który później został biskupem i sufraganiem lubelskim. Serdeczna przyjaźń i wzajemny szacunek łączyły plebana z dzieżciem, aby wspólnie czuwali nad dołą ludu. W niedalekiem zaś miasteczku Opolu, przebywała często Rozalia hr. Rzewuska, znana z wielkiego rozumu, cenionego nawet na monarszych dworach. Odwiedzała ona od czasu do czasu Piotrowice, gdzie była pożądanym gościem. Andrzej z uwielbieniem dla matki, zachwycał się wysołkami zdolnościami umysłu jej córki Kalixty, poświęconej później włoskiemu magnatowi księciu Teano; a kiedy ta zbyt wcześnie z powszechnym żalem zesłała ze świata, matka pamiętna dawnej zażyłości z Andrzejem, prosiła go, żeby napisał pośmiertne wspomnienie o jej córce, co też i uczynił kreśląc kilkoma z natury zdjętymi rysami niepospolity charakter wyższej niewiasty i zdolności jej umysłowe, które kilka znamienitymi oryginalnością utworami zostawiły pamięć po sobie. Aczkolwiek Andrzej, człowiek dzisiejszego wieku, niezawsze zgadzał się z wyobrażeniami politycznemi dzieżiczki Opolu, która, jak wiadomo, w dzieciństwie wyniosła wrażenia najkrwawszych okropności rewolucyjnego teroryzmu, mimo tego nie zmieniło to obopólnego szacunku. W roku przeszłym który był ostatnim rokiem jego życia, jadąc z Paryża do Galicyi, dowiedziawszy się, że pani Rozalia Rzewuska znajduje się na kąpielach w Baden, umysł nie, acz już cierpieniem znękanym, wstąpił do niej. Z wzajemnem rozczeniem przypomnieli sobie dawne czasy piotrowickie. Ona widząc go złamanego pod

grą, a jednak czerstwo wyglądającego na twarzy i zachowującego młodzieńczą żywość i przytomność umysłu, powiedziała mu, że wygląda jak róża w stłuczonym wazonie. Dowcipne i trafne słowo, jak fotografia zdjęta z jego osoby.

Niedaleko od Piotrowic leży Klemensów; majątek Andrzeja hr. Zamojskiego. Tam właśnie zasłużony ten mąż rozpoczął przed laty swój pracowity i zasłużony obywatelski zawód od wzorowego gospodarstwa i rozmyślań nad rozwiązaniem kwestyi włościańskiej. Andrzej Koźmian zajmując się tem zadaniem od dawna, nie omieszkiał żywego brać udziału we wszystkich pracach przygotowujących przeprowadzenie tej reformy. Wtenczas to rozpoczęły się w Klemensowie coroczne zjazdy właścicieli ziemskich uprawnione pozwoleniem władz rządowych. Obywatele z różnych stron przybywający oglądali wzorowe gospodarstwo klemensowskie, poznawali w zastosowaniu praktyczność machin, udzielali sobie wzajemnych postrzeżeń i wyczerpawszy tysiące tych różnorodnych szczegółów, wchodzących w umiejętność agronomii, kończyli zawsze na roztrząsaniu sprawy włościańskiej, wiszącej jak miecz Damoklesa. Koźmian czynny na tych zjazdach, jako ze swoim obeznany przedmiotem, często w tej materji głos zabierał, obstając za zasadą wieczystego oczynszowania włościan, z pozostawieniem wolności wykupna dzierżawionych gruntów. Oddany temu zadaniu rozpoczął nawet obszerną naukową pracę: O stanie włościańskim w Polsce od najdawniejszych czasów, której nie dokończył, a z której przed kilka laty tak zaszczytnie wywiązał się Stawi-

ski. Parę jednak ustępów, umieszczonych z tej rozprawy w pismach publicznych, zwróciło na siebie uwagę. Następnie gdy Andrzej Zamejski rozpoczął publikację Roczników gospodarskich, mających niejako dać podstawę zawiązkowi Towarzystwa rolniczego, Koźmian przystąpił do wydawnictwa jako jeden z założycieli, i nie omieszkał zasilac to pismo swoimi artykułami.

Dotąd szły rzeczy spokojnym trybem i cieszą się nadzieją, że myśl tę rozwijając coraz więcej, zysze się jednomyślność przekonani, a z niem ogólne przeprowadzenie reformy włościańskiego stosunku.

Tymczasem nadszedł rok 1846, a to, co się stało o ścianę, pobudzało do tem skwapliwszych kroków w rozwiązaniu sprawy włościańskiej. Uczuł Koźmian jak wiele zależy od spieszного działania. Wziął więc z wiadomością władzy inicjatywę w zwołaniu obywatelskich zjazdów, aby naradzić się nad środkami przemienienia za pomocą dobrowolnych umów pańszczyzny na czynsze. Zjechali się prawie wszyscy obywatele gubernii lubelskiej, ale jak to zwykle bywa, obrady wydały połowiczny skutek. Dużo było powołanych, mało wybranych. Wszyscy przekonali się o groźnej konieczności, a niewielu tylko dało przykład. Andrzej Koźmian jeden z pierwszych zamieniając pomysły swoje w praktykę, wszedł z włościanami w dobrowolną umowę i w Piotrowicach zamienił pańszczyznę na czynsz dzierżawny. Wszakże ważne te usiłowania obywatelskie, jakim się z całym zapalem poświęcił, wywrócone zostały niespodziewanym rozkazem nadesłanym z Warszawy od xięcia Paszkiewi-

cza do Lublina: rozkaz ten polecał aresztować Koźmiana i odbyć ścisłą w domu jego rewizję. Można sobie wystawić, jakie wrazenie w oichym, nierewolucyjnym domu piotrowickim zrobiło nagłe zjawienie się oficera żandarmeryi i zabranie Koźmiana. Zawieziony do Lublina łatwo dowiódł na śledstwie niewinności swojej, i w przeciągu kilku dni uwolnienie otrzymał, co nie przeszkadzało, że osoba jego już podejrzeniem nacechowana, podpadła pod dozór policyjny. Później dochodząc powodów swego aresztowania, dowiedział się, iż zawdzięczał takowe fałszywej denuncyacji, obwiniającej go o wspólnictwo z ruchem rewolucyjnym roku 1846, któremu on był jak najmocniej przeciwny.

W ten sposóbto paraliżowane bywały nieraz najbardziej usiłowania ludzi głębiej pojmujących kwestyę bytu. Zawsze albo ruch niewczesny wyrzucał ich z kolei organicznej pracy, albo władza używała tego pozorów, żeby jej tamę położyć.

Oprócz zajęć od gospodarstwa nieodłącznych i licznych obowiązków obywatelskich, od młodości miał Andrzej ogromne zamiłowanie w pamiątkach ojczystych, a mianowicie w starych książkach, które z wielkim trudem i nakładem poszukiwał. Przez wiele lat zbierania doszedł do znacznej biblioteki, posiadającej nie mało rzadkości bibliograficznych i rękopiśmnych. Pragnąc z publicznością podzielić się swoimi skarbami, z dokumentów jakie zebrał napisał ciekawy *Żywot Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera maltańskiego* (Wrocław 1840); następnie w dwóch tomikach zaczął publikację, której dał tytuł:

Wyciągi piotrowiekie. Ważne tu znajdują się materiały jak: Rękopism historyczny polski dworzana i wychowawca Zygmunta Augusta; jak: Testament Marka Matczyńskiego wojewody ruskiego z roku 1695, i wiele innych drobniejszych kawałków rzucających światło na pewne momenta dziejowe. Wydawnictwo tych zabytków miało mniej więcej ten sam zakrój, co wyborny Skarbiec Sienkiewicza, lubo tej doniosłości co tamten nie miało; w każdym razie, śmiało przychodzi, że wydawca nie wytrzymał dalej w powziętej myśli; bo przecież przypuścić nie można żeby zbiory jego, szacowane bardzo od bibliografów i znawców dziejów i literatury ojczyznej, mogły się być w dwóch szczupłych zeszytach wyczerpać?

Kogo raz opanuje miłość kolektorstwa, towarzyszy mu wszędzie, gdziekolwiek się obróci. Podobne usposobienie mając Koźmian, gdziekolwiek się znalazł, mianowicie w miejscach słynnych ze starych klasztorów, lub będących siedliskiem dawnych zamieszkałych domów, nie omieszkał, prowadzony zmysłem antykwarem, robić swoich kwerend, które nieraz do bardzo szczęśliwych prowadziły nabytków i odkryć, a czasem pomagały wyszukać zapomnianą niedolę, której miło mu było przybiedz z pomocą. I tak przejeżdżając jednego razu przez Przemyśl, wywiadywał się czy gdzie kto nie ma starych książek? Powiedziano mu, że może coś takiego znaleźć u pewnego krawca, zostającego w wielkiem ubóstwie. Zaszedł więc do mieszkania onego krawca, noszącego i chrzestne i rodowe nazwisko znanego tłumacza Homera: krawiec nazywał się Franciszek Dmochowski. Zapytał o książki i zna-

laż kilka dość rzadkich szpargałów, a nadewszystko znalazł trudną do opisania nędzę. Wszedłszy z nim w rozmowę, dowiedział się, że ten biedny rzemieślnik był jednym ze szczątków wielkiej armii Napoleońskiej, i że przez dziwne losu przechodził koleje. Ośmielony grzeczną rozmową gościa, wyznał, wyciągając z szuflady gruby swój papieru, że jak umiał tak spisał przygody swego życia. Zaciekawilo to Andrzeja, wziął od niego rękopism, a przeczytawszy, znalazł opowiadanie wcale zajmującym, szczególnie co do wojny hiszpańskiej i niewoli na pontonach angielskich. Lecz jeżeli sama wartość pamiątnika nie zewszystkiem przemawiała za sobą, to nastęrczała sposobność ulżenia nędzy tej biednej rodzinie. Idąc za szlachetnym popędem serca zajął się Koźmian uporządkowaniem rękopismu, opatrzeniem go wstępnią przemową, i wydrukowaniem we Lwowie u Pillaera w roku 1843. Los starego żołnierza zainteresował publiczność; znalazło się zaraz wielu kolektorów i kolektorek, którzy zbieraniem prenumeraty wsparli Koźmiana w dobrym uczynku. Dość spora sumka wydobyła krawca-autora z nędzy, za co on dozgonną wdzięczność dla swego dobroczyńcy zachował.

Różne niepomysłne okoliczności, a może i ten brak ekonomii i rachunku przywiązany do ludzi goniących za wyższą myślą, pogorszył stan majątkowy Koźmiana, że ujrzał się w konieczności poświęcić rzeczy zbytkowe dla ochrony niezbędnych. Trzeba więc było zrobić ofiarę z biblioteki, której powiększanie narażało na coraz nowe wydatki. Odstąpił ją w całości, skompletowaną z pewnym systematem, hra-

biemu Alexandrowi Branickiemu. Bolesne dla miłośnika bibliografii było to rozstanie się z tyloma rzadkościami, tem droższymi, że z każdym białym krukiem łączyła się jakaś ciekawa historia, kosztująca nieraz wiele trudów, dowcipnych podstępów, albo pieniędzy w walce z amatorem palącym się na licytacyi.

Pozbywając się biblioteki, nie pozbył się jednak zamiłowania w pracach literackich. Zawsze, jak przedtem, tak do ostatnich lat miał jakiś przedmiot na stole, czy to prozą, czy wierszem. Znaczniejsza część jego utworów pozostała w tekach; niektóre tylko odpowiedniejsze chwili ogłaszał w osobnych wydaniach, lub umieszczał w pismach czasowych; często niekładąc swego nazwiska, tylko podpisując się cyfrą. W ogóle, można o nim powiedzieć, że aczkolwiek lubił literaturę i uprawiał ją, był jednak wolnym od miłości własnej i drażliwości autorskiej; coby właśnie świadczyło o niepodejrzanem jego zamiłowaniu w tej sztuce. Zresztą uważał on pole literatury jako jeden z ważnych środków służenia sprawie narodowej, wtenczas kiedy wszelki inny zawód był prawie nieprzystępny. Jeżeli tedy utworami swymi nie sprawiał tych mocnych wrażeń, co mogą kierunek w tę lub ową stronę nadawać umysłom; to znowu nie można mu zarzucić, żeby prace jego nie odznaczały się dobrym układem, jasnością, obfitością szczegółów z pierwszej ręki wziętych, a nadewszystko uczciwą i patryotyczną dążnością. Był to pracownik zajmujący wcale przyzwoite miejsce, i ani wątpić, że na pismo jego, szczególnież pamiętnikowo-biograficzne, powoływać się będą zawsze piszący historję literatury naszego czasu.

Ścisła jego zażyłość i stosunki literackie z Zygmuntem Krasieńskim, a dawniej zbliżenie się z Morawskim, Osińskim, Niemcewiczem, Brodzińskim i innymi literatami warszawskimi, dały mu sposobność obserwować cały ten ruch umysłowy, jaki poruszał społeczeństwo, i klucz do wielu drobnych tajemnic, mogących niejednego rysu charakterycznego dostarczyć. Zapisywał on postrzeżenia swoje, niekiedy układał z nich bardzo zajmujące obrazki, wtajemniczające w tryb życia i oryginalności niektórych głoszących w narodzie osób. Ma to wszystko znajdować się w jego pamiętnikach, z których kilka ustępów, jak Niemcewicz w towarzystwie warszawskim, jak Ludwik Osiński, jak Dom starego wieszca wielkopolskiego (generała Morawskiego) było umieszczonych w piśmie: Przegląd poznański.

Najściślejsza jednak przyjaźń wiązała go z Zygmuntem Krasieńskim. Corocznie robił on wycieczki z Piotrowic do Warszawy, jedynie ażeby odwiedzić Zygmunta, który bawiąc w tej stolicy udzielał się tylko nader szczupłemu gronu znajomych. Andrzej był jednym z tych, których on przypuszczał do nocnych pogadank. Rozmowa Zygmunta w małym kółku stała się najszczytniejszą improwizacją, przewyższającą niekiedy utwory jego poetyczne; tak przynajmniej twierdzili ci, co mieli szczęście słyszeć go w tym wysokim nastroju; toż samo utrzymywał Andrzej, umiając w nader zajmujący sposób opowiadać do najdrobniejszych szczegółów, nawet w formie wyrażen właściwych poecie treść niejednej pogadanki z całą rozmaitością, przerzucającą się z literatury do filozofii, z

polityki do historyi, aż do poglądów nad stanem społecznym. Przyjaźń ich obopólna nie zmieniła się do końca. Andrzej pielęgnował Zygmunta w jego chorobie, i był obecnym w Paryżu, kiedy ten kończył swój nieśmiertelny żywot. Ostatnie chwile umierającego poety skreślił on w Dodatku do Czasu, a następnie rozszerzywszy ramy, wydał w osobnej książce pod tytułem: Zygmunta Krasińskiego listy o poemacie Kajetana Koźmiana: Stefan Czarniecki (w Poznaniu u Żupańskiego 1859), gdzie spotkać się można z licznymi szczegółami, odnoszącymi się do młodości Zygmunta i jego śmierci.

Cierpienia pedogryczne wcześniej trapiące Andrzeja zmuszały go do częstych wycieczek za granicę, mianowicie do wód karlsbadzkich. W roku 1847 po odbytej kuracyi w Karlsbadzie wybiegł na kilkanaście dni do Paryża, gdzie jeszcze uściśnął towarzysza młodości, dogorywającego już Chopina. W krótkim pobycie, miał czas tyle zaobserwować, że wróciwszy do kraju, nie tał się z przewidywaniem bliskiego wybuchu, mogącego tak samo zatrząść tronem Orleana, jak przed ósmnastą laty zatrząść był tronem starszej linii Burbonów. Z powodu, że się drugi raz jego przepowiednia sprawdziła mawiał żartobliwie, że każdy wyjazd jego do Paryża pociąga za sobą rewolucyę.

W roku 1852 stracił ukochaną żonę, która mu zostawiła jednego syna i córkę.

W dotkliwych stratach serca, śród nawału interesów i kłopotów gospodarskich, zajmowanie się pracami literackimi przynosiło niejaką ulgę. W owym

to czasie wytłumaczył szekspiroskiego Makbeta wierszem rymowym; lecz dopiero później, w roku 1857 u Żupańskiego w Poznaniu drukiem ogłosił. Przekład ten pełen elegancyi, w wielu miejscach nader szczęśliwy, jest w pewnym względzie przerobieniem oryginału do dzisiejszego smaku, zapewne w zamiarze zrobienia tej sztuki przystępniejszą na deski teatralne. Z tem wszystkiem wygładzony język nie zawsze przypomina owe genialne jędrne szorstkości angielskiego tragika, i często wpada w ton deklamacyjny, szukający efektu w brzmiącym wierszu. Tragiczna ta piramida za ciężką była na jego delikatne barki. Z Kefalińskiego, jak z Andrzeja Koźmiana, powiem ze Słowackim:

„Nie mogła nagle być Makbeta jędza“.

Mimo tego przyjemnie czyta się ten przekład, ależ ten sam epitet: przyjemny, gdyby go wprost zastosować do angielskiego tragika, byłby wcale nie stosownym.

Do tych lat odnosi się także jego Biografia xięcia Michała Radziwiłła. Zawiera ona ciekawy i trafny pogląd na powstanie 1830 roku, niemniej wyluszczenie powodów, które skłoniły Radziwiłła do przyjęcia ofiarowanego sobie naczelnego dowództwa armii polskiej. Nareszcie wiele zpod jego pióra wychodziło wtedy artykułów prozą i wierszem, którymi zasilał warszawskie dzienniki, mianowicie Kronikę od chwili, gdy ją Górcy nabyli od Henryka Rzewuskiego, początkowego jej założyciela.

W roku 1853 dorastającego już syna odwiózł na dokończenie edukacyi do Paryża, i pierwszy raz miał

wtedy sposobność zetknąć się z Mickiewiczem, którego odwiedził w mieszkaniu przy bibliotece arsenalskiej. Adam swoim zwyczajem zachowywanym względem osób z kraju przybywających, mianowicie jeśli te liczyły się do rzędu tak zwanych wykwintnych towarzystw, przyjął go grzecznie, lecz zimno; pomalutką jednak rozmowa zaczęła się ożywiać; przybrany chłód ustępował serdeczniejszym wynurzeniom; w końcu Adam się rozczulił i uściskał gościa, a przypominając sobie dawne szermierki literackie z ojcem jego Kajetanem, rzekł przy rozstaniu się: „proszę cię uściskać swojego ojca odemnie i powiedz mu, żeby pracował; niech mu Bóg daje długie jeszcze życie, aby się doczekał tego, na co zawsze zgadzaliśmy się i zgadzamy!“

W cztery lat po śmierci żony, stracił Andrzej ojca, znanego w literaturze Kajetana Koźmiana; śmierć tą przypadła w marcu 1856 roku. Z ubytkiem tych dwóch drogiej osób, zwały się nań majątkowe kłopoty, tak że swoje dziedziczne Piotrowice zmuszony był sprzedać, i wynieść się do posagowego majątku żony, Dobrzechowa, leżącego w Galicyi. Zabawiwszy tu blisko roku i oddawszy zarząd tych dóbr synowi postanowił wynieść się całkiem za granicę, aby swobodniej odetchnąć, i oddać się światowym stosunkom i zajęciom literackim, dwóm przedmiotom, mającym dlań zawsze najwięcej pociągu.

Paryż, gdzie liczne miał znajomości, gdzie wreszcie dla umysłowych zatrudnień tak niewyczerpane zasoby, był kresem jego podróży. Po drodze jednak zawadził o Poznańskie, a tam mając kilku krewnych,

braci stryjecznych i żyjącego jeszcze starego i najlepszego przyjaciela generała Franciszka Morawskiego, zasiedział się blisko dwa lata; co pokazuje, że nie każdemu łatwo jest rozstać się z rodzinną ziemią. Ciekawość ciągnie, wyobraźnia maluje przepychy cywilizacyi, pierś pragnie wolnego oddechu, a tymczasem serce jakby kilką nitkami przyszyte do dwóch, lub trzech drógich, niezem niezastąpionych osób, z któremiśmy wzrosli, nie może się oderwać....

Wreszcie ta gościnność polska, jedyna nasza oryginalność, której nigdzie nie lubią naśladować, tak łatwych robi jeńców, jak nimfa Kalipso. Popadłszy raz w jej sidła trudno się z nich wydostać. Andrzej doznawszy takiego przyjęcia w Luboni, majątku generała Morawskiego, najprzyjemniej spędził dwa lata napawając się rozmową ze starem pełnym dowcipu i poezyi, którego żywot wieśniaczy skreślił w uroczym obrazku: Dom starego wieszca wielkopolskiego, przypominającym jakby domek czarnoleskiego śpiewaka przed trzystą laty. Ależ nie na samych odwiedzinach i pogadankach czas mu upływał. Zajął się on wtedy, i to był główny cel pobytu w Poznańskim, wydaniem pism pozostałych po ojcu. Jakoż ukazał się bohatyrski poemat: Stefan Czarniecki, i dwa tomy Pamiętników Kajetana Koźmiana, które w części oglądał ze zbyt może dotkliwych dla żyjących rodzin wzmianek, choć nieraz słyszeliśmy utyskiwania, że dość jeszcze zostało. Największa trudność w wydawaniu pamiętników świeżych czasów, leży właśnie w tym wyborze co dać, a co opuścić, gdy nieraz opuszczone dostarczyć

może najbardziej charakterystycznego rysu. Przewidując te trudności wstrzymał się od wydania następnych tomów, opisujących zdarzenia od 1815 roku; lecz syn jego, a wnuk Kajetana, zajął się teraz ogłoszeniem dalszego ciągu, przypadającego w epokę mającą dla nas interes żywych jeszcze wspomnień, choć wielu z głównych aktorów ustąpiło już ze sceny świata.

Oprócz zajmowania się wydaniem tych dzieł wziął na siebie Andrzej obowiązek stałego korespondenta do *Czasu*, i zasiliał ten dziennik tak artykułami treści literackiej jak politycznej, a nawet osiadłszy w Paryżu, przez lat kilka nieustannie dla tegoż dziennika pracował, zwracając uwagę baczących czytelników na swoje listy noszące cechę nie zwykłych dziennikarskich źródeł, lecz tego zapatrywania się na bieg polityki, jakiego tylko w obcowaniu z ludźmi stanu nabyć można.

Z przybyciem do Paryża znalazł szerokie pole dla swej działalności. Żyjący jeszcze książę Adam Czartoryski, mile przyjął i przygarnął z dawnych lat znajomego mu Andrzeja. Nie trudno mu też było odwołać dawniejsze w świecie francuzkim stosunki i nowe zawiązać. Pośrednikiem ułatwiającym wstęp na salony dyplomatyczne i inne, na które niełatwo się dostać, był dlań hrabia Walewski, znajomość z lat młodych, towarzysz z czasów powstania listopadowego, a teraz minister spraw wewnętrznych, jedna z pierwszych figur powtórnego cesarstwa. Przez niego znalazł on przystęp do sfer rządowych i do ciała dyplomatycznego. Najczęściej nawiedzał dom pana Thiersa, tę przebrzmiałą wielkość ministeryalną, a ciągle

rosnącą znakomitość historycznego pisarza. Stykanie się z ludźmi tego kroju wtajemniczało Andrzeja głębiej w rzeczywisty przebieg najważniejszych spraw Francyi i Europy; jednakowoż nie dla próżnej chlubny szukał on tych stosunków w sferach wyższych; inne zacniejsze względy kierowały nim. Wiedział bowiem z doświadczenia, jak nieraz przez podobne styczności można oddać ważną usługę sprawie najbliższej nas obchodzącej, a jeszcze pewniej wyrobić lub protekcyę lub jaką pomoc, lub miejsce, niejednemu z rodaków osiedlonych we Francyi, i prawie utopionych w tym wirze obcej dla siebie ludności. Jego też staraniem kilku artystów Polaków odznaczających się talentem znalazło wstęp do znaczniejszych salonów, a nawet do dworu; niektórzy otrzymali wsparcie na dalsze kształcenie się, lub krzyże legii honorowej. Te drobne usługi liczył sobie za nic, a raczej za najprostszy obowiązek, i czuł prawdziwe ukontentowanie, jeżeli wdanie się jego lub rekomendacya przynosiły pożądaný skutek.

W pielegnowaniu tych stosunków z wyższym i urzędowym światem paryzkim nie szło mu o zaszczyt mówienia z tem lub owem bożyszczem dziennem, ale o postawienie się na stopie wzbudzającej szacunek i zaufanie, aby tem skuteczniej mógł być przemawiać w sprawie swej ojczyzny, a przedewszystkiem żeby z ust jego dowiedziano się o prawdziwem położeniu Polski. Wiadomo bowiem, jak Francuzi mają najfałszywsze wyobrażenia o naszym kraju, i jak często najprostszej i najżywotniejszej dla nas kwestyi zrozumieć nie mogą. Robił też co mógł, żeby

pojęto ducha mieszkańców przywiązanych do wiary katolickiej i do tradycy historycznych, których wyzrec się nie mogą bez popełnienia samobójstwa.

Z drugiej strony w listach do dzienników krajowych zdawał najściślejszą sprawę z rzeczywistego stanu bliżej nas obchodzących kwestyj za granicą. Zawsze prawie dobrze poinformowany o wszystkich robotach przygotowujących wypadki, donosił o nich, o ile pozwalała dyskrecya w korespondencyach do Czasu pod znakiem (s). W czasie wojny włoskiej przestrzegał, że Polska nie może żadnych z niej spodziewać się korzyści; a gdy po skończonej wojnie przyszła na stół kwestya papieżka, która w tak wysokim stopniu zelektryzowała Europę, obstawał za utrzymaniem władzy świeckiej ojca św., i uczył prawdziwe wewnętrzne zadowolenie, gdy widział, jak minister Walewski wolał złożyć tekę, niż stanąć po stronie przeciwników świeckiej władzy papieża. Po nieszczęśliwej bitwie pod Castelfidardo, kiedy wielkie niebezpieczeństwo zdawało się grozić stolicy apostolskiej, udał się Andrzej do Rzymu w towarzystwie hrabiny Kisielew (z domu Potockiej), zacnej pani, z którą dawna łączyła go przyjaźń. Dzienniki nienawistne stolicy apostolskiej, a mianowicie schizmatycki Nord wiele w owym czasie pisały o tej podróży wyśmiewając ją i nicując. Tymczasem jak dzieci do strapionego i opuszczonego ojca, tak i te dzieci kościoła spieszyli złożyć u stóp Piusa IX wyraz swego przywiązania, który oras był wyrazem uczuć całego narodu. Zazwyczaj bowiem kiedy się jest pozbawionym bytu udzielnego, prywatne osoby podejmują obowiązek wypowiedania myśli oży-

wiającej ogół; i bynajmniej nie kompromitują go wyręczając w podobnej manifestacyi. Przybywszy do Rzymu otrzymali audyencyę u Piusa IX i mieli z nim długą i znaczącą rozmowę o bieżących wypadkach. Koźmian zwrócił ją w końcu do Polski i ukląkszy prosił ojca św. o błogosławieństwo dla siebie, dla rodziny, dla Polski, do czego przychylił się Pius IX i rozrzewniony do łez pobłogosławił dodając kilka serdecznych słów pociechy dla utrapionej ziemi.

Gdy znowu Walewski wrócił do spraw publicznych jako minister stanu, urzędowy dziennik *Monitor* przechodził temsamem pod jego zarząd. Owoż znając oddawna zdolności Andrzeja, a chcąc go z korzyścią zatrudnić, powierzył mu urządzenie w tym dzienniku zagranicznej korespondencyi. Andrzej podjął się tej pracy, a będąc kierowany chęcią przychodzenia w pomoc rodakom, nimi się najwięcej posługiwał w dostarczaniu korespondencyj zagranicznych, przez co chyba tem chybił, że korespondencye miały ton jeden i jednostronnością grzeszyły, która musiała w oczy uderzać Francuzów.

Pódczas tego, w królestwie polskiem, mianowicie w Warszawie, zaczął objawiać się ruch umysłów naprzód w towarzystwie rolniczem, następnie w manifestacyach religijnych. Koźmian w opiniach politycznych trzymający się zawsze umiarkowanej drogi, przeciwny był wszelkim gwałtownym środkom, a najmniej sprzyjał teoryi usprawiedliwiającej każdy środek, choćby najwystępniejszy, dlatego, że w dobrym celu podjęty. Był on jednym słowem, człowiekiem wyobrażeń konstytucyjnych; wysoko cenił dobrodziejstwa wolności i

opartego na niej życia publicznego, lecz nienawidził anarchii, a szczególnie anty-społecznych nurtowań, mając przekonanie, że uciekać się do nich w naszym położeniu, jedno jest, co zabijać się własną ręką. Ukrócenie wolności we Francyi było powodem, dla którego nie sympatyzował z razu z cezaryzmem Napoleona III; gdy jednak przybył do Paryża, gdy zbliżył się do osób otaczających cesarza, i od nich dowiedział się o wielkich planach i zamiarach napoleońskich, gdy następnie patrzył na wojnę włoską i podniesienie faktu narodowości, gdy szczególnie dowiedział się od powierników cesarskich, że tenże nie przestaje zajmować się kwestyą polską, przejął się dla niego sympatyą i pokładał w nim wielkie nadzieje. Nabrawszy raz głębokiego przekonania, że Napoleon III sprzyja naszej sprawie, że myśli o jej rozwiązaniu i przy pierwszej sposobności zrobi dla niej wszystko, co się da zrobić, pomimo najokrutniejszego zawodu doznanego w swoich przewidywaniach, pomógł to przekonanie do grobu. Obeznany jednakże z położeniem ówczesnem rzeczy, nie ślepy na liczne trudności i zawikłania, wiedział dobrze, jak jeszcze daleką była chwila dogodna podniesieniu lub rozwiązaniu tej nader trudnej sprawy, i ciągle tak w rozmowach jak pismach nie przestawał dowodzić, że tylko łącznie z kwestyą wschodnią, mogłaby być pomyslnie załatwioną. Ztąd też stykając się z osobami przybywającemi z kraju, doradzał oględność, cierpliwość i wytrwałość w pracy spokojnej; wykazywał potrzebę korzystania z ustępstw rosyjskiego rządu, a największe niebezpieczeństwo z użycia gwałtownych

środków, pożądanym w nieprzyjaznym obozie, żeby tem łatwiej badzące się życie utłumić. Notę *Monitora*, po pierwszych manifestacjach warszawskich, w której rząd francuzki wyraźnie oświadczył, że nie może dać żadnej pomocy, zapowiedział na kilka dni przed jej ukazaniem się, i zaklinał w liście prywatnym, żeby się do niej zastosowano, nierobiąc sobie żadnych iluzyj. Wprawdzie pierwotne manifestacye warszawskie noszące charakter umiarkowania, gorącej pobożności i wysokiego duchowego nastroju, przejmowały go podziwem dla tak wyrobionej siły wewnętrznej narodu, że się zdawało, jakby w rzeczywistości odgrywał się który z psalmów wieszona Nieboskiej komedyi; lecz kiedy te objawy zaczęły się powtarzać zbyt często, i jakby z planu, kierowane tajemną ręką, naganiał tę grę, przewidując niebezpieczne kolizye, a z nich wyniknąć mogący wybuch. Coż dopiero, kiedy dzienniki rozniosły wieść o zamachu na generała Lüdersa i wielkiego księcia Konstantego! Objaw ten przeraził go i zasmucił głęboko, podobnie jak wszystkich prawych Polaków. Widział on w nim skrzywienie ruchu, a co gorsza przeniesienie się tradycyom znamionującym chrześcijański naród. To odstępstwo oburzało go, równie jak milczenie organów publicznych nieumiejących zdobyć się na potępienie mordu i morderców.

Wszystko to były swiastuny zbliżającej się burzy, której już żadna nie mogła odwrócić siła, ani powaga; tak każda znalazła się sparaliżowaną i podkopaną. Wybuch nastąpił. Andrzej dowiedziawszy się o nim, poznał w jaką przepaść wtrącał się naród, od-

kąd walkę moralną na materyjalną przemienił. W listach pisanych do kraju nazywał ten krok nie całkiem usprawiedliwionej rospaczy, szaleństwem, zbrodniczą lekkomyślnością; doradzał przerwanie nierównej walki zaraz w samym początku, przy czem najdowodniej przekonywał o niepodobieństwie jakiegokolwiek pomocy ze strony Francyi.

Niedługo to trwało; a język jego i sposób zapatrywania się na powstanie, zmienił się nagle. W każdym liście radził trwać do upartego; tyle jednak miał sumiennosci, że nie ogłaszał, jak tylu innych podstępnych agitatorów z paryzkiego bruku tej kumejskiej wyroczeni: „w miarę jaką przestrzeń zaleje powstanie, tak wielką mieć będziecie Polskę“.

Co było przyczyną tej zmiany w listach Andrzeja? jaka okoliczność tak nagle na niego wpłynęła? Trudno wiedzieć. Wyjaśnienie mogłyby dać chyba jego pamiętniki, jeżeli je do tych doprowadził czasów. Najprędzej jednak, biorąc potrącenia od francuzkich mężów stanu, zmienił zdanie odtąd, jak i oni je zmienili. Dlaczego zaś powiernicy napoleońscy, jak panowie Walewski i Drouyn de Lhuys zaczęli odzywać się innym językiem i dawać otuchę powstaniu? pozostanie sfinxową zagadką, równie trudną do wytłumaczenia, jak tyle innych zagadek. Myśl waha się, czy ją przypisać źle wyrachowanej doniosłości not dyplomatycznych, czy też chęci skończenia raz z tą ambarasującą kwestyą przez pobudzenie do wyniszczających żywotność narodu ofiar, aby raz zdławiwszy je, zdobyć grobowy pokój. Tajemniczą tę kartę bieżącej historyi, mogą tylko późniejsze okoliczności wy-

jaśnić; w dzisiejszym labiryncie sprzecznych zdań, myśl nadaremnie się błąka.

W ogóle jednak można oddać tę sprawiedliwość korespondencyom Koźmiana, że trzymał się w granicach ścisłych relacyi z tego, co mu mówiono, lub zalecano. Jeżeli mu coś insynuował jeden lub drugi powiernik cesarski zaręczając, że to pochodzi z wyższego natchnienia, miał sobie za sumienny obowiązek donosić o tem i budzić wiarę w niezłomność i niemal wszechmocność napoleońskich postanowień.

Dał się uwieść, jak wszyscy, ale moralna zacność zawiedzionego i zawiedzionych bynajmniej niecierpiała na tem....

W ciągu roku 1863, w miesiącu czerwcu zjechał Koźmian do Galicyi na ślub swej córki, i przy tej sposobności mógł własnymi przekonac się oczyma jakimi zasobami i siłami rozporządzało powstanie, mogące się właściwiej nazywać manifestacją zbrojną. Wszelako polegając na zapewnieniach swoich paryskich politycznych przyjaciół, i sam nietracił nadziei, i drugim kazał nietracić jej w napoleońską opatrność, byle, jak zawsze ostrzegająco dodawał, ruch nie zbaczal z drogi narodowej, i nie przybierał charakteru rewolucyi powszechnej, mianowicie przez dokonywanie skrytobójstw. Na nieszczęście, takowe coraz się częściej trafiały. Bolało go to, bo wiedział, że to podkopie dobrą o nas opinię zagraniczną, że posłuży nieprzyjaciółom za dokument osłabiający nasze prawa.

Zabawiwszy krótko w Galicyi udał się spieszenie do Frankfurtu, aby być obecnym na zjeździe, i nadać o nim sprawozdanie do C z a s u. Ujemny re-

zultat tego zjazdu, przykre mu sprawił wrażenie, atoli o wiele przykrzejsze czekały go zawody z przewlekłych, a w końcu w nic rozwiewających się not i rokowań dyplomatycznych w kwestyi polskiej....

Mowa z 5 listopada, aż nader mocno brzmiąca nie zaspokoila go.... Gdzie miejsce, na strzał działało, tam fajerwerk nie wystarcza...

Z powrotem do Paryża, nie znalazł zmiany w języku poufnie urzędowym. Jeszcze nie ma nic straconego, byle trwać do końca! mówiono mu; ale on po świeżej bytności w kraju, znacznie ochłódl w tej wierze, i robiąc się natrętnie niedowierzającym, często nacierał aby raz przecie wypowiedziano ostatnie słowo: tak lub nie.

W marcu dopiero roku 1864 wypowiedziane słowo; nie spodziewajcie się niczego! Najpierw dostało się do jego wiadomości, a on je natychmiast zakomunikował rodakom.

Tragiczny ten epizod jego życia politycznego, nie minął bez zostawienia śladów swojego przejścia.... Z pedogą mógł był trzymać się jeszcze lat wiele, lecz cierpieniem duszy nie było oprzeć się sposobu. W jesieni 1864 roku, czując wające siły, przyjechał do dzieci swoich, mieszkających w Dobrzechowie w Galicyi, i tu, po niedługiej chorobie, śmierć zabrała go na dniu 10 listopada.

W ostatnich godzinach życia zachował główna rysy swego charakteru: słodycz, wesolość, łagodność i uprzejmość, do tego stopnia posunięta, że choć się czuł bliskim zgonu, uśmiechem tłumił wyraz bóleści, aby otaczającym oszczędzić przykrego wrażenia.....

Trzeźwość umyślnie nie opuszczała go do samego końca, równie jak potrzeba zajmowania się pracą. Na niewiele dni przed śmiercią wydał z dzieł ojca swego: *Żywot biskupa Koźmiana*; już niewstając z łóżka, posłał ostatnią korespondencję do *Czasu*, i o ile mu cierpienia folgowały, zajmował się przygotowaniem do druku dalszych tomów pamiętników swego ojca.

Jakie po nim prace w rękopismach zostały? Nie mogę z pewnością powiedzieć. Tyle jednak dowiedziałem się, że zapas jest znaczny. Mają tam być i wiersze ulotne, i kilka komedyj, z tych jedna pod tytułem: *Matka o pięciu córkach* na wydaniu. Są i dramata, jest zbiór aforyzmów w rodzaju *Andrzeja Maxymiliana Fredry*, lecz najbardziej interesującym dla swojej ważności dziełem, są: *Wspomnienia*. Rękopism znajdujący się w ręku rodziny dochodzi tylko do roku 1830; dalszy ciąg ma się znajdować w Paryżu, w pozostałych po nim papierach, gdzie zapewne i inne mogą się odkryć niewydane prace.

Rzetelne zasługi *Andrzeja Koźmiana* tak w obywatelskim jak literackim zawodzie, włożyły na mnie powinność, opowiedzenia tego żywota w szczegółach jakie się dały zebrać i z pism jego, i świadectwa współżyjących i mojej osobistej z nim znajomości; a jeżeli wspomnienie to nie dla wszystkich może mieć równie żywy, serdeczny interes, to zawsze znajdzie się dlań nie najpośledniejsze miejsce tak w naszej historii politycznej jak literackiej z ostatnich lat czterdziestu.

LUCYAN SIEMIŃSKI.

KRONIKA ZAKŁADOWA.

Na posiedzeniach naukowych, które corocznie w zakładzie nar. im. Ossolińskich odbywają się, zabierał już niejednokrotnie głos przeważny Wincenty Pol, z największym zajęciem od publiczności słyszany. Mowa jego miała w roku 1863, w której zestawiał główne punkta literatury polskiej wieku XIX i ostateczne jej wyniki duchowe, ukazała się w parę dni po jej wygłoszeniu w Dzienniku Narodowym. Była ona niejako wstępem do owych prelekcji o literaturze polskiej publicznie mianych, a teraz właśnie drukujących się, w których z niemalym pożytkiem publiczności rozwinął autor obszerniej pomysły swoje o tym przedmiocie. Gdy jednak wszystko, cokolwiek znakomitszego w tym oto zakładzie odbywa się, stanowi ważną część jego historii, uznajemy przede za rzecz konieczną podać ów głos, aczkolwiek już z innych pism znany, w niniejszej kronice, mając go sobie dany na ten cel i poprawiony z myłek drukarskich przez samego autora. W roku dopiero co ubiegłym zajął znowu uwagę publiczności tenże Wincenty Pol przemówieniem swoim na posiedzeniu o pomnikach archeologicznych i artystycznych znajdujących się w Lwowie. Nie było ono dotąd nigdzie drukowane, lecz przeznaczone przez autora wyłącznie dla pisma zakładowego, i takowe też tu dajemy.

GŁOS WINCENTEGO POLA

na posiedzeniu publicznem w Zakładzie nar. im. Ossolińskich dnia
12 października 1863.

Zgromadziliśmy się tu na dniu dorocznym dla poczczenia narodowej zasługi wielkiego założyciela tego zakładu.

Jest to tedy narodowe święto, które ze czcią obchodzimy na tem miejscu, a to narodowe święto tem większego nabiera znaczenia w obec tysiącletniej rocznicy od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, którą naród w tym roku obchodzi i bezprzykładną ofiarą poświęceń i krwią swoją pieczętuje.

Oto 1000 lat ubiegło, jak apostołowie Cyryl i Metody przeszli po tej ziemi i gorczyczne ziarno zbawienia po niej posiali.

Na poczczenie tej tysiącletniej rocznicy, krwawej wysługi narodu polskiego w kościele powszechnym, zapowiedział arcybiskup gnieźnieński, *legatus natus*, prymas kościoła i narodu polskiego miłościwe lato.

W obec tedy tak poważnej i wielkiej chwili, tudzież w obec wypadków, które się na całym obszarze ziem polskich obecnie toczą, sądzę, iż godną będzie rzeczą i dnia dzisiejszego i miejsca i rocznicy, abyśmy rzucili wzrokiem na przeszłość i w rozpamiętywaniu poważnem poczcili podniosłą chwilę, w jakiej wśród dziejów stajemy.

Wielkiej pamięci Józef Ossoliński, założyciel tego narodowego zakładu, pragnął w nim dać punkt skupienia duchowym i naukowym dążnościom narodu, pragnął w nim stałe utworzyć ognisko dla owoców literatury i ducha, dla zbiorów i pamiątek narodowych.

Jakoż usiłowania jego odniosły te skutki, jakie sobie zamierzył, i tu jest właściwe miejsce przemówienia o zasługach literatury XIX wieku, która się przed oczyma naszymi rozwinęła za staraniem ojców narodu i wiernych synów ojczyzny.

Krótkość czasu nie dozwala nam rozwinąć przedmiotu; zwrócić tu jedynie możemy uwagę na świecące punkta literatury XIX wieku i na ostateczne jej duchowe rezultaty.

Nie możemy tu mówić ani o pojedynczych okresach, ani o pojedynczych pisarzach; zaledwo wskazać będziemy mogli na całe plejady poetycznego i historycznego ducha, które w przeciągu XIX wieku na polskiem zajaśniały niebie.

Pragniemy tylko oznaczyć jedynie nowe żywoły narodowe, które naród w przeciągu XIX wieku z siebie wydobył, i które w przyzmacie ducha zkrystalizował.

Odsądzeni z końcem XVIII wieku od praw wszelkich jako państwo, poczuliśmy się pomimo to jako naród i społeczeństwo do służby w sprawie ludzkości i w sprawie oświaty, w sprawie kościoła i w sprawie postępu, wedle ducha dziejowego naszego powołania.

Literatura była prawie jedynem, jeżeli już nie otwartem polem, to przynajmniej przystępnem dla zasługi wiernych synów ziemi.

Jakoż na tem polu widzimy coraz większe skupiające się siły, a to wielkie przekonanie, że z głębi ducha i owoców pracy zdołamy wynieść owe gorzyczne ziarno zbawienia dla człowieka i narodu, było tak silnem, tak powszechnem, tak miłościwie pracowitem, że dało naprzód całemu narodowi uczucie nowej epoki, a następnie osnuło na tem przekonaniu utwory nowej literatury, która jest bezprzykładnem zjawiskiem w dziejach narodu, żyjącego innymi stosunkami na zewnątrz, a innem życiem na wewnątrz.

Teraz zapytajmy się, jakie to były te żywioły, które naród pracą ducha i bezprzykładnych poświęceń z siebie wydobył?

Pierwszym owocem była prostota i przystępność formy tak wielka, że ją chyba do starej greckiej prostoty i przystępności porównać można.

Nowa poezya nasza wychodzi z tła pieśni gminnej i przyśwaja sobie to wszystko, co z gminnej pieśni do wzięcia było; ale artystyczną formą swoją staje na stanowisku poetycznej erudycyi narodu, który przeszedł wielkie dzieje literatury na ziemi własnej i nabył znajomości wszystkich literatur świata.

Stało się tedy to, co się nigdzie indziej nie stało w Europie, że pieśń narodowa stała się na powrót pieśnią gminną i wychodząc z ducha narodu wróciła w spiewie do ust ludu.

Co więcej, przez nabycie nowych studyów z zięgi rozłożonej od wieków, z której nikt dotąd nie czytał; przez nabycie nowych studyów na obszarze ziemi i w sferze obyczajów ludu, w pojęciu wielkich tajemnic natury miejscowej zdobyła poezya polska dla siebie owe wielkie tło rodzime głosów ziemi i ludu, którego inne literatury europejskie nie znają, i na tej kanwie, osnutej jeszcze w wiekach pogańskiej Słowiańszczyzny, wyszła literatura polska wiel-

kie wzory swoich uczuć, swoich przekonań religijnych i postaci historycznych, a to tak, iż, możnaby powiedzieć, że posiew owego gorzycznego ewangelicznego ziarna przeszedł pod prawa ziemi, i że mu tylko czasu potrzeba. aby nabrało wzrostu i dało owoca.

Drugim żywiołem, który wszedł w skład nowej literatury, był język, którego się sfera rozszerzyła w skutek potrzeb ducha.

W ciasnych pętach ogładzonego i konwencyonalnego języka literatury XVIII wieku czuł się duch nowej literatury polskiej niejako jeńcem i zerwał te pęta.

Jakże to uczynił? Czem go zastąpił?

Mamy język ze złotego czasu literatury naszej, tak zwany *szymuntowski*.

Jabym go nazwał w całej czystości jego i w całej jego pierwotności językiem kościelnym.

Kościół posługuje się w innych narodach aż dotąd po części martwymi językami, język kościelny polski jest żywym, i w tem różnimy się także od innych narodów, że w przekładzie pierwotnym pisma św. leży cała prostota, cała szczerść, cała jasność, cała serdeczność apostołskiego języka, który pomimo to jest zrozumiałym dla całego narodu i owszem dla ludu zrozumialszym od późniejszych odcieni języka polskiego, wyrobionych na innych literaturach i pojęciach nowożytnych.

Pisarze literatury polskiej XIX wieku sięgnęli do tej skarbnicy starego języka, bo potęgi starożytnego ducha nie można było wyświecić bez odpowiedniej formy, bez wcielenia słowa żywego.

Nie tu wszakże stanęła ich praca; odwieźli oni kościelny język w utworach swoich, nadali im przez użycie jego ową powagę dziejową dla literatury starożytnego narodu potrzebną; nie przestali wszakże na tem, ale wprowadzili także do literatury język dziś żyjący w uścich narodu, który się nie był stał dotąd jeszcze językiem pismiennym.

Przez to rozszerzyła się sfera języka, i duch nowej literatury XIX wieku zdołał się wysłowić w tym nowym organie, który nabyłki różnych wieków w siebie wcielił i spotytkował.

Sfera języka w ten sposób rozszerzona i zubożona przez nowe utwory poetyczne przeszła do całej masy narodu; nauczyli się w ciągu XIX wieku czytać i pojmować księgi w kościelnym języku spisane i w duchu epoki zygmunto-wskiej przekazane narodowi, ale nadto jeszcze zrobiliśmy za swój czas i wiek to, co już wyłącznie cechuje postęp wieku naszego, tj. że każda indywidualność duchowa musi się wyrażać oryginalnie, żeśmy przestali pisać frazami utartymi, których duch naszego języka nie cierpi, i że z żyjącego dotąd języka w uściech ludu i narodu czerpiemy coraz nowe zasoby.

Ta zasługa literatury XIX wieku została już przez znawców i badaczy oceniona, ale nie jest jeszcze dostatecznie uznana przez sam naród, który tym nowym językiem myśli, czuje, mówi i pisze.

Jest to nabytek tak wielki, jakim się także żadna literatura w wieku naszym poszczycić nie może, bo my zdołamy za każdy wiek i za każdą postać dziejową, czy to w kościele, czy w narodzie, mówić jej językiem, zrozumiałym dla całego narodu, kiedy wszystkie inne literatury mają tylko dziś urobiony język dla wszystkich wieków, najnowszy wyrób potocznych stosunków życia.

Trzecim żywiołem jest potężna historyczna wiara, która cechuje wszystkie utwory literatury polskiej XIX wieku, na polu poezji i na polu badań dziejowych.

Świat wie o wierze religijnej i o wierze politycznej w czasach nowszych, ale wiara historyczna to pojęcie nawet dla XIX wieku nowe i mógł je z siebie wydobyć tylko naród na historycznym gruncie stojący, który z przeszłością swoją nie zerwał.

Wiara historyczna nie jest nabytkiem czasu naszego, jest to wielka spuścizna latopisów, kronikarzy i dziejopisarzy naszych.

Tę historyczną wiarę byli zarówno ożywieni Kadłubek i Boguchwał, Długosz i Krómer, Bielscy i Wapowski, Załuscy i Naruszewicz, Czacki, w końcu i Ossoliński, jak wszyscy pisarze historyczni czasu naszego, którzy nam podali dzieje pierwotne Słowian; dzieje Piastów; wiek Skargi, Oleśnickiego i Mściwiciela są tym samym duchem historycznej wiary ożywieni.

W krytycznych i analitycznych rozbiorach Lelewela wywieściła się historyczna przeszłość, która w pracach innych potęgą historycznej syntezy znalazła.

Doszedłszy historyczną wiarą do syntezy dziejów, dopełniliśmy zadania wieku, którego powołaniem było wyświecić narodowi przeszłość dziejową.

Wczemże się zasadza ta historyczna wiara?

Oto w tem przekonaniu, że z przeszłości wyrasta przyszłość narodu, że wielkie zaчатки ducha i obyczajów dziedziczą się w pokoleniu, że w przekazanych tradycjach narodu leży krwawy świąt zasługi i doświadczeń przodków, leży błogosławieństwo boże; a w końcu, że z przejściem tradycyjnej misji narodowej przejmują się zarazem obowiązki dalszego ciągu i prowadzenia dziejów wedle stanowiska narodu i człowieka.

Ta historyczna wiara, jeżeli była dzielna w samych pracach historycznych, okazała się nierównie wyższą potęgą w poetycznych utworach literatury XIX wieku.

Czwartym żywiołem literatury polskiej XIX wieku jest łaska grobów. W natchnieniu poetycznym sformułował Seweryn Goszczyński to pojęcie i od owego to czasu staje się łaska grobów pojęciem utartem dla tych, co żyli w sferach ducha polskiego.

Zarzucono poezji naszej, że była mistyczną! Nie przeczę temu, wszakże wielka praca duchów, które się zanurzają albo w głębiach ducha boleśnie pracującego narodu, albo które się wynoszą do zenitu prac narodowych, wydają się zawsze wielkiej i powszedniej rzeszy mistyczną.

Otoż niech się to tu godzi powiedzieć, że duch pracowity i ofiarny może ostatecznie tylko z tej głębi wynieść korzyści dla narodu, i musi aż na te szczyty sięgnąć, aby z nich zniósł korzyści społeczne.

Formułujemy tutaj to pojęcie, co to jest łaska grobów? Jest to ukochanie przeszłości tak wielkie, że na zakłęcie tej miłości muszą powstać żywo z grobów postacie umarłych i przemówić żywym słowem i żywym czynem do umarłych w duchu.

Idźmy dalej i zapytajmy się czem to się naród dorabiał tej miłości? Dorabiał on się wielką boleścią tej miłości; miłość po-

wiodła go do wiary przodków, a nadzieja chrześcijańska stała się dla człowieka i narodu nagrodą tej ciężkiej walki i bolesnej pracy.

Piątym żywiołem nowej literatury XIX wieku jest duch proroczy, który w niej wieje a mianowicie w utworach owych pisarzy, których poetyczne natchnienie wzniosło się aż do jasnowidzenia przeszłych i przyszłych wieków, mianowicie zaś w poezjach Słowackiego, Krasińskiego i Balińskiego.

To już w dziejach literatury powszechnej XIX wieku żywioł zupełnie nowy, cechujący podniosłość prac duchowych i wielkich boleści i miłości narodu. Ztąd też powróciła nazwa wieszczów do pojęć w życiu naszym i ten nowy żywioł w literaturze XIX wieku oczekuje dopiero od czasu ocenienia, a zatwierdzenia od przyszłości.

Ostatnim w końcu nabytkiem tej nowej literatury jest solidarność narodowa, jest to, że żaden pisarz nie stoi samotnie, ale że wszyscy razem płyną jedną wielką rzeką, jednym wielkim prądem narodowej dążności, że każdy z pisarzy jest oryginalnym zupełnie, że jeden drugiego uzupełnia, i że wszyscy razem dopiero dopełniają sfery poetycznego geniuszu i dziejowego ducha narodu polskiego w XIX wieku.

•Coż było i jest ostatecznie rezultatem tej pracy narodowej?

Odziedziczyliśmy niewiarę wieku XVIII, a oddaliśmy wiernych synów kościoła ojczyźnie. Oto praca, oto zasługa literatury XIX wieku.

Zająwszy raz w kościele stanowisko wiernych, a w narodzie stanowisko historyczne, ocenimy w końcu korzyści zajętego stanowiska.

Duch ofiary i poświęcenia jest duchem chrześcijańskim, wszystko to tedy, co się dzisiaj dzieje, jest naturalnem następstwem zajętego przez naród stanowiska.

Duchowa potęga narodu zadziwia świat i dyplomacyę i od lat 90 badają wszyscy przyczyny, która taką żywotność daje polskiemu duchowi?

Odpowiadamy na to: Dzieje literatury XIX wieku są tylko dalszym ciągiem dziejów Polski, a to co duchowi polskiemu taką żywotność daje, jest narodowość polska w kościele, w dziejach,

w obyczajach i w literaturze jego tak jednostajnie rozlana, że tej potęgi nie zdołały okiełznać dotąd wszystkie środki polityczne, i że z nią w końcu wypadło zawierać rokowania jako z potęgą.

W chwili tych rokowań wydaje się nam na czasie wytoczyć zasługi stare i nowe, jakie naród polski położył w sprawie ludzkości tylko dlatego, że od historycznej swojej misji nie odstąpił.

Dla ocenienia starych zasług dość będzie tu przytoczyć, żeśmy aż po granice Polski, Litwy i Rusi roznieśli krzyż, i że tak daleko tylko szerzyła się wiara, jedność kościoła i instytucje wolne, jak daleko Polska w obronie krzyża obrabiała granice. Bitwą pod Lignicą, gdzie po raz pierwszy złamali Polacy nawałę barbarzyńców, rozpoczyna się ten bój.

Wyprawa pod Warnę była ostatnią krzyżową wojną w obronie chrześcijaństwa na Wschodzie; wygraną pod Chocimem uznał Rzym za zwycięstwo chrześcijaństwa i czci aż dotąd modłami w kościele powszechnym, a zwycięstwo pod Wiedniem złamało ostatecznie potęgę Porty otomańskiej.

Pomiędzy temi caterma walnymi bitwami leży niezliczona liczba najazdów, które na Polskę peryodycznie uderzały, roznosząc rzezie, pożogi, rabunki wówczas po całej Koronie, Litwie i Rusi, kiedy Europa za plecyma tego zbrojnego obozu rozwijała się swobodnie, nie znając Tatarów.

Zasługa druga, którą naród polski na północnym wschodzie Europy położył, jest, że przyprowadził Ruś polską, Litwę i Ormian polskich do jedności kościoła powszechnego, i że rozsiał oświatę europejską i chrześcijańską cywilizację w tych krajach za pomocą instytucyj wolnych i naukowych zakładów jako naród europejski, liczący już u siebie 1000 lat chrześcijaństwa a 500 lat uniwersyteckiej oświaty.

Literatura XIX wieku jest tylko, jak to już mówiłem, dalszym ciągiem dziejów Polski.

Naród polski nie miałby tej literatury, gdyby się nie był zwał jako naród i państwo unią lubelską w wielką całość przy końcu panowania dynastji Jagiellonów.

Tym aktem bezprzykładnym w dziejach świata, stanęliśmy szeroko w ziemi ojców jako naród w wieku, gdzie cała Europa

tego nowego pojęcia społeczeństwa nie znała, rządzona prawem feudalnym.

Od owego to czasu wysługujemy dla świata ideę narodowości, dziś z wysokości tronów jako lekarstwo na ukojenie wielkich bólów społecznych podaną.

Że idea narodowości jest przez nas wysłużoną dla świata, dowodzi to najlepiej, że kiedy ze schyłkiem XVIII wieku Francya zerwała z przeszłością swoją i nadała nowy popęd całemu społeczeństwu europejskiemu, my jedni pozostaliśmy wierni idei narodowości z zasobu dziejowej pracy wyniesionej, i w obronie niepodległości naszego narodu kładliśmy na pobojuwiskach całej Europy kości nasze, przez krwawy przeciąg lat dwudziestu od rozbioru kraju do kongresu wiedeńskiego.

Jakoż została ta zasługa nasza na kongresie wiedeńskim uznana i poczczona, lubo to nie były czasy, w którychby idea narodowości uznanie dla siebie i wymiar sprawiedliwości znalazła.

Od tego to czasu wszakże poczyna ta idea wchodzić w życie, jako żywotna prawda ludzkości, a przejmować poczynają się nią szczególnie narody słowiańskie, które wzorem Polski po długiej niewoli zdały się powołane do życia.

Jedna Rosya umiała korzystać z tego usposobienia narodu i wywołała naprzeciw idei narodowości, na powadze powszechnego kościoła opartej, doktrynę gabinetową panslawizmu rosyjskiego.

Teorya ta miała tę wdzięczną stronę, że się odwołała niby do samodzielności narodu, że się gubiła w poetycznych tradycjach pierwiastków rodów słowiańskich, że służyła niby za punkt zjednoczenia dla Słowian, że to niby dźwignia przeciwko germanizacyi, gdy nadto jeszcze była w tem dogodną dla Rosyi, że w bezbarwności i naiwności politycznej nie potrzebowała niczego przyrzekać na przyszłość ludom słowiańskim: a pomimo to jednak przypadła krok w krok do polityki Piotra Wielkiego, bo otwierała albo coraz szersze wpływy panowaniu Rosyi nad rzeszą słowiańską i germańszczyzną, albo przyczyniała się do rozszerzenia wpływu schizmatycznej cerkwi, wmawiając w Słowian, że prawo-

ślawna cerkiew, której car jest głową, jest narodowym kościołem słowiańskim.

Teorya ta panslawizmu rosyjskiego nie była na pożytek Słowian obmyśloną, zamierzała ona wprost i podkopanie Niemców i narodów na historycznym gruncie stojących, to jest podkopanie Polski i Węgier, a owdziwienie reszty południowej Słowiańszczyzny tytułem prawosławnej cerkwi.

O coż się ostatecznie rozbiły te usiłowania panslawizmu rosyjskiego?

Oto o ideę narodowości, wysłużoną w przeciągu wieków przez Polskę i Węgry dla świata; u nas przez akt unii lubelskiej, w Węgrzech przez połączenie ludów Panonii pod koroną świętego Szczepana.

Ktoż walczył ze zdradną gabinetową teorią panslawizmu?

Krótko odpowiemy: walczył z nią duch literatury polskiej XIX wieku, i walczył z nią z takim skutkiem, że dziś przejrzały ludy sąsiednie słowiańskiej i germańskiej rzeszy, bo Słowianie pragną zająć tylko stanowisko narodowe. A Rzesza niemiecka, jej narodowość, znajduje dla siebie punkt skupienia w powadze i historycznych prawach cesarza.

Po wysłużeniu idei narodowości w XIX wieku dla całej Europy, jest nową zasługą literatury i narodu polskiego, rozbicie gabinetowej intrygi, rozbicie doktryny panslawizmu rosyjskiego.

Z tą nową zasługą stajemy dziś przed światem, w obec słowiańskiej i niemieckiej rzeszy i oczekujemy, jako naród dobrze zasłużony, wymiaru sprawiedliwości bożej od Europy.

Kto głębiej zajrzał w dzieje narodu naszego i nowej literatury naszej będzie musiał przyznać, że tragiczny moment krwawego dramatu dziejów zaciężył na duchowem życiu i nowej literaturze narodów.

Literatura polska musiała z położenia swego zastąpić bardzo wiele stanowisk, których żadna inna literatura ani potrzebuje ani zająć może.

Była ona panteonem i arką przymierza narodowego, świątynią poetycznego geniuszu wylewającego się na zewnątrz, ogni-

skiem domowego życia, skupiającem serca i rodziny na wewnątrz. Była ona ministerstwem oświecenia, kazalnica i konfesyonałem w rozszerzaniu przekonań i dzieł religijnych; była ona szkołą w braku szkół narodowych, w rozszerzaniu dzieł elementarnych.

Była ona i uniwersytetem w szerzeniu nauk i umiejętności, a nadto jeszcze musiała urabiać ludzi do zawodu praktycznego życia, i musiała wielkiej publiczności podać rękę do pracy, zrozumiała i powszednią celem wyparowania xiąg obcych z kraju, a nadto jeszcze musiała tę drogą mogiłą matki osypać najczarowniejszymi kwiatami poezyi, których woń cucila idące pokolenia w narodzie, upadające pod uciskiem życia.

Tyle i tak różnych obowiązków syciężyło na literaturze; jeżeli nie wszystkim zdołała z równym skutkiem odpowiedzieć, nie jej w tem wina, ale tych, co na Polsce w XIX wieku odnowili erę Dyoklecyana, prześladowanie pierwotnych chrześcian i niewolę barbarzyńskich wieków.

Dwa albo trzy teatry i wózek ziegacza,

Oto dziś pole sławy polskiego pisarza.

Tak mówi Fredro w trzecim dziesiątku lat tego wieku; a w siódmym, jakąż smiana? Do trzystu drukarni, do pięćset ziegarni upowszechnia plody literatury i ducha polskiego; na przestrzeni od Rzymu do Petersburga, od Stambułu do Londynu krzyżują się dzieła polskie, rozszerzyła się sfera języka, rozszerzył się obszar literatury i sprawy polskiej, a w wewnętrznych dziejach samego jej ducha widzimy okres poetycznej literatury zamknięty. Młodsza jej siostra publicystyka objęła ster opinii publicznej, więc i pod tym względem jesteśmy zupełnie postępowi i życiem do innych narodów podobni.

Z uczuciem dopełnionego obowiązku, z uczuciem nawet dumy narodowej, moglibyśmy się obejrzeć na część ubiegłego stulecia, gdyby nie to bolesne uczucie, że wońny kwiat i owoc literatury naszej wzrósł na mogiłę z bezprzykładnego posiewu poświęceń, posiewu łez i krwi.

Z tą nową zasługą jako naród stajemy dziś przed Europą w tem przekonaniu, że Chrystus złamał niewolę, i że po nim ani

dla wierzącego człowieka, ani dla chrześcijańskiego narodu śmierci nie ma!

To przekonanie składamy w czasie obchodu tysiącletniej rocznicy państwa i chrześcijaństwa, jako nasze narodowe *Credo* na ołtarzu ojczyzny.



PRZEMÓWIENIE WINCENTEGO POLA

na posiedzeniu w zakładzie nar. im. Ossolińskich dnia 12 października 1864 roku.

Nowo urządzone muzeum w zakładzie narodowym, podaje mi sposobność do przemówienia kilku słów w tym przedmiocie.

Bardzo późno zabieramy się do urządzenia zbiorów, bo prawie już wówczas, kiedy nas wszystkie inne miasta polskie pod tym względem wyprzedziły. Nie mówię tu o samym zakładzie, którego muzealne zbiory są niewielkie, powstałe tylko z darów; którego głównem zadaniem nie było zbieranie starożytności; ale mówię tu o braku zachęty publicznej i stanowczego kierunku w zbieraniu lub zachowaniu pomników przeszłości, czego najlepszym dowodem jest to, że miasto nasze nie okazało dotąd znaku życia pod względem zachowania zabytków religijnej sztuki i historycznych pamiątek.

A wszakże nie można powiedzieć, abyśmy nie mieli specjalnych ludzi i znawców, i aby uczucie zachowania pomników przeszłości było nam obce; wszakże jak we wszystkim tak i w tem potrzeba osobnej organizacji, skupienia ludzi specjalnych i miłośników rzeczy ojczyrstych.

Raz czemś i od czegoś początek w tej rzeczy zrobić wypada. Inne koronne kraje a nawet pojedyncze miasta, mają swoich konserwatorów na mocy instytucyj; zapytuję dla czegośmy żadnego kroku dotąd nie uczynili, aby i Lwów miał swojego konserwatora zabytków przeszłości. Kto ma wziąć tu inicjatywę? Jużciż zapewne nie kto inny, jak rada miejska, która ma prawo i obowiązek

czuwania nad materialnem dobrem miasta i wyższemi jego duchowemi zadaniami.

Nie wątpię, iż przedmiot ten poruszony znajdzie odgłos i poparcie w radzie miejskiej, która gorliwości swojej o zachowanie pamiątek przeszłości dała dowód w uchwale, w skutek której starożytne archiwum miasta Lwowa zostało w opiekę wzięte i tak wzorowo urządzone przez szanownego przyjaciela naszego, Jana Wagilewicza.

Jeżeli archiwum miejskie było pierwszym dowodem tej pieczołowitości, nie wątpimy, że szatowne zabytki całego miasta na równą zasługują uwagę. Wyobrażamy sobie zawsze, że zabytków starożytności i pomników historii wypada szukać gdzieś daleko na ogromnym obszarze ziem naszych; tymczasem dzieje się to inaczej, bo w narodzie historycznym jest cała ziemia zasiana pamiątkami i blisko nas leży częstokroć to, czego bardzo daleko szukamy, co wszakże nieocenione pod względem sztuki lub historii, nie wzbudza zajęcia.

Ktoby chciał na całym obszarze ziemi naszej szukać zdala od stolicy pamiątek, temu powiemy, niech idzie na Pokucie, które całe jest jednym pobożowiskiem; niech rozkopie mogiły i znieście nam zabytki z ery kamiennej i popielnic, z ery złota, srebra i brązu; niech idzie na Pokucie, niech zbiera starej Grecyi i starożytnego Rzymu monety i bizantyńskie dukaty, które tam oracz po każdej powodzi znajduje i wyorywa; niech nam sprowadzi bożyszcze „Kumę“ zwane ze wsi Kamionki na pograniczu sławnego pobożowiska pod Obertynem leżącej; temu powiemy niech jedzie w połoniny sanockie, i niech nam naukowo objaśni znaczenie dwóch kopców, z których jeden „Haliczem“ a drugi „Kijowcem“ jest zwany; temu powiemy niech jedzie na grzbiec Beskidu gościńcem, który z Liska do Humennego prowadzi, jest tam na pograniczu węgierskiem monastyr, a na drodze do niego znajduje się skała opisana pismem cyrylskiem; na tę skałę i na te charaktery, którymi jest opisana, zwracał już Długosz w opisie swoim ziemii polskiej uwagę, ale od czasów Długosza aż po dziś dzień, nikt nie ręką odzukać oznaczonego miejsca.

Kto mówię z dala chce szukać pamiątek, niech odszuka tu wskazane miejsca, niech nam mówię sprowadzi bożyszcze z Kamionki, niech odczyta na karcie linię na północy od Dniestru, poza którą nie znajdują się już greckie, rzymskie i bizantyńskie monety; niech nam wytłumaczy znaczenie kopców Halicza i Kijowca; niech nam odczyta cyrylski napis na skale Biessczadu, o którym już Długosz mówi.

Były czasy gdzieśmy i my z dala od siedzib ludzkich szukali pamiątek; przekonawszy się wszakże, iż bliższe nas pomniki więcej światła rzucają na historię, zajmujemy się tam, co najbliższej nas leży; i tak wyobraźmy sobie, że robimy archeologiczną wycieczkę po Lwowie, i spojrzymy na niego kiedy był jeszcze fosami, murami i basztami otoczony przed stu laty; za przewodnika niech nam tu posłuży opis archeologiczny miasta Lwowa wraz z kartą, którą umieścił w żywocie arcybiskupa Sierakowskiego, starowiernego pasterza XVIII wieku, Maurycy Dzieduszycki.

Lwów przed stu laty, jak mówi autor, był jeszcze rycerskim pancerzem opięty i warownią, która raz tylko zdobyta została przez Karola XII, lubo od założenia jego biła na Lwów nawala nieprzyjaciół.

Właściwe miasto, tj. ratusz i rynek z katedrą i najbliższej przyległymi mu ulicami otaczały wały i fosy obronne, zewnętrznie jeszcze otoczone murem, który był wzmocniony siedemnastu basztami, bronionemi przez cechy miejskie, a cztery tylko wniścia prowadziły do miasta, tj. halicka i krakowska brama, tudzież bosacka i jezuitska furta.

Linia wałów, fos i zewnętrznych murów, przypadła na dzisiejsze przechadzki około Pełtwy, na dzisiejszą nową i niższą ormiańską ulicę, tudzież na linię dzisiejszych szkarpów przed pałacem namiestnictwa.

Te twierdze wzmocniały cztery niby oddzielne cytadele przypierające do niej, otoczone znowu wałami, fosami i murami. Wysoki zamek był już opustoszały; ale na placu przed dzisiejszym „Narodnym Domem“ był zamek niski, gdzie był sąd grodowy i ziemski z kościołem św. Katarzyny, w tych granicach prawie jakże dziś od placu Narodnego Domu, teatr Skarbka aż po krako-

wskie przedmieście zajmuje. Trzy górne cytadele tworzyły najprzód dwie wyżyny: pierwsza gdzie dziś pałac arcybiskupi stoi wraz z małym seminaryum i kościołem Sobieskich.

Drugą cytadelę tworzyła wyniosłość kościoła i klasztoru więźy Karmelitów; trzecią w końcu cytadelę przypierającą do murów miasta już później tworzył kościół i klasztor bernardyński w kształcie trójkąta wraz z ogrodem i wszelkimi zabudowaniami, które do niego należą.

Całe przedmieścia dzisiejszego Lwowa leżały za murami i były tylko w części zabudowane albo pałacami wielkich panów, którzy tu jurydyki swoje mieli, albo drewnianymi domkami, dworcami i karczmami, które w czasie najazdu bez obrony zostawały.

Mury te zostały pierwotnie dźwignięte przez Kazimierza Wielkiego przy zajęciu Rusi, który utwierdził ten gród i Wysoki Zamek odbudował na nowo; powtórnie został na nowo Lwów umocniony przez Kazimierza Jagiellończyka, a po raz ostatni w skutek uchwały sejmowej, przez króla Jana zostały te warowne mury odbudowane na nowo, w zastosowaniu do ówczesnego prowadzenia wojny.

Ktoby się chciał dokładniej poznać z tym przedmiotem, tego odsyłamy do archeologicznego opisu miasta Lwowa w rzeczonym dziele Maurycego Dzieduszyckiego.

Ja zrobiłem sobie tu zadanie zwrócić światłą uwagę na niektóre przedmioty w ramach tego archeologicznego opisu miasta.

Najstarszym zabytkiem sztuki religijnej jest we Lwowie alabastrowy posążek matki boskiej, którą św. Jacek unosił z Kijowa, stąd też jest zwana najświętszą panną Jacekową. W osobnej kaplicy jest ten posążek ku czci wiernych podany w kościele ojców Dominikanów we Lwowie, tu spotykamy się jeszcze z całą czystością greckiego dłuta, jest to typ osobny nigdzie później nie powtórzony. Postać najświętszej panny trzymającej dzieciątko Jezus jest ukoronowana dyademem z grecka w kształcie wieży a obok niej jest Chrystus w drzewie żywota z rozpiętymi rękoma bez krzyża, a drzewo to owija wąż; na podstawie jest wyobrażenie św. Jerzego na koniu. Widocznie był ten posąg *ex voto* robiony, bo przed św. Jerzym klęczy w mitrze czy kapłan, czy może

który z rzeźb ruskich. Tak całość tego posągu, jak pojedynczych szczegółów ma cechy wszelkie wysokiego artystycznego wykonania i wielkiego duchowego namaszczenia.

Drugi zabytek religijnej sztuki jest: najświętsza panna na lwie umieszczona nad drzwiami, prowadzącymi na cmentarz katedry ormieńskiej od wyższej ormieńskiej ulicy. Jest to kamienna rzeźba, ale typ, jak mi się zdaje, zupełnie oryginalnie wschodni, wykonany z wysokim duchowem pojęciem przedmiotu. Najświętsza panna na lwie stojąca, który się pokornie pod stopami jej układa, jest oryginalnym zupełnie pomysłem. Kapłani ormieńscy zakonu Mechitarystów mówili mi, że w Armenii jest ten posąg bardzo upowszechniony; na wschodzie wszakże od granicy peterskiej pokazuje się już nowy typ: najświętsza panna z dzieciątkiem Jezus siedząca na słoniu, ujmując jedną ręką św. dziecię a drugą głaszcze słonia, który podaje kwitnącą różę dzieciątku Jezus. Wiadoma jest rzeczą, że już w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej przyjął cały naród ormieński wraz z królami swymi wiarę chrześcijańską, na uwagę zasługuje tu tedy, jak fantazya wschodnia w tych dwóch typach matki bożej na lwie i na słoniu, przyswoiła sobie Maryję z dzieciątkiem Jezus.

Trzecim wielkim pomnikiem religijnej sztuki, któremu równego w całej naszej ojczyźnie nie ma, jest brązowy posąg archanioła Michała patrona Rusi, znajdujący się w dziedzińcu arsenału miejskiego we Lwowie; jest to zabytek sztuki z czasów odrodzenia, możeby się zaledwo we Florencyi coś podobnego znalazło pod względem wartości sztuki.

Katedra lwowska była pierwotnie gotycką budową, ale nie szczęśliwie kilka razy przerestaurowana zachowała zaledwie w ścianach sklepień swoich i w kształcie okien pierwotne linie ostrołuku gotyckiego; niemniej przeto mieszczą się w tej katedrze szacowne historyczne zabytki, do tych należą: dwa brązowe grobowce rycerzy umieszczone w zakrystyi; dwa pomniki Zamojskich, znajdujące się w kaplicy Zamojskich, z jerozolimskiego alabastru urobione i zbiór historycznych portretów i obrazów znajdujących się w zakrystyi. Pomędzy portretami znajdował się tu dawniej wizerunek Grzegorza z Sanoka, który pierwszy u nas do kościoła wprowadził

dził pogregoryańskie śpiewy, czyli tak zwaną muzykę kościelnego kontrapunktu, i przyłożył się głównie do upowszechnienia studyów klasycznych.

Między obrazami zasługuje na uwagę obraz św. Jana Kante-
go, pochodzący widocznie z czasów kanonizacji jego; dwa freski historyczne znajdujące się na ścianach prezbiterialnej nawy, przedstawia z nich jeden króla Jana Kazimierza ofiarującego matce boskiej koronę polską, a drugi króla Jana III dziękującego matce boskiej za odniesione zwycięstwo nad pogaństwem.

Przełiczone są tu także dwie kaplice marmurowe, pierwsze po lewej i prawej stronie od wchodu, nieustępujące kaplicom krakowskim pod względem piękności linii i wykonania ozdób; ale prawdziwym pieścielkiem sztuki, jest ogrojcowa kaplica tuż przy katedrze stojąca w stylu weneckiej renesansy, zaledwo nie za bogato ozdobiona arabeskami na całej przedniej zewnętrznej ścianie i w sklepieniach wewnętrznych kaplicy. Niestety zabieleno tę ciosową rzeźbę i przy przyszłej restauracji tej kaplicy wypadałoby ją oddłutować na nowo i powrócić rzeźbie jej pierwotne znaczenie.

Zewnątrz kościoła za wielkim ołtarzem znajdował się nagrobek Strusiów już w samym cyklu kościoła, który przez wilgoć i odnoszenie powolne bruków niszczał; tu też spoczywają ciała dwóch Strusiów, których tu matka i siostra złożyła w jednej trumnie; legli oni w bitwie z Tatarami, ale ciała ich były tak porąbane, że ich złożono w jednej trumnie, na której dwa szyzaki stały. Na rydwanie żalobnym, gdy te zwłoki sprowadzano, siedziała obok trumny żalobna matka i siostra i każda z nich trzymała szyzak w ręku, które złożono do grobu na znak, że dwóch ry-cerzy w jednej spoczywa trumnie.

Włoska cerkiew należy niezawodnie do najpiękniejszych za-
bytków architektonicznych miasta naszego, i szczęściem nie uległa restauracji, któraby ją pierwotnych cech pozbawiła. Kaplica zaś znajdująca się w dziedzińcu jest jednym z najszanowniejszych za-
bytków sztuki bizantyńskiej i została z wielką znajomością rzeczy zewnętrznie odnowiona.

Katedra św. Jura jest przedlicznym architektonicznym dziełem dla całej okolicy Lwowa, a cerkiew piatnicka jest tam czołbiwa, że się tu przechował w zewnętrznej architekturze styl bizantyński nie cerkiewny ale kościelny; z typami podobnych kościółków można się spotkać tylko w diecezji krakowskiej lub w Wielkopolsce znowu, należą tam one do najpierwszych, najstarszych kościołów postawionych na ziemi naszej, a kiedy o najstarszych kościółkach mówię, rozumiem tu starsze od wszystkich kościołów krakowskich. W piatnickiej cerkwi znajduje się po prawej stronie ikonostasu najpiękniejszy obraz bizantyński, jaki znam w kraju, przedstawiający matkę bożą na tle złotem, a do koła niej w medalionach drobnych chwile z żywota matki boskiej. W tej samej cerkwi są na chórze słowane przedliczne bizantyńskie obrazy, potrzebujące restauracyi, i znajduje się rozbity ikonostas z ormiańskimi napisami. Wypadałoby pomyśleć dla Lwowa o konserwatorze, jacy w innych koronnych krajach i stołecznych miastach już zamianowani zostali, bo konserwator mógłby skupić miłośników sztuki zabytków historycznych i uratować niejedną rzecz od zataraty.

Wypada nam jeszcze powrócić do kościoła ojców Dominikanów. Na korytarzach klasztoru znajduje się tu wiele historycznych portretów i obrazów, a pod kościołem znajduje się krypta tego samego kształtu co kościół górny. W tej krypcie była kaplica bożego grobu, w której się odbywało dawniej całe nabożeństwo wielkiego tygodnia, a w wielkim przedsionku do niej są grobowce rycerzy do koła ustawione przy ścianie. Całe postacie pysznego włoskiego dłuta rycerzy w zbroi leżą tu na sarkofagach, nad nimi są tarcze wmurowane w ścianie nawet bez podpisów, przy jednym tylko sarkofagu jest napis grobowy. Są to tak piękne pomniki grobowe, że pomiędzy pomnikami drugiego rzędu piękniejszych i w Krakowie nie ma; i te pomniki czekają także na konserwatora i wartoby nimi ozdobić krużganek gotyckich łuków, który jeden jeszcze z pierwotnej budowy klasztoru dominikańskiego pozostał.

Z kamienic zachowały się jeszcze najwięcej stare kamienice

w samym rynku i na wyższej ormieńskiej ulicy, szczególnie dolne części kamieniec przechowały nawet jeszcze gotyckie łuki i węgry.

Największą osobliwością będzie tu pono najprzód kamienica na dominikańskiej przecznicy o dwóch oknach, która jest zewnątrz ozdobiona prawdziwymi płaskorzeźbami greckimi, przedstawiającymi mitologiczne grupy, które wykopanemi gdzieś na miejscu albo widocznie przez snawcę sprowadzonymi i tu umieszczonymi zostały.

Następnie zwracam uwagę w rynku na kamienicę króla Michała Wiśniowieckiego, króla Jana III, na kamienicę posła rzeszypospolitej weneckiej, którą poznać można po lwie akrzydlatym bardzo charakterystycznej rzeźby umieszczonej nad drzwiami głównemi; w końcu zwracam uwagę na kamienicę pod matką boską na przecznicy, prowadzącej z rynku na wyższą ormieńską ulicę.

Czas nie pozwala mi wchodzić w szczegóły. Za ledwo dotknąć mogłem kilku słowy najgłówniejszych rzeczy, ale już z tego okazuje się, że mamy i drogocenne zabytki, że na nie warto zwrócić wagę i wziąć je w opiekę; główną jest rzeczą rozbudzenie zamięłowania, a to nie daje się inaczej osiągnąć jak za pomocą popularnych środków upowszechnienia; sądzę tedy zanim będziemy mieli konserwatora, któryby na mocy urzędowej pozycji swojej zajął się zachowaniem pamiątek, wypadaloby wydać album Lwowa na wzór Wilna, Warszawy, Lublina, a graficznie i opisowo dać obraz publiczności najszacowniejszych zabytków religijnego kunsztu i historycznych pomników. Rozebrawszy przedmioty nie byłoby to trudno uczynić; nie braknie nam nawet na artystach a grunt mamy już położony do tej pracy przez archeologiczny opis Lwowa i sporządzoną do tego kartę przez Maurycyego Dzieduszyckiego. Byłby to najlepszy środek do zachowania tego, co zachować warto, do odnowienia tego co potrzebuje naprawy, do ocalenia w końcu tego co bez opieki publicznej zaginie. Dlatego w imię zachowania tych pamiątek robię tu ten wniosek, do którego powód dało mi nowo w zakładzie urządzone muzeum.

SPIS DARÓW
UCZYNIONÝCH DLA ZAKŁADU NARODOWEGO
IMIENIA OSSOLINSKICH,
ORAZ I BAWCÓW TYCHŻE W CIĄGU LAT DWOCH.

W roku 1859.

ODDZIAŁ I.

DO BIBLIOTEKI.

1. Jego. c. k. mość Alexander II cesarz wszech Rosyi. Zbiór praw rosyjskich pod tytułem „Swod zakonow. Sankt-Peterburg 1858“ (21 tomów ozdobnie oprawnych).
2. C. k. ministerstwo spraw wewnętrznych w Wiedniu. Dalsze zeszyty dzieła: Tafeln zur Statistik der oesterreichischen Monarchie.
3. Wielka królewska biblioteka w Kopenhadze. Gislason. Dónsk Ordabók. Kopenhaga 1851.
Rafn Carl Christ. Faereyinga Saga. Kopenhaga 1832.
Grönlands historiske Mindesmaerker. Kopenhaga 1838. 2 tomy.
Codices orientales bibliothecae regiae Havniensis. Havniae 1846—1857. 3 tomy.
Islendinga Sögur. Kopenhaga 1829—1830. 2 tomy.

Molbech. Det kongelige Danske Videnskabernes Selskabs Historie. Kopenhaga 1843.

Molbech. Fortegnelse over de paa Pergament trykkede Boger i det store kongelige Bibliotek. Kopenhaga 1830.

Brøndsted. Reisen und Untersuchungen in Griechenland. Paris 1826—1830. 2 tomy.

Brøndsted. Uiber den Aufsatz im Hermes unter dem Titel: Villoison und Brøndsted. Paris 1830.

Brøndsted. Die Bronzen von Siris. Kopenhaga 1837.

Antiquitates Americanae. Hafniae 1837.

Krøyer Henrik. Natufhistorisk Tidsskrift. Kopenhaga 1836—1845. 5 tomów.

Waylle Osterson Christen. Glossarium juridicum Danico-Norvegicum. 1652.

Tractat offver alle de Waldsmaal oc Böder. Kopenhaga 1652.

Wreech. Wahrhafte Historie von denen schwedischen Gefangenen in Russland und Siberien. Sorau 1725.

Anteckningar om Rysland. Stokholm 1838. 2 tomy.

Fonton Felix. La Russie dans l'Asie Mineure. Paris 1840.

4. Rosnowski Xawery z ostatniej woli śp. Joanny z Chruszczów Ruszczycowej. Damian Ruszczyk przez Frydryka hr. Skarbka. Warszawa 1827—1828. 3 tomy.

Elizer i Neftali, poemacik Floryana prozą tłumaczony, a poświęcony Kazimierzowi Ruszczycowi. Kraków 1808.

5. Maurycy hr. Dzieduszycki List pasteraki Wacława Hieronima z Bogusławie Sierakowskiego, biskupa przemyskiego, wydany w Brzozowie 10 czerwca 1758.

Nanki duchowne (rękopism z początku XVII wieku).

Katalog biblioteki sprzedawanej w Krakowie w roku 1845.

Bostrzasanie projektu w przedmiocie pożyczki na odbudowanie spalonej części miasta Krakowa przez radę miasta Krakowa ogłoszone w roku 1851.

Relacya w przedmiocie pożyczki na odbudowanie spalonej części miasta Krakowa podana do druku w roku 1851.

Żdanie sprawy z funduszków arcybractwa miłosierdzia i banku pobożnego w Krakowie roku 1849.

Statuta galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie. Lwów 1849.

Ogłoszenie wielkiego jubileuszu w mieście Krakowie i okręgu 1851.

List pasterski Łukasza Baranieckiego arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego ogłoszony we Lwowie dnia 20 lutego 1851.

List pasterski biskupa Felixa Pawła Turskiego wydany w Wąsławicach dnia 9 listopada 1780.

Odpis dokumentu: „*Approbatio parochiarum dioecesis Baco-
viensis et Luceoriensis ac commutatio aliarum Leopoliensis et
Kamenecensis dioecesis nec non alterius armeni cum al-
tera latini ritus*“, zatwierdzonego w Raymie dnia 11 kwietnia 1796.

6. Adolf Wolfskron. Quellen und Forschungen zur vaterländischen Geschichte, Literatur und Kunst. Wien 1849.

Uiber einige Holzkirchen in Mähren, Schlesien und Galizien von Adolf Leopold Ritter von Wolfskron. Wien 1858.

7. Leon Eugeni Węgliński. Nowii poesyi małoruskii ntowryw Lew Eugeni Węgliński. Lwihorod i Peremyszł 1858.

8. Xiądz Józef Brown. Catalogus sociorum et officiorum provinciae Galicisae soc. Jesu ineunte anno 1859. Leopoli 1859.

9. Xiądz Modest Maciejowski. Szematyzm klasztorów bazylikańskich w Galicyi na rok 1859 (po rusku).

10. Alexander Polanowski. Doctrinae christianae compendium, seu commentarii catechetici ex ore D. Zachariae Ursini, veri theologi ab ipsius discipulii excepti. Genevae 1584.

11. Teodor Torosiewicz. O zdroju siarkowym w Swoszowicach przez Teodora Torosiewicza. Warszawa 1859.

Woda źródłowa we Lwowie chemicznie rozebrana przez Teodora Torosiewicza. Warszawa 1859.

12. Konsystorz lwowski obrządku łacińskiego. Szematyzm duchowieństwa obrządku łacińskiego w diecezji lwowskiej na rok 1859.

13. Piotr Dubrowski. Adam Mickiewicz, iz oczerkow nowiejszoy polskoj literatury. Sankt-Peterburg 1858 (po rosyjsku przez darodawcę napisane).
14. August Bielowski. Stanisława Niewieskiego kalendarz na rok 1692 w Zamościu drukowany z notatkami współczesnemi.
Obrona ordynacyej Zamojskiej na sejmie electionia. 1674.
Succincta delineatio jurium, civitati regiae Mariaeburgensi respectu pontis Nogato fluvio impositi competentium. 1718.
15. Konsystorz przemyski obrządku grecko-katolickiego. Szematyzm duchowieństwa swego na rok 1859.
16. Onufry Skorodracki. Dzieło swego utworu: Erotki. Lwów 1859.
17. Tomasz Sternal. Mores, leges et ritus omnium gentium a Joanne Boemo. Aubano, teutonico. Lugduni 1576.
Ustawy stowarzyszenia ziemiańskiego z dnia 3 maja 1848. Lwów 1848.
18. Józef Lewicki z Bonowa. Rękopism na pergaminie w formie 24 bogato w srebro oprawny, pisany w języku czeskim: „Kratky spůsob vžitčného mase swate slissení, w letu Pane 1661 sepsany“.
19. Towarzystwo gospodarskie lwowskie. Protocoll über die Verhandlungen der 1^{ten} ordentlichen General-Versammlung der Actionäre der k. k. priv. galizischen Carl Ludwig Bahn abgehalten in Wien am 16 Mai 1859.
Denkschrift des Comité der k. k. galizischen Landwirthschafts-Gesellschaft, betreffend die Brandweinerzeugung-Steuer. Lemberg 1859.
20. Dyrekcyja galicyjskiej kasy oszczędności. Zamknięcie rachunków z dnjem 31 Grudnia 1858.
21. Towarzystwo naukowe krakowskie. Rocznik towarzystwa naukowego krakowskiego, poczet 3^{ci} tom II. Kraków 1858
Steczkowski. Elementarny wykład matematyki Część III oddział 2^{ci}. Kraków 1858.
Czerwiakowski. Opisanie roślin dwulistniowych. Botaniki szczególnej część III. Kraków 1859.

Spis członków towarzystwa naukowego krakowskiego. Kraków 1859.

22. Tytus hr. Działyński. Offener Brief des Abgeordneten Grafen Titus Działyński an den Abgeordneten Freiherrn von Vincke (Hagen). Berlin 1859.
23. Alexander margrabia Wielopolski. Biblioteka ordynacyi Myszkowskiej (tom pierwszy). Rok 1859, z ryciną i tablicą litografowaną. Kraków, nakładem zapisu Świdzińskiego z ordynacją Myszkowską połączonego.
Odpowiedź Alexandra hr. Wielopolskiego na skargę Ludwika Świdzińskiego, Tytusa Świdzińskiego i Izabeli ze Świdzińskich Kochanowskiej (litogr.).
Wyrok senatu rządzącego w imieniu Alexandra II cesarza w tejże sprawie wydany (litogr.).
Zapis Konstantego Świdzińskiego. Zeszyt I. Warszawa 1857.
24. Lwowska c. k. dyrekcyja policyi. „Unser Vaterland“ (wiersz przez Dr. Jana Beizera napisany). 5 exemplarzy.
25. Wacław Hanka. Aristarchus redivivus. Ein offenes Brieflein an Dr. J. J. Hanuš. Prag 1858.
26. Antoni Sozański. Modlitewnik dla ewangelików. Rzeszów 1859.
Kuczborski i Skarga rozpatrywani pod względem języka. Wiedeń 1859.
Rejestr do dzieła Sołtykowicza o stanie akademii krakowskiej. Przemyśl 1859 (dzieła te są utworu darodawcy).
27. Jerzy książę Lubomirski. Dzieło Falimierza: „O ziołach i mocy ich. Floryan Unglerus imprimował lata od narodzenia bożego 1534“.
28. Izba handlowo-przemysłowa lwowska. Bericht der Handels- und Gewerbekammer in Lemberg über die Zustände des Handels und der Industrie in ihrem Kammerbezirke in der Jahren 1854, 1855 und 1856. Lemberg 1859.
29. Dr. Wojciech Urbański. Magnetische Beobachtungen in Lemberg ausgeführt im Monathe October 1858 von Dr. Adalbert Urbański. Lemberg 1858.

30. Józef Nikorowicz. Cenniejsze tragedye Rasyna przekładu Wincentego Kopystyńskiego. Lwów 1859.
31. Dr. Józef Majer. Dziełka swoje: Badania plam krwawych sądowo lekarskie. Kraków 1859.
Zdanie sprawy oddziału nauk przyrodniczych towarzystwa naukowego krakowskiego. Kraków 1859.
32. Friedlein xięgarz krakowski. Steczkowaki. Elementarny wykład matematyki. Część III. Kraków 1858.
33. Towarzystwo naukowe południowo-słowiańskie w Zagrzebiu. Arkiv za powiestnicu jugoslaveńsku. Kniga V. W Zagrzebiu 1859.
34. Bronisław Zamorski. Porządek sądowy i spraw miejskich prawa majdeburskiego w koronie polskiej. W Przemyślu 1760.
35. Leon Mączkowski. Pamiętna rejterada z wojskiem przecieśnią bukowińską jaśnie wielmożnego jegomości pana Stanisława Jabłonowskiego, wojewody i generała ziem ruskich, hetmana wielkiego koronnego, białocerkiewskiego, korsuńskiego, janowskiego, bogusławskiego, mościskiego etc. starosty, w roku pańskim 1685 uczyniona (rękopism spółczesny).
36. Bezimienny. Pasigraphie mittelst arabischer Zahlzeichen; ein Versuch von Moses Paic. Semlin 1859 (3 exemplarze).
37. Konstanty Hoszowski. Dzieło własne: Wiadomość historyczna o starożytnym obrazie n. p. Maryi w kaplicy domu schronienia ubogich w Krakowie znajdującym się. Kraków 1857.
38. Karol Cieszewski. Czytelnia dla młodzieży. Tom I. Lwów 1860.
39. Kornel Krzczunowicz. Dziełko swoje: Uwagi nad artykułami Budzimierza Sochy. Rzecz o gorzelnictwie i sprawy towarzystw rolniczych.
40. Maurycy Kraiński. Lis Mykita. Lwów 1860.
41. Hipolit Skimborowicz. Dziełko swoje: Żywot i prace Jana Heweliusza. Warszawa 1860.
42. Karolina Krüger. Goube. Traité de la physique végétale des bois. Paris 1801.

- Chambon. Des maladies des enfans. Paris 1789. 2 tomy.
Bibliothèque Britannique. 31 tomów.
43. Kosielski. Mowa xiędza Karpińskiego miana na pogrzebie
Tomasza Baranieckiego.
44. X. Kajetan Kajetanowicz. Euangelistarum Symphonia
de Lazaro, Martha et Maria, a Fauergie domino aurato equite
composita, ad reverendum dominum Robertum Cokburium Ros-
sensensem episcopum. Venetiis 1519 (z ciekawymi przypiskami
senatora Pińskiego i x. Samuela Stefanowicza arcybisk. orm).
45. Senat wszechnicy lwowskiej. Programy na rok 185⁹/₁₀,
i na pierwsze półrocze 1860.
46. Hipolit Stupnicki. Czasopisma z roku 1858 następujące:
Morawskie Nowiny. Sloveńskie Nowiny. Glasnik Dalmatyński.
Zagrebacki katolicki list IX Tecaj. Novice gospodarske, ober-
tniske i narodne. Hlas. Cyryl a Method. Svetozor. Slovenski
priatelj. Przyjacieli domowy. Europa, czasopismo ormiańskie,
oraz dzieła następujące: L. Lubliner. Obrona żydów. Bruxella
1858.
Podhorca. Lwów 1856.
Wody Iwonicke. Kraków 1858.
Schwabacher. Die Kaiserkrone. Drei Predigten. Lemberg
1859.
Rozumiłowski. Wstęp do dramaturgii polskiej. Sanok 1858.
Torosiewicz. Woda źródłowa we Lwowie chemicznie rozebra-
na. Warszawa 1859.
47. X. Sadok Barącz. Birkowski. Exorbitancye ruskie.
Kraków 1633.
Wojniłowicz. Exultavit. Wilno 1682.
Stephanowski. Zgromadzonych wód pochwała. Kraków
1655.
Grabiecki. Biskup w zacności swej.
Cursus vitæ Kuncevi. Roma 1645 (exemplarz niezupełny).
Arystotelesa Filozofia. Kijów 1745.
Kijewski. Koncert kasnodziejski. Lwów 1730.
Manifeste des Seigneurs Polonais, qui s' estant retirés de

Dantsig, se trouvent à Königsberg; à la suite de Sa Majesté Orthodoxe le Roy de Pologne.

Głosa z repliką. 1734.

Dyaryusz pogrzebu Potockiego.

Mowa do dobrych i mądrych rzeczypospolitej synów.

Informacya albo Dyaryusz ugody biskupa wileńskiego z wojewodą wileńskim.

Manifest królewicza Alexandra de raptu królewiczów Jakuba i Konstantyna (1703).

Odezwa administratorów kościoła i szpitalu św. Stanisława w Rzymie, zachęcająca do składek (1712).

ODDZIAŁ II.

MAPY I PLANY.

1. Józef Janicki. Dwie mapy Polski, jedna wydana w Petersburgu w roku 1772, a druga w Norymberdze w roku 1773.

ODDZIAŁ III.

OBRAZY I RYCINY.

1. Tytus hr. Działyński. Drzeworyt orła zyguntowskiego.
2. Xiądz Józef Brown. Rycina bł. Andrzeja Boboli.
3. Gałęzowski z Paryża. Rycina przedstawiająca sakołę polską w Batignolles.
4. Maurycy hr. Dzieduszycki. Litografowany wizerunek Zygmunta Krasieńskiego.
5. Józef Nikorowicz. Rycina Wincentego Kopystyńskiego tłumacza Rassyna.
6. Agenor hr. Gołuchowski. Portret swój litografowany z własnoręcznym podpisem.
7. Friedlein xięggarz krakowski. Pięć rycin przedstawiających niektóre części budowli znakomitszych w Krakowie.

8. C. k. sąd powiatowy lwowski z zapisu śp. Benzny artysty dramatycznego. Portret olejny tegoż w roli Hamleta.

ODDZIAŁ IV.

MEDALE I MONETY.

1. Henryk Stecki. Trojak Zygmunta Augusta z roku 1565 z napisem „Qui habitat in coelis irridebit eos“.
2. Xawery Godebski. 17 sztuk różnych monet srebrnych i miedzianych, niemieckich, francuzkich, włoskich i szwajcarskich.
3. Dyonizy Tchorzewski. Trzy srebrne monetki w Haliczu wykopane.
4. Leon książę Sapieha. Medal brązowy bity w roku 1859 na cześć lorda Dudlej Stuarta.

ODDZIAŁ V.

PAMIĄTKI I ROZMAITE RZECZY.

1. Maurycy hr. Dzieduszycki. Odcisk medalu bitego na cześć Jana Andrzeja Morsztyna, podskarbiego wielkiego koronnego.
2. Józef Lewicki. Tabliczka brązowa z płaskorzeźbą przedstawiającą walkę żołnierza pieszego z konnym.
3. Xawery Rosnowski. Dyplom Jana Kazimierza dla Alexandra Darowskiego wydany 17 lutego 1649 w Krakowie z pieczęcią i własnoręcznym podpisem króla.
4. Xawery Rosnowski z ostatniej woli śp. Joanny z Chrzęszczów Ruszczykowej. Buszdygan Alexandra Ruszczyca adjutanta hetmana Potockiego.

Dziurk pozłocisty zdobyty na Turkach przez Damiana Ruszczyca i oddany Janowi III, a przez tegoż zwrócony mu, aby jako pamiątka w familii zostawał.

Obraz matki boskiej i pana Jezusa na blaszce, który miał na piersiach Damian Ruszczyca w czasie bitwy, na którym wi-

doczny ślad kuli, która prześliznąwszy się, osoby Ruszczyca nie tknęła.

Łyżka obozowa, nóż i widelec, składane razem, srebrne, pozłociste, należące niegdyś do Damiana Ruszczyca.

Krzyżyk z napisem: „Virtuti militari“, dany Baltazarowi Chrzęszczowi po bitwie pod Lipskiem.

Genealogia Ruszczyców na pergaminie z pieczęciami.

5. Karol Widman. Dyplom nobilitacji Stanisława Augusta danym Karolowi Lichockiemu dnia 24 grudnia 1791 (na pergaminie).
6. X. Stefan Perucki. Dwa bankocetle austriackie z roku 1800 na 2 fl. i z roku 1806 na 5 fl.
7. Karol Gieszewski. Odcisk woskowy medalu wykopanego w roku 1858 w Belzie, na którym z jednej strony wyobrażenie Chrystusa upadającego pod krzyżem i napis „Christus factus est obediens usque ad mortem 1565“ a z drugiej wyobrażenie Abrahama przy karabeli(*sic*) prowadzącego syna swego na ofiarę z napisem „Isaac immolandus in monte Moria cuius imago fuit“.
8. Kalixt Orłowski. Miednica mosiężna z wyciskami przedstawiającymi historię św. Genowefy.
9. Liherat Zajączkowski. Odlew żelazny medalu na cześć Jana Zamojskiego z napisem „Utraque civis 1822“.
10. Hipolit Stupnicki. Tabliczka ze słoniowej kości z napisem arabskim.
11. X. Ignacy Obłoczyński. Znaleziony w Truskawcu relikwiarz spiżowy.
Grot żelazny.

W roku 1860.

ODDZIAŁ I.

DO BIBLIOTEKI.

1. Hieronim Kunaszowski. Gottschedinn. Geschichte der Academie der Wissenschaften. Leipzig 1749—1757. Tomów 11.

- Der beliebte Weltmensch. Wien 1795.
 Academie des Jeux. Amsterdam et Leipzig 1752.
 Annibal Caro. Lettere familiari. Padova 1742.
 Daniel. Ragionamenti di Cleandro e di Eudusso. 1760.
2. Spadkobiercy śp. Ignacego hr. Łosia. Limiers. Annales de la Monarchie Française. Amsterdam 1724.
 Description historique du gouvernement des Provinces-Unies.
 Neu Müntz-Buch. München 1597.
 Trophaea Bavarica. München 1597.
 Hirsch Joh. Chr. Eröffnetes Geheimniss der praktischen Münz-Wissenschaft. Nürnberg 1762.
3. X. Wincenty Kraiński. Dzieła przez siebie wydane: Zasady teologiczne i sekciarskie. Wrocław 1859.
 Dzieje narodu polskiego. Wrocław 1859.
4. Szczęsny Kluczycki. Caussinius. De symbolica Egyptiorum sapientia. Coloniae 1631.
5. X. Jakub Głowacki. Dzieła ruskie przez siebie wydane: Naczalo i diejstwowanie lwowskaho stauropigijskaho bractwa. Lwów 1860.
 Lwowskaja ruskaja Eparchia. Lwiv 1860.
 Oczerk starosławiańskaho basnosławia ili mitologii sostawień. Lwiv 1860.
6. Jan Radwański. Dziełka przez siebie wydane: Katedra poznańska. Cieszyn 1861.
 Katedra kijowska. Cieszyn 1861.
7. Józef Nikodem Wilczek. Album powszechno. Zeszyt I, miesiąc listopad 1860 we Lwowie.
8. Józef Lepkowski. Dzieło swego utworu: Zbiór śp. Tomasza Zielińskiego w Kielcach. Warszawa 1860.
9. Antoni Białecki. Dzieło swego utworu: Rękopisma Długosza petersburskie. Petersburg 1860.
10. Józef Dropsy. Dzieło swego utworu: Elektryczność i magnes. Petersburg 1860.
11. X. Stefan Perucki. Humphrej Prideaux Dechants zu Norvich Alt und neues Testament. Dreedon 1721 (2 tomy).

- Cave Wiliam. *Antiquitates apostolicæ*. Leipzig 1710.
12. Maurycy Rappaport. Dziełko przez siebie napisane. *Hebraische Gesänge metrisch nachgebildet*. Leipzig 1860.
 13. C. k. namiestnictwo lwowskie. Dyplom i manifest cesarski z dnia 20 października 1860.
 14. Ignacy Płaskowski. Wypracowany przez siebie słownik włosko-polski i polsko-włoski. Warszawa 1862 (2 tomy).
 15. Tepez yusz Ogończyk Dubiecki. poemat swój: *Wieszczyby*. Bruxella 1844.
 16. Dr. Kulik z Pragi. Tymieniecki. Pisma. Warszawa 1817.
Mätzka. *Versuch einer richtigen Lehre von der Realität der vorgeblich imaginären Grössen der Algebra*. Prag 1830.
Kulik. *Lehrbuch der höheren Arithmetik und Algebra*. Prag 1843.
Kreil. *Magnetische Ortsbestimmungen in Böhmen*. Prag 1846.
Swellengrebel. *Dissertatio mathematica. Trajecti ad Renum* 1847.
La Place. *Mechanik des Himmels*. Berlin 1800.
Grunerth. *Archiv der Mathematik und Physik*. Greifswald 1841 (3 tomy).
Repertorium der Physik. Berlin 1842.
Raabe. *Die Differenzial- und Integralrechnung*. Zürich 1839.
Sprawozdanie komisji wyznaczonej dla ułożenia projektu kolei żelaznej w Galicyi 1842.
 17. Jan Głowacki. Dzieło swego utworu: *Russisches Lesebuch*. Wien 1860.
 18. X. Ludwik Kulczycki. *Biblia święta*. Amsterdam 1660 (exemplarz niezupełny).
 19. Jego c. k. mość Alexander II cesarz wszech Rosyi. Dalsze tomy zbioru praw rosyjskich pod tytułem „*Swod zakonow*“.
 20. A. Hilferding. Dzieło własnego utworu po rosyjsku wydane: *Bosnia, Hercegowina i staraja Serbia*. Sankt-Peterburg 1859.
 21. Hipolit Witowski. Dzieło swego utworu: *Szkółka powszechna dla młodzieży*. Tom I. Lwów 1860.

22. Józefat Ohryzko. Wydane przez siebie dzieło Volumina Legum 1859 tom I—IV.
23. Hipolit Skimborowicz. Dzieło przez siebie wydane: Żywot i prace Jana Heweliusza Gdańszczanina. Warszawa 1860 (po raz drugi).
24. Wydział stanów morawskich. Codex diplomaticus et epistolaris von Ritter von Chlumetzky und Joseph Chytil. Landtafel des Markgraftthums Mähren (dalsze zeszyty). Wieser. Die Agenda des mährisch-ständischen Landesauschusses. Brunn 1860.
25. Karol Szajnocha. Dzieło swego utworu: Opowiadanie o królu Janie III. Żytomierz 1860.
26. Ludwik Adolf Neugebauer. Dzieło swego utworu: Anatomia opisowa ciała ludzkiego. Warszawa 1860.
27. Senat wszechnicy lwowskiej. Program swój na 2^{gie} półrocze 1860.
28. Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Owady łuskoskrzydłone czyli motylowate z okolic Krakowa, zebrał i według własnego układu spisał Teofil Żebrawski. Kraków 1860.
29. Alexander margrabia Wielopolski. Drugi tom Biblioteki ordynacyi Myszkowskiej.
30. Bronisław Zamorski. O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 maja 1791. Metz 1793 (tom pierwszy, brakujący właśnie w exemplarzu zakładowym).
31. Leopold Jakubowski. Pierworys prawa. Petersburg 1860.
32. Jan Sidorowicz. Daniłowicza „Skarbiec dyplomatów do dziejów Litwy“. Wilno 1860.
33. Józef Koziaradzki. Justiniani Corpus juris civilis cum notis Dionysii Gothofredi. Francofurti ad Moenum 1663 (2 tomy).
34. Bracia Jeleniowie. Dzieło ruskie Antoniego Dobrzańskiego: Nauki cerkownii. Peremyśl 1860.
35. Stanisław Kazimierz Kossakowski. Dzieło swego utworu: Monografie historyczno-genealogiczne niektórych rodzin polskich. Warszawa 1859—60.

36. Dyrekcyja galicyjskiej kasy oszczędności. Zamknięcie rachunków swoich z dniem 31 grudnia 1859 (3 exemplarze).
37. X. Seweryn Morawski. *Summa angelica de casibus conscientiae per fratrem Angelum de Clavasio compilata. Argentinae impressa per Martinum Flach anno 1489.*
Zbiór pism x. Wincentego Kraińskiego. Wrocław 185²/₆ (3 tomy w jednym).
38. Antoni Muchliński. *Dzieła swego utworu: Źródłosłownik wyrazów, które przeszły wprost czy pośrednio do naszej mowy z języków wschodnich.* Petersburg 1858.
Zdanie sprawy o Tatarach litewskich przez jednego z tych Tatarów złożone sułtanowi Sulejmanowi w roku 1558 (oddruk z Teki Wileńskiej 1858).
39. Konsystorz przemyski obrz. gr. kat. Szematyzm duchowieństwa swego na rok 1860.
40. Antoni Sozański. *Tibere, discours politiques sur Tacite du Sieur Amelot de la Houssaie.* Paris 1685.
41. Mayer Müntz. *Dzielko swego utworu: Lelewel Kämpfer für Recht und Wahrheit und die Judenfeinde.* Lemberg 1860.
42. Franciszek Twardowski. *Dzielko przez siebie wydane: Kolęda na rok 1860.* Lwów 1859.
43. Stanisław Przyłęcki. *Mowa religijna przy złożeniu do grobu zwłok Ignacego Nikorowicza.* Lwów 1860.
44. Ferdynand Nowakowski. *Gawędy naukowe Apolinarego Zagórskiego, z życiem autora przez Kraszewskiego napisanem i portretam.* Warszawa (2 tomy).
Apolinary Zagórski: *Zarysy kosmologiczne.* Warszawa 1857.
45. Stanisław Skrowaczewski. *Xięga przywileju danego od magistratu sandeckiego i kwitów, należąca do konwentu św. Klety przy kollegiacie nowosandeckiej przez Samuela Jana Hanczewskiego.* 1693 (rękopism).
46. Konsystorz lwowski obrządku łacińskiego. *Szematyzm duchowieństwa i szkół ludowych na rok 1860.*
47. *Towarzystwo kasyna narodowego. Statuta towarzystwa kasyna narodowego we Lwowie.* Lwów 1860.

48. X. Józef Brown. *Catalogus sociorum et officiorum provincie Galicie societatis Jesu ineunte anno 1860.* Leopoli 1860.
49. Michał Suchorowski. *Dzieło swego utworu: Wieniec pieśni żebrackich.* Lwów 1860.
50. Władysław Markiewicz. *Obecny stan Galicyi.* 1843.
51. Hipolit Stupnicki. *Czasopisma z roku 1859 następujące: Moravske Noviny, Sloveńskie Noviny, Glasnik Dalmatyński, Zagrebacki katolicki list, Priatel szkoly a literaturu, Novice, Cirill a Method, Hlas jednoty katol., Svetozor, Sloveński Priatel, Europa gazeta ormiańska.*
52. X. Sadok Barącz. *Pomian Hilarius. Majestas Augusta.* Vilnæ 1750.
Aetas aurea in hymeneo Stanislai Kossakowski. Leopoli 1744.
Eques in veste candida. 1751.
Kurowicz. Trzy domy wieczności. Wilno 1650.
Akt solenny introdukcji błogosławionego Benedykta XI. 1739.
Wojniłowicz. Drzewo.
Laudacyusz. Kazanie. Wilno 1617.
Sokolowski. Dissertatio. Varsaviæ 1762.
Dominicus Ignatius. Oratio. 1748.
Awedyk. Zodyak ojczystego Rogali. Lwów 1737.
Wojniłowicz. Relikwia. Wilno 1678.
Gorazdowski. Mowa kaznodziejska. Lwów 1751.
53. *Petersburska cesarska akademja umiejętności. Mémoires de l' Academie impériale des sciences de St. Pétersbourg VII serie. Tome I—II.* Petersburg 1859.
Bulletin de l' Academie imperiale des sciences de St. Pétersbourg. Tome I (Feuilles 1—36) St. Pétersbourg 1859.
Odczet o prysużdeni nagrad Grafa Uwarowa. Sankt-Peterburg 1857/9 (3 zeszyty).
Prysuzżdenie nagrad P. N. Demidowym uczreżdennych. Sankt-Peterburg 1859.
54. *Ces. publiczna biblioteka w Petersburgu.* Weg-

weiser der kaiserlichen öffentlichen Bibliothek zu St. Petersburg. St. Petersburg 1860.

55. Baron Modest Korf. Spis dzieł odnoszących się do historii i literatury rosyjskiej w petersburskiej cesarskiej publicznej bibliotece znajdujących się pod tytułem: „Korrekturnyje Listy”. Petersburg 1860 (litografia).
56. Karolina Krüger. Grimm et Diderot. Correspondance littéraire philosophique et critique. Paris 1813. 4 tomy.
Tableau des dernières découvertes en Afrique. Paris 1803. 2 tomy.
Rivard. La Gnomonique. Paris 1761.
Bibliothèque universelle. Tomów 5 (dzieło niekompletne).
Bruce James. Voyage aux sources du Nil. Paris 1790—1791 8 tomów.
Carro. Observations sur la vaccination. Vienne 1802.
57. Karol Forster. Rapet. Przewodnik moralności i ekonomii politycznej. Berlin 1859—1861 (2 exempl.).
Quinze ans à Paris 1832—1848. Paris et les Parisiens par Charles de Forster. Paris 184^{8/9}. 2 tomy.
Du Royaume à l' Empire 1848—1852. Etudes politiques et philosophiques par Charles de Forster. Paris 1854.
Rzut oka na ostatnie pisma polityczno filozoficzne P. F. Guizota. Berlin 1857.
Thiers. O własności, przekład Karola Forstera. Berlin 1858
58. Tytus hr. Działyński. Tomicyanów tom 7—8
Ustawy prawa polskiego najpotrzebniejsze, krótko z łacińskich wybrane, na polskie dla wszelkiego człowieka prostego, a prawo wiedzieć potrzebującego, przełożone J. P. roku pańskiego 1563 (podobizna przez Pilińskiego w Paryżu wykonana; dzieło to znane jest tylko w dwóch exemplarzach).
Orzechowski. Polityca królestwa polskiego. Poznań 1859.
59. Towarzystwo naukowe krakowskie. Rocznik towarzystwa naukowego krakowskiego, poczet 3^{ci} tom III i IV Kraków 1859—1860. 2 tomy.
Czerwiakowski. Opisanie roślin dwulistnych, część IV. Kraków 1859.

Steczkowski. Elementarny wykład matematyki. Część III oddział 3^{ci}. Kraków 1859.

60. D. E. Friedlein. Stanisława Orzechowskiego Ziemiannin i Policya królestwa polskiego. Kraków 1859.

Album polskich malarzy. Kraków 1859.

61. C. k. ministerstwo oświecenia w Wiedniu 3^{ci} i 4^y zeszyt dzieła „Monumenta graphica medii aevi“ oraz text do 1st i 2st zeszytu.

62. C. k. ministerstwo spraw wewnętrznych w Wiedniu. Statistische Ubersichten über die Bevölkerung und den Viehstand in Oesterreich im Jahre 1857. Wien 1859.

Der Verein und die Anstalt zur Versorgung und Beschäftigung erwachsener Blinden in Böhmen. Prag 1857.

63. Towarzystwo gospodarskie lwowskie. Rozprawy c. k. galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego, tom XXIV—XXVII. Lwów 185⁹/₆₀.

Krzeczunowicz. Rzecz o katastrze w Galicyi. Kraków 1860.

Sprawozdanie z 28st ogólnego zgromadzenia c. k. towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego w dniach od 23 do 28 czerwca 1860 odbytego.

Warunki przyjęcia uczniów do szkoły rolniczej w Dublinach na rok 186⁰/₁.

Porządek czynności c. k. towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego. Lwów 1860.

List do Hipolita Stupnickiego redaktora Przeglądu powszechnego.

Protocoll über die Verhandlungen der II ordentlichen General Versammlung der Actionäre der k. k. privilegirten Carl-Ludwik Bahn, abgehalten in Wien am 2^{ten} Maj 1860.

Trzy odezwy obywateli kraju do komitetu towarzystwa gospodarskiego. Lwów 1860.

Program szóstej wystawy rolniczo-gospodarskiej we Lwowie.

Rzut oka na sprawy c. k. towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego. Lwów 1860.

Sprawozdanie z czynności komitetu c. k. towarzystwa go-

spodarskiego galicyjskiego i funduszów swoich za czas od 1 stycznia do ostatniego grudnia 1859.

64. Leon hr. Rzewuski. Rękopisma następujące: Zbiór aktów publicznych obejmujący lauda czyli uchwały województw, mowy, wota, instrukcye posłów itp. z lat 1763—1771. 8 tomów.

Mieszaniny obejmujące instrukcye dawane różnym posłom, akta urzędowe, listy prywatne itd. od roku 1584 do końca wieku XVIII.

Curlandica, anni 1758—1759.

Scriptura sive protocollon rerum variarum utpote senatus consiliorum, epistolarum ac aliarum literarum etc. Varsaviae 1752.

Varia notata (z wieku XVIII).

Akt konfederacyi barskiej.

Manuale quartæ partis proventuum de bonis reipublicæ anni 1736.

Rachunki generalne komisji rzeczypospolitej skarbu koronnego (1764—1766).

Kopia inwentarza skarbu koronnego rzeczypospolitej (1662).

Inwentarze starostwa dolińskiego i klucza różniatowskiego spisane w roku 1758.

Inwentarz wszystkich prowentów i powinności starostwa dolińskiego (1727).

Taryfa omnium honorum regalium seu lustratio quartæ partis proventuum de bonis iisdem et Reipublicæ anni 1736.

Sprawy z czasów panowania Stanisława Leszczyńskiego.

Memoryały gospodarskie dóbr Beresteczka i innych (z wieku XVII).

Takichże memoriałów dóbr beresteckich tom drugi, (w obydwóch znajdują się tu i owdzie zapiski dziejowe, rodowody, sekreta lekarskie, mowy, listy itd.; memoriały te spisywał wojewoda Bieniewski).

Memoryały gospodarskie dóbr Lubczy, Korsowa, Połonnej, Ratna, Targowicy itd. (z wieku XVII).

Mieszaniny historyczne z czasów Augusta II, Augusta III i Stanisława Augusta.

Zebranie różnych mów, listów i dyskursów (z wieku XVIII).

Geographica et historica Poloniæ descriptio usque ad Stephanum Botoreum inclusive (z wieku XVII).

Censura candidatorum sceptri Polonici scilicet: Mosci, Neuburgi, Condæi, Lotharingi et Piasti 1669.

Dzieło drukowane: Arcadia. Zapis Zamojskiego akademii w Zamościu.

ODDZIAŁ II.

OBRAZY I RYCINY.

1. Jadwiga xiężna Sapieżyna. Rycina Jana Zamojskiego hetmana wielkiego koronnego przez Oleszczyńskiego.
2. Salomon Igiel. Miniatura cesarza Franciszka II.
3. Kazimierz hr. Stadnicki. Fotografowane portrety xięcia Adama Czartoryskiego byłego prezesa rady narodowej i Henryka Dembińskiego generała.
4. Ludwik Komarnicki. Portrety olejne: Stanisława Szczuki podkanclerzego wielkiego xięstwa litewskiego i dwóch męszczyzn nieznanomych.
5. Hipolit Stupnicki. Trzy litografie: Natarcie Polaków na Szwedów roku 1659.
Sadyk Pasza (Czajkowski).
Iskender Pasza (Pliński).

ODDZIAŁ III.

MEDALE I MONETY.

1. Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie. Medal srebrny bity na cześć posłów polskich na sejmie berlińskim.
2. Xawery Godebski. Szostak srebrny Fryderyka Wilhelma kurfirszta brandeburskiego z roku 1682.
3. Stanisław Wiktor. Medal na wzięcie Sebastopola (cynowy).

4. Bernard Kalicki. Dwa trojaki i dwa denary z pierwszych lat epoki Jagiellońskiej.
5. C. k. ministerstwo spraw wewnętrznych w Wiedniu. Medal bity z powodu wystawy paryskiej w roku 1856. (jeden srebrny i jeden brązowy).
6. Franciszek Gomuliński. 23 srebrnych a 12 miedzianych różnych monet węgierskich, niemieckich itd.
7. X. Ignacy Obłoczyński. Moneta Stefana Batorego z roku 1583.

ODDZIAŁ IV.

PAMIĄTKI I ROZMAITE RZECZY.

1. X. Stefan Perucki. Świadectwo na wpisanie Petroneli Dziewoczkówny do bractwa serca Jezusowego w cerkwi św. ducha w Mińsku xx. Bazylianów w roku 1784.
2. Hieronim Kunaszowski. Sześć sztuk różnych starych dokumentów.
3. Szczęsny Kluczycki. Dyplom szlachectwa wydany przez Stanisława Augusta hrabiom de Longuedoc.
4. Kazimierz hr. Stadnicki. Listy do Antoniego hr. Stadnickiego pisane, mianowicie: *a)* od Józefa Dzierzkowskiego w liczbie 23, *b)* od Stanisława Wodzickiego w liczbie 27, *c)* list Biegańskiego, *d)* hrabiny Morskiej, *e)* Wojciecha Gołuchowskiego, *f)* L. G. Beurnonville konzula francuzkiego w Berlinie, *g)* Fryderyka Wilhelma króla pruskiego, *h)* Brezy ministra pruskiego, *i)* Buchholtza, *k)* Linowskiego, *l)* kasztelana Miączyńskiego, *m)* generała Skrzyneckiego.
5. Kalixt Orłowski. Skamieniały ząb przedpotopowego zwierza.
6. Ludwik Glatz. Stara w Czernielowie ruskim wykopana siekiera.
7. Marceji Bogdanowicz. Ząb mamuta.
8. Konstanty Rojewski. Cegła, którą własną ręką położył Leszek Czarny w fundamencie kościoła św. Michała w Lublinie.

Szczałek pnia, na którym siedział tenże Leszek, kiedy mu się św. Michał objawił.

9. X. Ignacy Obłoczyński. Relikwiarz spizowy w kształcie krzyża, wyorany w Truskawcu.
10. Konwent sióstr miłosierdzia św. Kazimierza we Lwowie. Dyplom akademii rzymskiej z roku 1752 na doktora chirurgii Wojciechowi Marcinkiewiczowi lwowianinowi wydany.

Temuż dany dyplom na hrabiego państwa rzymskiego przez Franciszka Sforzia xiążęcia roku 1779.

Dwa świadectwa i metryka tegoż Marcinkiewicza.

Order papieżki złotej ostrogi.



DALSZY CIĄG PRENUMERANTÓW *).

	Ezempł.
Rejowa Karolina hr. z Przecławia	1
Trzeciński Franciszek z Krakowa	1

*) Obacz Biblioteki tom II str. 464 i tom V str. 398.



Zaczęto drukować dnia 7 czerwca 1865; ukończono 9 sierpnia 1865 roku.
Pod zarządem *Alexandra Vogla* uprzywilejowanego dzierżawcy drukarni,
składał *Józef Simon*.

